

2863

2863

3075

AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

SPRAWOZDANIA
Z POSIEDZEŃ.

ROK 1890. — 1895

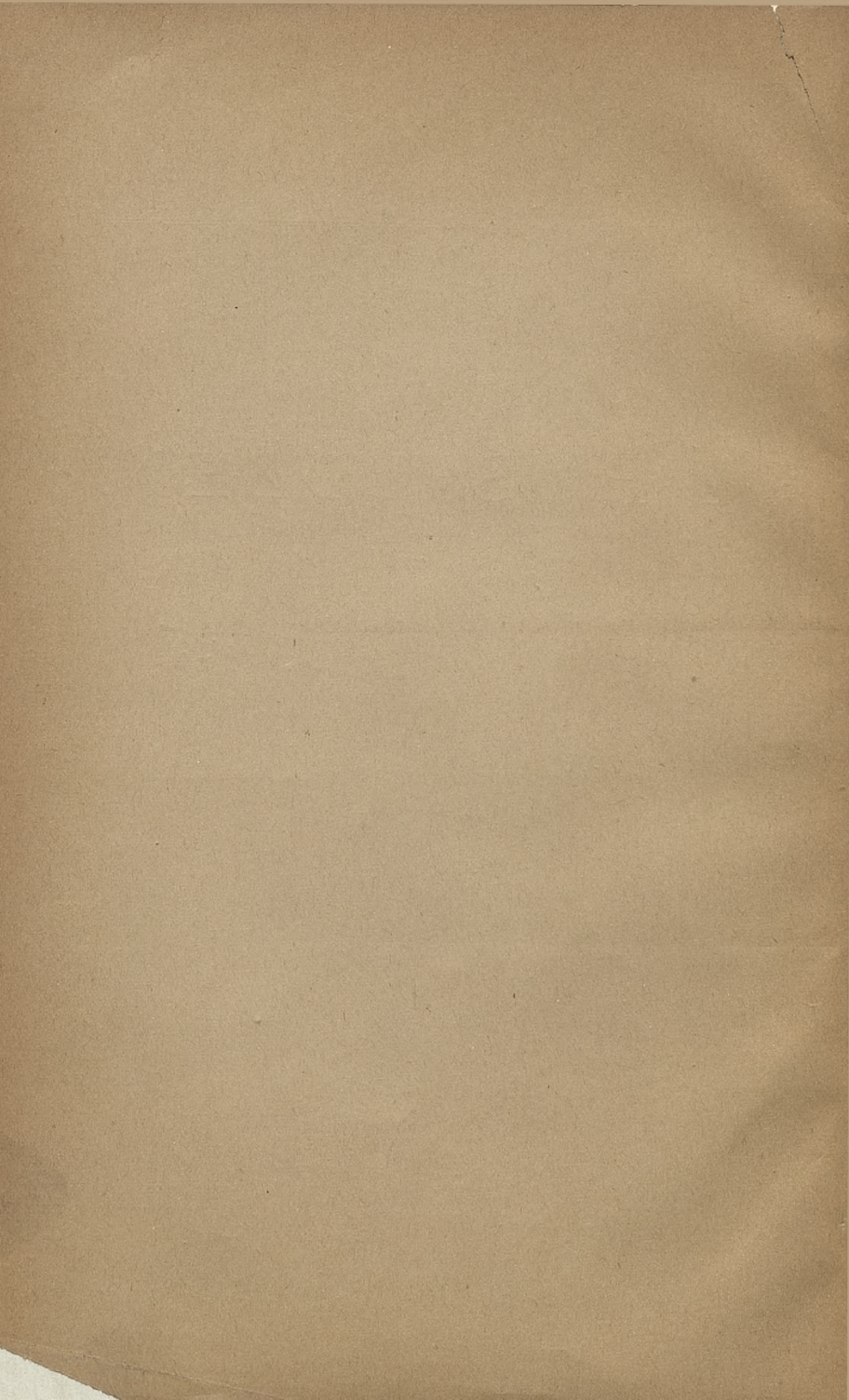


KRAKÓW.

NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

1891.



2863

3075

AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

SPRAWOZDANIA
Z POSIEDZEŃ.

ROK 1890. — 1895

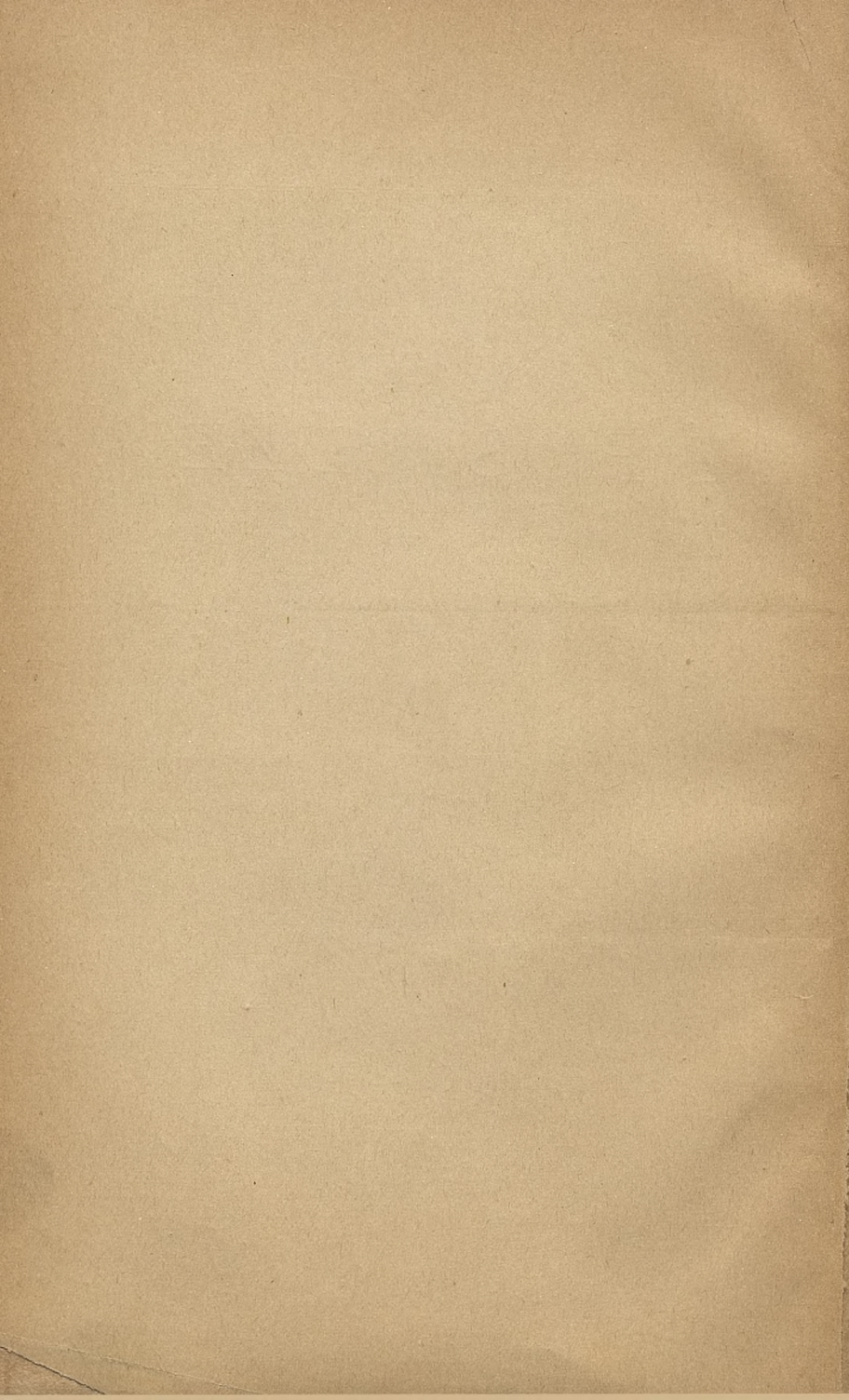


KRAKÓW.

NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.

1891.



Do końca r. 1889 sprawozdania z posiedzeń wydziałowych i komisyjnych Akademii wychodziły w wydawnictwie p. n. Rozprawy i Sprawozdania z posiedzeń Akademii Umiejętności w Krakowie. Na końcu każdego tomu tego wydawnictwa, po rozprawach, zamieszczone są sprawozdania z posiedzeń. W r. 1889 postanowiono wydawać osobno Rozprawy, których format równocześnie powiększono, osobno zaś Sprawozdania z posiedzeń.

Celem głównym wydawnictwa Sprawozdań jest szybkie podawanie wiadomości o posiedzeniach wydziałowych Akademii, o rozprawach naukowych, które stanowią przedmiot tych posiedzeń, o postępie wydawnictw Akademii, o czynnościach i posiedzeniach różnych komisyj. Aby zadaniu temu sprostać, sprawozdania z posiedzeń wychodzą w odbitkach, o ile to tylko być może, bezzwłocznie po odbyciu każdego posiedzenia, a biuro Akademii rozsyła je natychmiast członkom, zwłaszcza zamiejscowym, oraz redakcyjom czasopism naukowych i dzienników, jako urzędowe źródło informacji o pracach i czynnościach Akademii. Dokłada się wszelkich starań, żeby sprawozdania te dochodziły członków i redakcyjne w parę dni, najdalej w ciągu tygodnia po odbyciu ka-

żdego posiedzenia. Zarazem jednak zarządzono odbijanie Sprawozdań w arkuszach, z których co roku zbierać się będzie tom, składający się z trzech części; każda z nich obejmuje sprawozdania z posiedzeń jednego wydziału i ma paginację osobną. Aby ułatwić cytowanie, daje się w luźnych sprawozdaniach miesięcznych tę samą paginację, co w tomach.



T R E Ś Ć.

I. Wydział filologiczny.

	Str.
Posiedzenie dnia 13 Stycznia	3
A. Kalina. Materyjały do historyi języka bułgarskiego (str. 3). —	
L. Ulrich. Przekład komedyj Arystofanesa (str. 7). —	
Sprawozdanie z posiedzeń Komisji historyi sztuki	
3 Grudnia 1889 (str. 7), 4 Stycznia 1890 (str. 8), Komisji	
literackiej 6 Grudnia 1889 (str. 9).	
Posiedzenie dnia 22 Lutego	10
L. Œwikliński. Opis zarazy ateńskiej w Historji Tukidydesa	
(str. 10). — Sprawozdania z posiedzeń Komisji historyi	
sztuki 30 Stycznia (str. 13) i 6 Lutego (str. 15).	
Posiedzenie dnia 7 Marca	16
S. Windakiewicz. Liryka Sarbiewskiego (str. 16).	
Posiedzenie dnia 25 Kwietnia	21
J. Kallenbach. Pamiętnik Jana Golliusza (str. 21). — Sprawo-	
zdanie z posiedzeń Komisji historyi sztuki 13 Marca	
(str. 23) i 22 Kwietnia (str. 24), Komisji literackiej	
17 Kwietnia (str. 25).	
Posiedzenie dnia 8 Maja	27
M. Zdziechowski. Poglądy krytyków na Byrona (str. 27). —	
E. Porębowicz. Zbiór druków hiszpańskich XVI i XVII	
wieku w Bibliotece Jagiellońskiej (str. 30).	
Posiedzenie dnia 30 Maja	33
Wybory Dyrektora i kandydatów na członków.	
Posiedzenie dnia 18 Czerwca	33
J. Pełczar. O życiu i pismach Mikołaja Hussovianusa (str. 33). —	
Sprawozdanie z posiedzenia Komisji historyi sztuki	
11 Czerwca (str. 36).	

	Str.
Posiedzenie dnia 12 Lipca	36
S. Witkowski. Stosunek „Szachów“ Kochanowskiego do poematu Vidy „Scacchia ludus“ (str. 36). — J. Karłowicz. Wiadomość o rękopisie lejdejskim Sylw A. Modrzewskiego (str. 39).	
Posiedzenie dnia 17 Października . . .	42
K. Morawski. Kierunki duchowe za Batorego (str. 42).	
Posiedzenie dnia 12 Listopada	44
J. Radliński. Słownik narzecza Ainów, ze zbiorów Prof. Dybowskiego (str. 44). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisji historyi sztuki 23 Października.	
Posiedzenie dnia 15 Grudnia	50
J. Tretiak. Kilka momentów z życia Mickiewicza na podstawie świeżo ogłoszonych materyałów (str. 50). — A. Miodoński Incerti auctoris Exhortatio de poenitentia (str. 52). — S. Windakiewicz. O rękopismach poezji Kallimacha (str. 53). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisji historyi sztuki 4 Grudnia (str. 55).	

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

Posiedzenie dnia 17 Stycznia	3
W. Ostrożyński. Ostatni projekt reformy prawa i procesu karnego w Polsce (str. 3). — S. Krzyżanowski. Dyplomy Bolesława Wstydlivego dla katedry Krakowskiej (str. 8).	
Posiedzenie dnia 17 Lutego	10
B. Dembiński. O stosunkach Francji do Stolicy Apostolskiej w r. 1560 (str. 10). — S. Smolka. Projekt ligi przeciw Turkom 1583 i 1584 (str. 13). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisji prawniczej 25 Stycznia (str. 16).	
Posiedzenie dnia 14 Marca 1890	17
W. Wisłocki. Jan z Kęt Wacłęga I. (str. 17). — Sprawozdania z posiedzeń Komisji historycznej 11 Marca (str. 23) i Komisji prawniczej 14 Marca (str. 23).	
Posiedzenie dnia 10 Kwietnia	24
W. Lutosławski. O logice Platona I (str. 24). — B. Ulanowski. Przyczynki do historyi prawa w Polsce. I. (str. 26).	

VII

Posiedzenie dnia 2 Maja	Str. 29
W. Wisłocki. Jan z Kęt Waciego II (str. 29).	
Posiedzenie dnia 30 Maja	36
A. Lewicki. Stosunek Litwy do Polski za Witolda (str. 36).	
Posiedzenie dnia 13 Czerwca	37
W. Wisłocki. Jan z Kęt Waciego III (str. 37).	
Posiedzenie dnia 20 Czerwca	41
S. Krzyżanowski. Dyplomy i kancelaryja Przemysława II (str. 41). — A. Blumenstok. O mieszanym zbiorze kanonów zachowanym w Bibliotece im. Genowefy w Paryżu (str. 43).	
Posiedzenie dnia 1 Lipca	46
W. Wisłocki. Jan z Kęt Waciego IV (str. 46). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisji historycznej 1 Lipca.	
Posiedzenie dnia 10 Października	48
S. Szachowski. Rzecz o symonii (str. 49).	
Posiedzenie dnia 6 Listopada	51
W. Kętrzyński. Studyja nad dokumentami XII wieku (str. 51).	
Posiedzenie dnia 5 Grudnia	53
F. Koneczny. Jagiełło i Witold 1382—1392 (str. 53).	
Posiedzenie dnia 6 Grudnia	56
Wybory Dyrektora i Sekretarza.	
Dodatek: Treść uwag ks. Dr. J. Bukowskiego o rozprawie Dr. W. Wisłockiego p. t. Jan z Kęt Waciego	
	57

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

Posiedzenie dnia 20 Stycznia	3
F. Kreutz. Graft w skale granitowej z Józefówki i Sameczyka na Wołyniu (str. 3). — W. Gosiewski O naturze ruchu wewnątrz elementu płynnego (str. 5). — B. Pawlewski. O kwasie chromowym (str. 7). — M. Raciborski. Flora kopalna krakowskich gliniek ogniotrwałych I. Paprocie. Skrzypy (str. 8) — A. Prażmowski. Brodawki korzeniowe grochu II. Znaczenie biologiczne brodawek (str. 10). — H. Wielowieyski. Anatomia organów świecenia u owadów I (str. 10).	

Posiedzenie dnia 20 Lutego

- F. Mertens. O wprowadzeniu nowych zmiennych do wyrazów różniczkowych. — Tenże. O funkcyjach całkowitych układu m zmiennych tworzących m wierszy i n kolumn (str. 13). — K. Olszewski. O zachowaniu się selenowodoru o niskiej temperaturze i pod ciśnieniem (str. 13). — J. Rajewski. O pewnych całkach określonych (str. 14). — Tenże. O całkach nieregularnych równań różniczkowych liniowych (str. 15). — J. Siemiradzki. O kontakcie porfiru z wapieniem węglowym koło Dubna (str. 16). — T. Wiśniowski. Mikrofauna łąk ornatowych okolic Krakowa I. Otwornice górnego Kellowaju z Grojca (str. 17). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisji fizyograficznej 30 Stycznia (str. 20).

Posiedzenie dnia 20 Marca 24

- Sprawozdanie z posiedzenia Komisji antropologicznej 4 Marca (str. 24). L. Birkenmajer. O niewyzyskanym dotąd szczególnie z astronomii starożytnej przechowanym u Tacyta (str. 27).

Posiedzenie dnia 21 Kwietnia 31

- S. Dickstein. Dopełnienie artykułu o metodzie teleologicznej Hoene-Wronskiego rozwiązywania równań algebraicznych (str. 30). — J. Siemiradzki. Skład chemiczny brekeji wapienno-porfirowej z Dubia (str. 32). — Sprawozdanie z posiedzeń Komisji fizyograficznej dnia 21 Marca (str. 33) i 21 Marca (str. 34).

Posiedzenie dnia 29 Maja 38

- N. Cybulski. Badania nad uciskiem mózgu (str. 39). — A. Beck. Zjawiska elektryczne w mózgu i rdzeniu i oznaczenie na ich podstawie lokalizacji (str. 41). — K. Olearski. Z termodynamiki wydłużeń ciał sprężystych (str. 43). — F. Tondera. Przegląd roślin kopalnych zebranych w pokładach węglowych Dąbrowy i Gołonogu w Królestwie Polskiem (str. 44). — Wybory kandydatów na członków (str. 47).

Posiedzenie dnia 20 Czerwca 48

- L. Teichmann. O naczyaniach limfatycznych w słoniowaciznie (str. 48). — E. Godlewski. O wpływie warunków zewnętrznych na wzrost roślin (str. 50). — K. Olszewski. Nowy przyrząd do skraplania gazów i przelewania ciekłego tlenu (str. 56).

	Str.
Posiedzenie dnia 10 Lipca	57
J. Siemiradzki. Fauna kopalna warstw oxfordzkich i kimerydzkich w okręgu krakowskim i przyległych częściach królestwa Polskiego (str. 57). — T. Browicz. O komórkach tucznych Ehrlicha (str. 57).	
Posiedzenie dnia 20 Października.	60
G. Piotrowski. O prądzie osiowym w nerwach (str. 60). — Tenże. O wahanu wstecznem przy pobudzaniu różnych miejsc tego samego nerwu (str. 60). — M. Raciborski. Flora retycka w Tatrach (str. 61). — Preliminarz wydatków na rok 1891 (str. 62).	
Posiedzenie dnia 21 Listopada	64
N. Cybulski. Mikrokalorymetr (str. 64). — L. Birkenmajer. Krakowskie tablice syzygijów na rok 1379 i 1380 (str. 67). — J. Siemiradzki. Fauna kopalna krakowskiego Jura II (str. 68). — T. Wiśniowski. Mikrofauna ilów ornatowych okolic Krakowa. II. Gąbki górnego Kellowaju z Grojca (str. 68). — M. Raciborski. Permokarbońska flora wapienia karniowickiego (str. 71).	
Posiedzenia dnia 5 i 6 Grudnia	73
Wybory Dyrektora i Sekretarza (str. 73). — F. Mertens. O funkcyjach całkowitych symetrycznych (str. 74). — E. Janczewski. Zawilce (str. 79).	



I.

Wydział filologiczny.

Posiedzenie Wydziału
dnia 13 Stycznia.

Przewodniczący: Dr. ESTREICHER.

Sekretarz zdaje sprawę z czynności Komisyj.

Komisya historii sztuki odbyła posiedzenia d. 3 Grudnia 1889 i 4 Stycznia 1890; Komisya historyczno-literacka dnia 6 Grudnia 1889. (Ob. str. 5 i nn.)

Sekretarz składa pracę Prof. Dra ANTONIEGO KALINY, czł. Akad., p. t.: Materyjały do historii języka bułgarskiego.

Praca ta jest rezultatem podróży, którą autor odbył po Bułgarii w r. 1883. Prof. KALINA miał to przekonanie, że dopóty nie da się rozstrzygnąć jednej z najważniejszych kwestyj w filologii sławiańskiej, dotyczącej pochodzenia języka, którego śś. Cyryl i Metody użyli do tłumaczenia ksiąg kościelnych, dopóki nie zbada się dokładnie narzeczy dzisiejszego języka bułgarskiego. W podróży po całym obszarze etnograficznym bułgarskim, w przeciągu dziesięciu miesięcy, Dr. KALINA zebrał obfity materyjał językowy prawie ze wszystkich narzeczy. Badania rozpoczął autor od Ruszczuka i przez Szumłę, Tirnowo, Gabrowo i Szybkę udał się do Rumelii, następnie do Adryjanopola, skąd na południu przez Kawalę, Seres, dotarł do Saloniki; poczem wzdłuż rzeki Wardaru powrócił do Księstwa Bułgarskiego. W ten sposób Dr. KALINA poznał bezpośrednio z ust ludu prawie wszystkie narzecza bułgarskie, nawet najbardziej zachodnie, które słyszał od robotników, rozchodzących się z tamtych stron na robotę po całej Bułgarii. Z badań autora okazuje się, że język Słowian macedońskich, o który wiodą spór Serbowie z Bułgarami, jest rzeczywiście narzeczem bułgarskiem.

Oprócz tego autor zebrał materyjały do historii języka bułgarskiego. W tym celu przewertował sto kilkadziesiąt rękopisów, sięgających wieku XII aż do XVIII w biblijotekach w Filipopolu, w Sofii, w klasztorze Rylskim i innych i poczynił z tych rękopisów wyciągi.

Na podstawie tego materyjału autor oparł niniejszą pracę, w której za punkt wyjścia obrał dzisiejszy język bułgarski w całej jego różnorodności dialektycznej, cofając się wstecz do najdawniejszych zabytków starobułgarskich, ażeby przez to otrzymać klucz pewny do wyjaśnienia zjawisk językowych ubiegłych czasów. Ponieważ ostatecznym celem tej pracy jest język starsłowiański, dla tego autor uważał za konieczne język ten porównać z tem źródłem, którego dostarczają nazwy słowiańskie, które dostały się w najdawniejszych czasach do języka narodów obcych, sąsiadujących wtedy z Bułgarami.

U We wstępie pracy podany jest szkic historyczny wędrówek Słowian z pierwotnej ich ojczyzny w Europie pomiędzy Dnieprem i Dniestrem, które odbywały się w VI stuleciu z jednej strony w kierunku południowym za Dunaj, z drugiej strony na zachód za Wisłę. W dalszym przebiegu opisany jest ich pochód na prawym brzegu Dunaju ku południowi aż do Peloponezu, a ku zachodowi aż do Styryi i Karyntyi. Z występowania Słowian podówczas na widowni historycznej oraz z ugrupowania ówczesnego innych narodów, z którymi Słowianie stykali się bezpośrednio, pokazuje się, że Serbo-Chorwaci przyszli równocześnie z innymi Słowianami na południe, a nie później, w VII wieku, jak się zwyczajnie przyjmuje za Konstantynem Porphyrogenetą.

Język Słowian, przybyłych na południe, na podstawie materyjału, którego dostarczają nazwy geograficzne i imiona własne, zachowane tak w języku greckim, jako też w najdawniejszych dokumentach łacińskich południowo-słowiańskich, przedstawia się w dwójakiej postaci. Jedna część zawiera te same właściwości, które posiada język bułgarski w wieku XI.; druga okazuje nam wyraźne znamiona języka serbskiego i słowieńskiego. Na podstawie tego rozbioru trzeba przyjąć za fakt, że w VIII—X wieku język południowo-słowiański dzielił się już na te same całości etnograficzne, które stanowią jego własność w wiekach następnych. Te same właściwości języka bułgarskiego, które zawarte są w wyrazach grecko-słowiańskich, powtarzają się także w wyrazach słowiańskich, które dostały się do języka rumuńskiego. Proces tego wpływu języka słowiańskiego na rumuński odbył się już na prawym brzegu Dunaju, a później postąpił dalej, kiedy Rumuni przeszli przez Dunaj i osiedlili się na lewym jego brzegu, gdzie napotkali Słowian, będących z Bułgarami

tego samego pochodzenia. Natomiast wpływ języka słowiańskiego na język albański rozpoczął się w późniejszym czasie, między XI—XII wiekiem, i postępował z dwu stron równocześnie, t. j. od Bułgarów i Serbów. Z tego względu w wyrazach, które dostały się od Słowian do języka albańskiego, powtarzają się te zjawiska, które okazują nam języki bułgarski i serbski w zabytkach piśmiennych, pochodzących z tego czasu.

Ponieważ język zabytków staro-słowiańskich uważany bywa także za pannoński (MIKLOSICH), dla tego w pracy tej rozebrano nazwy miejsc i osób, które występują w najdawniejszych dokumentach łacińskich i stanowią najstarszy materiał języka pannońskiego, pochodzący z wieku IX—XII. W czasie tym język pannoński przedstawia odmienny obraz, aniżeli język słowiański w najstarszych zabytkach, n. p. *Evangelium Zographense*, *Glagolita Clozianus* i t. p., jak się z tego pokazuje, że nowe samogłoski ulegają w nim zatracie już w IX wieku, podczas, gdy w zabytkach tych istnieją w całej pełni w wieku X i XI; dalej w języku pannońskim używa się kombinacja głosowa *šč* na miejsce *tj*, która w języku zabytków tych występuje w postaci *št*. Te same właściwości języka pannońskiego, które występują na jaw w zabytkach łacińskich IX—XII wieku, zachowały się aż do dzisiaj w nazwach geograficznych, przypadających na dawniejszą Pannoniją, w których mamy wierny obraz dzisiejszego narzecza kajkawskiego. Te same właściwości powtarzają się także w wyrazach słowiańskich, które dostały się do języka węgierskiego, ale oprócz tego znajdują się także i takie, które świadczą, że na język węgierski wpływało kilka języków słowiańskich, z pomiędzy których główna część przypada językowi Słowian dakijskich, stanowiących z bułgarskim narodem jedno plemię.

Granice języka bułgarskiego sięgały w najdawniejszym czasie dalej tylko na południe i północ, gdyż ciągnęły się one aż do Peloponezu i poza Dunaj do Siedmiogrodu; na zachód zaś pozostawały mniej więcej te same przez cały czas aż do obecnej chwili, natomiast zwężyły się na północy i południu. Całość języka bułgarskiego dzieli się na dwa główne narzecza, tj. wschodnie i zachodnie; a narzecze macedońskie stanowi pod wielu względami osobny odłam zachodniego narzecza.

W rzeczy samej język bułgarski występuje w postaci różnorodnych narzeczy, których charakterystyczne znamiona podają przytoczone przykłady. Każdy proces, powtarzający się w tych samych narzeczach w rozmaity sposób, sięga w daleką przeszłość języka, którego pojawienie się i historyczny przebieg są uwydatnione na podstawie przykładów, wziętych z starobułgarskich zabytków, poczynawszy od XI—XVIII wieku. W ten sposób przemiany

językowe, mające w dzisiejszym języku żywym stałą podstawę, nabierają pewności, a objaśnienie ich staje się zrozumiałem. Oprócz tej teoretycznej korzyści, ten sposób regresywnego badania języka bułgarskiego przynosi jeszcze i ten rezultat, że w rozmaitych zjawiskach językowych, znajdujących się równocześnie w zabytkach starobułgarskich, występują na jaw rozmaite narzeczka, które w dzisiejszych mają odpowiednich zastępców.

Pod względem morfologicznym dzisiejszy język bułgarski, pomijając konjugację, która zachowała się w zupełności, podaje wystarczającą liczbę przykładów użycia form deklinacyjnych, na których podstawie można powziąć wyobrażenie o dawniejszym stanie deklinacji bułgarskiej, oraz poznać czynniki, które wpłynęły na jej utratę. Ważny wpływ wywarła na zachwianie się pierwotnego ustroju deklinacji bułgarskiej analogija, która już w XI-ym, a zwłaszcza w XII-ym wieku oddziaływała niwelująco na różne jej kategorie. Wskutek jej działania wyrównały się nie tylko różne kategorie deklinacji, przechodząc z spółgłoskowej do samogłoskowej, w której szczególnie tematy na -o- r. m. wzięły nad innemi przewagę, ale temu samemu losowi uległy także rodzaje, pomiędzy którymi rodzaj męski oddziaływał przyciągająco na inne. Stanowczy wpływ wywarły na zatrącenie deklinacji procesy głosowe, mianowicie zatrącenie rynezm, wskutek czego kilka przypadków przyjęło jednakowe zakończenia. Skutki tych czynników pokazują się już w XIII wieku, wyraźniej w XIV, w deklinacji bułgarskiej, w której panuje pewien zamęt i niezrozumienie znaczenia pierwotnych przypadków. Proces ten postępował zwolna, jak się z tego pokazuje, że język dakijsko-bułgarski, na końcu przeszłego stulecia posiadał jeszcze niektóre przypadki, które obecnie już zaginęły.

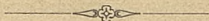
Ten rozbiór historyczny tak głosowej jako też morfologicznej strony języka bułgarskiego, które w dzisiejszym jego ustroju znajdują wyjaśnienie, podaje nie tylko obraz rozwoju języka bułgarskiego, ale umożliwia należyte zrozumienie stosunku, który zachodzi pomiędzy nim, a językiem staro-słowiańskim, zwanym przez MIKLOSICHA pannońskim. Pokazuje się bowiem jako fakt, nie podlegający najmniejszej wątpliwości, że wszystkie charakterystyczne cechy, mające stanowić, według zdania MIKLOSICHA, wyłączną własność języka pannońskiego, należą od najdawniejszych czasów również do języka bułgarskiego, jako istotne znamiona fonetyczne i morfologiczne. Ale ważniejszym jeszcze jest fakt, który każe upatrywać w języku staro-słowiańskim język bułgarski, że właściwości te języka pannońskiego są wpływem procesów, które tylko w języku bułgarskim mają swoje zastosowanie i tylko z niego mogą być wyjaśnione.

Prof. Dr. MORAWSKI składa ośm sztuk Arystofanesa w polskiem tłumaczeniu ś. p. Leona Ulricha; tytuły ich są: Chmury, Rycerze, Pokój, Sobor (Sejm) niewieści, Acharnejczycy, Ptaki, Plutus, Osy.

Przekłady te ś. p. Ulricha, znanego tłumacza Szekspira, ze wszech miar nadają się do ogłoszenia. Tłumaczenie nie dosięga wprawdzie wszędzie siły i jaskrawości oryginału, podobnie jak to w przekładach Szekspira tegoż pióra zauważono, ale odznacza się językiem pięknym, potoczystym i poprawnym. Wobec ubóstwa naszej literatury w tym dziale, zbiór ten wzbogaci znacznie zasób naszych przekładów.

Na posiedzeniu ściślejszem Wydział uchwalił ogłoszenie dzieła Prof. A. KALINY p. t. Materyjały do historii języka bułgarskiego, oraz: Komedyje Arystofanesa, przekładania ś. p. LEONA ULRICHA.

Do komitetów do oceny prac w myśl fundacyi ś. p. Probusa Barczewskiego wybrano: 1) Do oceny prac z zakresu historii Dra ESTREICHERA i Prof. hr. TARNOWSKIEGO, 2) do oceny utworów malarskich Prof. ŁEPKOWSKIEGO, ŁUSZCZKIEWICZA, SOKOŁOWSKIEGO, Dra ST. TOMKOWICZA i p. ALFR. RÖMERA.



Komisja historii sztuki.

Posiedzenie dnia 3 Grudnia 1889.

Przewodniczący Prof. ŁUSZCZKIEWICZ.

P. ALFRED RÖMER przedstawił widok cerkwi św. Trójcy w Wilnie, niegdyś kościoła Bazylijańskiego. Jest to budynek trójnawowy ceglany z XVI wieku, fundacyi ks. Konstantego Ostrońskiego, prawdopodobnie stawiany jako budynek nietynkowany i odznacza się charakterystycznym zakończeniem naw trzema absydami, których ściany powyżej okien łączą się sztucznie ze sobą w jedną powierzchnię o rzucie poziomym eliptycznym. Dalej p. RÖMER przedstawił wyrysowany widok starożytnego naczynia spiżowego na wodę w kształcie lwa, wykopanego w majątności Broel Platerra Bortkuszki, niedaleko Wilna. Jest to t. z. *aquamanile* z epoki stylu romańskiego, służące do obrzędów kościoła katolickiego i pochodzące może z jakiego rabunku, niegdyś

na zachodzie przez pogańskich Litwinów dokonanego. W dyskusyi proszono p. RÖMERA o dostarczenie pewnych jeszcze bliższych szczegółów co do obu komunikatów, w celu zużytkowania ich do umieszczenia w Sprawozdaniach Komisyi; podniesiono rzadkość *aquamanilów* na ziemi polskiej, a p. LEPSZY wspomniał, iż naczynie takie ma się przechowywać u OO. Dominikanów w Krakowie.

P. SOKOŁOWSKI zawiadomił, iż p. PTASZYCKI znalazł w bibl. cesarskiej Petersburskiej rachunki syna i żony Decyjuszów z r. 1567, oraz inwentarze domu Decyjuszów z lat 1555 i 1562, zawierające ciekawe przyczynki do znajomości urządzenia domowego i życia w XVI wieku. Rękopisy te obrobić ma p. PTASZYCKI do wydawnictw Komisyi.

P. ŁUSZCZKIEWICZ przedstawił jako komunikaty i objaśnił szereg zdjęć zabytków architektonicznych, mianowicie: szczegóły z kościoła św. Jana Jerozolimskiego w Gnieźnie, odrzwia, prowadzące do kapitułarza w Włocławku fundacyi biskupa Drzewickiego z datą 1527 (przyczynek do historyi stylu przejściowego gotycko-renesansowego); piękny wczesno-gotycki portal ze zrujnowanego kościółka gotyckiego w Piasku Wielkim pod Stobnicą i widok oryginalnej wieży kościoła niegdyś kanoników regularnych w Miechowie, do której w późniejszym czasie użyto jako materiału ornamentacyjnego kamiennych szczegółów z jakiegoś romańskiego zabytku.

Na posiedzeniu administracyjnem zastanawiano się nad budżetem Komisyi, oraz dokonano wyboru przewodniczącego i sekretarza Komisyi, którymi nadal pozostali pp. ŁUSZCZKIEWICZ i TOMKOWICZ.

Posiedzenie dnia 4 Stycznia 1890.

Przewodniczący Prof. ŁUSZCZKIEWICZ.

Posiedzenie poświęcone było sprawie udziału w zjeździe Historyków polskich. Uchwalono przyjąć w nim najliczniejszy udział, a kilku członków Komisyi zgłosiło się z chęcią podjęcia referatów, w przedmiotach z historyją sztuki w związku będących.

Komisyja historyczno-literacka.

Posiedzenie dnia 6 Grudnia 1889.

Przewodniczący: Prof. hr. TARNOWSKI.

Sekretarz przedstawia program dalszego wydawnictwa poetów łacińskich. W r. 1890 wyjdą poezyje Janickiego w wydaniu prof. ĆWIKLIŃSKIEGO. Następny tom będzie się składał ze zbioru poetów mniejszych, w części cudzoziemców o Polsce piszących. W tym celu Dr. JEZIENICKI w Berlinie opracował pieśni Wawrzyńca Corvinus'a i Lang'a, Dr. STERNBACH we Lwowie Leonarda Coxusa. Prócz tego prof. KRUCZKIEWICZ we Lwowie rozpoczął prace przygotowawcze do wydania Royzius'a; p. PELCZAR w Krakowie zajęty jest dziełami Hussovianus'a; p. MARCIN SAS w Krakowie utworami Andrzeja Trzycieskiego. Poezynie Kallimacha, nad którymi obecnie pracuje Dr. WINDAKIEWICZ we Włoszech, zapewne już w r. 1890 będą przygotowane do druku.

Następnie prof. ROSTAFIŃSKI, imieniem Komisyi, zajmującej się zbieraniem materyjałów do dziejów uniwersytetu krakowskiego, donosi, że postanowiono przedewszystkiem zająć się wydaniem aktów rektorów (*Rectoralia*) i *Conclusiones*, a kierownictwo powierzono Dr. WISŁOCKIEMU.

Nastąpiły propozycyje nowych członków Komisyi.



Posiedzenie Wydziału

dnia 22 Lutego

Przewodniczący: Dr. ESTREICHER.

Prof. Dr. L. ÓWIKLIŃSKI odczytuje rozprawę swą p. t.: „Opis zarazy ateńskiej w Historji Tukidydesa, II 47, 2-54“.

Opis zarazy, która wybuchła w Atenach na początku drugiego roku wojny peloponeskiej i z krótką przerwą po peryjodzie dwuletnim trwała w ogóle przez trzy lata, stanowi jeden z naj-sławniejszych ale zarazem najtrudniejszych ustępów dzieła Tukidydesowego (II 47, 2-54). Lekarze zastanawiali się nad istotą epidemii, lecz w zdaniach swych znacznie się różnią między sobą. Interpreci i krytycy korzystali z uwag lekarskich i usiłowali pokonać trudności, które tekst nastęrcza; powiodło im się to zaledwie w części. Autor wymienionej rozprawy poświęcił temu ustępowi również kilka uwag w swej dysertacji inauguracyjnej z r. 1873: *Quaestiones de tempore, quo Thucydides priorem historiae suae partem composuerit*“, str. 32-34; starał on się tamże udowodnić, że jednym z uzupełnień, dodanych przez Tukidydesa przy retraktacji historii wojny Archidamijskiej, jest główna część opisu zarazy, mianowicie rozdziały 48-51.

Nie zapuszczając się zresztą w ponowny rozbiór kwestyi retraktacji pierwotnego dzieła Tukidydesowego, autor przytacza w rozprawie przedłożonej Akademii nowe argumenta na poparcie zdania, że w pierwszym koncepcie czy bruljonie Tukidydesa łączyły się zapewne ostatnie zdanie rozdziału 47 z pierwszym zdaniem rozdziału 52. Tych nowych dowodów dostarcza mu przedewszystkiem dokładne porównanie ustępów II 47,3 i II 48,1, oraz II 49,5 i II 52,2. Zachodzi wprawdzie pewna różnica między porównanemi ustępami, są one mimo to tak do siebie podobne treścią a poniekąd i formą, że niepodobna przy-

puścić, żeby je Tukidydes miał napisać bezpośrednio po sobie, jako części jednej całości.

Ale prócz tych dubletów mieści się jeszcze wiele innych w opisie zarazy, i to nawet wyraźniejszych, więcej do siebie zbliżonych pod względem treści i formy. Niemal cały rozdział 51 zawiera prawie tylko wywody znane czytelnikowi z innych rozdziałów. Nie mogło to naturalnie ująć uwagi komentatorów i krytyków nowożytnych; nie zestawili oni wszakże wszystkich miejsc, które porównać należało, ani też z porównania nie uczynili tych wszystkich wniosków, które uczynić należało. Zresztą wypadało także uwzględnić zachodzące różnice. Pomimo jednak podobieństwa, jakie istnieje między rozdziałem 51 (szczególnie §§. 1-4) a innemi ustępami epizodu o zarazie, każde niemal zdanie tego rozdziału jest zagadką i różnie bywa przez tłumaczy i objaśniaczy pojmowane. Autor rozprawy rozbiera zatem szczegółowo cały rozdział 51, tudzież inne ustępy, które należało równocześnie uwzględnić, rozbiera zdanie po zdaniu, aby dowieść myśli, jaką starożytny pisarz chciał wyrazić i aby określić formę, w którą myśl jest przyobleczone, a rozbiór ten zajmuje główną część rozprawy. Nie pominął autor wywodów i objaśnień, zawartych w komentarzach lub w osobnych traktatach, mianowicie w artykułach TORSTRIKA („*Zum Thukydides*“, *Philol.* XXXI. 85 nast.), FRITZSCHEGO („*Thukydides II 51,5*“; *Philologus* XXXII. 147 nast.) i STEUPA („*Zu Thukydides' Bericht über die attische Pest*“; *Rhein. Mus.* XXVI. 473 nast.). Bystrością odznaczają się wywody STEUPA; mimo to nie może mu autor wielokrotnie przyznać słuszności; polemizuje z nim przeto i stara się zbić jego zapatrywania. Zresztą i STEUP nie wyczerpał wszystkiego, nie analizował całego rozdziału. Co się zaś tyczy środków, którymi TORSTRIK i STEUP usiłowali usunąć rzeczywiste lub rzekome niedostatki niektórych miejsc tekstu, autor nie może tych środków pochwalić. Są to bowiem owe osławione radykalne środki, jak: uznanie interpolacji, przedstawienie wyrazów lub zdań z jednego miejsca na drugie i t. p.; łatwo polecić takie środki, ale trudno zwykłe udowodnić ich konieczności i słuszności. I w tym wypadku TORSTRIK i STEUP nie wytłumaczyli, co mogło spowodować przerzucenie ustępu z miejsca jednego na drugie, lub wtętn interpolatora i t. p. Zresztą niektóre polecane środki wprost nie są skuteczne, i przy bliższem rozpatrzeniu się okazują się mylnymi. Co jednak jest rzeczą najważniejszą: tu nie wystarcza usunięcie złego w jednym lub dwu zdaniach; hipoteza odnosić się musi do całego rozdziału, gdyż cały rozdział 51 (wyjawszy pierwsze zdanie paragrafu pierwszego) mieści w sobie wiele osobliwości. Za główne zadanie uważał autor rozprawy gruntowną

analizę całego rozdziału 51; chciał on tym sposobem przyczynić się do wyjaśnienia istotnego stanu rzeczy i ułatwić zrozumienie tekstu przechowanego i jego właściwości.

W dalszym ciągu stoją pytania, jak wytłómaczyć właściwości i osobliwości, mianowicie tożsamość treści, zgodność wielu zdań ze zdaniem i wprawdzie już rozwiniętymi; i odwrotnie sprzeczność, jak wyjaśnić to, że mowa przeskakuje niemal bezładnie, że zdania dziwne są z sobą powiązane, że ściśle gramatyczna składnia jest niejednokrotnie przerywana, że dykcja upstrzona jest zwrotami gdzieindziej użytymi, że jest niejasna i zawiła. Gdyby nawet tekst Tukidydesa więcej był zepsuty, aniżeli jest w rzeczywistości, jeszczebyśmy nie mogli odwoływać się do tradycji jako do źródła owych osobliwości; zła tradycja może usprawiedliwić ten lub ów szczegół, ale nie może usprawiedliwić takiej całości. O interpolacji, t. j. o wsunięciu całego rozdziału (wkrótce po publikacji dzieła), przez jednego lub przez kilku interpolatorów, nawet myśleć niepodobna.

Autor zwraca uwagę na kilka innych ustępów dzieła Tukidydesowego, które rażą, albo przynajmniej zadziwiają czytelnika podobnemi osobliwościami, a zarazem przytacza wszystko to, co w Rozd. 51 świadczy o autorstwie Tukidydesa. Autor odwołuje się wreszcie do teorii, którą wyluszczył w rozprawie swej „*Über die Entstehungsweise des zweiten Theiles der Thukydideischen Geschichte*“ (*Hermes XII*, 23 nast.). Tukidydesa dzieło nie jest gotowe, skończone; posiadamy jeno manuskrypt, którego do publikacji jeszcze autor nie przygotował; nie mogą więc razić ślady niewykończenia, pewne niedokładności i sprzeczności, dublety i t. d. (por. szczególnie str. 76 i 84). Tukidydes dzieła swego nie wydał, zatem wydał je ktoś inny; że i ten moment należy brać w rachubę, na to autor zwrócił uwagę w przytoczonej rozprawie, *Hermes XII*. 81. Ale dopiero WILAMOWITZ-MÖLLENDORFF rozwinął obszerniej tę teorię o wydawcy w rozprawach „*Curae Thukydideae*“ (*Ind. scholar. Univ. Götting. sem. aest. 1885*) i „*Thukydideische Daten*“ (*Hermes XX*. 477 nast.) ku wielkiej radości niektórych, jak ED. SCHWARTZA („*Über das erste Buch des Thukydides*“, *Rein. Mus. XLI*. 203 nast.), a ku zgorzeniu innych, jak LIPSIIUSA (*Leipz. Stud. VIII*. 161 nast.) *Jahrb. f. cl. Philol.* 13, 675 nast., BAUERA („*Der Herausgeber des Thukydides*“, *Philol. XLI*. 458 nast.) i L. HERBSTA („*Jahresber. über Thukyd.*, *IV. Artikel*“, *Philol. XLVI* 522 nast. i 515 nast.).

W związku z rozbiorem opisu zarazy nie można było szczegółowo traktować tej sprawy, nie podobna było mianowicie wyluszczać trudnych kwestyj chronologii Tukidydesowej, która WILAMOWITZOWI dostarczyła rzekomych przedmiotowych dowodów

działalności wydawcy - redaktora. Autor nakreślił jednak niektóre uwagi o tym przedmiocie, rozważając szczegółowo, czy można odkryć ślady pomocy wydawcy w opisie zarazy, mianowicie w rozdziale 51.

Opis zarazy składa się z 3 części; I część = rozdz. 47 i 52 nast.; II część = rozdz. 48, 49 i 50, wsunął zapewne Tukidydes sam w część pierwszą; część III = rozdz. 51 nie łączy się ani z poprzednim ani z następnym rozdziałem i zawiera kilka luźnych zdań i urywków. Rozdziału 51 zapewne Tukidydes sam nie umieścił tam, gdzie się znajduje i nie byłby nigdy umieścił w tem brzmieniu, jakie ma według tradycyi. Tukidydesa nie możemy czynić odpowiedzialnym za to, że także prace jego przygotowane, zarysy i zapiski przechowały się jako części składowe dzieła pozornie wykończonego (Por. SCHWARTZ na cyt. m. str. 221).

Sekretarz zdaje sprawę z czynności Komisji.

Dnia 30 Stycznia pod przewodnictwem Prof. WŁ. ŁUSZCZKIEWICZA odbyło się posiedzenie Komisji historii sztuki, na którym p. WINCENTY WDOWISZEWSKI odczytał rozprawę p. t. „Gabryjel Słóński, architekt krakowski“ (1520—1590).

Autor na podstawie studyjów w archiwum miejskiem krakowskiem i w aktach cechu mularzy doszedł do przekonania, że dotychczasowi badacze tego przedmiotu, a między innymi AMBR. GRABOWSKI, w wiadomościach o starym Krakowie, zwłaszcza co do w. XVI, bynajmniej archiwów nie wyczerpali. Pokazują się, że obok znacznej liczby Włochów, przybyłych za Zygmunta I. i Zygmunta Augusta, wytworzył się w Krakowie około połowy XVI wieku niemały zastęp Polaków, którzy, u tych Włochów wykształceni, zajęli potem jako samodzielni architekci wybitne stanowisko, i którym w dziejach architektury renesansowej należy się miejsce poczesne, jak osądzić można z dzieł ich, zachowanych i obecnie udowodnionych. Autor od dłuższego czasu poświęcał się zbieraniu materyjałów do tego przedmiotu, a wydobywszy mnóstwo wiadomości i szczegółów dotychczas zupełnie nieznanych lub niewyzyskanych, a dotyczących znakomitszych architektów krakowskich Polaków, z XVI w., zamierzył opracować szereg monografij. Przedmiotem pierwszej z nich, którą autor odczytał, jest architekt Gabryjel Słóński.

Gabryjel Słóński pochodził z zamożnej rodziny mieszczańskiej krakowskiej, znanej pod nazwiskiem Słoninków, Słonińskich, a w końcu Słóńskich. Urodził się on r. 1520, odbył naukę u mistrza Anto-

niego Florentczyka (mag. Antonius Florentinus); wyzwolony na towarzysza r. 1540, pracował u architekta Mikołaja de Castiglione około domu Hieronima Szafrąca, starosty Chęcińskiego, w Krakowie i około przebudowy zamku w Pieskowej Skale, do tegoż Szafrąca należącego. Roku 1550 już był osiadłym obywatelem krakowskim, właścicielem domu i ożenionym z córką Antoniego Florentczyka, architekta. W tymże czasie, jako architekt i mistrz mularski samodzielny, zaczął podejmować liczne roboty. O znaczeniu i powadze, których używał, świadczy ta okoliczność, że był dłuższy czas starszym cechu mularzy, że za wielu kolegów ręczył podpisem swym i majątkiem, że zasiadał jako ławnik w sądzie wójtowskim; że wreszcie, długi czas będąc rajcą krakowskim, w r. 1578 został burmistrzem miasta Krakowa — pierwszy i jedyny architekt na tem stanowisku. Zapiski w sprawach majątkowych i rodzinnych rzucają piękne światło na szlachetny jego charakter. Autor wymienia roboty architektoniczne Słońskiego, które, zwłaszcza od r. 1550, były bardzo liczne. Przebudowywał on dom kapitulny przy ul. kanonnej, dziś numerem 21 oznaczony. Tu dało się wykazać, że piękny portal zewnętrzny jest właśnie jego dziełem. Budował dom dla Stanisława hr. na Tenczynie, wojewody krakowskiego, na miejscu, gdzie dziś stoi klasztor św. Józefa; pracował około przyozdobienia i przerabiania wielu domów mieszczan krakowskich, tak że w jednym r. 1557, pomimo świeżego przypadku, zaszłego przy jednej z fabryki, za który nawet karę więzienia odsiedzieć musiał, kieruje Słoński aż czterema większemi robotami, a są świadectwa, że ukończył niektóre z nich z wielkiem zadowoleniem właścicieli. W r. 1561 prowadził przebudowę dwu świeżo złączonych kamienic Erazma Tłokińskiego Cieczotki, znakomitego patrycyjusza krakowskiego, (róg ul. Wiślnej i św. Anny), i bierze do kamieniarskich robót Włocha Antoniego Morosi. Prawdopodobnie więc według Słońskiego planów zrobione jest przyozdobienie dziedzińca domu dziś przy ul. św. Anny Nr. 2. Zostawszy r. 1564 budowniczym miejskim, kierował wielu robotami miejskimi, jak naprawą murów miasta na Celstacie, restauracją domów Podelwie i sąsiednich, naprawą pinakli wieży ratuszowej i wybudował w r. 1565 i 1566 z gruntu arsenał miejski. Wreszcie Filip Padniewski, biskup krakowski, jemu powierzył wykończenie domu biskupiego przy ulicy Wiślnej, zaczętego przez Giovannię Maryją Padovano. Słoński umarł 1590 r. Na podstawie zachowanych dzieł jego architektonicznych autor określił bliżej cechy jego twórczości, uważając, że zostawała ona pod wpływem kierunku, nadanego architekturze przez Sansowina, który był zreszłą nauczycielem głównego mistrza Słońskiego, Włocha Antoniego Florentczyka.

Komisja uchwaliła powyższy przyczynek do historii budownictwa w Polsce i do historii Krakowa ogłosić w najbliższym zeszycie Sprawozdań.

Na posiedzeniu tejże Komisji, dnia 6 Lutego, przewodniczący, Prof. WŁ. ŁUSZCZKIEWICZ, poświęcił gorące wspomnienie zmarłemu członkowi Komisji Henrykowi Lindquistowi. Obecni przez powstanie uczcili pamięć zmarłego.

Komisja przyjęła w ostatecznej redakcyi projekt regulaminu, zredagowany przez Zarząd i uchwaliła przedstawić go Wydziałowi I Akad. do zatwierdzenia.

Na wniosek Prof. M. SOKOŁOWSKIEGO wybrano Komitet, złożony z wnioskodawcy, pp. LEPSZEGO, TOMKOWICZA i WDOWISZEWSKIEGO, który ma się rozpatrzyć w zbiorach Akademii i przygotować spis książek, rycin, dokumentów, oraz wszelkich przedmiotów, przydatnych do badań nad historiją sztuki.

Prof. M. Sokołowski złożył odpis umowy, zawartej w r. 1417 z Janem mularzem o pewne przebudowy katedry gnieźnieńskiej. Dokument ten pochodzi z Akt konsularnych gnieźnieńskich.

Na posiedzeniu ściślejszem Wydział wyasygnował 1200 fl. na kosztą wydania dalszego ciągu „Biblijografii polskiej“.

Przewodniczący wnosi sprawę utrzymania zbiorów i muzeów przy Akademii Umiejętności. Uproszono Prof. ŁUSZCZKIEWICZA i M. SOKOŁOWSKIEGO, aby się w tej sprawie rozpatrzyli i odpowiednie wnioski Wydziałowi przedstawili.

Prof. ŁUSZCZKIEWICZ składa „Regulamin Komisji historii sztuki“ do zatwierdzenia.

Zatwierdzono p. TEODORA NIECZUJĘ ZIEMIĘCKIEGO na członka Komisji historii sztuki.

Rozprawę Prof. ĆWIKLIŃSKIEGO „Opis zarazy ateńskiej w Historji Tukidydesa, II 47, 2-54.“ uchwalono przesłać Komitetowi wydawniczemu, dla zamieszczenia jej w pismach Akademii.



Posiedzenie Wydziału
dnia 7 Marca.

Przewodniczący Dr. ESTREICHER.

Dr. ST. WINDAKIEWICZ odczytuje rozprawę swą p. t.: „Liryka Sarbiewskiego, studium literackie“.

Praca nad liryką Sarbiewskiego znajduje się w Polsce w tej jeszcze fazie, że przystępując do jakiegokolwiek studjum, trzeba sobie najprzód ustalić chronologiczne następstwo pieśni. Nawigując więc do doskonałej pracy p. KRYSZYŃSKIEGO, ogłoszonej pod tytułem *Fasti Sarbieviani* (Lwów 1886), autor przeprowadza dalszy rozdział liryków Sarbiewskiego, ku czemu pożądanego a decydującego materiału dostarczyły mu rękopisy biblioteki XX. Barberinich w Rzymie.

MS. XXX. 14 zawiera utwór w stylu panegirycznym p. t. *Porticus honoris, per quam Fr. Card. Barberinus, addelubrum honoris poetico opere in Romano Soc. Jezu Collegio exstructum, ingressus est*. Utwór ten składa się z 12 ód, poświęconych pochvale Kardynała, które w późniejszej przeróbce (według ed. z 1632 r.) dały liryki: III. 11, III. 18, III. 10, III. 1, I. 23, III. 14, III. 21, III. 15, III. 17, III. 10. I. 17, [II. 25, I. 7, I. 2].

MS. XXX. 178. zawiera *Lyricorum ad SS. D. N. Urbanum VIII Liber*, o treści prawie jednolitej t. j. o wojnie wschodniej. Zbiorek niniejszy obejmuje 7 ód, które później dały 11 liryków: [I. 21, II. 12, I. 1, II. 21], [I. 6, I. 8], [I. 12, III. 11], [I. 11, III. 20], I. 20 — I. 22.

MS. XXX. 14 zawiera nadto: *Ad Urbanum VIII Lyricorum liber II*, ody treści przygodnej, które w wydaniu z 1632 r. znaleźć można pod numerami: I. 3, I. 5, II. 22, I. 15, II. 14, II. 24, II. 16, I. 10.

Lyricorum liber III jako całość nie istnieje w rękopisie, a może i nie istniał nigdy, ale dla dogodności utworzyć

go można, porównawszy wyliczone powyżej ody z edycją z r. 1625. Pozostające ody utworzą księgę trzecią: [II. 1. II. 7], III. 28, II. 10, [I. 4, I. 14, III. 23], III. 24. [I. 3, II. 2, III. 12], III. 16, II. 17, II. 23, II. 22, III. 2 [II. 13, I. 19].

W Polsce istnieje przekonanie (KRYSZYŃSKI, *Fasti* str. 40 sq.), jakoby twórca znakomitych liryków nie mógł być równocześnie autorem panegiryków i jakoby on zawód swój rozpoczął od epigramu. Tymczasem nie, i pierwsza część pracy autora jest poświęcona wywodowi, w jaki sposób z Sarbiewskiego panegirzysty wyrobił się Sarbiewski liryk.

U Barberinich znajdują się (XXX. 28 i XXX. 178) dwie późniejsze, rzymskie, redakcje panegiryków do biskupa Kiszki, napisanego przez Sarbiewskiego jeszcze na Żmudzi r. 1618 (ed. Naruszewicz, *Vilnae* 1757). Panegiryk ten w redakcji rzymskiej nosi tytuł *Aureum saeculum* i przerobiony został z okoliczności wyboru kardynała Maffeiego Barberiniego na papieża (1623). Porównawszy przeróbki, widzimy, że celem Sarbiewskiego było wypracować jak najjaśniej swój pierwotny pomysł i że poczucie miary wyrabiał się w nim coraz bardziej, odkąd wstąpił na ziemię włoską.

Porticus honoris zawiera ody z napisami dziwaczny: *Porta honoris prima, secunda* i t. d.; *In porticu honoris turma prima, secunda* i t. d.; dalej inne liryki treści panegirycznej p. t. *Comitas, Clementia Barberina* i t. d. Sarbiewski prze staje tu być kompozytorem panegirycznym, a staje się improwizatorem, klarując się coraz bardziej, aż w odzie [II. 15, I. 7, I. 2] staje się prawdziwym lirykiem. Treścią też właśnie ody jest wrażenie, jakie na nim Rzym starożytny uczynił, wrażenie, które zniszczyło w nim poczucie konwencyjonalnej poezji i ujawniło się tak silnie, że dało treść długiemu poematowi, który w późniejszej redakcji na trzy liryki został podzielony.

Najbliższym wypadkiem tego psychologicznego przewrotu był *Lyricorum liber* o treści jednolitej i w myśl metody panegirycznej jeszcze systematycznie rozdzielonej t. j. na ody: *Ad Urbanum VII, Ad principes Christianos, Ad principes Italiae, Ad militem Europeum, Ad militem Italum*, zawsze zaś *de recuperando Orientis imperio*. W odach tych przemawia Sarbiewski w myśl ideału polskiego walki ze Wschodem i dlatego jest bardzo wysoko nastrojonym. Zapal jego uwypakował się najsilniej w dwu odach, a mianowicie [I. 21, II. 12, I. 1, II. 21] i [I. 6, I. 8], które początkowo każde oddzielną całość (nawiasami tu oznaczoną) stanowiły. Nie bez korzyści także był ten podniosły temat dla jego talentu, uwalniając go coraz bardziej od panegiryzmu.

Od studium starożytności i dobranego tematu lirycznego przechodzi Sarbiewski do studium Horacego. Wyrazem tego jest *Lyricorum liber II*, co do formy, pierwsza kolejność, co do treści zaś świadectwo rozpoczętego teraz właśnie horacyjani-zowania. W Rzymie znalazł nasz poeta towarzystwo wybrane; pod wrażeniem mistrza swego zmienił on Urbana VIII w swego mecenasa; poczyną krajać i na sposób Horacego przerabiać swoje długie ody, a tego wszystkiego skutkiem było wreszcie wydanie *Lyricorum libri III* w 1625 r. w takim kształcie, w jakim je oddawna znamy.

Najwyraźnijszem świadectwem naśladownictwa Horacego są u Sarbiewskiego ody argumentu horacyjańskiego: [I. 4, I. 14, III. 23], III. 22, [I. 3, II. 2, III. 12], najwyraźnijszem zaś świadectwem pasowania się ze wzorem są ody I. 10, III. 16,

Gdy weźmiemy pod rozwagę jeszcze ody o innych tematach, przekonamy się, że Sarbiewski znajdował się wtedy w chwili przełomu. Niewyrobiona jeszcze indywidualność poetycka chwylała pośpiesznie rozmaite temata i najrozmaitsze kierunki, których nie było czasu należycie skupić i wypracować. Raz puszczał się poeta zadaleko, drugi raz złym torem, czasem bezwiednie rwąc się naprzód i nawet wpół drogi spadając. Ta antyteza pewnej dojrzałości i niewyrobienia rodzi owoce mniej doskonałe, które wywołują pewne nieukontentowanie w czytelniku i nie dają mu pełnej satysfakcyi estetycznej. Mimo to zaprzeczyć się nieda, że tu i owdzie błyska oblicze wielkiego liryka. Czytając zaś te poezycje, pamiętać należy, jaką szaloną drogę w ciągu dwu lat przebył nasz poeta, i że on jest młodzieńcem, który w Rzymie do egzaminów przysposabiać się musi.

Jeśli by jednak kto chciał studyjować Sarbiewskiego w chwili jego najwyższego rozkwitu, czyli dobrze go poznać, powinien czytać księgę IV liryków, o której wiemy, że się w druku ukazała w r. 1632 i że r. 1630 jej jeszcze nie było. Lata więc te oznaczają z pewnością okres doskonałej twórczości Sarbiewskiego; a mając to przekonanie, można się już oddać szczegółowemu badaniu jego natury i jego liryki.

Treści politycznej i patryjotycznej są ody 28, 33, (38), 16, 5, 6, 29, 1 — 8, 4, 24, (37). Sarbiewski był teoretykiem w polityce, w uczuciach swoich i wyobrażeniach szlachcicem XVII wieku, ostatnim zaś jego dogmatem było, że Polska powinna stać się na wskrós katolicką. Co się tyczy wartości poetyckiej, ody tej kategorii są wogóle dosyć słabe.

Treści pobożnej są ody 17, 18, 20; 19, 21, 25, 22; 27, 7. Sarbiewski był przesadnie pobożnym, posiadał szczególną

czeń do Matki Boskiej, brakowało mu jednak istotnego natchnienia religijnego, a brak ten pokrywał drobiazgową sztuką.

Jeszcze lepiej poznać można sztukę Sarbiewskiego, studyjując przeróbki z Kochanowskiego (28, 5, 6, 37), na które już Syrokomla w tłumaczeniu Sarbiewskiego na polskie uwagę był zwrócił; dalej przeróbkę polskiego hymnu bojowego Bogarodzicy, a wreszcie przeróbki z kantyku: 19, 21, 25, 22. Była to sztuka pełna mozołu i drobiazgowych efektów, pełna muzyczności w słowie, a w porównaniach nawet przesadna i wyobraźnię męcząca.

Właściwa natura Sarbiewskiego odbiła się w odach filozoficznych: 30, 13, 15, 31, 12, 11, 10, 3. Sarbiewski płakać nie lubi; posiada przekonania stoika-ascety; najwyżej stawia cnotę, dosyć oryginalnie na tle stosunków swojego czasu pomyślaną; doradza spokój umysłu, który wywiódł w duchu katolickim, jako płynący z naśladowania spokoju Boga i przyrody; nadewszystko jednak lubi samotność i kwietyzm, który go odgradził od społeczeństwa i dał mu wiarę w jakąś abstrakcyjną, zimną mądrość. Sarbiewski w istocie zapotezował wady swojej natury i wady społecznej magnaterii, powlekając je siatką nowoczesnej horacyjańskiej filozofii.

W powyższej grupie poematów Sarbiewski jest porywającym, a tajemnica tej okoliczności tkwi w dobrze odczuwanej prawdzie wypowiedzianych uczuć. Najdoskonalszym jednak i największym jako artysta jest on w odach 23, 14, 26, 32, 35, świadczących o jego głębokiem studium natury.

Ostateczny sąd autora o Sarbiewskim jest taki: „Sarbiewski miał duszę polską, ale nie stał się poetą narodowym; był religijnym, ale uczucie to nie było istotą jego twórczości. Właściwy nacisk jego natury i właściwa jego poezycja spoczywa w uogólnieniu indywidualnych rysów psychologicznych. Teren to ciasny, zwłaszcza że dusza jego nie posiadała szerokiej skali uczuć i dobrowolnie się skazała na pewnego rodzaju zasklepienie. Niemniej w tych warunkach było mu tem łatwiej rozwinąć doskonały artyzm, który zasadzał się na drobiazgową obserwacyi, sumiennem wyzyskiwaniu natchnienia i nad wyraz pracowitem wykończeniu formalnem.“

„Sarbiewski nie jest osobistością bardzo pociągającą, ale niezawodnie wielce zajmującą. Delikatny i łagodny samotnik ulubował sobie krainę niewinnej poezyi. Gdyby on był kogoś na świecie ukochał, możeby się był rozwinął w bujny talent i błysnął tysiącem kolorów. Tak zaś pozostał kwiatem oranżeryjnym, który z mazołem dążył ku słońcu, a szyby inspektu, t. j. sztuce, brał za błękit nieba.“

„Sarbiewski obudził się na ziemi włoskiej. Do panegirysty przemówiło natenczas piękno starożytne i przeobraziwszy go, formy swoje mu narzuciło. Tendencyja narodowa i historia własnej duszy uchroniły go od czystego naśladownictwa. Ale uczucia owe były za słabe, iżby go porwać miały poza granice liryki horacyjańskiej i wskazać granice szerszej i potężniejszej twórczości. Po dwu wulkanicznych wybuchach na temat mowy grobów i wojny wschodniej, wraca jego natura do olimpijskiego spokoju i staje się nieco monotonna, jak monotonnem było to przeżroczyste wody, które stan jego duszy miało wyobrażać.“

„Sarbiewski był muzykiem co do słowa, pejzażystą co do faktury, Horacym nowoczesnym co do treści. Z malarzów przypomina najbardziej Poursin'a, a w historii będzie ogniwem, łączącym poezyją humanistów z pseudoklasycyzmem francuskim.“

Przez swoje studium chciał autor pracę nad Sarbiewskim rozpocząć tylko i ułatwić trochę. Tematów nasuwa się wiele, a najpierw zapewne o stosunku Sarbiewskiego do Horacego. Ale żeby coś podobnego uczynić, przedsięwziąć należy osobne prace nad szerszym tematem: Horacy w literaturze polskiej i Horacy w literaturze powszechnej; trzeba zdać sobie dokładną sprawę z indywidualności Sarbiewskiego, ażeby nie wstąpić na manowce i zbyt wiele nie przypisać naśladownictwu. Zdanie to, które z słusznym uznaniem podnieść należy, wypowiedział pierwszy p. Sas w rozprawie: „O miarach Sarbiewskiego i ich wzorach (Kraków, 1889).“

W dyskusyi nad przedmiotem odczytu zabierali głos Prof. Dr. MORAWSKI i Prof. Dr. TRETIK, którym prelegent udzielił odpowiednich wyjaśnień.

Na posiedzeniu ściślejszem Wydział przyjął do wiadomości sprawozdanie o wnioskach, dotyczących kandydatów na Członków Akademii.

W sprawie zbiorów Akademii, odnoszących się do historii sztuki, Wydział powziął uchwały w myśl wniosków prof. ŁUSZCZKIEWICZA i M. SOKOŁOWSKIEGO i postanowił je przedstawić Zarządowi.

W końcu Wydział postanowił uprosić Członków Akademii: Prof. ANT. MAŁECKIEGO i ANT. KALINĘ o ocenienie uzupełniającej pracy p. ST. RAMUŁTA nad „Słownikiem języka pomorskiego“, nagrodzonym w roku zeszłym na konkursie im. S. B. Lindego; oraz porozumieć się z Zarządkiem Akademii co do sposobu wydania tego dzieła.



Posiedzenie Wydziału
dnia 25 Kwietnia.

Przewodniczący Dr. ESTREICHER.

Członek Akad. Dr. TRETIAK zdaje sprawę z pracy Prof. KALLENBACHA p. t.: *Pamiętnik Jana Gollijusza*. Praca ta składa się z trzech części: ze wstępu, napisanego przez Prof. KALLENBACHA, z samegoż Pamiętnika i z Dodatków. We wstępie Prof. KALLENBACH z biograficznych szczegółów, rozproszonych w Pamiętniku i w niektórych innych ustępach pamiątkowej książki Gollijusza, znalezionej w British Museum, składa krótki życiorys tego mieszczanina polskiego. Jan Gollijusz urodził się 1634 r., pochodził z rodziny protestanckiej, niemieckiej, osiadłej w Zamościu. Po śmierci ojca, matka (Bergemánówna z domu) wyprawia 16-letniego chłopaka na uniwersytet do Lipska (1650). Tam uczy się Gollijusz dwa lata i w r. 1652 wraca do Zamościa. Niebawem umiera matka: losem młodszego rodzeństwa zajmują się krewni, Jan zaś sam szuka dla siebie zajęcia i w tym celu udaje się do Lwowa. Tu mu oddają na naukę pewnego ucznia, z którym wraca do Zamościa. Wszystkie te wiadomości zaczerpnięte są z Pamiętnika, który urywa się z końcem 1653 r. O dalszem życiu Gollijusza wiadomo tylko tyle, że w kilkanaście lat potem ożenił się z panną Katarzyną Budrewiczówną (czy Buzewiczówną, nazwisko rozmaicie pisane), córką pani Judyty, właścicielki wsi Miłaszuny w Wiłkomierskiem i że do tej panny pisywał wiersze. Oprócz tych wiadomości biograficznych

Dr. KALLENBACH podał we wstępie spis tytułów dzieł, z których Gollijusz robił wypisy w swojej księdze, a podał to po części dla scharakteryzowania kierunku i zakresu wiedzy Gollijusza, po części, aby rzucić światło na zapas biblijoteczny w Zamościu w połowie XVII wieku (w przypuszczeniu, że wszystkie te wypisy Gollijusz poczynił w Zamościu). Wstęp kończy się krótką ogólną charakterystyką Gollijusza. Dr. KALLENBACH przedstawia go, jako dobrodusznego mieszczanina, który usposobienie miał pogodne, ludziom się podobał, bo umiał w potrzebie powiedzieć mowę weselną, czy oracyją pogrzebową. A choć był trochę ociężały w ruchach i myśli, trochę powierzchowny w naukach, trochę próżny w stosunkach towarzyskich, to przecież miał serce złote, zamięłowany był w pracy, oszczędny i zapobiegliwy.

Do uwag Dra KALLENBACHA o Gollijuszu i jego pamiętniku Dr. TRETIK dołącza własne. Przedewszystkiem zwraca uwagę na pytanie, kiedy pamiętnik był pisany i znajduje w nim wyraźne dowody, że nie był, jak wszelkie inne pamiętniki, owocem dojrzałego lub sędziwego wieku, ale narysowany został przez młodzieńca, nie liczącego jeszcze lat dwudziestu i jest zapewne unikatem w swoim rodzaju. W pamiętniku zatem zarysowuje się nie jedna z typowych postaci mieszczanina polskiego, ale raczej postać wyrostka mieszczkańskiego XVII wieku. Naiwność i nieśmiałość, ale zarazem bogobojność, pracowitość i oszczędność, wyniesione z domowego wychowania, cechują tego młodzieńca. Obyczaje burzowskie, które poznaje w Lipsku, imponują mu; na hulaszczosć życia szlacheckiego, z którem ma sposobność zetknąć się po powrocie do kraju, patrzy z nieśmiałością i pewnem zgorszeniem. Sprawozdawca odczytuje niektóre ustępy z pamiętnika, uzasadniające podaną przez siebie charakterystykę, a przytem zwraca uwagę na język i pisownią Gollijusza, świadczącą dobitnie o jego wymawianiu. Szczególnie w pisowni uwydatnia się wymawianie, które dotąd jest właściwe mieszkańcom stron tamtejszych; Gollijusz pisze wszędzie: *szttyry*, *koždy*, *więdźzał* (wjeżdżał) itd. Na twierdzenie Dra KALLENBACHA, że Gollijusz wyrasta z Niemca na Polaka, Dr. TRETIK nie zga-

dza się, opierając się na tem, że Gollijusz, jadąc do Lipska, w szesnastym roku życia, nie znał języka niemieckiego; językiem więc domowym rodziny, wśród której wychowywał się Gollijusz, musiał być język polski, nie niemiecki. Oceniając historyczną wartość pamiątnika, Dr. TRETIAK wskazuje, że pamiątnik jest materyjałem nie tylko dla historii cywilizacji w Polsce, ale i w Niemczech; pierwsza bowiem, większa część jego przedstawia obszerny i dokładny obraz życia uniwersyteckiego w Lipsku.

W „Dodatkach“ Dr. KALLENBACH umieścił niektóre wyjątki z księgi Gollijuszowej, która w British Museum nosi napis „*Bibl. Sloan. 1361*“. Jest tu więc 1) Fragment dramatu niewiadomego autora; 2) Wiersze Jana Gollijusza; 3) List z zaproszeniem na wesele; 4) *Observatio de diebus Aegyptiacis*; 5) Formularz weksłowy z XVII wieku; 6) Anegdoty i Fraszki. Ostatni, 7-my numer stanowi opisanie całego manuskryptu.

Sprawozdawca omawia pokrótce treść dramatycznego fragmentu i odczytuje jeden z wierszyków, podanych jako Gollijuszowe, odznaczający się, przynajmniej w niektórych ustępach, pewnym wdziękiem wyrażenia; sądzi jednak, że nie ma pewności, iż Gollijusz jest tego wiersza autorem.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzeń Komisji:

Komisja historii sztuki dnia 13-go marca pod przewodnictwem Prof. ŁUSZCZKIEWICZA odbyła posiedzenie, na którym Prof. MARYJAN SOKOŁOWSKI przedstawił fotografią złotej łyżeczki z grabkiem połączonej, znajdującej się w drezdeńskim *Grünes Gewölbe*, a pochodzącej z podarunku, uczynionego Augustowi II przez Marszałkową w. kor. Mniszkową w Warszawie. Jest to bardzo piękne, lubo później przerabiane dzieło drugiej połowy wieku XVI, bardzo być może, wyrobu polskiego złotnika.

Prof. M. SOKOŁOWSKI zwrócił uwagę na nazwisko jednego z architektów włoskich, związanych z Polską w XVII w., a dotychczas nieznanego. Jest to *Stella Giovanni da Melano*, architetto premiato del re di Polonia nel 1665, wymieniony w dziele Bertolottiego: *Artisti Svizzeri in Roma*.

P. FERD. BOSTEL nadesłał odpis znalezionej w jednym z rękopisów Biblijoteki Ossolińskich z XVII w. szczegółowego opisu malowań zamku Dobromilskiego, zawierających apoteozę rokoszu

r. 1606, a zrobionych zapewne na rozkaz Szczęsnego Herburta, jednego z przywódców tego rokoszu i właściciela zamku Dobromilskiego.

P. FERD. BOSTEL nadesłał odpis inwentarza skarbu kor., z roku 1690, ze zbiorów Bibl. Ossolińskich we Lwowie. Inwentarz ten nie był dotąd nigdzie publikowany, a, jako bardzo szczegółowy, stanowi cenny materiał do historii skarbu kor. i do historii złotnictwa w Polsce.

P. FERD. BOSTEL nadesłał spis obrazów, znajdujących się w Biblijotece „szoleckiej“ w r. 1870, między którymi wyliczono dzieła znakomitych mistrzów. Według prawdopodobieństwa, popartego ważnemi poszlakami, mowa tu o zbiorach w Sielcu, siedzibie rodziny Czackich, zajmujących się bardzo, jak wiadomo, nauką i sztuką.

Wszystkie powyższe komunikaty, wniesione przez Prof. MARYJANA SOKOŁOWSKIEGO, postanowiono zużytkować w wydawnictwie komisji; dwa ostatnie po przygotowaniu ich do druku przez członków komisji, którym je powierzono.

Następnie Prof. ŁUSZCZKIEWICZ wyłożył rzecz „O budownictwie franciszkańskim w Polsce“, jako przyczynek do historii początków gotycyzmu w kraju naszym. Na podstawie kombinacji źródeł archiwalnych i najnowszych wydawnictw udało mu się ustalić niepewną dotąd, lub mylnie podawaną datę budowy pięciu kościołów, które wypełniają lukę pomiędzy najpóźniejszą budową romańską (kościół w Mogile 1260), a najwcześniejszą czysto gotycką (katedra na Wawelu, przebudowana 1320—1359). Są to wszystko budowle klasztorne Franciszkańskie: w Zawichoście, Krakowie (część prezbiterjum kościoła Franciszkanów), Gnieźnie, Kaliszu, Nowym i Starym Sączu. Na podstawie studjum zachowanych do dziś dnia podstawowych fragmentów architektonicznych, a w Nowym Sączu nadto z pomocą szczęśliwie odszukanego dawnego placu kościoła, dziś nieledwie całkiem zburzonego, powiodło się autorowi zestawieć łańcuch motywów architektonicznych, które w kolei czasu doskonale uzmysławiają stopniowy postęp, od pierwszych śladów typu przejściowego (Zawichost 1245) i pierwszych śladów wyraźnego wpływu gotycyzmu na romanizm (Kraków 1268 — 1279 i Gniezno ok. 1284), do wczesnego gotyku w Nowym Sączu (1313) i rozwiniętego gotyku w Starym Sączu (ok. 1332). Wykład ten autor objaśnił licznemi tablicami rysunkowemi, zawierającemi własne jego studyja i zdjęcia z budowli wspomnianych.

Na posiedzeniu Komisji historii sztuki d. 22 Kwietnia Prof. M. Sokołowski okazał fotografią zburzonego już pięknego ratusza w Inowrocławiu, przeznaczoną do zbiorów Akademii. Na-

stępnie złożył dokładny odpis świeżo z pod tynku odkrytego w kościele św. Wincentego we Wrocławiu napisu grobowego niejakiego *Klaudyjusza Gallotha* († 1689). Malarz ten nazwany tam jest: „*trium regum Poloniae pictor*“. Prof. ŁUSZCZKIEWICZ i p. WDOWISZEWSKI zauważyli, iż przed laty wzmiankowano w piśmiennictwie o tym malarzu, pod nazwiskiem *Calloth*. Prof. SOKOŁOWSKI zapowiedział o tych obu przedmiotach obszerniejsze zapiski.

Prof. ŁUSZCZKIEWICZ przedstawił nadesłaną sobie przez p. JANUSZEWICZA, malarza, fotografią trzech z pięciu gotyckich drewnianych posągów, znajdujących się w kościele w Stawiszynie, poczytywanych za dzieła Wita Stwosza, a które obecnie użyte zostaną do nowego ołtarza w tym kościele. Posągi te przedstawiają Matkę Boską z Dzieciątkiem, oraz św. Jana i drugiego świętego i odznaczają się niezwykłą wartością artystyczną. W dyskusyi nad tym przedmiotem wzięli udział pp. ODRZYWOLSKI, PAWEŁ POPIEL i M. SOKOŁOWSKI. Wszyscy przyznali pierwszorzędne znaczenie tym rzeźbom; stwierdzili jednak, że charakterem swym różnią się one bardzo od Stwoszowskich. Zwrócili nadto uwagę, że podobne posągi znajdują się w kościele św. Marcina w Warszawie, oraz w nawie głównej katedry krakowskiej. Komisya uchwaliła podać wizerunki tych wszystkich posągów w zestawieniu porównawczem, wraz z tekstem objaśniającym, którego dostarczy Prof. M. SOKOŁOWSKI.

Ks. SKROCHOWSKI zwrócił uwagę Komisyi na rzeźbę z kości słoniowej, znajdującą się w kościele OO. Reformatorów w Krakowie, w ołtarzu bocznym, na lewo od wielkiego ołtarza. Dzieło to sztuki ma znamiona rzeźby włoskiej wieku XIV.

Dnia 17 Kwietnia odbyło się posiedzenie Komisyi historyi literatury i oświaty w Polsce. Sekretarz Prof. MORAWSKI przedstawił naprzód nowy tom Archiwum, następnie zdawał sprawę z publikacyj listów humanisty Joachima Wadiana, które właśnie drukuje się za staraniem historycznego stowarzyszenia w St. Gallen. Listy te są dla dziejów naszego humanizmu pierwszorzędnej ważności.

Prof. MORAWSKI przystąpił następnie do omówienia rezultatów swej ostatniej podróży archiwalnej. Zwrócił uwagę na niektóre źródła, do Zamoyskiego się odnoszące, a w szczególności udzielił kilka wiadomości do biografii Szymonowicza. Znaczenie tego pisarza jako filologa rośnie ciągle. Świeżo mówił o niem Prof. HEINZEL w Akademii Berlińskiej. Współcześni umieli go należycie oceniać. Wśród listów znakomitych filologów do Szymonowicza znano dotąd jeden od Casaubonusa. Teraz przybywa drugi

z r. 1607, który się niebawem ukaże w następnym tomie Archiwum.

Pracę ks. JÓZEFA SURZYŃSKIEGO p. t.: Polskie pieśni kościelne, używane w kościele katolickim od najdawniejszych czasów aż do końca XVI wieku, oddano do referatu.

Przystąpiono z kolei do omówienia programu wydawnictw poetów łacińsko-polskich i biblioteki pisarzy polskich. W pierwszym pojawi się najprędzej Janicki, Hussowski i Piotr Royzius.

Dr. KORZENIOWSKI zdaje sprawę z drugiego wydawnictwa. Oznajmia, że druk zbioru nieznanych pism i listów Orzechowskiego jest na ukończeniu. Rozpoczęto druk Gospodarstwa Seklucyjana z r. 1545; inne wydania się przygotowuje.

W końcu Dr. WINDAKIEWICZ udzielił siedmiu dokumentów do życia Klemensa Janickiego, z których się dowiadujemy, że Janicki zaraz po powrocie z Włoch otrzymał z łaski Kmity probostwo w Koniuszy pod Proszowicami, że w r. 1540 zamienił je na inne w Gołaczowie pod Olkuszem. Na jego działalność finansową na tych posadach dokumenta te rzucają ciekawe światło. Rzecz postanowiono drukować w Archiwum.

Posiedzenie Wydziału
dnia 8 Maja.

Przewodniczący Dr. ESTREICHER.

Dr. MARYJAN ZDZIECHOWSKI z obszerniejszej pracy nad historiją bajronizmu odczytuje ustęp z rozdziału, poświęconego charakterystyce osoby i twórczości Byrona, a mianowicie rzecz o poglądach krytyków europejskich na poetę angielskiego.

Cechą wspólną wielu krytykom Byrona jest przejęcie się ogromem wpływu, jaki ten poeta na wiek swój wywarł. Wskutek tego, patrząc na poetę przez pryzmat wrażeń, odebranych z czytania utworów następców jego i naśladowców, podnoszą te jego dzieła, które się najwięcej przyczyniły do rozwinięcia i wybuchania t. z. bajronizmu; więc przedewszystkiem Don Juana, potem Kaina i Manfreda; zgodnie zaś ze stanowiskiem filozoficznym lub politycznym, które zajmują, jedni potępiają Byrona za to właśnie, za co drudzy go wynoszą; najbardziej charakterystycznymi są pod tym względem sądy TAINÉ'A i GERVINUSA z jednej strony, z drugiej BRANDESA.

Czytając studyjum TAINÉ'A, przychodzi się do wniosku, że twórcę Childharolda zasłania przed nim MUSSET; GERVINUS zaś, pisząc o Byronie, ma ciągle na oku Heinego. Dla TAINÉ'A Byron jest najznakomitszą ofiarą choroby wieku, której istotę stanowi nieodpowiedniość pomiędzy żądzami naszymi, a możliwością ich urzeczywistnienia. Krytyk wprawdzie nie ukrywa energii ducha poety, objawiającej się w chęci borykania się ze światem całym, zgadza się nawet, że energija ta pochodzi ze zbytku sił; ale zbytęk sił zdrowiem nie jest, bo idzie w parze z wyuzdaniem. Wyrazem tego wyuzdania umysłu Byrona jest Don Juan, w którym poeta usiłuje zdeptać to wszystko, co przed nim uchodziło za nietykalne i święte. TAINÉ jest psychologiem,

GERVINUS zaś moralistą i historykiem. Rzecz naturalna, że moralista w sądzie swoim o poecie surowszym jest od psychologa: stając na stanowisku etycznym, potępia Don Juana bezwzględnie, w całej poezji Byrona widzi same tylko dyssonanse; dusza poety jest stekiem sprzeczności i polem walki najróżnorodniejszych i najniepodobniejszych uczuć, pomiędzy którymi górują ambicja i rozgoryczenie. Ale surowe zapędy moralisty łagodzi historyk, współczujący autonomicznemu dążeniu narodów i społeczeństw: GERVINUS wyznaje w końcu rozprawy swojej, że w pełnym sprzeczności poecie, który umiał ukochać wolność i zaśpiewać o niej w chwili, gdy się jej wyrzekano i ciemiono ją, było jednak trochę zdrowych uczuć.

W zupełnem przeciwieństwie z TAINÉ'M i z GERVINUSEM, szczególnie z TAINÉ'M, staje BRANDES. O ile wielki myśliciel francuski daje się unosić pesymizmowi w zapatrywaniach swoich na kulturę wieku XIX, o tyle krytyk duński jest zapalonym jej czcicielem. Na każdej stronie TAINÉ'A znać wychowanka cywilizacji wykwiutnej, ale rozkładającej się i świadomej zepsucia swego i starości. BRANDES zaś, wyrwawszy się z zapadłej Danii do ogniska nauk, sztuk, i życia towarzyskiego, wpada w zachwyt nad nowem otoczeniem i widzi wszędzie same tylko błyszczące pozory, nie umiejąc dotrzeć do wnętrza rzeczy. Stąd ta rażąca powierzchowność idei przewodniej jego dzieła o prądach literatury wieku XIX. Wydaje się ona autorowi dramatem o sześciu aktach, których treść stanowi walka liberalizmu z reakcją; w pierwszych trzech wycięża reakcja, ale w czwartym zjawia się Byron i sprowadza przewrót: dzięki poezji jego wyobrażenia liberalne biorą górę i dwa ostatnie akty są wspaniałym tryumfem liberalnym we Francyi i w Niemczech. Ale, czy w ideach tego liberalizmu jest jakaś treść żywotna i zbawienna, nad tem autor zastanowić się nie chce. Zgodnie z takim założeniem zaznacza on w Byronie jego niepospolitą energiją; znajduje ona wyraz w jego żądzy walk i niebezpieczeństw, którą TAINÉ nazywa „ponurą maniją wojowniczą“, BRANDES zaś wynosi ją, jako najpiękniejszy wykwit ducha ludzkiego. Z dzieł Byrona krytyk wymienia Kaina i Don Juana, jako najdonioślejsze: Kaina chwala, jako protest przeciwko więzom religii, z którego wypływa, że szatan, dawny i zuchwały duch krytyki, jest najlepszym przyjacielem ludzi; w Don Juanie zaś podnosi tendencyją polityczną.

Z biografów Byrona pierwsze miejsce należy się Karolowi ELZEMU i JEAFFRESONOWI. Pogląd ELZE'GO może być zaliczony do jednej kategorii z prądami TAINÉ'A i GERVINUSA. Wprawdzie ELZE wydaje dość przychylny sąd o poezji Byrona, ale silniej od tamtych potępia jego charakter. Wszyscy krytycy presa-

dzali wpływ kalectwa Byrona na jego usposobienie, ale wszystkich w tym względzie przewyższył ELZE: nazwał on poetę Apollinem na nogach satyra; pomieszanie w nim piękności z brzydotą dało początek obu zasadniczym cechom jego charakteru: twórczości, próżności i goryczy; pierwsza miała źródło swoje w piękności Byrona, druga w jego kalectwie. Po za tem dopatrzył ELZE w charakterze poety chwiejność, kobiecą zmienność i drobnostkowość, fałszywość, nieufność i samolubstwo, ale nie umiał wynaleźć ani jednego rysu dodatniego. JEAFFRESON, zajęty przeważnie wyświeczeniem spornych punktów w życiu Byrona, nie wdaje się w rozbiór jego dzieł i nie uogólnia poglądów swoich, ale odznacza się bezstronnością i przeprowadza tę myśl, że Byron nie był nigdy tym potworem moralnym, jakim go często malują i pomimo niejednokrotnych upadków, było w nim sporo uczuć najszlachetniejszych.

Równie jak JEAFFRESON, stanowisko pośrednie i bezstronne, samoistne i godne zaznaczenia zajęli SPASOWICZ i OREST MILLER.

Oryginalność i wartość bogatego treścią i wyczerpującego studjum SPASOWICZA stanowi głębokość psychologiczna. Autor pierwszy położył dobitny nacisk na stronę sercową Byrona, następnie trafnie zaznaczył jego dziwny, „szczególniejszego rodzaju“, egoizm, nie mający nic wspólnego z pospolitem samolubstwem; poeta bowiem był gotów do największych poświęceń osobistych i majątkowych, ale nie umiał wyrzec się jakiegoś kaprysu lub chęci, która go w pewnej chwili opunowywała. SPASOWICZ korzystnie się wyróżnia od wielu z poprzedników swoich także i w tym względzie, że nie bierze Don Juana za punkt wyjścia do oceny osoby i twórczości poety, uznaje go za arcydzieło kunsztu poetyckiego Byrona, ale twierdzi zarazem, że w nim odbija się już zestarzały i zużyty Byron, ale że niema w nim tej młodzieńczej świeżości i zapału, którym teńnęły pierwsze jego dzieła. Ale, zajrzawszy tak głęboko w duszę poety, autor nie umie jednak pozbyć się uprzedzeń krytyków Byrona i szuka źródła pesymizmu jego to w kalectwie, to w duchu wieku, a nie głębiej, mianowicie w sercu poety, gorąco współczującym ludziom w ich nędzy.

W studjum ORESTA MILLERA zasługuje na uwagę nie tyle talent i oryginalność autora, ile to chrześcijańskie stanowisko, z którego ten najjednostronniejszy moralista próbował osądzić i oczyścić z zarzutów charakter Byrona. W duszy poety widzi on ciągłą walkę wybujałego indywidualizmu z popędami altruistycznymi i usiłuje wykazać, jak te ostatnie biorą górę, w miarę lat i cierpień poety. Z tego względu podnosi on zwykle lekko traktowane przez krytykę dramata Byrona, w których,

mianowicie w Sardanapalu i w Foskarach, jest wyrażona i rozwinięta, zdaniem jego, ta myśl, że nie dla siebie tylko powinniśmy żyć i działać. Wierny tej myśli, Byron przeprowadza ją w czyn, poświęcając się za Grecyją; w poświęceniu zaś jego upatruje krytyk świadomą ekspijacyją nie tylko przewinień życia swego, ale i samolubnej polityki Albijonu, która przejmowała poetę tem namiętniejszem oburzeniem, im goręcej kochał ojczyznę.

SPASOWICZ i OREST MILLER zwrócili uwagę na altruistyczne popędy Byrona, ale pierwszy nie wyzyskał należycie faktu tego, drugi zaś za mało dbał o ścisłość psychologiczną. Określając życie Byrona jako walkę altruizmu z egoizmem, zapominał, że dusza każdego prawie człowieka jest polem tej walki. Chcąc rozumieć poetę, trzeba, wspólnie z TAINEM, poszukać jego *qualité maitresse*; ale do celu tego należy dążyć drogą BIELIŃSKIEGO, to jest, brać za punkt wyjścia do określenia autora, nie szczegóły życia, bo łatwo zabłądzić w labiryncie szczegółów, ale starać się wniknąć w źródło i istotę jego twórczości; te bowiem myśli i uczucia, które nim władną w chwilach największego skupienia potęg umysłu, są podstawą jego istoty duchowej. Rysem zasadniczym, przenikającym wszystkie bez wyjątku dzieła Byrona, jest żądza prawdy i sprawiedliwości tem namiętniejsza, im silniej się objawia jednomyślnie przez wszystkich krytyków w nim zaznaczony pierwiastek woli, żądnej czynu, walki i niebezpieczeństw. Ale żądza ta ma źródło swoje u Byrona nie tyle w sercu czułem i litościwem, ile w oderwanym nieco od życia rzeczywistego, ale i idealistycznym nastroju umysłu. Dlatego wiąże się z pogardą ludzi, nie umiających dorosnąć do wysokości ideału, który poeta sobie kreśli i z uczuciem własnej wyższości. Idealne żądze Byrona trafnie odgadła i wymownie wyjaśniła TERESA GUICCIOLI, z której dziełem za mało się liczą krytycy poety. Ale dodatnie rysy Byrona wykrzywił w życiu i twórczości dziwny jego egoizm, na który SPASOWICZ zwrócił uwagę, kapryśny, zmienny, zawisły od chwilowych fantazyj; można go określić jako nienawiść do wszelkich więzów i skrępowañ. Uczucie to objawiło się w poezyi Byrona w tem, że bohaterowie jego nienawidzą świata nie dlatego tylko, że nie odpowiadał idealnym ich wymaganiom, ale dlatego, że istnieje, że krępuje wybujałe ich pragnienia, górnolotne porywy i tęsknoty.

Te właściwości charakteru Byrona autor ma wykazać w rozbiórce życia i dzieł poety.

P. EDWARD PORĘBOWICZ podaje wiadomość o zbiorze druków hiszpańskich, znajdujących się w Biblijotece Jagiellońskiej w liczbie 150, przeważnie z XVI i XVII wieku.

Przedstawiają one, jak się okazało po zestawieniu ich z katalogami BRUNETA (Manuel), GRAESSEGO (Trésor), SALVY (Catálogo), GALLARDA (Ensayo), ogromną wartość, nie tylko bibliograficzną, lecz i literacką; gdyż obok unikatów (około 40), jak „Cancionero llamado Flor de los Enamorados. Barcelona Claudi Bornat. 1562“ i „białych kruków“, jak „El conde Lucanor de D. Juan Manuel. Sevilla 1575, lub „La cronica del Rey don Pedro. Toledo 1526“, wyszła na jaw kollekcja t. z. ulotnych druków, Pliegos sueltos, różniąca się tem od wielkiej masy podobnych ludowych wydań, wymienionych w katalogach, które sporządzili DURAN, FERD. WOLF, SALVA, że wszystkie pochodzą z Granady, z epoki stosunkowo późnej, bo z lat 1566—1573. Pliegos sueltos z Granady należą do niezmiernych rzadkości: DURAN wymienia zaledwie jeden druk, pochodzący z tego miasta. (Romancero general, I. p. LXIX).

Zbiór, złożony z 26 druków in 4^o, zawiera, jak zwyczajnie: Milagros, Coplas, Villancicos, Canciones, Chistes, Disparates, Preguntas; znajdują się między niemi poezyje Juana de Timoneda, Juana de Encina i t. d.

Coplas: Si ganada es Antequera,
Ojala Granada fuera

zdają się posiadać ogromną wartość, ze względu na miejscowy koloryt, glossa do „Coplas“: Llamabalo la donzella | Y dijo el vil | A ganado tengo ir |, dłuższa od ogłoszonych w Kancjonarzu DURANA (p. 109) i w zbiorze BÖHL DE FABER'A: Floresta (I. 288), jest ciekawa z tego powodu, że każda jej strofa kończy się przysłowiem, przypominającem Sancha Panzę.

Tekst znanych romansów, zestawiony z Romancero DURANA i Primavera y Flor WOLFA i Hofmanna, zbliża się zawsze do najstarszych redakcyj; między nieznanymi wartość pierwszorzędną posiada romans graniczny (Pliego N. 85). Romance del rey chico que perdió a Granada, zaczynający się: „El año de quatrocientos | que noventa y dos corria | el rey chico de Gra | nada | perdio el regno que tenia | “.

Inne nieznane romanse są następujące:

2. Pliego N. 95: Romance (romans graniczny) de Maymon, alcaide de Ronda: „De Ronda sale el alcaide“.

3. Pliego N. 91. Romance (r. maurytański powieściowy) de la hermosa Jarifa y Abindarraez, zaczynający się formułą „La mañana de Sant Juan“, zdaje się być

źródłem romansu Rodrigueza (DURAN. Rom. gen. I. p. 39. N. 81).

4. Pliego N. 85. Romance sobre la poderosa armada que trujo el gran Turco Soliman sobre la ciudad de Viena: „En el templo estava el Turco“, krótszy i widocznie starszy, niż romans o tem samem oblężeniu Wiednia, znajdujący się w Romancero DURANA. II. p. 152. N. 1152.

5. Pliego. N. 94. Dos romances compuestos sobre un caso admirable. El primero recuenta un sueño que el gran Turco soñó.. y el segundo es la declaracion.. „Estando Selin Soldan“.

6. Pliego. N. 101. Romance (romans miłosny) de Leandro compuesto por Juan de Boravalias Mayayo: „Al pie del mar del Esponto“.

Na posiedzeniu ściślejszem Wydział, zgodnie z wnioskiem referenta, prof. hr. TARNOWSKIEGO, przyznał nagrodę z fundacyi ś. p. K. Bieleckiego, w ilości 160 fl., za rozprawę konkursową p. t. „Wpływ literatury niemieckiej, a w szczególności Goethego i Schillera, na Mickiewicza“ opatrzoną godłem: „Mierz siłę na zamiary, nie zamiar podług sił“. Po otworzeniu koperty okazało się, że autorem pracy jest ZYGMUNT LESER, słuchacz 2-go roku prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Na wniosek Prof. MORAWSKIEGO Wydział wyznaczył temat do rozprawy do nagrody na konkurs im. ś. p. K. Bieleckiego p. t. Szymon Szymonowicz, jako uczony.

Rozprawę p. Dra WINDAKIEWICZA p. t. „Liryka SARBIEWSKIEGO“ uchwalono odstąpić komitetowi wydawniczemu.

Wydział uchwalił udzielić zezwolenia na rozpoczęcie druku pracy p. ST. RAMULTA p. t. Słownik języka pomorskiego.

Pracę Prof. KALLENBACHA p. t. Jan Golliusz, mieszczanin zamoyski i jego pamiętnik (1650—1653), oraz komunikat p. ED. PORĘBOWICZA p. t. „Wiadomość o nieznanym i rzadkich drukach hiszpańskich z XVI i XVII w., znajdujących się w Biblijotece Jagiellońskiej, uchwalono odstąpić Komisji historyczno-literackiej.

W końcu Wydział przyjął do wiadomości świeżo nadesłaną propozycję na członka Akademii.

Posiedzenie wyborcze Wydziału
dnia 30 Maja.

Przewodniczący: Dr. ESTREICHER.

Wydział przystępuje do wyboru Dyrektora Wydziału na następne dwulecie.

Dr. ESTREICHER oświadcza, iż nadal urzędu Dyrektora pełnić nie może i mandatu nie przyjmie.

Wybór padł na Prof. MORAWSKIEGO.

Następnie sekretarz odczytuje wniesione w czasie właściwym i potrzebną liczbą podpisów opatrzone przedstawienia: 1) Dra WŁADYSŁAWA ŁOZIŃSKIEGO we Lwowie na członka czynnego krajowego. 2) WŁODZIMIERZA SPASOWICZA w Petersburgu, dotąd korespondenta, na członka czynnego zagranicznego. 3) Dra MAKSYMILIJANA KAWCZYŃSKIEGO, Docenta Uniwersytetu i Profesora Seminarjum we Lwowie, na członka korespondenta.

Przystąpiono do głosowania tajnego kartkami. Głosujących 9; większość $\frac{3}{4}$ głosów, wymagana statutem, wynosi 7 głosów.

Wszyscy trzej proponowani: ŁOZIŃSKI, SPASOWICZ i KAWCZYŃSKI otrzymali po 9 głosów, a więc zostali wybrani na kandydatów jednomyślnie.

Posiedzenie Wydziału
dnia 18 Czerwca.

Przewodniczący Prof. WŁ. ŁUSZCZKIEWICZ.

Pan JAN PELCZAR odczytuje rozprawę pod t. „O życiu i pismach Mikołaja Hussovianusa“.

Na wstępie prelegent przytacza skąpe o życiu tego poety wiadomości, które dotąd uczeni polscy podali, poczem zestawia te szczegóły, które z pism jego zebrał.

Mikołaj Hussowski (Hussovianus, Hussoviensis, Hussovius) należał do rodziny nieszlacheckiej, pochodzącej, jak się zdaje, ze wsi Hussowa, w powiecie łanuckim, starej niemieckiej kolonii. Urodził się przed r. 1495, prawdopodobie w dziesiątku lat 1485—95. Ojciec za młodu zaprawiał go do polowania. To też w młodzieńczych latach odbywał często polowania na żubry, tury i inną zwierzynę. Zdaje się, że w tym czasie przebywał na dworze jakiegoś możnego pana na Litwie lub Rusi, albo w pobliskich okolicach. Gdzie studyja odbył, nie wiadomo; ale pewnie nie w krakowskim Uniwersytecie. Pewniejsze wiadomości zaczynają się od r. 1521. W tym czasie poeta bawił w Rzymie, w orszaku Erazma Ciołka, biskupa płockiego, który podówczas był posłem polskim przy stolicy św. Po śmierci Erazma (1522) wraca do kraju i mieszka, jak się zdaje, w Krakowie. Tu w r. 1523 leży chory; choroba była przewlekła, trwająca także w latach 1524 i 1525, ale dozwalała choremu zajmować się pisanem poezyj, które wyszły w r. 1523, 1524 i 1525, w Krakowie, u Wietora. Potem giną wieści o Hussowskim, ale wydaje się rzeczą pewną, że żył w r. 1523; w tym bowiem roku napisany jest wierszyk dedykacyjny na tytułowej karcie dziełka: *Aurelii Lippi de Passione Domini oratio Poltovie 1533*. Prelegent podaje krótką wiadomość o Aurelijuszu, augustyjanie z Florencyi i wykazuje, jakim sposobem jego dziełko, wydane w Rzymie 1496, później ogłoszone zostało drukiem w Pułtusk. Hussovianus miał pewne stosunki z niektórymi swego czasu mężami. Tymi są: Erazm Ciołek, biskup płocki, Jan Karnkowski, sekretarz królewski i proboszcz w Szkalmierzu, późniejszy biskup kujawski, Maciej Pyrser, śluzak, współczesny poeta polsko-łaciński żyjący, w Krakowie, i niejaki Carolus Antonius Bononiensis „*vetus sodalis*“ Hussowiana, którego poeta tytułuje kanonikiem gnieźnieńskim, lecz w spisie kanoników katedry gnieźnieńskiej go nie znajdujemy. Prócz tego Hussowski starał się o względy Ludwika Aliphiusa (Alphius), sekretarza Bony, chcąc za jego pomocą polecić się opiece królowej.

Pisma Hussowskiego są:

1) *De statura, feritate ac venatione bisontis. Cracoviae 1523 in aedibus Hieron. Vietoris 8°*.

Prelegent podaje niektóre wiadomości bibliograficzne, odnoszące się do tego dziełka, poczem opowiada, że autor napisał je w Rzymie, w r. 1521, dla Leona X., z polecenia biskupa płockiego. Po śmierci Leona poeta wykończył je i po powrocie

do kraju wydał w Krakowie, przypisując je królowej Bonie. Dziełko to, najlepsze z pism Hussowskiego, powstało z własnych jego wspomnień myśliwskich, uzupełnionych niektórymi wiadomościami z dawniejszych pisarzy (Plinius, Paulus Diacon). Opowiadanie o polowaniu na żubry jest zupełnie wiarogodnem. W końcu prelegent zastanawia się nad kilkoma dygresyjami w tym poemacie i tłumaczy ich cel.

2) *Nova et miranda victoria de Turcis parta Cracoviae apud Hier. Vietorem 1524, 4^o.*

Mały ten poemat, znajdujący się dziś w bibliotece Ossolińskich we Lwowie, napisany jest pośpiesznie i ogólnikowo, bezpośrednio po zwycięstwie, odniesionem przez hetmana Mikołaja Firleja z Dąbrowicy nad Turkami i Tatarami koło Trębowli, nad Seretem, w r. 1524. Mała jest wartość literacka i historyczna tego poematu, a to dlatego, że autor napisał go pośpiesznie, według wiadomości, zawartych w raporcie hetmana (por. *Act. Tom. VII. str. 39*). Ma jednak kilka miejsc zajmujących, np. o udziale chłopów ruskich w tej wojnie.

3) *De vita et gestis Divi Hyacinthi. Cracoviae; in aedibus Hieron. Vietoris 1525, 4^o.*

Dziełko, przypisane Krzysztofowi Szydlowieckiemu, istniejące dziś w 5 egzemplarzach, dzieli się na 2 części, z których pierwsza opowiada o życiu i cudach św. Jacka, druga poświęcona jest obronie czei świętych, zagrożonej nauką Lutra. Prelegent wykazuje, że w pierwszej części Huss. korzystał ze starego „Żywota św. Jacka“, napisanego w połowie XIV w. przez Stanisława z Krakowa. lektora konwentu Dominikanów krakowskich, wydanego obecnie z rękopisu biblioteki Chigi'ch w Rzymie, przez Dra LUDW. ŹWIKLIŃSKIEGO w *Mon. Pol. hist. IV. str. 118 nn.*

4) Drobne poezyje, które autor wydał wraz z poematem *de bisonte*, pisane już to w Rzymie, już to w kraju. Są to częścią hymny na cześć świętych, częścią wiersze okolicznościowe, częścią poezyje, w których poeta zwraca się do swoich protektorów lub znajomych.

W końcu prelegent podał krótką próbę charakterystyki poetyckiego talentu Hussowskiego. Jestto pisarz bez wybitnych zdolności, brak mu fantazyi, dowcipu, śmiałych zwrotów poetycznych. Tak np. rzecz o św. Jacku — to metryczna kronika cudów świętego, mdła i bezbarwna. Cechuje poetę gorąca miłość kraju rodzinnego i nadzwyczajna pobożność. Zdrowy rozsądek przebiega wszędzie. Pod względem formalnym pisma poety są wcale udatne, tak w części gramatycznej, jak metrycznej.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzenia Komisji historii sztuki, które się odbyło pod przewodnictwem Prof. ŁUSZCZKIEWICZA dnia 11 Czerwca 1890.

Przewodniczący przedstawił i objaśnił przyczynek do historii najwcześniejszej architektury gotyckiej w Polsce, a mianowicie zdjęcie rysunkowe okna w kościele Franciszkańskim w Kaliszu, które jest ciekawym okazem czteropolowego laskowania z oprowadzeniem wszystkich lasek tym samym profilem. Trudność co do laski środkowej architekt rozwiązał w ten sposób, że ją po prostu złożył z dwu lasek.

Następnie Przewodniczący przedstawił nadesłany sobie rzut poziomy większego sklepienia kryształowego w kościele farnym w Łomży; przyczem Prof. M. SOKOŁOWSKI, znający ten kościół, dodał niektóre objaśnienia.

W dalszym ciągu zastanawiano się nad sprawą wydania nowego zeszytu Sprawozdań Kom. hist. sztuki i ułożono treść jego.

Proponowany do Sprawozdań przez p. WDOWISZEWSKIEGO spis majstrów mularskich z XIV—XVII wieku postanowiono przeznaczyć do następnego zeszytu.

Na wniosek Prof. SOKOŁOWSKIEGO postanowiono zacząć zbieranie zdjęć z tryptyków i rzeźb średniowiecznych aż do XVI wieku, jako materyjału do mało dotychczas znanej historii malarstwa i rzeźby w średnich wiekach.

W końcu ułożono program wycieczek naukowych, które przewodniczący podejmie w ciągu lata, celem kompletowania studyjów nad zabytkami romańskimi i z epoki przejściowej.

Przewodniczący zawiadomił o wycieczce artystyczno-naukowej w okolice Krosna, Sanoka i Drohobycza, którą zamierza podjąć w czasie wakacyj ze studentami szkoły sztuk pięknych, i obiecał o niej zdać sprawę.



Posiedzenie Wydziału
dnia 12 Lipca.

Przewodniczący: Prof. ŁUSZCZKIEWICZ.

Sekretarz zdaje sprawę z rozprawy p. STANISŁAWA WITKOWSKIEGO p. t.: *Stosunek „Szachów“ Kochanowskiego do poematu Vidy: „Scacchia ludus.“*

Autor przechodzi we wstępie porządkiem historycznym wszystko, co, poczynawszy od Krasieckiego, aż do czasów najnowszych napisano o stosunku utworu polskiego do łacińskiego. Z zestawienia tego pokazuje się, że poemat Kochanowskiego uważano błędnie już to za tłumaczenie, już to za naśladowanie poematu łacińskiego; przy czym dopuszczano się nawet tego błędu, że twierdzono, jakoby poeta polski naśladował oryginał włoski. Wobec tego wydawało się rzeczą pożądaną zestawić dokładnie oba utwory i na tej drodze wykazać ich wzajemny stosunek, tak pod względem ogólnego pomysłu, jak szczegółów. Wytknąwszy sobie takie zadanie, autor podaje treść obu poematów, a następnie przechodzi je kolejno wiersz za wierszem, zestawiając równolegle obok siebie odpowiednie miejsca. Z porównania tego wynika, że oba poematy pod względem inwencji zupełnie się od siebie różnią. Poemat łaciński oparty jest na tle czysto mitologicznym; osobami działającymi są bogowie, rzecz cała dzieje się w mitycznej Etyjpii: poemat polski natomiast nie ma z mitologią nic wspólnego; tło jego stanowi dwór króla duńskiego, osoby i czasy są Kochanowskiemu prawie współczesne. „Szachów“ Kochanowskiego nie można uważać ani za tłumaczenie, ani za naśladowanie poematu Vidy „*Scacchia ludus*“: pierwsza z tych definicyj jest wprost błędna, druga — co najmniej niedokładna. Stosunek ten należy określić w następujący sposób: przeczytanie utworu łacińskiego podało poecie polskiemu myśl napisania poematu o grze w szachy w języku ojczystym; nie naśladuje on jednak bynajmniej treści pierwowzoru, lecz zdobywa się na treść

zupełnie oryginalną. Dopiero w opisie gry idzie poeta za utworem łacińskim, jużto naśladować, już nawet tłumaczyć szczegóły jej przebiegu. I w tym jednak nie postępuje niewolniczo, lecz z jednej strony uzupełnia opis własnymi dodatkami, a z drugiej pomija to, co uważa za niestosowne. Statystyczny stosunek zależności obu utworów przedstawia się w sposób następujący: Utwór łaciński liczy 658 wierszy; utwór polski 602 (w niektórych późniejszych wydaniach z XVI. wieku 596). Z tych 602 wierszy około 270 jest oryginalnych, 330 zapożyczonych. Zależność Kochanowskiego jest jednak tylko pozornie tak wielka, odnosi się bowiem do rzeczy drugorzędnych, t. j. do czysto technicznego opisu gry. Natomiast cała inwencyja utworu: czas, miejsce, osoby działające, przedmiot gry, jest własnym Kochanowskiego pomysłem.

Określiwszy w ten sposób stosunek obu utworów, autor przechodzi do kwestyi, kiedy poemat polski mógł powstać i oświadcza się za wczesnym jego napisaniem (przed r. 1557) ze względu na to, że Kochanowski nie jest w Szachach jeszcze zupełnie oryginalnym; zdaniem jego potwierdzać się zdaje to przypuszczenie i pewien wpływ Aryjosta, objawiający się w lekkiej i swobodnej dykcyi. Następnie autor zastanawia się nad źródłem, któreby mogło Kochanowskiemu dostarczyć wątku do jego powieści i dochodzi do przekonania, że podanie, jakoby Kochanowski korzystał z dzieła Olafa Magnusa nie jest prawdopodobnem. Wykazuje w dalszym ciągu błędność przypuszczeń Bandtkiego, że gra opisana w poemacie Kochanowskiego mogła być grą rzeczywistą, że Kochanowski grał ją może ze swą małżonką; przypuszczenia te są błędne wobec tego, że szczegóły gry nie są oryginalne, lecz zapożyczone. Poruszywszy następnie kwestyją, co mogło wpłynąć na nadanie bohaterce imienia Anny, autor przechodzi do wyjaśnienia wiele omawianego zakończenia „Szachów“ pod względem strony technicznej samej gry i wykazawszy, że z dotychczasowych prób rozwiązania problemu żadna nie odpowiada w zupełności tekstowi poematu, nawet najbardziej do niego zbliżona Korytyńskiego, wyznacza jedynie możliwe stanowisko figur (Królowa biała D7) czyniące zadosyć i wymaganiom szachowym i myśli poety.

W końcu, zestawiając utwór polski z łacińskim pod względem estetycznym, autor wykazuje wyższość Vidy pod względem formy, wyższość, objawiającą się głównie w gładkości, lekkości i potoczystości języka, bardziej wydoskonalonego, niż język Kochanowskiego; oraz wyższość w bogactwie wynaleźienia szczegółów, przyznaje jednak pierwszeństwo utworowi Kochanowskiego ze względu na pomysł całości.

Sekretarz zdaje sprawę z pracy p. Dr. JANA KARŁOWICZA p. t.: „Wiadomość o rękopisie lejdejskim Sylw A. Modrzewskiego“.

W biblijotece uniwersytetu lejdejskiego znajduje się rękopis, obejmujący po polsku pisany „Tractat... przeciwko komunistom morawskim“, oraz odpis „Sylw“ Andrzeja Frycza Modrzewskiego, z dodatkami i poprawkami. O tym odpisie autor podaje dokładną wiadomość.

Cały wolumen pochodzi z ksiąg Izaaka Vossiusa. Na stu dwudziestu sześciu początkowych kartach znajdują się „Sylwy“.

Na karcie tytułowej stoi napis: *Andreae Fricii Modrevii, secr. regii Silvae tres. Prima de tribus personis et una essentia Dei. Secunda de necessitate conventus habendi ad sedandas religionis controversias. Tertia de Jesu Christo filio Dei et hominis, eodemque Deo et Domino nostro MDLXVIII. Cracoviae descriptit...* Poczem następuje podpis „*Andreas Dudithius etc.*“, starannie przekreślony, a pod nim drugi, już nie przekreślony: „*Andreas Duduthius*“.

W tekście „Sylwy“ nie idą w porządku, wskazanym w tytule: po pierwszej (p. 2—44) idzie trzecia (p. 45—68); dalej dodatki (p. 69—75); potem dopiero druga (p. 76—87); od p. 87—95 karty puste; następnie (p. 96—112) Sylwa czwarta, nie wymieniona w tytule; wreszcie również w tytule przemileczana „*Quaestio theologica*“ (p. 112 v 115 v.), prócz tego dwa dodatki: „*Ex silva Fricii de necessitate conventus*“ (p. 116 v — 119 v) i „*Ex silva tertia de baptismo infantium*“ (p. 119 v — 126 v). Na końcu są słowa: „*A. C. 1566 mense martio, Wolborio*“.

Autor wyróżnia pięć rąk, przepisyujących sylwy. Pierwsze pismo piękne, czytelne i wprawne znajduje się na pp. 2—17 v, 116v — 121 v; 128 v. Temże pismem są skreślone czerwone poprawki i dodatki marginesowe, oraz część paginacyi. Ten charakter (1) autor przypisuje Andrzejowi Dudyczowi. Charakterem 2 pisane są p. 17 v. 32 v; 43 v — 44 v; 122 v — 128 v; poprawki, tytuły, wskazówki i t. p. Tymże charakterem napisany jest „Tractat przeciwko komunistom morawskim“ (p. 147—164). Pismo to niewiadomego pisarza jest mniej piękne, choć wprawne.

Charakterem 3, odmiennym, niewprawnym, dużym pisane są pp. 33 v — 43 v; 78 v — 87 v. Pisarz ten popełnia grube, bez sensu omyłki.

Ręka 4 pisała p. 45—78 v i 96—115; pismo dość piękne i wprawne.

Ręką piątą podopisywane zostały na bokach złośliwe uwagi i zarzuty, skutkiem których ręka 2-a poczyniła zmiany w teks-

cie, będące niejako odpowiedzią na owe zarzuty. Autor sądzi, że owe glossy nieżyczliwe pisał Tretzius.

W dalszym ciągu autor opowiada losy, którym ulegały „Sylwy“, zanim, po śmierci Frycza, wydrukowane zostały. Dwie pierwsze księgi Modrzewski w r. 1566 posłał do drukarza Oporina w Bazylei. Tymczasem niejaki Krzysztof Tretzius, rektor szkoły kalwińskiej, bawiący w Bazylei, dostał rękopis podstępnie i uwiózł go do kraju. Modrzewski napisał obie sylwy na nowo i znowu je wysłał Oporinowi. Jednak dopiero po śmierci Frycza (1572) ktoś wydał cztery sylwy razem, wraz z „*Quaestio theologica*“ p. t.: *Andreae Fricii Modrevii, Secretarii Regii Sylvae quatuor...* z wyraźną uwagą: „*ex ipsius autoris autographo expressae*“ 1590, bez miejsca druku.

Autor, po bliższem rozpatrzeniu rękopisu lejdejskiego, przychodzi do następujących wniosków:

1), że sylwy zebrał, do druku przygotował i podał A. Dudycz;

2), że wydrukowano je z rękopisu lejdejskiego.

Andrzej Dudycz, typowa postać sceptyka w. XVI, trochę awanturnika, obok tego uczony i myślący człowiek, pokrewny był duchem Modrzewskiemu: obaj sprzyjali reformacyi, ale stali ponad sektami i szukali prawdy chrześcijańskiej po za niemi. Autor przypuszcza, że pod koniec życia (1589) Dudycz uporządkował Sylwy i oddał je do druku. Że cenił je wysoko, tego dowodzi okoliczność, że je w części sam przepisał, a w części przepisać kazał.

Autor jest zdania, iż listy Dudycza, znajdujące się w liczbie trzystu w Biblijotece Wrocławskiej, dostarczyć by mogły materiału do wyjaśnienia wzajemnego stosunku obu myślicieli.

Przypuszczenie, że właśnie z rękopisu lejdejskiego drukowano Sylwy, jest dla autora pewnikiem. Nie dając się uwieść słowom wydawcy, który zaręcza, iż z autografu je wydrukował, Dr. KARŁOWICZ porównywał pilnie druk z manuskrytem i doszedł do przekonania, że pierwszy z drugiego powstał: te same są w nich poprawki, uzupełnienia i dopisy marginesowe; te same pomyłki — wszystko w nich wspólne. Zgodności te, co główniejsze, autor w rozprawie swojej szczegółowo wymienia.

Następnie autor przytacza dwa miejsca, w których Modrzewski, czy też Dudycz poczynili zmiany w tekście pierwotnym, odpowiadając niejako na zarzuty marginesowe ręki piątej. Te ostatnie, czerwono przekreślone, nie zostały wydrukowane. Zmiany tekstu powtórzono w druku.

Rękopis lejdejski w wielu miejscach ma ustępy, które, zapewne ze względów dogmatycznych, redaktor Sylw w druku

opuścił. Niektóre z nich są w manuskrypcie czerwono przekreślone. Te, opuszczone w druku, obszerne ustępy rękopisu autor w dalszym ciągu swej rozprawy wypisuje *in extenso*.

W końcu autor nadmienia, iż traktacik „*Quaestio theologica*“, dołączony do Sylw, nie został wydrukowany z odpisu, znajdującego się w rękopisie lejdejskim.

Przy rozprawie znajdują się trzy fotogramy: dwa z rękopisu „Sylw“; jeden zaś przedstawiający list Dudycza z oryginału biblijoteki Rehdigerowskiej we Wrocławiu.



Posiedzenie Wydziału
dnia 17 Października.

Przewodniczący Prof. Dr. K. MORAWSKI.

Sekretarz zdaje sprawę z publikacyj Wydziału. Ukończono właśnie druk VIII tomu Pamiętnika I i II Wydz. Akademii.

Tom ten zawiera następujące rozprawy z zakresu filologii i historii sztuki:

1) PETRUS BIEŃKOWSKI: De fontibus et auctoritate scriptorum Historiae Sertorianae.

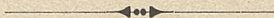
2) Prof. WŁ. ŁUSZCZKIEWICZ: Przyczynek do historii architektury dworu szlacheckiego w Polsce XVI wieku: Jeżów — Szymbark — Drzewica. (Z 28 cynekotypami z rysunków Autora).

Przewodniczący odczytuje rzecz p. t.: „Kierunki duchowe za Batorego“, ustęp z II części dzieła: „O Andrzeju Patrycyem Nideckim“.

Autor w początku zastanawia się nad stanem literatury za Batorego. Jest to epoka powstawania najpiękniejszych dzieł Kochanowskiego. Batory jednak, jako mecenas, mniej opiekował się poezją i sztuką, niż naukami, które praktyczną w wychowaniu narodu mogły mieć doniosłość. Stąd wielka pieczołowitość Króla o rozwój historii; stąd zdumiewający ruch na niwie polskiej historyjografii w tych czasach. Uniwersytet Jagielloński nie dostrzymuje kroku postępom wieku. Zabiegi różnolite Batorego o obudzenie życia i postępu w Akademii krakowskiej nie osiągają celu. Powstaje jednak w Wilnie nowa Akademia pod kierunkiem Jezuitów, w której teologiczna przedewszystkiem nauka znajduje uprawę. Ruch religijny jest w tych czasach wielki; idzie z tem

ręka w rękę rozwój literatury teologicznej. Epoka Batorego jest właściwym czasem kontra-reformacyi w Polsce. Skreśleniu tego ruchu i charakterystyce głównych jego przedstawicieli poświęcony jest koniec rozprawy.

W dyskusyi nad treścią odczytu zabierali głos: pp. DĘBIŃSKI, MILEWSKI, SMOLKA, SOKOŁOWSKI, TRETIK, WINDAKIEWICZ i Prelegent.



Posiedzenie dnia 12 Listopada.

Przewodniczący Dyrektor: K. MORAWSKI.

Sekretarz zdaje sprawę ze swych studyjów nad kodeksem Nr. 2098 Biblijoteki Ks. Ks. Czartoryskich.

Sekretarz przedstawia „*Słownik narzecza Ajnów, zamieszkujących wyspę Szumszu, w łańcuchu Kurylskim przy Kamczatce*“ ze zbiorów Prof. B. DYBOWSKIEGO, opracowany przez Prof. IGN. RADLIŃSKIEGO.

Pan Doktor DYBOWSKI, obecnie profesor zoologii Uniwersytetu Lwowskiego, przepędził pięć lat swego życia (1879 — 1883) na półwyspie Kamczatce. Zbliżony z powodu swego powołania, jako lekarz, do ludności krajowej, miał sposobność zebrać bogate materyjały antropologiczne, etnograficzne i lingwistyczne. Zbierając materyjały językowe, profesor DYBOWSKI poczynił sobie w sposób następujący: układał on spisy rzeczowników, przymiotników i słów w języku rosyjskim, a następnie obok każdego wyrazu umieszczał odpowiednie wyrazy narzeczy krajowych, zapisane przez siebie lub przez autochtonów, znających także język rosyjski. W ten sposób powstały spisy wyrazów w trzech dyalektach kamczadańskich, w dwu aleuckich, w jednym koryjańskim, i w jednym kurylskim (Aino). Dr. DYBOWSKI zwracał przedewszystkiem uwagę na przedmioty użytku codziennego; na nazwy zoologiczne i botaniczne, jak również na funkcje fizyologiczne i przypadłości patologiczne. W skutek tego, jego zbiory zawierają daleko więcej rzeczowników, aniżeli słów i innych części mowy. Prócz tego nie są te wyrazy proste i pierwotne, lecz przeważnie opatrzone przybrankami i po większej części są już pochodne. Tak zebrane materyjały nie zupełnie mogą zadowolić wymagania lingwisty. Ułożone na ich podstawie słowniki mogą być pod wielu względami niedokładne, zwłaszcza pod fonetycznym i etymologicznym.

Jednakże są okoliczności, które tym materyjałom nadają szczególniejsze znaczenie i stanowią onych wyjątkową wartość. Ludność miejscowa na Kameczatce oraz wyspach sąsiednich wymiera. Na zniknięcie jej zupełne, według wyliczeń etnografów, nawet dziesiątków lat czekać nie można. Przypuściwszy przeto szczęśliwy zbieg okoliczności, że jakiś podróżnik zawadzi jeszcze w przyszłości o Kamechatkę i zacznie spisywać wyrazy, stosując się zupełnie do wymagań lingwistyki, może już być wtedy zapóźno, może już nie zastać tych ludów. Słowniki te w takim razie stają się jedynym śladem mowy ludu znikłego, a zarazem, jak w tym przypadku, i jego istnienia.

Zebrane materyjały prof. DYBOWSKI powierzył do opracowania p. IGN. RADLIŃSKIEMU w Warszawie. Pierwszą część pracy składa p. RADLIŃSKI Akademii, a mianowicie „*Słownik narzecza Ainów, zamieszkujących wyspę Szumszu.*”

Wyrazy miejscowe w spisach Dr. DYBOWSKIEGO są podawane w transkrypcji rosyjskiej, pismem grażdzańskim. Z tego faktu wynikają następujące okoliczności.

Ponieważ transkrypcja rosyjska wyrazów kameczackich, aleuckich, koryjackich i kurylskich ma znaczenie dokumentu i służyć musi za podstawę dla każdej innej, przeto podawane są one w tej transkrypcji w nawiasach, obok wyrazów, stojących na czele, a oznaczonych pismem łacińskim z pisownią t. zw. organiczną.

Zasady, których się wydawca trzymał przy transkrypcji łacińskiej, są następujące:

1) Zmięczenie spółgłosek w sylabach ze samogłoską *e*, nie oznaczane dokładnie w piśmie rosyjskiem, oznaczone jest za pomocą znaku diakrytycznego ┐ nad spółgłoską. Tenże znak wyraża zmięczenie spółgłoski, gdzie w piśmie rosyjskiem jest znak *ь*.

2) Do oznaczenia spółgłosek językowo-podniebiennych *ч*, *ш*, służą znaki *č*, *š*; *ж* oznaczone zostało przez *ž*.

Słownik języka Ainów poprzedzony jest wstępem, w którym wydawca podaje wiadomości o siedzibach Ainów na wyspach: Jesso, Sachalinie i łańcuchu wysp Kurylskich. Lud ten zamieszkuje owe krainy wspólnie z innymi ludami, jak Japończykami (Jesso); Gilakami, Orokami i Kameczadłami (północną część wyspy Sachalin, i północne wyspy Kurylskie). Na innych wyspach Kurylskich i południowym Sachalinie Ainowie są jedynymi mieszkańcami.

W dalszym ciągu Autor podaje niektóre daty z historii podróży europejczyków w te strony i przytacza wiadomości o Ainach z dzieł podróżników. Pierwszy doniósł o Ainach z wy-

spy Jesso misyjnarz LUDWIK FROES w Listach Japońskich (1565), dowiedziawszy się o nich na wyspie Nipon. Drugi, HIERONIM DE ANGELIS (1622) dotarł sam do Jesso i opisuje Ainów na podstawie własnych spostrzeżeń.

Następnie, również w w. XVII, wyprawa Holenderska, wysłana na wody Japońskie przez gubernatora holenderskiego na wyspie Jawie, blakając się wśród wysp Kurylskich, zabrała znajomość z Ainami na wyspie Jesso i podała ich opisy (WITSEN i CASTRICUM).

Z drugiej strony, Rosyjanie, przyłączywszy w w. XVIII wyspy Kurylskie (z wyjątkiem dwu), do Kamczatki, zetknęli się bezpośrednio z ludnością miejscową i poznali między innymi Ainów, których opisali wielokrotnie, nazywając ich Kuryłami kosmatymi. Z tego czasu pochodzi niewielki zbiór (270) wyrazów Ainowskich.

Ainowie na wyspie Sachalinie poznani zostali podczas wypraw LA PEROUSE'A (1787) i KRUSENSTERNA (1803-6). Obaj podróżnicy podają opisy Ainów; pierwszy z nich zebrał także słownik wyrazów.

Współcześnie prawie z KRUSENSTERNEM odwiedził wyspę Sachalin porucznik DAWIDOW. Ten zebrał około dwa tysiące wyrazów ainowskich i ułożył z nich słownik.

KRUSENSTERN, a za nim DAWIDOW, pierwsi dochodzą do wniosku, że Ainowie na Sachalinie, na Jesso i Kurylowie kosmaci ten sam lud stanowią.

Uwagę podróżników ówczesnych zwracała przedewszystkiem postać zewnętrzna Ainów, zupełnie różna od postaci ludów otaczających. Byli więc Ainowie przedewszystkiem przedmiotem etnologii. Lecz nauka ta nie miała jeszcze do czasów niedawnych prawdziwie umiejętnej metody. Stąd materyjały, z owych czasów pochodzące, nie mogły wystarczyć i doprowadzić do rezultatów poważnych.

Dopiero na początku drugiej połowy naszego stulecia, kiedy, wskutek traktatów z państwami europejskimi, Japonia ponownie dostępna została dla europejczyków, rozpoczęły się metodyczne badania stron tamtejszych w różnych kierunkach, a m. i. i lud Ainów stał się przedmiotem umiejętności studyjów i monografij. Co więcej, sami Japończycy, w miarę rozwoju nauki i w ogóle kultury w swym kraju na sposób europejski, co raz więcej w czasach ostatnich zwracają się sami do badań etnologicznych, których przedmiotem są także i Ainowie. Tak np. w ostatnich czasach (1887) t. I: *Memoirs of the literature College Imperial University of Japan* obejmuje trzy rozprawy o Ainach. Z jednej z nich dowiadujemy się, że w samej Japonii wyszło przeszło czterysta dzieł, traktujących o Ainach.

Przed niedawnym także czasem Rosyjanie zajmują Sachalin (całkowicie w r. 1875). Po ekspedycjach wojskowych i inżynierskich rozpoczęto badania etnologiczne. W latach 1867-1872 przebywał na Sachalinie lekarz M. DOBROTWORSKI. Liczne jego badania dostarczają obfitego i cennego materiału do nauki o Ainach zarówno pod względem etnograficznym, jak lingwistycznym.

Prof. Dr. J. KOPERNICKI zbadał szkielety i czaszki, dostarczone sobie przez Prof. Dr. B. DYBOWSKIEGO, a rezultaty swych badań ogłosił w Pamiętniku Akad. Umiej. (Wydz. matem.-przyrod.), w dwu rozprawach: „O kościach i czaszkach Ainosów“ (T. VII, 1882) i „Czaszki Ainów według nowych materiałów“ (T. XII, 1886). Prof. KOPERNICKI, zestawivszy w tych pracach wypadki własnych badań kranjologicznych o Ainach z najnowszemi badaniami etnologicznemi Dra L. SCHRENCKA o ludach nad-amurskich, uważa Ainów za szczątek ludów okrajnych (*Randvölker*) dawnej paleazyjatyckiej formacyi etnicznej.

Podług Quatrefages'a Ainowie stanowią rodzinę azyjatycko-amerykańską, należącą do gatunku allofilskiego, który wydzielił się z rasy białej.

W końcu autor wstępu zwraca się do samego języka Ainów i podaje wiadomości biblijograficzne o dotychczasowych zbiorach leksykalnych.

Języka wspólnego, jednolitego, co naturalna, plemiona Ainów nie mają. Są trzy główne narzecza, używane w trzech siedliskach Ainów, a ulegające ciągle wpływom mowy ludów otaczających.

Co do zbiorów materiału językowego, to najobfitsze są zbiory, dotyczące się mowy Ainów na wyspie Jesso.

Jak w materiałach etnograficznych w ogóle, tak i tu wyróżnić się da dwa okresy.

Pierwszym europejczykiem, który spisywał wyrazy ainowskie na Jesso był BROUGHTON, który w latach 1795—98 zebrał około siedmdziesięciu wyrazów na wybrzeżu zatoki wulkanicznej. Dalej ukazują się zbiory przez Japończyków dokonane. W r. 1804 wyszedł słownik aino-japoński p. t. *Mosiogusa*, ułożony przez ABE CHOZABURO, administratora wyspy Jesso i tłumacza jego IHARA KUMAIRO. Zawiera on około trzech tysięcy wyrazów, a przytem znaczną ilość zdań i kilka pieśni.

Po długiej przerwie, dopiero wskutek otwarcia Japonii dla europejczyków w ostatnich czasach, gromadzenie materiałów językowych weszło na nową drogę. W ciągu ostatnich lat ukazały się prace anglików, jak W. DENINGA: *A. Vocabulary of Aino Words and Phrases* (*Chrysanthemum* 1881); w rok

później J. BATCHELOR wydał *An Aino Vocabulary (Transactions of the Asiatic Society of Japan T. V.)*. W T. zaś XIV tegoż czasopisma w r. 1886 znajduje się *An Aino-English Vocabulary* J. SUMMERSA.

Językiem ainowskim na Sachalinie, oprócz wspomnianych wyżej LA PEROUSE'A i DAWIDOWA, zajmował się DOBROTWORSKI, którego słownik wyszedł dopiero po śmierci autora w r. 1876. W słowniku tym, oprócz pięciu tysięcy wyrazów i imion własnych Ainów sachalińskich, autor pomieścił drugie tyle wyrazów z innych dwu siedlisk Ainów, zebranych przez inne osoby.

Do poznania narzecza Ainów na wyspach Kurylskich, oprócz wzmiankowanego wyżej słowniczka z przed półtora wieku, nie było dotąd materyjału. Zbiór Prof. DYBOWSKIEGO, w opracowaniu prof. IGN. RADLIŃSKIEGO, jest pierwszym poważnym przyczynkiem. Słownik ten opiera się na materyjałach, zebranych na wyspie Szumszu, najbardziej na północ wysuniętej w łańcuchu wysp Kurylskich. Na wyspie tej żywił ainowski ścierał się i zlewał z przybyszami z Kamezatki.

Prof. RADLIŃSKI kończy wstęp swój uwagą, że zbadanie dokładne narzeczy ainowskich, ich wzajemnego stosunku, oraz wpływów narzeczy sąsiednich postronnych jedynie rzucić może światło w zagadkowej dotychczas kwestyi pochodzenia i przeszłości Ainów. Za pomocą bowiem badań językowych odszukać będzie można zaginionych śladów tego plemienia w nazwach geograficznych, nakreślić granice zajmowanych dawniej przez nie przestrzeni, a nawet zaznaczyć kierunki w wędrówkach tego ludu.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzenia Komisji historii sztuki, które się odbyło d. 23 Października.

Prof. SOKOŁOWSKI wyłożył treść pracy P. BALZERA: „O złotnictwie we Lwowie“, na podstawie Aktów Grodzkich. Ciekawy jest wstęp do tej pracy, a także nazwiska złotników i daty z XV wieku.

Przewodniczący ŁUSZCZKIEWICZ donosi o darze 500 fl. Hr. Konstantego Przezdzieckiego na wydawnictwo dzieła, odnoszącego się do historii kultury w Polsce. Komisja uchwaliła wydać Modlitewniki Zygmunta I i królowej Bony, z których pierwszy znajduje się w Londynie, drugi w Oxfordzie. Prof. SOKOŁOWSKI bierze na siebie opracowanie tych pomników wraz z prof. KALLENBACHEM.

Prof. ŁUSZCZKIEWICZ donosi, iż p. GERSON znalazł w archiwum Opatowskiem ciekawy pergamin Szydłowieckich z bardzo pięknymi miniaturami. Komisja uchwala wydanie go w Sprawozdaniach z chromolitografią głównej miniatury.

Przew. ŁUSZCZKIEWICZ zdaje sprawę z podróży swoich do Zawichostu, do Sandomierza i do Krosna, które podjął minionego lata z polecenia Komisji. W Zawichocie ciekawy jest kościół franciszkański. Prezbiterjum pochodzi z r. 1260. Pomnika Grzymisławy nie ma, są tylko pomniki z XVII w. Rzec o relikwiarzu Sandomirskim Oleśnickiego podejmuje się opracować p. LEPSZY. P. ŁUSZCZKIEWICZ zebrał rysunki i daty potrzebne do t. zw. Domu Królewskiego. Jest to wójtowstwo z r. 1523, z herbami Bonarów i Tarnowskich, ciekawy wczesny renesans na prowincyi.

W końcu Komisja zatwierdziła poczet prac przeznaczonych do najbliższego zeszytu Sprawozdań.

Na posiedzeniu ściślejszem Wydział uchwalił jak najrychlej ogłosić w swych rozprawach pracę prof. DYBOWSKIEGO i RADLIŃSKIEGO. Dzieło to zamieszczone będzie w T. XVI Rozpraw Wydziału, którego tomu druk właśnie się rozpoczął.



Posiedzenie dnia 15 Grudnia.

Przewodniczący Dyrektor: K. MORAWSKI.

Członek kor. Dr. TRETIAK odczytuje rozprawę p. t. „*Kilka momentów z życia Ad. Mickiewicza, na podstawie świeżo ogłoszonych materyjałów.*“

Autor na wstępie omawia pokrótce wydaną w bieżącym roku książkę p. WŁADYSŁAWA MICKIEWICZA p. t.: *Żywot Adama Mickiewicza* T. I, i uważa ją za zbiór materyjałów biograficznych po części znanych, po części zupełnie nowych. Nowy materyjał jest bardzo obfity, a jakkolwiek nie wszystkie nowe źródła mają jednakową, pierwszorzędną wartość, w każdym razie jest tam wiele rzeczy niezmiernie cennych, jak rozmaite listy znajomych i przyjaciół Mickiewicza, nie objęte „*Korespondencyją*“, jak listy Maryli Wereszczakówny, pani Bonawenturuwej Zaleskiej, Karoliny Jaenisch, jak pamiętnik brata poety, Franciszka Mickiewicza, własnoręczne notatki Franciszka Malewskiego i niektóre inne wspomnienia. W świetle, które rzuca nowy materyjał, rozjaśnia się wiele zamglonych ustępów w życiu poety, a przede-wszystkiem, jeżeli nie zupełnie pierzcha, to przynajmniej staje się bardzo przezroczystym tajemniczy mrok, który dotychczas otaczał miłosne stosunki poety z pierwszej połowy jego życia. Te właśnie stosunki na podstawie nowego materyjału przedstawia autor w swej rozprawie, w szczególności zaś stosunek z Marylą i Karoliną Jaenisch.

Dotychczas postać Maryli znaną nam była tylko z poezyi Mickiewicza i z opowiadań jego znajomych. Teraz poznajemy ją lepiej z jej własnych listów (drukowanych już częściowo w francuskim dziele p. WŁADYSŁAWA MICKIEWICZA: „*Adam Mickiewicz, sa vie et son oeuvre*“, 1888) i z listów Czeczota do niej, dotychczas zupełnie nieznanymi. Listy Maryli nazywa autor prawdziwymi *pièces justificatives* do czwartej części Dziadów. Pochodzą one prawie wyłącznie z czasów poślubnych i dobrze malują stan

rozmarzenia, w jakim się Maryla znajdowała w pierwszych trzech latach po wyjściu za mąż. Ten stan rozmarzenia podtrzymywały ciągle stosunki z poetą i jego przyjaciółmi, a jeszcze więcej współczesna poezja Mickiewicza, w której Maryla przeglądała się jak w zwierciadle i do której pragnęła się dostrajać. Młody moralista o gorącym sercu, przyjaciel Mickiewicza i Maryli, Zan, starał się ukoić cierpienia kochanków i z jego to polecenia Maryla napisała list do Adama, wzywając go, ażeby zapomniał o miłości dla niej, a zwrócił myśl ku wysokim celom. W istocie jednak, jak to z innych widać listów, nie bardzo pragnęła, aby kochanek zastosował się do jej napomnień i z nadzwyczajną radością przyjmowała takie wiersze jak n. p. „Żeglarz“, z którego przekonać się mogła, że udęczenia miłosne nie przestają trapić duszy młodego poety. Autor szkicuje przebieg osobistych stosunków Maryli z poetą w latach 1821—1824, a charakteryzując Marylę jako sentymentalną marzycielkę, pragnącą sprawiać wrażenie nieszczęśliwej bohaterki na swoim otoczeniu, uwydatnia, jako rys charakterystyczny jej listów, pewien humor, który przyjemnie odbija od sentymentalizmu, a który w oczach poety musiał jej dodawać wiele wdzięku. Listy Czeczota uzupełniają charakterystykę Maryli. Z nich dowiadujemy się naprzód, za jak muzykalną była uważana bohaterka *Dziadów*, skoro Czeczot ją prosi, aby dorobiła muzykę do niektórych jego śpiewów historycznych; dowiadujemy się następnie, jaką bawiła się lekturą. Dostarczycielem był Czeczot. Zapewne za poradą przyjaciół-opiekunów Maryla zwróciła się do lektury historycznej i czytała różne książki, mające za przedmiot historję Francyi. Ale ani książki, ani muzyka nie mogły zapełnić jej próżni życia; więc, ażeby je sobie urozmaicić, dopuszczała się różnych wyskoków romantycznych. Na otrzeźwienie kochanków stanowczo wpłynęło uwięzienie poety. List pożegnalny Maryli, pisany przed wywiezieniem poety do Rosyi, świadczy o sobie, iż nie wypłynął z serca przepelnionego jednym uczuciem. Mickiewicz w odpowiedzi przesłał jej swój wiersz napisany w więzieniu p. t. „Nowy Rok“.

O stosunku poety do Karoliny Jaenisch dotychczas wiadziano bardzo mało; nie wskazywało bliższego, czulszego stosunku nad zwykłą przyjaźń między nimi. Z ogłoszonych przez p. WŁADYSŁAWA MICKIEWICZA listów Karoliny okazuje się, że było inaczej. Karolina Jaenisch, córka profesora Niemca osiadłego w Moskwie, poznała Mickiewicza w domu księżnej Wołkońskiej i takim przejęła się uwielbieniem dla niego, iż zapragnęła uczyć się po polsku. Poeta podjął się nauczycielstwa, a ta okoliczność poprowadziła do serdecznego zbliżenia. Widząc, z jakim zapałem Karolina garnie się do języka polskiego, spostrzegając zachwyt

i miłość w jej oczach dla siebie, poeta uczuł się pociągnięty ku swojej uczennicy i chwilowo zamarzył o małżeńskim z nią związku. To marzenie, nieostrożnie kiedyś wypowiedziane, upewniło Karolinę o wzajemności poety. Ale nadziejom Karoliny z dwu stron zaszyły drogę przeszkody: jej stryj bogaty nie życzył sobie tego związku; a z drugiej strony poeta, pod wpływem nadziei, jaka się przed nim ukazała, nadziei dawno upragnionego wyjazdu za granicę, ostygł w zamiarze małżeńskim. Miał przed sobą dylemat: albo ożenić się, zostać w Rosyi i dać sobie obciążać skrzydła, albo rozwinąć te skrzydła do lotu na Zachód, gdzie spodziewał się skąpać w promieniach wolności i oświaty. Wybrał to ostatnie. Już jego wyjazd do Petersburga w r. 1828 tłómaczy autor chęcią oddalenia się od Karoliny. Nie śmiał jednak zupełnie rozwiewać jej nadziei; sądził zapewne, że czas powoli zatrze w niej pamięć o nim. Ale w dziesięć miesięcy po wyjeździe do Petersburga otrzymał od Karoliny błagalny list, aby przyjechał i ostatecznie tak lub nie powiedział. Pomimo złej drogi i niepewnej pory wiosennej poeta natychmiast po odebraniu listu pojechał do Moskwy, przedstawił jej zapewne swój dylemat i zyskał nie tylko przebaczenie Karoliny, ale nawet prośbę, aby sobie nigdy z jej powodu nie czynił wyrzutów. Świadczy o tem jej list ostatni, pożegnalny, w którym się bardzo pięknie odmalaowała idealnie nastrojona dusza młodej Niemki. Poeta na pożegnanie wpisał jej wiersz do imionnika, znany już dawniej, ale który, wobec wydobytych na jaw okoliczności zupełnie nowego nabiera znaczenia. W miesiąc po tem pożegnaniu poeta siadał już w Kronsztadzie na statek, który go miał zawieźć do ojczyzny Goethego.

Następnie Dr. AD. MİDOŃSKI zdał sprawę z swej pracy p. t.: *Incerti auctoris Exhortatio de paenitentia. Ope codicis Parisini recognovit Adam Miodoński*“.

Między pismami, niesłusznie przypisywanemi św. Cyprianowi, znajduje się t. zw. *Exhortatio de paenitentia*, zbiór luźnie zestawionych cytat z Pisma św., zwłaszcza Starego Testamentu, służący do udowodnienia na czele umieszczonego zdania. *Per paenitentiam posse omnia peccata dimitti ei, qui ad Deum toto corde conversus sit*. Pisemko to wydał niedawno Dr. K. WUNDERER na podstawie dwu rękopisów: Angsburskiego i Madryckiego, z w. XV, zaliczając przekład łaciński do działu t. zw. *Itala*. Por. jego rozprawę: „*Bruchstücke einer afrikanischen Bibelübersetzung in der pseudocyprianischen Schrift Exhortatio de paenitentia*.“ Erlangen 1889. Dr. MİDOŃSKI ustala tekst ważnej pod względem językowym *Exhortatio* przy pomocy starszego i lepszego materyjału rękopiśmiennego, a mianowicie kodeksu

paryskiego (*Bibl. de l'Arsenal* 550) z w. XIII, który na fol. 128^o—130^o zawiera „*Exhortatio sancti Cypriani de penitentia*.” Porównanie tego ustępu autor zawdzięcza uprzejmości Dr. L. STERNBACHA. Nowy rękopis pozwala poprawić tekst w przeszło dwudziestu miejscach; tak n. p. WUNDERER zachował rażącą zmianę konstrukcyi *Dan. 4, 31 regnum eius in generatione et generationem*, popierając tę właściwość przykładem z fragmentów Pentateuchu: *in mensuras et in ponderibus*. Tu jednak zmiana przypadku da się usprawiedliwić powtórzeniem przyimka *in*. Należy więc pisać z rękopismem paryskim: *in generationem et generationem* (LXX εἰς γενεὰν καὶ γενεὰν). Do tekstu pierwotnego dostały się tu i owdzie wtręty (glossemy) prawdopodobnie pod wpływem Wulgaty. Sophon. 2, 3 czytamy w *Exhortatio*: „*quaerite iustitiam et quaerite mansuetudinem et respondete ea*,” podczas gdy *Septuaginta* ma tylko: δικαιοσύνην ζητήσατε καὶ ἀποκρίσασθε αὐτά. Czyż więc należy przyjąć, że dodatek „*quaerite mansuetudinem*” jest tłumaczeniem jakiegoś odmiennego tekstu greckiego? Nie. Słów tych brak np. u Lucyfera (*de sancto Athan.* 130, 19 H.) i w t. zw. *Speculum Sessorianum*; przypominają one jednak przekład Wulgaty: *quaerite dominum omnes mansueti terrae, qui iudicium eius estis operati, quaerite iustum, quaerite mansuetum*. Tak samo trzeba ocenić *Ezech. 18, 21*: „*et faciat iudicium et iustitiam et misericordiam*” (*Exhort.*). *Septuaginta* ma καὶ ποιήσῃ δικαιοσύνην καὶ ἔλεος („*fecerit iustitiam et misericordiam*”), Wulg.: „*et fecerit iudicium et iustitiam*.” Należy więc w *Exhortatio* usunąć „*iudicium*.” Jeżeli z drugiej strony *Ezech. 18, 30* inaczej na pozór oddaje *Exhortatio* niż *Septuaginta*: „*non erunt vobis in poenam iniquitates*” (οὐκ ἔσονται ὑμῖν εἰς κατὰσιν ἀδικίας), to należy po prostu „*iniquitates*” zmienić na *iniquitatis*, przyjmując pospolitą zmianę i na *e. Por. Is. 54, 8* „*averte faciem meam*” w rękop. M naszego pisemka, zamiast „*averti f. m.*” reszty rękopisów. Nadto autor inaczej od WUNDERERA pojmuje stosunek zachodzący między *Exhortatio* a *Speculum Sessorianum*. Nie da się mianowicie udowodnić, jakoby właściwości językowe kazały uważać *Exhortatio* za starszy utwór. Do tekstu dodano krótką przedmowę i komentarz krytyczny.

Poczem Dr. ST. WINDAKIEWICZ odeczytał: „*O rękopismach poezyi Kallimacha*.”

Dotychczasowe zajęcie się Kallimachem, a zwłaszcza prace ZENA (1753) i ZEISSBERGA (1872), wydobyły na jaw 14 kodeksów jego poezyj, do których przybywa obecnie 8 świeżo odzuchanych, tak, że suma ich wyraziłaby 22 sztuki, gdyby 4

z pomiędzy nich nie należało uznać za nieistniejące, a 11 za fragmentaryczne. Z obfitego zasobu tych rękopisów ze względu na zewnętrzne cechy zasługują na uwagę następujące kodeksy: *Cod. Urbin. 363*, ważny właśnie dla tego, że powstał w Urbino; *Cod. Riccard. 1226*, który zdaje się być podarunkiem, złożonym przez Kallimacha jakiejś pani; *Cod. Barb. XXX. 104*, który jest autografem Laktancyjusza Thedalda, przyjaciela poety; a wreszcie *Cod. Laur. LXXXIX. 73*, pisany na wyspie Chios w r. 1473.

Ponieważ autografów Kallimacha nie posiadamy, a zachowane kodeksy przedstawiają wielką różnorodność, lecz nie dowolność, w układzie i treści, dlatego, do oceny ich trzeba użyć kryteriów wewnętrznych, które wydadzą następny rezultat:

1. Twórczość Kallimacha objawiła się w dwu różnych peryodach, a mianowicie w latach 1466—7 i 1470—1. Pierwszy przypada na pobyt poety w Rzymie, i wydaje dwie księgi epigramatów, dotychczas nieznanych, których tekst zachował się najlepiej w *Cod. Urbin. 363*; drugi peryod przypada na początku pobytu Kallimacha w Polsce, i rodzi *Fannietum*, t. j. elegije i epigramata o ukochanej Fannii Swentochnie, których tekst istnieje w dwu nieco odmiennych edycjach, a mianowicie wcześniejszej w *Cod. Ricc. 1226*, i szkolnej w *Cod. Vatic. 5156*.

2. W następnych czasach *Fannietum* staje się dla poety przedmiotem rozmaitych przeróbek, a wzmógłszy się w treść, zwłaszcza epigramatyczną, wytwarza redakcją drugą: *Elegiarum epigrammatumque liber*, której tekst najlepszy zachował nam *Cod. Barb. XXX. 104*. Wreszcie, po oddzieleniu przez poetę elegii od epigramatów w r. 1492, następuje redakcja trzecia, którą przedstawia *Cod. Vatic. 2869* obok *Cod. Riccard. 162*.

Ponieważ *Cod. Urbin. 363* i *Cod. Vat. 2869* obejmują całą twórczość poetycką Kallimacha w jej ostatecznej formie, więc muszą stanowić podstawę do wydania jego poezyj, które znów w myśl analogii do wydań współczesnych, jak niemniej w dobrze zrozumianej intencji autora, przybierze układ: *Elegiarum liber, Epigrammatum liber I et II, Epigrammatum liber postremus, Fragmenta*.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzenia Komisji historii sztuki z dn. 4 Grudnia.

Prof. ODRZYWOLSKI złożył pracę Dra WŁADYSŁAWA MATLAKOWSKIEGO p. t.: „*O budownictwie ludowem na Podhalu*“, opatrzoną licznymi tablicami rysunkowymi i fotograficznymi, przedstawiającymi typy budownictwa drewnianego w Zakopanem i w innych wioskach podtatrzańskich. Pracę tę odstąpiono pp. Łuszcz-

KIEWICZOWI, ODRZYWOLSKIEMU i SADOWSKIEMU, celem złożenia referatu, w porozumieniu z Sekretarzem Komisji antropologicznej.

Postanowiono ogłosić w sprawozdaniach Komisji:

1) złożone przez prof. ODRZYWOLSKIEGO widoki rysunkowe bramy wjazdowej zamku Wiśnickiego, oraz bramy ementarnej obok fary w Niepołomicach. Są to prace wakacyjne uczniów kursu architektury Szkoły techniczno-przemysłowej w Krakowie.

2) złożone przez p. ALFREDA RÖMERA:

a) dwie fotografie średniowiecznego *aquamanile* spiżowego, znalezionej w ziemi, w Bortkuskach pod Wilnem;

b) rysunki rzeźbionych kamieni z bramy zamku Wileńskiego;

c) fotografią, przedstawiającą jedną ze scen „Potopu“, słynnego cyklu arrasów, zdobiących niegdyś komnaty Zygmunta Augusta w zamku krakowskim. Arrasy te, długi czas uważane za zaginione, znajdują się obecnie w mieszkaniu cesarskiem w Gieczynie, i tylko za szczególnem pozwoleniem sporządzono z nich obecnie fotogramy dla SIEMIRADZKIEGO, ale z tych niestety jeden tylko się udał. Publikacja tego zabytku przyczyni się do wyjaśnienia osłoniętej dotychczas tajemnicą sprawy tkanin, które, jak teraz przekonać się można, odznaczają się znakomitą artystyczną wartością i zapewne były robione we Flandryi z kartonów któregoś z wielkich mistrzów włoskich.

W końcu p. L. LEPSZY odczytał pracę swoją „*O miniaturach kodeksu Baltazara Behema*“, w której podał kilka ważnych przyczynków do wiadomości o Behemie, opartych na nowo odkrytych źródłach. Autor na podstawie specjalnego zbadania kodeksu zwrócił uwagę na niektóre pominięte dotąd szczegóły samych miniatur.



II.

Wydział historyczno-filozoficzny.

Posiedzenie Wydziału
dnia 17 Stycznia 1890.

Przewodniczący Dr. ZOLL.

Na wniosek Przewodniczącego Wydział przez powstanie z miejsc składa hołd pamięci ks. kan. SCIPIONA, nadzwyczajnego członka Akademii, zmarłego dnia 3 Stycznia 1890.

Sekretarz wnosi rozprawę Dra WŁADYSŁAWA OSTROŻYŃSKIEGO, p. n.: Ostatni projekt reformy prawa i procesu karnego w Polsce.

Po nieudanych próbach kodyfikacyjnych Andrzeja Zamoyskiego z r. 1778, zapowiedziała konstytucja 3-go Maja r. 1791 w art. VIII spisanie nowego kodeksu praw cywilnych i kryminalnych, a sejm ówczesny wyznaczył deputacyję, która miała się zająć pracami przedwstępnymi do tej kodyfikacyi.

Równocześnie wezwał sejm prawników polskich do przedkładania projektów deputacyi i wyznaczył nawet 20.000 zł. pol. nagrody za projekt, który deputacyja za najlepszy uzna.

Deputacyja ta ukonstytuowała się pod przewodnictwem ks. Hugona Kołłątaja, uchwaliła dla siebie regulamin i wydała odezwę do wszystkich obywateli, aby jej nadsyłali swe myśli i projekta.

Opracować się mający zbiór prawa miał nosić nazwę „kodeksu Stanisława Augusta“ i składać się z trzech ksiąg: pierwsza księga miała objąć rzecz „o własności i należytości“, druga „o przestępstwach, zbrodniach i karach, jakoteż o procesie kryminalnym“, trzecia „o sądach wszelakiego rodzaju, onych składzie, władzy, obowiązkach i o procesie w sprawach cywilnych“. Ze znajdującego się w Bibliotece Ossolińskich we Lwowie rękopisu (Nr. inw. 1779) p. t.: „Projekta do księgi praw cywilnych i karzących“, dotychczas drukiem niewydanego, okazuje się, że deputacyja kodyfikacyjna, mimo nieprzy-

chylnych stosunków politycznych kraju i rozpoczętej przez Rosję wojny, bardzo gorliwą rozwinięła czynność.

Pośród wszystkich deputacyi nadesłanych materyjałów i myśli do kodyfikacyi, odbija gorliwem i sumiennem opracowaniem, „Prospekt do prawa i procesu kryminalnego,“ którego autorem jest JÓZEF SZYMANOWSKI, szambelan Stanisława Augusta (ur. w r. 1748, zmarły w r. 1801). Te dwa projekta nieogłoszone dotąd drukiem, są właśnie przedmiotem pracy autora.

„Prospekt do prawa i procesu kryminalnego“ Szymanowskiego, przedłożony deputacyi kodyfikacyjnej, której sam był członkiem i odczytany na sesyi 25tej dnia 14 marca 1792, zasługuje, zdaniem autora, na szczególniejszą uwagę, nie tylko z tego względu, że mieści w sobie zużytkowane wyniki ówczesnej nauki o prawie i procesie karnym, ale nadto z tej przyczyny, że we wielu kierunkach odbiega od prawa i procesu karnego, umieszczanego w „Zbiorze praw sądowych“ ordynata Zamoyskiego.

Owiana prądem humanitaryzmu, który w drugiej połowie XVIII stulecia zbudził się we Włoszech i Francyi, świadczy ta praca Szymanowskiego, że i Polska doznała skutków humanitaryzmu i byłaby go uwzględniła w swem ustawodawstwie karnem, gdyby stosunki polityczne temu nie były przeszkodziły.

Autor dzieli swą pracę na dwie części.

W pierwszej części, podawszy w dosłownem brzmieniu projekt Szymanowskiego „o prawie kryminalnem,“ przeprowadza autor jego porównanie ze „Zbiorem praw“ Zamoyskiego z jednej, a obowiązującymi podówczas europejskimi prawodawstwami z drugiej strony.

Powszechną wadą wszystkich polskich ustaw karnych, urywkowo wydawanych, było to, że zwracały wyłącznie swą uwagę na wyznaczanie kar za pewne przestępstwa, a nie podawały ogólnych, zasadniczych prawideł prawa karnego. Brakowi temu nie zapobiegł i „Zbiór“ Zamoyskiego. Inaczej postąpił Szymanowski w swoim projekcie. Autor wykazuje, że Szymanowski w rysach zasadniczych usiłował zbudować całą część ogólną prawa karnego, a choć jej przepisy, sądząc rzecz ze stanowiska dzisiejszego, tu i owdzie wykazują braki, to jednak wskazują one na postęp w tym względzie znakomity.

Szymanowski bowiem wypowiada zasadę „*nullum crimen sine lege poenali*,“ wymaga do poczytania przestępstwa, uczynku, poznania i woli, przyjmuje zaciemnienie poznania, a tem samem niepoczytność, przy stanie niedojrzałości umysłu (wiek niedojrzały), osłabieniu normalnem zmysłów (starość)

i rozstroju umysłowym (pomieszanie zmysłów), a alteracją woli przy przypadku i przymusie.

Odróżniając przymus fizyczny (*vis absoluta*) i psychiczny (*vis compulsiva*), wyklucza przy pierwszym bezwzględnie poczytanie przestępstwa, przy drugim uznaje je za bezkarne tylko wtedy, gdy ocalić się mające dobro jest większej wartości, aniżeli dobro dla jego ocalenia naruszone.

Miarą wielkości każdego przestępstwa jest u Szymanowskiego krzywda, którą ono wyrządza społeczeństwu, lub też osobom, społeczeństwo składającym. Miara ta ulega jednak pewnym modyfikacyom ze względu na okoliczności ogólne (forma rządu i charakter narodu) i szczególne (motyw przestępstwa, sposób popełnienia, użyte narzędzia, charakter przestępcy, powtórzenie przestępstwa, wiek i płeć, czas i miejsce popełnienia).

Wypowiada tem Szymanowski głęboką prawdę, że przestępstwo jest produktem społecznym, i że wskutek tego właśnie miara wielkości przestępstwa nie może być zawsze i wszędzie niezmienna, lecz w czasie i w przestrzeni rozlicznym musi ulegać zmianom. Cel kary upatruje Szymanowski w odstraszeniu, zapobieżeniu, a po części (przy karze więzienia) także i w poprawie przestępcy, żąda jednak, aby była zachowana miara między przestępstwem a karą, opiera zatem cel kary na jej bezwzględnej sprawiedliwości i użyteczności. Skuteczność w karze upatruje Szymanowski głównie wtedy, gdy jej rodzaj stosuje się do natury przestępstwa, a wykonanie odbywa się w miejscu jego popełnienia.

Wynagrodzenie szkody przestępstwem zrzędzonej jest w każdym wypadku koniecznym skutkiem przestępstwa. Jego miarą ma być wielkość krzywdy, a jeśli z majątku przestępcy ściągnięta być nie może, „zysk z pracy na to obróconym być powinien.“

Szymanowski dzieli przestępstwa na zbrodnie i winy, w miarę nastroju woli przestępczej; i jedno i drugie dzieli na partykularne i publiczne, w miarę tego, czy dotyczą „osób składających społeczność, czy też samej społeczności.“

Każda kara ma według projektu Szymanowskiego mieć charakter publiczny, winna być osobista, t. j. dotyczyć ile możności samego przestępcę, zgodna z obyczajami i przekonaniami narodu.

Projekt Szymanowskiego przyjmuje następujące kary: karę śmierci, więzienia, wygnania, karę pieniężną i karę na cześć. Szymanowski zna tylko z wyjątkiem karę śmierci, nie za-

ostrzoną, którą pozwala zastosować „tylko w tym wypadku, w którym zachowanie przy życiu przestępcy staje się niebezpiecznem dla społeczności“.

Kara więzienia ma w projekcie Szymanowskiego głównie na oku poprawę przestępcy, a wykonanie jej nie powinno przyprawiać go aż o utratę zdrowia. Stopnie jego mogą być rozmaite.

Kara wygnania nie chce Szymanowski zbyt szafować, „bo szkodzącego społeczności odsyłać do innej, jestto ubliżać tej należytości, którą jedna społeczność winna drugiej“. Kara ta winna wchodzić w zastosowanie częściej ze względu na cudzoziemców.

Kara pieniężna nie powinna wedle Szymanowskiego, doprowadzać przestępcę aż do ubóstwa, chce on jej wysokość oprzeć nawet na mierze podatkowej, czem wybiega myślą swą daleko poza czasy, w których żył.

Kara pieniężna winna znaleźć zastosowanie głównie przy przestępstwach z chęci zysku pochodzących i przestępstwach lżejszych.

Kara na cześci może być albo utratą praw, albo sędziowską nagana.

Szymanowski nie zna konfiskaty całego majątku jako kary, a śmierć cywilna i kara chłosty jest mu również obcą.

W zastosowaniu kar czyni Szymanowski różnicę między przestępstwami cięższymi a lżejszemi. Jakkolwiek projekt Szymanowskiego nie został opracowany w części szczególnej, to jednak zaznacza on swe zapatrywania na niektóre przestępstwa, a w szczególności przestępstwa przeciwko religii. Mogą one podlegać karom kryminalnym o tyle tylko, o ile obrażają porządek, spokój i bezpieczeństwo społeczeństwa.

Autor porównywa projekt Szymanowskiego ze „Zbiorem praw sądowych“ Zamoyskiego, wykazując bezwzględna wyższość pierwszego nad drugim. „Zbiór praw sądowych“ Zamoyskiego cechuje terroryzm i okrucieństwo, zostające w sprzeczności z charakterem narodu, dla którego był ułożony, projekt Szymanowskiego odznacza się natomiast zgodnością z zapatrywaniami narodu i dobrze zrozumianym humanitaryzmem.

Autor porównywa projekt Szymanowskiego również z obowiązującymi naówczas europejskimi ustawodawstwami i przychodzi do przekonania, że projekt Szymanowskiego odróżnia się od tych ustawodawstw bardzo korzystnie i wykazuje niewątpliwy wpływ humanitarnego prądu, objawiającego się wówczas we Włoszech i Francji pod wpływem pism Bекkaryi, Filangieri'ego, Montesquieu'go i Voltaire'a.

Ustawa karna, zbudowana na zasadach projektu Szymanowskiego, byłaby zdaniem autora postawiła Polskę w rzędzie państw, przodujących swem ustawodawstwem karnem, a dokonane nią reformy zapisała w dziejach ludzkiej cywilizacji obok doniosłych reform Leopolda Toskańskiego i Józefa II.

W drugiej części swej pracy przedstawia autor w szczegółach projekt procesu kryminalnego Szymanowskiego, podając jego tekst.

Przez proces karny rozumie Szymanowski ogół czynności sądowych, zdążających do wyśledzenia i ukarania przestępcy.

Autor opiera go na czystej zasadzie skargowej. Prawo ścigania karnego spoczywa w rozmaitych rękach, w miarę tego, czy się rozchodzi o przestępstwo publiczne, czy partykularne; w pierwszym wypadku uprawnionym jest do ścigania nie tylko urzędnik do tego powołany (iustygator), „ale i każdy składający społeczność“, w drugim obrażony, „jeżeli obraza tylko jego dotyka jedynie i jemu oddzielnie może być wiadoma“, w przeciwnym bowiem razie, nawet przy przestępstwach partykularnych jest powołanym do ścigania karnego instygator.

Postępowanie karne jest zbudowane na wspólnem działaniu stron i sądu.

Obwiniony jest stroną, mającą równe prawa z oskarżycielem, może od pierwszej chwili postępowania żądać, ażeby mu obrońcę dodano, a dodanego usunąć, jeśli nie ma do niego zaufania. Postępowanie jest jawne, częściowo nawet w toku pierwiastkowego śledztwa, gdyż obwinionemu wolno nawet w toku śledztwa przybrać sobie dla asystencji dwóch krewnych, lub przyjaciół.

Przytrzymanie obwinionego może nastąpić tylko w wypadku schwytania na gorącym uczynku i niemożności stawienia poręki.

Obwiniony ma prawo wyłączenia osób sądowych, „choćby innej nie przywiódł przyczyny, prócz samej niemożności.“

Projekt trzyma się ustawniczej teorii dowodowej, pozostawiając jednak w niektórych wypadkach uznaniu sędziego ocenienie wiarygodności dowodu.

Jako środki dowodowe przytacza projekt: zeznania świadków i znawców, dokumenta, dowód ze zbiegu okoliczności, oględziny sądowe i własne przyznanie obwinionego.

Jeżeli przyznanie to innemi dowodami nie jest poparte, nie może nigdy na jego podstawie zapasć wyrok śmierci.

Co się tyczy podziału ciężaru dowodowego, stawia Szymanowski zasadę, że oskarżyciel występujący ze skargą, jest obowiązany przeprowadzić oczywisty dowód winy, w przeciwnym bowiem razie skarga jego jest bezskuteczna, a oskarżony wolnym od kary.

Co do samej rozprawy, żąda Szymanowski, ażeby „namowa była ciągła, a sędziowie podczas samej namowy ciągle przytomni.“

Wyrok może być u Szymanowskiego albo skazującym, albo uniewinniającym, albo wreszcie uwalniającym od instancyi.

Środkiem prawnym przeciwko wyrokowi jest apelacya, której wniesienie przeciwko wyrokowi uwalniającemu ze strony oskarżyciela, nie wstrzymuje wypuszczenia na wolność oskarżonego.

Szczegółowe postanowienia zawiera projekt na wypadek fałszywego obwinienia.

Wznowienie postępowania karnego jest dopuszczalne tylko na korzyść obwinionego. Nieznana ówczesnemu ustawodawstwu nowością są stojące na wyżynach dzisiejszej nauki przepisy projektu „o niestawianiu w sądzie.“ I w tej drugiej części pracy przeprowadza autor porównanie projektu Szymanowskiego ze „Zbiorem praw sądowych“ Zamoyskiego z jednej, a wówczas obowiązującymi ustawodawstwami europejskimi, z drugiej strony.

Zdaniem autora, nosi projekt procesu karnego Szymanowskiego, niewątpliwe ślady wpływu ówczesnego ustawodawstwa angielskiego a jeżeli już projekt karny Zamoyskiego objawia we wielu kierunkach nowe myśli, ówczesnym ustawodawstwom kontynentu europejskiego jeszcze nieznane, to projekt procesu karnego Szymanowskiego realizuje w nierównie wyższym stopniu zasady, nad których przeprowadzeniem w wielu krajach Europy pracować poczęto dopiero w pierwszej połowie bieżącego stulecia.

Dr. ST. KRZYŻANOWSKI czyta rozprawę p. t. Dyplomy Bolesława Wstydlwego dla katedry krakowskiej. Przyczynek do dyplomatyki polskiej XIII wieku.

Autor bada pod względem treści i formy, przywileje Bolesława Wstydlwego dla katedry krakowskiej, które mają największe znaczenie prawnopolityczne i dotyczą sprawy wyjęcia duchowieństwa małopolskiego z pod sądów świeckich. Najdawniejszy z nich przywilej ogłędowski z roku 1252, 27 Sierpnia, jest znany jedynie z późniejszego o dwa lata przywileju chroberskiego, który go całkowicie transsumuje, mieszcząc nadto

tylko drugą formułkę korroboracyjną i niektóre dodatkowe artykuły; autor usiłuje go obronić przed zarzutem interpolacji uczynionym mu przez wydawcę (C. cath. Crac. I XLI p. 55), a to na podstawie brzmienia właśnie owej formułki i umieszczenia owych dodatków już po dacie, (by nie psuć pierwotnego tekstu), jakoteż na podstawie wzmianki o pieczęciach, nienaruszonej przez dyplom chroberski, choć z nim całkiem nie zgodnej. Sam dyplom chroberski zestawia autor z trzema oryginałami zawichojskiego z 17 Kwietnia 1255 roku (C. cath. I, XLII p. 57), wykazując na podstawie porównania tekstów i paleograficznych spostrzeżeń, że pierwszy jest nie tylko podstawą zawichojskiego, ale że nadto służył jego pisarzowi za brulion. Na oryginale chroberskim dostrzedz się dają (Tabl. I.) różne razury, dopiski i znaczki, które najwierniej się zgadzają z opuszczeniami lub dodatkami oryginałów zawichojskich; drobne różnice graficzne między temi oryginałami zestawia autor troskliwie, z czego wynika, że pierwszy z nich jest najbliższym chroberskiemu.

W podobny sposób autor porównywa dalej oryginalny dyplom zawichojski z papieskim zatwierdzeniem Aleksandra IV z 26 Stycznia 1256 roku, (XLVIII p. 65), gdzie w transsumpcie się przechował. Porównanie to i spostrzeżenia paleograficzne jak zaznaczenie w oryginale miejsce, które transsumpt opuszcza (Tabl. II) i ślady w samym dyplomie papieskim, prowadzą do rezultatu, że dyplom zawichojski pierwszy wysłany był w r. 1255 do Rzymu i tam znowu posłużył za brulion zatwierdzeniu papieskiemu. W dalszym ciągu przypatruje się autor dyplomowi krakowsko-beszowskiemu z 1255 18 Maja i 5 Września (C. cath. L. XLIII p. 60) i stosunkowi jego do bulli zatwierdzającej go (ib. XLVII p. 64) z 1256 r. 21 Stycznia, wreszcie ostatniemu przywilejowi księcia o znaczeniu ogólnem dla duchowieństwa, sandomierskiemu z 13 Czerwca 1258 roku, który pod względem formalnym odznacza się największą samoistością.



AKADEMIJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

Wydział historyczno - filozoficzny.

1890.

Posiedzenie Wydziału
dnia 17 Lutego 1890.

Przewodniczący: Dr. ZOLL.

Dr. BRONISŁAW DEMBIŃSKI czyta rzecz: O stosunku Francyi do stolicy Apostolskiej w r. 1560.

Najważniejszém źródłem do wyświecenia stanowiska, jakie Franciszek II a raczej wszechwładny na dworze jego kardynał Lotaryński zajął w obec kuryi rzymskiej, jest korespondencyja posła francuskiego, stale w Rzymie przebywającego, biskupa z Angoulême, Babon de la Bourdesière, wydana, ale niedokładnie i nie całkowicie, w Rheims w r. 1859. Autor korzystał z dwóch kopijaryuszów (w Bibliothèque Nationale w Paryżu, fonds fr. 16038 i V Colbert 343) zawierających listy tego posła, między innemi niewydane dotąd listy z początku r. 1560; spożytkował prócz tego w niniejszej pracy korespondencyję ówczesnych posłów hiszpańskiego i weneckiego w Paryżu p. Chantonay (Archiwum Narodowe w Paryżu, Simancas K. 1493, Bibl. Nationale, kopije 743). Licznych informacji dostarczyła mu wreszcie korespondencyja posła weneckiego w Rzymie, który w listach swych często dotyka tych stosunków, pisząc pod bezpośredniem wrażeniem rozmów z Piusem IV. (Arch. weneckie).

Papież skarżył się często na „partykularne“, z katolickim charakterem niezgodne dążenia dworu francuskiego, który już od najdawniejszych czasów objawiał pewną niezależność w obec Rzymu. O ile z jednej strony Kościół katolicki we Francyi na silnych spoczywał podstawach i ściśle się złączył z ustrojem politycznym i duchem narodowym, o tyle z drugiej strony manifestowali królowie „chrześcijańscy“ wyraźnie swą samodzielność w obec głowy Kościoła. Mając znaczny wpływ na hierarchiję duchowną, mogli też prawie uchodzić za „papieży“ Francyi, jak się wyraził Pius IV, przejęty obawą, że dwór francuski wśród powszechnego

religijnego rozprzeżenia uczyni krok, niezgodny z powagą, nauką i tradycją kościoła. W istocie myślał dwór o tem, jakby, nie czekając powszechnych, „do m o w y m i“ środkami zdradzić złemu, które jaskrawo wystąpiło na jaw.

Hugenoci przygotowali zamach na ministrów króla a podobno nawet na króla samego, wystąpili jako polityczni i religijni antagoniści korony. Zamach nie powiódł się, ale pokazał otwartą ranę, która coraz więcej się zaogniała i wymagała użycia spieszego lekarstwa. Rząd francuski, zgodnie z duchem gallikańskim, na własną przagnął działać rękę, a nie mając wielkiego zaufania do soboru powszechnego, dwa razy już przerwanego, nie zważając na częste i szczere zapewnienia Piusa IV, zapowiada „zebranie prałatów francuskich“, na wypadek, gdyby w jak najkrótszym czasie nie nastąpiło zwołanie soboru powszechnego. Zapowiedziane „zebranie prałatów“ uważano w Rzymie, pomimo lojalnych zapewnień francuskich, za „sobór narodowy“, za zły i gorszący przykład dla całego chrześcijaństwa, a nawet za zapowiedź schizmy. W ogóle patrzył papież z niedowierzaniem na politykę wszechwładnego na dworze francuskim kardynała Lotaryńskiego, podejrzewając go o nieszczerłość w całym postępowaniu, o samolubne cele i o powodowanie się wygórowaną ambicją. Podejrzenie było w istocie ugruntowane. Żądając soboru powszechnego, stawiał rząd takie warunki, że kuryja nie mogła ich przyjąć, domagał się bowiem soboru nowego, nie krępowanego w niczem uchwałami, zapadłemi w Trydencie, domagał się soboru takiego, któryby nie zrażał protestantów i następczał im możność bezpiecznego przybycia i swobodnej dyskusyi. Zwołanie dawnego soboru do Trydentu, zamierzone przez Piusa IV, przyczyniłoby się tylko do rozdrażnienia protestantów i wywołałoby gorsze jeszcze zamieszanie, potrzeba zatem nowego soboru i to nie w Trydencie, znienawidzonym przez protestantów, nie tam, gdzie zapadły już dekreta, potępiające ich naukę, ale w samym ognisku rewolucyi — w Niemczech.

Takiego soboru domagał się król chrześcijański, a raczej za niego kardynał Lotaryński, ten sam, który w celu wytopienia Hugenotów ostrej chciał użyć broni inkwizycyi i uchodził słusznie za namiętnego wroga kacerstwa. Postawienie warunków najzupełniej zgodnych z tem, czego pragnęli zawsze protestanci, a równocześnie żądanie jak najspiesniejszego zwołania nowego i wolnego soboru powszechnego i grożenie soborem narodowym, stawiało Rzym w trudnem położeniu. Niepodobnem było przystać na stawiane warunki, a nie przystając na nie, usprawiedliwiał się poniekąd zwołanie „soboru gallikańskiego.“ W dziwnem świetle staje kardynał Lotaryński. Trudno całkiem prze-

niknąć jego grę. Skoro o inkwizycyi myślał, to widocznie nie lękał się co do możliwości pozyskania pokojowego tych, którzy od Kościoła odpadli. Jeżeli więc domagał się od papieża, aby ten liczył się z protestantami niemieckimi, to działał wbrew własnemu przekonaniu, chodziło mu albo o to, aby w myśl polityki Franciszka I i Henryka II zjednać sobie na wszelki wypadek względy protestantów, albo też, aby przez postawienie zbyt trudnych warunków umyślnie wywołać zwłokę w zwołaniu soboru powszechnego i swobodną zachować akcyję w kraju. Kardynał był po zamachu w Amboise zajęty potęgującym się wciąż rozprzeżeniem wewnętrznym i rosnącym roznamietnieniem między książętami krwi a znienawidzonym swym rodem. Kardynał, jeden z najświetniejszych książąt Kościoła, mniej myślał o dobru Kościoła, o doprowadzeniu do skutku soboru powszechnego, ile o wzmocnieniu i utrwaleniu swego i rodu swego stanowiska. Osobista ambicja decydującym była u niego motywem. Rząd francuski działał konsekwentnie do samego końca, nie odstępując od raz określonych i postawionych warunków. W końcu formalne tylko uczynił ustępstwo, oświadczając, że mało na tem zależy, *il importe de peu*, czy sobór będzie wznowieniem dawnego czy nowym, jeżeli tylko uchwały trydenckie raz jeszcze poddane będą dyskusyi. A przecież o to głównie chodziło, aby powagi soboru nie naruszać i nie poddawać wątpliwości tego, co już raz postanowiono. Do samego końca wytrwał dwór francuski, którego duszą był kardynał, na stanowisku protestanckim.

Zachowanie się Francyi wobec Stolicy Apostolskiej, groźnie zebraniem narodowem, w razie gdyby sobór powszechny nie został zwołany, wywołało w Rzymie niezadowolenie i trwogę. Pius IV od samego początku wystąpił z myślą zwołania soboru powszechnego, ale pod wpływem stosunków francuskich, chcąc wszelkie usunąć powody do chwycenia się domowego, niebezpiecznego środka — soboru narodowego, przyspiesza akcyję soborową. Francya zniewoliła nie tylko Rzym, ale i króla katolickiego, niechętnego zrazu soborowi, do szybszej decyzji. Bez względu postawa Francyi wobec Rzymu a tak doskonale charakteryzująca naród francuski i dyplomacyję, wyłącznie własny interes mającą na oku, była w następstwach swych dla najważniejszej wtedy sprawy soboru powszechnego korzystną, bo przyspieszyła stanowczo jego zwołanie. W następnym jednak roku 1561 Francya, niezadowolona z formy, w jakiej sobór zwołano, utrudniała akcyję i przyczyniła się do tego, że późno sobór zaczęto. Ostatecznie podążyli pralaci francuscy dopiero wtedy do Trydentu, gdy zwołany w istocie sobór narodowy żadnych nie przyniósł

korzyści, a dyskusyje dogmatyczne do żadnego nie doprowadziły i nie mogły też doprowadzić porozumienia.

Prof. Dr. ST. SMOLKA podaje tymczasowy komunikat p. t. Projekt ligi przeciw Turkom 1583 i 1584 r.

W archiwum watykańskiem (Nunziatura di Venezia XXIV, XXV, XXVI; Nunz. di Spagna XXVIII, XXX, XXXI) i w archiwum weneckiem znajdują się wcale obfite materyjały, dotyczące rokowań o ligę przeciw Turkom 1583 i 1584 r.

Rokowania te rozpoczęły się w Sierpniu 1583 r. Od pięciu lat trwała już wojna między Turcyją a Persyją. Z państwami chrześcijańskimi zachowywali Turcy pokój; niedawno jednak przyszło było do starcia w Kandyi, gdzie Turcy usiłowali ubiedz port i twierdzę Suda. W celu lepszego obwarowania Kandyi, postanowiono w Wenecyi wysłać tam Latina Orsini i powierzyć mu dowództwo załóg tej wyspy. Latino Orsini, mając wyjeżdżać z Rzymu do Wenecyi, aby stamtąd udać się do Kandyi, otrzymał niespodziewanie na pożegnalnej audyencyi u Grzegorza XIII ważną misyję dyplomatyczną. Papież polecił mu, żeby zaproponował Wenecyi przystąpienie do ligi zaczepno-odpornej przeciw Turkom. Liga miała obejmować przede wszystkim Papieża, Wenecyję i Filipa II, od którego — jak zapewniano — wyszła była inicjatywa w tej sprawie. Do współudziału w lidze zamierzano jednak zaprosić inne państwa włoskie, cesarza Rudolfa II, Stefana Batorego i Iwana Groźnego. Ze względu na potrzebę ścisłej tajemnicy, Grzegorz XIII obiecywał w Wrześniu przybyć do Bolonii, dokąd mogliby zjechać także posłowie weneccy. Bez obawy zwrócenia uwagi na te układy, zamierzał papież zaimprovizować w Bolonii kongres w sprawie ligi, z współudziałem pełnomocników dworu hiszpańskiego. Jako cel przedsięwzięcia miał L. Orsini wystawić odzyskanie Morei, Cypru i Negroponte dla Rzeczypospolitej, a wreszcie wypędzenie Turków z Europy.

Odpowiedź, którą L. Orsini otrzymał (30 Sierpnia), była bardzo ogólna i ogólnikowa: jeżeli król hiszpański szczerze pragnie wziąć udział w wielkiem przedsięwzięciu przeciw Turkom, jeżeli do niego przystąpią inne mocarstwa chrześcijańskie, Rzeczpospolita wenecka nie usunie się od rokowań w sprawie ligi. Co do szczerości zamiarów Filipa II, podawano je dość wyraźnie w wątpliwość. Doża Nicola da Ponte zaznaczył otwarcie sprzeczność, jaka zachodziła między oświadczeniem Orsiniowego a doniesieniami ambasady weneckiej w Rzymie, według których inicjatywa nie mogła wyjść od Filipa, skoro papież sam mówił, że go skłoni do udziału w lidze.

Kongres boloński nie przyszedł w Wrześniu do skutku, fakkolwiek dobrze rozumiano, że sprawa wymaga pośpiechu: gdyby wiadomość o tych rokowaniach doszła do Stambułu, mogłaby Porta szybko zawrzeć pokój z Persją i uprzędzić mocarstwa chrześcijańskie w zaczepnem działaniu.

Stolica Apostolska, niezrażona postawą Wenecyi, rozpoczyna w Wrześniu 1583 rokowania z Filipem i Stefanem Batorym. Do Hiszpanii wyjeżdża umyślny nadzwyczajny poseł, Msgr. Sega, biskup Piacenzy, a równocześnie Nuncyusz w Polsce, Bolognetto, otrzymuje instrukcję, jak ma z Batorym traktować.

Msgr. Sega bawił na dworze hiszpańskim blisko dwa miesiące (Październik, Listopad). Właściwym celem jego misyi było skłonić Filipa do wyprawienia nadzwyczajnego posła, z upoważnieniem do układów w sprawie ligi. Filip odmówił, wskutek czego upadł zupełnie projekt kongresu. Dalsze rokowania toczyły się w Rzymie z ambasadorami, oraz w Madrycie i w Wenecyi za pośrednictwem nuncyuszów. Cechą charakterystyczną tych rokowań jest zawsze wzajemne niedowierzanie. W Madrycie krąży wiadomość, że z Wenecyi doniesiono Porcie o projekcie ligi; w Wenecyi nie przestają wątpić o szczerości zamiarów Filipa, skoro równocześnie agent hiszpański traktuje w Stambule o przedłużeniu rozejmu, który się właśnie kończył. Filip oświadcza, że przedłużenie rozejmu, gdyby przyszło do skutku, nie powstrzyma go od udziału w lidze.

Tymczasem nadeszła odpowiedź z Polski, wynik konferencyi między Batorym a nuncyuszem 7 Listopada 1583 (w Brześciu litewskim).

Batory nie tylko przyrzekł przystąpić do ligi, ale przyjął zarazem ściśle określone zobowiązania. Jeżeli sejm uchwali zwyczajny tylko pobór, król może wystawić przeciw Turkom 30,000 jazdy albo 20,000 jazdy i 10,000 piechoty; rozporządzając znaczniejszymi środkami, mógłby podnieść armję do 100,000. Z Siedmiogrodu dostarczyłby 10,000 jazdy i tyle piechoty. W każdym razie na 40,000—50,000 wojska może liczyć, a z takim wojskiem podejmuje się nie tylko przebyć Wołoszczyznę i Bułgarię, ale nawet stanąć pod Konstantynopolem. Skoro zatem liga zostanie zawartą, niechaj umyślny poseł przywiezie mu warunki układu, aby je mógł przedłożyć sejmowi. Król spodziewa się *di persuader al Regno una cosi santa impresa; nondimeno quando qualche parte recusasse, dice che non resterebbe per questo, ma si congiungerebbe con quelli che consentissero, come ha fatto nella guerra contra'l Mosco, et con queste forze et con quelle di Transilvania metterebbe insieme un buon essercito*. Dwa warunki jednak podaje kr. Stefan: 1° żeby ligę za-

warto przynajmniej na sześć lat i postarano się na cały ten przeciąg czasu o potrzebne środki pieniężne; 2° żeby Niemcy przystąpiły do ligi, bez nich bowiem w wojnie lądowej nie można było się spodziewać pomyślnego skutku.

Odpowiedź króla polskiego wywarła wielkie wrażenie w Rzymie i w Madrycie; równocześnie prawie rozeszła się była pogłoska o zamordowaniu Podlodowskiego w Turcyi. Senatowi weneckiemu nie podano do wiadomości szczegółów odpowiedzi króla Stefana. Właśnie w ówczesnem stadyum rokowań, papież w porozumieniu z Filipem starał się nakłonić Wenecyję do odnowienia ligi z r. 1571; w ten sposób miała stanąć podstawa akcji, poczem dopiero zamierzano wciągnąć do niej inne mocarstwa. Wenecyjanie sprzeciwili się temu projektowi, uważając udział „książąt północnych“ za zasadniczy warunek całego przedsięwzięcia.

W Lutym i w Marcu ożywia się cokolwiek leniwy tok rokowań, na co niezawodnie wpływają nadzieje, rozbudzone oświadczeniami kr. Stefana. Z początkiem Kwietnia wydaje Filip ambasadorowi swojemu w Rzymie, hr. d'Olivarez osobne pełnomocnictwo w sprawie ligi. Rozbierają już nawet drażliwą kwestyję naczelnego dowódcy związkowych sił morskich. W Kwietniu kardynał sekretarz stanu wysyła drugą notę do Polski; z niecierpliwością oczekują w Rzymie odpowiedzi kr. Stefana, od której, wobec postawy Wenecyi, pomyślne zakończenie sprawy zdaje się być zależnem.

O najważniejszej fazie negocyacji, w Maju i w Czerwcu 1584 r., nie prawie niewiadomo, toczyły się bowiem ustnie, w Rzymie. Od Lipca ustają wszelkie wzmianki o lidze; układy spęzły na niczem, rozbiły się zapewne jeszcze w ciągu Czerwca.

Zdaje się, że Wenecyja skłonniejszą była do zawarcia ligi od Filipa II, pomimo wielokrotnych jego zapewnień. Co najmniej było w Wenecyi stronnictwo, przychylne lidze. Po Batorym spodziewano się tam bardzo wiele.

Co do Filipa, bardzo być może, że liga przeciw Turkom nie wchodziła wówczas zgoła w jego plany, jakkolwiek prawdopodobnie od niego wyszła inicjatywa. Z wielu wskazówek można wnosić, że Filip już wówczas zaprzątnięty był przedewszystkiem projektem wielkiej wyprawy przeciw Anglii. Obawiał się we Włoszech dywersyi ze strony Francyi; zdaje się mianowicie, że podejrzewał ks. Franciszka d'Anjou o jakieś zamiary względem Medyolanu. Właściwym celem polityki hiszpańskiej była liga państw włoskich dla obrony *del presente stato d'Italia*; rokowania zaś o ligę przeciw Turkom miały służyć za środek do tamtego celu, zwłaszcza w stosunku do Wenecyi. Niebawem po rozpoczęciu rokowań o ligę, wyjechał do Stambułu agent hisz-

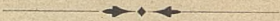
pański w sprawie przedłużenia rozejmu, które rzeczywiście, w ciągu dalszych rokowań przyszło do skutku. Charakterystyczną to zaś jest rzeczą, że rokowania o ligę rozbijają się właśnie w tym samym czasie, kiedy nagle umarł ks. Franciszek d'Anjou (10 Czerwca 1584).

Jeden Batory wystąpił w tej sprawie z propozycjami, ściśle określonymi, opartymi na cyfrach. I jego jednak podejrzewano — mianowicie w Wenecyi — że postępuje nieszczerze; obwiniano go nawet, że zdradził sprawę ligi przed Portą. W Rzymie nie dawano wiary tym podejrzaniom. Nie poczytywano mu tego za złe, że odnowił pokój z Turcją i odwołał zobowiązania z r. 1583.¹⁾ Uważano to za krok zupełnie naturalny wobec leniwego toku rokowań i wobec wypadków, jakie zaszły w ciągu ostatnich miesięcy (śmierć Iwana Groźnego, sprawa Zborowskich). O ile w Rzymie myślano jeszcze o akcji przeciw Turkom, Batory pozostał w opinii kuryi tym samym „mężem opatrnościowym“, co w r. 1583. Znać to w ostatniej fazie tureckich planów Batorego, za pentyfikatu Syxtusa V.

Sekretarz zdaje sprawę z czynności Komisji.

Komisja prawnicza odbyła posiedzenie 25 Stycznia 1890, na którym wybrano komitet do poprawnego tłómaczenia nowego Kodeksu karnego, złożony z prof. Dr. KRZYMUSKIEGO, prof. Dr. ROSENBLATTA i Dr. TARŁOWSKIEGO. Uchwalono zarazem porozumieć się z urzędowym tłómaczem D. U. P., aby projekt przekładu polskiego tego kodeksu, w miarę postępu prac parlamentarnych, przysyłał do Akademii Umiejętności. Na tém samém posiedzeniu Komisja wybrała przewodniczącym na dalszy okres Dr. ZOLLA, sekretarzem Dr. KASPARKA.

¹⁾ Odwołanie to nastąpiło w Maju 1584, wiadomość o niem doszła jednak do Rzymu dopiero w Sierpniu, kiedy rokowania o ligę były już zerwane. W Maju 1584 zaprzętały Batorego już inne plany, mianowicie plan zdobycia Moskwy, który miał być krokiem wstępnym w wielkiej akcji przeciw Turkom.



Posiedzenie Wydziału
dnia 14 Marca 1890.

Przewodniczący: Dr. ZOLL.

Dr. W. WISŁOCKI czyta rzecz p. t.: Jan z Kęt Waciego, na podstawie własnoręcznych św. patrona rękopisów i innych źródeł społecznych. Przyczynek do dziejów Uniwersytetu krakowskiego. I. Przegląd źródeł, beatyfikacyja i kanonizacyja Kantego, dzieje jego rękopisów.

Prócz drukowanych źródeł do dziejów Uniwersytetu krakowskiego, autor korzystał z następujących materyjałów rękopiśmiennych, znajdujących się w archiwum Uniwersytetu: 1) *Conclusiones Universitatis* od r. 1441, 2) *Conclusiones Collegii majoris* od r. 1432, 3) *Miracula s. Joannis Cantii* od Lipca r. 1475, 4) Akta beatyfikacyjne i kanonizacyjne z lat 1628, 1667 i z XVIII w., w kilkunastu tomach, 5) 16 tomów własnoręcznych Jana z Kęt Waciego kodeksów, które dopiero r. 1874 i w latach następnych, przy ostatecznem rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej porządkowaniu i katalogowaniu na jaw wyszły. Bandtke, Muczkowski, Wiszniewski, a nawet prof. Zeissberg w r. 1873 („Pölnische Geschichtschreibung“) znali ich tylko kilka, ostatni np. tylko 5. Ale co ważniejsza, zestawienie tych kodeksów z aktami beatyfikacyjnymi i kanonizacyjnymi okazało dowodnie, że w czasie beatyfikacyi nie miano o nich żadnej wiadomości ani w Krakowie ani w Rzymie, a w czasie kanonizacyi wiedziano tylko o jednym z nich, który soborowe z w. XV zawierał traktaty i mowy; okazało, że tak beatyfikacyja jak kanonizacyja nastąpiły na podstawie innych 7, a względnie 10, niewątpliwie także własnoręcznych Kantego rękopisów, których jednak Biblioteka Jagiellońska obecnie już nie posiada, zawiezione bowiem do Rzymu w r. 1728, stamtąd już do Krakowa nie wróciły.

Najbliższe czasu śmierci Wacłęgi († 24 Grudnia 1473) doniesienia milczą o tem zupełnie, jakoby po nim jakiegokolwiek własnoręczne kodeksy pozostały były. Nie wspominają nie o nich: proboszcz od św. Anny ks. dr. Maciej Kościańczyk (1475), dr. Tauchen z Nissy (1485), autor zapiski u Długosza „Liber beneficiorum” (1485), autor zapiski w „Chronicon mundi” Schedla (1493). Nie wspominają o nich także doniesienia późniejsze o Kantym: Miechowita¹⁾ (1512 a względnie 1519 i 1521), nowy proboszcz od św. Anny ks. Piotr Aurifaber (1514), magistrowie Stanisław Łowiczanin (1520) i Jan Mstowita (1527), a wreszcie Skarga (1610) i Birkowski (1621 a względnie 1622).

Ani w r. 1610 ani w r. 1621 nie wiedzieli nic o tem magistrowie i doktorowie krakowscy, żeby w zbiorach uniwersyteckich jakiegokolwiek własnoręczne Kantego rękopisy kryć się miały. Szczęśliwym trafem, znaleziono wreszcie 2 tomy, z tych jeden bardzo gruby, albo pod koniec r. 1622 albo w r. 1623 i złożono je w skarbcu uniwersyteckim, a w r. 1624 pokazano Starowolskiemu. On też pierwszy w r. 1625 krótką podał o nich wiadomość w swoich „Hekatontas” i tak je zatytułował:

1) Libri tres super Matthaeum 2) Sermonum liber unus. Nie więcej znał ich także ks. dr. Opatowczyk, który z upoważnienia Uniwersytetu wydał był w r. 1628 dla poinformowania Stolicy Apostolskiej łacińską „Vita Joannis Cantii”, a w r. 1632 dla szerszych kół narodowych w przerobieniu po polsku „Żywot i cuda Jana Kantego”. Co do dat biograficznych, Opatowczyk trzyma się Miechowity i Skargi, korzysta z owych dwóch szczęśliwie odszukanych kodeksów, wreszcie popuszcza wodze własnej fantazyi. Ojciec Jana Kantego, co takiego wychował syna, musiał być czemś poważniejszym w miasteczku rodzinnem i przynajmniej raz w życiu być radnym miejskim (vir consularis). Zapiska pod koniec części I owych „Libri tres super Matthaeum”,

¹⁾ Miechowita pierwszy podał dwuwiersz, własnoręcznie przez Kantego napisany węglem na ścianie mieszkania:

Conturbare cave, non est placare suave

Infamare cave, nam revocare grave.

Skarga powtórzył ten dwuwiersz, w dalszym zaś ciągu swego żywota Kantego odwołał się do niego, cytując: *ut supra*. Dało to powód do szczególnego nieporozumienia, Birkowski bowiem wziął wyrazy *ut supra* za rodzaj dewizy Kantego. Interpretuje szeroko te wyrazy powiadając, że pokorny i skromny Jan Kanty wziął sobie za godło: *Ut supra!* nie jak on cesarz Carolus V, który w dumie swej zwykł był powtarzać: *Plus ultra!* Później *ut supra* przeszło do innych pisarzy w tem ubarwieniu, nawet do aktów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych a wreszcie i do monumentalnego wydawnictwa Bollandystów *Acta Sanctorum*.

którą Jan Kanty zamknął był wyrazami „Deo gratias tibi que Johanni“, naprowadziła go na domysł, że św. patron urodził się 24 Czerwca, w dzień św. Jana Chrzciciela. Z uwagi na koniec, że Kanty został bakałarzem nauk wyzwolonych r. 1415, że zapisał się do Metryki uniwersyteckiej r. 1413, a młodzież szkolna zapisywała się wówczas na wydział artystyczny zwykle w 16 roku życia, przyjął za rok urodzenia Kantego r. 1397. W polskim wszakże „Żywocie“ poprawił tę datę na 1390, ponieważ tymczasem wyczytał pod koniec III części owego kodeksu, że ukończył ją Kanty r. 1471, w 71 roku życia; przez nieuwagę lub myłkę drukarską do polskiego „Żywota“ wkradł się wreszcie rok śmierci 1471 zamiast 1473.

Sprawa Jana z Kęt Wacięgi innem już odtąd, szerszem i głębszem płynęła korytem. Synod prowincjonalny piotrkowski r. 1621 uchwalił upraszać Stolicę Apostolską o jego kanonizację. To samo uczyniły synody prowincjonalne, piotrkowski r. 1628 i warszawski r. 1634. W Kwietniu r. 1628 przeprowadzono nawet w Krakowie, z polecenia ks. biskupa Szyszkowskiego, a dla poinformowania Stolicy Apostolskiej pierwszy proces miejscowy w jego sprawie. Mnożyły się odtąd coraz liczniejsze na cześć św. patrona panegiryki, wiersze pochwalne itp., a Sykstus Lubomirski wymurował w Kętach r. 1648 na cześć jego wspaniałą kaplicę.

Rzym w obec tego nie mógł już dłużej zachować się obojętnie. Z polecenia kongregacyi św. obrządków przeprowadził r. 1667 biskup sufragan krakowski ks. Oborski pierwszy formalny, według wszelkich praw i postanowień kościelnych w sprawie św. Jana Kantego proces. Wzywani na świadków szlachta, mieszczanie i inni ludzie zeznawali, co wiedzieli ze słyszenia lub z czytania. Przyszła wreszcie kolej na Uniwersytet, który uwiadomiony urzędownie, że będzie musiał przedłożyć wszelkie pamiątki po swoim patryjarsze i wszystko powiedzieć, co tylko wie o nim, gotował się do tego już od kilku miesięcy. Przetrząsano teraz gorliwie wszelkie zbiory uniwersyteckie i znaleziono szczęśliwie w Krakowie aż cztery jeszcze kodeksy Wacięgi, na probostwie zaś uniwersyteckiem w Olkuszu jeden. 7 Listopada 1667 stawili się też przed sędziami: rektor Uniwersytetu, czterej dziekani i inni magistrowie i doktorowie, niosąc 3 uniwersyteckie rękopisy urzędowe (Miracula, Conclusiones, Lib. promotionum) i 7 własnoręcznych Kantego: 1) Commentarius in d. Matthaeum, in tribus libris fol. 2) Manuale sermonum dominicalium in 4to (oba znane już dawniej); 3) Expositio super Vetus et Novum Testamentum z innymi traktatami fol. 4) Commentaria super librum Sapientiae, fol. 5) Glossae super evangelia fol. 6) Quaestiones

de veritate Thomae de Aquino, fol. 7) Sanctorum patrum opuscula fol.

Po ukończeniu procesu, zesumowano wszystkie świadectwa, przyjęto za czas urodzenia Kantego r. 1397 a za czas zejścia r. 1471 lub 1473 i wszystko to w wieloarkuszowych sprawozdaniach odesłano w r. 1668 do Rzymu. R. 1675 kongregacya św. obrządków załatwiła się z całą sprawą, a gdy wdał się w tę rzecz także król Jan III, Innocenty XI ogłosił 27 Września r. 1680 byłego ucznia i profesora krakowskiego, Jana Kantego, błogosławionym pańskim.

Uniwersytet Jagielloński nie poprzestał jednak na tém, znajdując podjętę do dalszych kroków w obfitych kodeksach św. patrona. W trojakim też kierunku wytyczając odtąd zabiegi i usiłowania swoje, upraszali profesorowie Stolicę Apostolską: 1) aby ich patrijarchę policzyła w poczet świętych, 2) ażeby mu przyznała tytuł Doktora św. Kościoła, jak go swego czasu przyznała była św. Tomaszowi z Akwinu i innym znakomitym autorom katolickim, 3) ażeby tytułem św. Jana Kantego przyznała Uniwersytetowi pewne przywileje i odpusty, z których dochody mogłyby iść na potrzeby uniwersyteckie.

Proces kanonizacyjny rozpoczął się zatem na nowo, ale toczył się bardzo leniwo. Tymczasem około r. 1725 przypadkowo któryś z magistrów odnalazł w zbiorach uniwersyteckich nowy, przedtem nieznany kodeks Kantego, niewątpliwie jego pisany ręką. Po krótkiej radości niebawem nastąpiło niemiłe rozczarowanie. Z nagłówek w różnych miejscach rękopisu: „Tractatus pro concillii auctoritate“ itp. przekonano się, że zawiera traktaty i mowy z czasów soboru bazylejskiego, później przez Kościół potępione, i zaczęto szeptać sobie na ucho, że bł. patron wyznawał swego czasu a nawet jako profesor głosił publicznie z ambony i katedry heretyckie o wyższości soboru nad papieżem zasady. Rzecz w poufnej drodze dostała się nawet niebawem do Rzymu, skąd przyszło zaraz zapytanie z żądaniem wyjaśnienia, ile też w tych pogłoskach może być prawdy. Uniwersytet znalazł się chwilowo w wielkiem zakłopotaniu, ale wybawił go z tych trudności na razie któryś z profesorów fakultetu teologicznego, zwracając uwagę kolegów swoich na inny pergaminowy rękopis uniwersytecki z pierwszej połowy XVI w., który na kilku kartach zawierał listę profesorów wydziału teologicznego z w. XV, a na niej w dwóch różnych miejscach aż dwóch Janów de Kanty. Tego też chwycono się oburącz, przywołano 27 Lutego 1727 dwóch notaryjuszów publicznych, kazano im na podstawie tej listy wygotować urzędowy akt notaryjalny, że równocześnie w XV wieku było w Krakowie dwóch profesorów tego nazwiska,

dwóch Janów z Kęt, i w tym sensie odeszła do Rzymu odpowiedź, że wprowadzie kodeks, o którym mowa, znalazł się w zbiorach uniwersyteckich, ale nie pisał go bł. Jan Kanty, lecz drugi Jan Kanty, czego dowodem załączony akt notaryjalny.

W kongregacyi św. obrządków odpowiedź ta sprawiła wielkie rozgoryczenie, ponieważ w czasie beatyfikacyi nie wspomniano o drugim Janie z Kęt. Po jakimś też czasie, 15 Maja 1728 r. zażądała kongregacyja św. obrządków, ażeby wszystkie kodeksy Kantego nadesłać do Rzymu.

Magistrowie i doktorowie krakowscy postanowili prócz rękopisów posłać także materyjały, mające służyć do wykazania, że w XV wieku było dwóch Janów de Kanty; co do świeżo odnalezionego kodeksu, postanowiono go do Rzymu nie wysyłać. Wysłano zatem ową listę pergaminową z pierwszej połowy XVI w., Liber promotionum i wszystkie kodeksy powyżej pod 1—7 wymienione, przyczem kod. 1) „super Matthaeum“ rozdzielono na 4 tomy. Do rękopisów tych dołączono objaśnienia. Tak kodeks „Secunda pars super Matthaeum“ opatrzony był dodatkiem, że na początku i na końcu znajduje się zapiska, według której miał ją pisać jakiś Jan de Kanty w r. 1476, że zatem, ponieważ św. patron umarł r. 1471 a najpóźniej 1473, część tę pisać musiał drugi Jan Kanty. Drugiemu Janowi Kantemu przypisano także III vol. kodeksu „super Matthaeum“, oraz SS. PP. opuscula, ponieważ znajdujące się tam zapiski o wieku pisarza nie zgadzały się z rokiem urodzenia 1397, w czasie beatyfikacyi przyjętym; toż samo „Expositio super Vetus et Novum Testamentum“, ponieważ pisał je rektor szkoły miechowskiej „Joannes Maleus alias Kanty“; toż samo „Glossae super Evangelia“, pisane przez jakiegoś „Johannes de Martha“, według zapisek znajdujących się w tych kodeksach.

W kongregacyi św. obrządków na wiadomość, że z Krakowa nadeszły w rzeczy samej żądane kodeksy, nastąpiło zaraz przychylniejsze dla całej sprawy usposobienie. 5 Marca 1729 r. oddano wszystkie kodeksy do ocenienia 4 rzeczoznawcom, a potem jeszcze raz 10 Sierpnia 1730 apostolskiemu abbreviatorowi naczelnemu, arcybiskupowi ancyrańskiemu. A gdy pierwsi orzekli, że przypuszczenie, jakoby kodeksy te mogło pisać dwóch Janów z Kęt, wykluczyć się nie da, drugi zaś oświadczył, że sądząc podług listy pergaminowej, w rzeczy samej dwóch w Krakowie musiało być profesorów tego nazwiska: uchwaliła kongregacya pod koniec r. 1730, ale po długim, bardzo długim wahaniu się (a najbardziej temu był przeciwny sam promotor główny, kardynał Picus de Mirandula), że wątpliwości, jakie się co do niektórych rękopisów bł. Jana Kantego nasunęły były, uważać

należy za szczęśliwie usunięte a przerwany chwilowo proces kanonizacyjny dalej toczyć się może.

Kongregacja wygotowała nawet już w r. 1733 projekt aktu kanonizacyjnego, ale obie strony, tak kongregacja jak Uniwersytet, czuły to bardzo dobrze, że cała przeprawa nadzwyczaj była przykrą, i że narodziny drugiego Jana Kantego odbyły się wśród ciężkich, niewymownie ciężkich bólów wewnętrznych. Żadna też ze stron nie nalegała teraz na ówczesnego papieża, Klemensa XII, ażeby sprawę załatwił i ostateczny wydał wyrok. Po zgonie Klemensa XII został papieżem Benedykt XIV, dał wniejszy promotor Picus de Mirandula, który przez cały czas swego panowania nie chciał słyszeć w ogóle o żadnej beatyfikacji ani kanonizacji (1740—1758).

Dopiero po jego zgonie, za pontyfikatu Klemensa XIII można było sprawę podjąć na nowo. Uniwersytet krakowski wysłał zatem do Rzymu jednego ze swoich profesorów, ks. Żółdzińskiego, żeby tam kanonizację św. patrona ostatecznie wykołatał. Za wstawieniem się Sejmu z r. 1764, policzył wreszcie Klemens XIII dnia 2 Lutego r. 1767 bł. Jana Kantego w poczet św. pańskich.

Uradowany Żółdziński powrócił do Krakowa z oryginalną bullą kanonizacyjną, zabrawszy Liber promotionum i pergaminową listę teologów. Własnoręczne zaś rękopisy św. Jana Kantego, złożone w osobnej pace, miały za nim nadejść, ale wiadomość, że w Polsce przyszło do wojny domowej, że wybuchła konfederacja barska, spowodowała widocznie, że ich wysłanie na razie albo w samym Rzymie wstrzymano, albo też, jeżeli stamtąd wyprawione zostały, na którymś etapie prowadzącym z Rzymu do Krakowa (może w nuncyaturze wiedeńskiej) czekając pomyślniejszych i spokojniejszych czasów, przetrzymano.

Raz wstrzymane, poszły też prędko w zapomnienie. Dopiero ostateczne kodeksów bibliotecznych uporządkowanie (r. 1874 i nast.) wydobyło wprawdzie na jaw aż 16 własnoręcznych Jana Kantego rękopisów, ale ich zestawienie z aktami beatyfikacyjnymi i kanonizacyjnymi okazało zarazem dowodnie, że w czasie beatyfikacji i kanonizacji kodeksy te nie były ani w Krakowie ani w Rzymie znane, że tak beatyfikacja jak kanonizacja odbyły się na podstawie innych św. patrona rękopisów, które wysłane pod koniec r. 1728 do Rzymu, stamtąd już nie wróciły.

Prelegent, kończąc na tem pierwszą część swej pracy, nadmieniał, że należałoby się zająć zbadaniem losów i wykryciem tych rękopisów, któryto cel wytknąć sobie powinny poszukiwania w archiwach i bibliotekach rzymskich, prowadzone od lat kilku pod opieką Akademii.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzenia Komisji.

Komisja historyczna uchwaliła na posiedzeniu dnia 11 Marca budżet na rok 1890. Oprócz wydawnictw znajdujących się pod prasą (Cod. epist. saec. XV, tom II; Prawa i przywileje miasta Krakowa; *Analecta Romana*), postanowiono w tym roku wydać tom VI Archiwum i tom IV Dziennika Wielickiego a nadto przystąpić do wydawnictwa materyjałów z czasów Stefana Batorego, które pochodzą z archiwum Watykańskiego, w opracowaniu prof. SMOLKI i Dr. KORZENIOWSKIEGO. W tomie VI Archiwum Komisji będą pomieszczone przedewszystkiem zapiski z aktów kapitulnych krakowskich i płockich, odnoszące się do stosunków politycznych XV stolecia, w opracowaniu prof. ULANOWSKIEGO.

Komisja prawnicza uchwaliła na posiedzeniu d. 14 Marca wydać w XI tomie Starodawnych prawa polskiego pomników wyroki wydane *in conventione* z pierwszej połowy XVI wieku, w opracowaniu prof. ULANOWSKIEGO.

Na posiedzeniu ściślejszem dnia 16 Marca Wydział wyznaczył referentów do ocenienia dwóch prac, nadesłanych na konkurs im. Niemcewicza, które Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu oddało pod sąd Wydziału historyczno-filozoficznego.



Posiedzenie Wydziału
dnia 10 Kwietnia 1890 r.

Przewodniczący: Dr. ZAKRZEWSKI.

Sekretarz donosi, że Komisya historyczna wydała dalszy ciąg (tom II vol. I) *Leges, privilegia et statuta civitatis Cracoviensis* w opracowaniu Dr. FR. PIEKOSIŃSKIEGO (*Acta historica*, tom XII) w. 8°, LII, 600 str.

Sekretarz zdaje sprawę z pracy p. W. LUTOŚLAWSKIEGO p. t.: *O logice Platona. I.*

W tej rozprawie, która stanowi początek szeregu prac nad logiką Platona, autor uzasadnia swój pogląd na historję logiki, przeprowadzając porównanie metody nauk psychologicznych i przyrodniczych, i dowodząc, że historyja logiki, jeśli ma zadawałniać naukowe dążenie do rozszerzania zakresu prawd nam przystępnych, nie powinna poprzestawać na przedstawieniu samych „faktów“ t. j. zapatrywań dawniejszych myślicieli na kwestyje logiczne — ale też powinna wyjaśnić związek tych faktów i ich wzajemną zależność.

Wyjaśnia dalej, że najwięcej teoretyczna z pomiędzy wszystkich nauk, teoryja, która ma same teoryje za przedmiot, logika, i jeszcze więcej od praktycznego życia odległa historyja logiki, której przedmiotem są znowu tylko logiczne teoryje — nie jest pozbawiona praktycznego znaczenia i zastosowania w wychowaniu i pedagogice. Następnie autor zwraca się do wykazania warunków badania logiki Platona, i wobec ciągle jeszcze trwającej dyskusji o pochodzeniu i autentyczności dyalogów Platona, uważa za niezbędne, nim przystąpi do przedstawienia logiki Platona, jej źródeł i jej wpływu, naprzód rozstrzygnąć kwestyje historycznego pochodzenia pism, które pod imieniem Platona dziś posiadamy. Z tego względu autor daje w obecnej rozprawie

pierwsze studjum „o tradycji tekstu Platona“, mające stanowić podstawę dla dalszych badań nad filozofją Platona.

Zwykle zapatrywanie, jakoby podział dzieł Platona na tetralogije pochodził od astrologa Thrasylla, żyjącego w I wieku po Chrystusie, przy bliższem rozpatrywaniu historii pism Platona wydaje się autorowi niczem nieusprawiedliwionem. W XIX stuleciu zyskało ono popularność przez prace Hermanna i Schanza. Ale Hermann łączy w jednej osobistości Thrasylla astrologa wszystkie dane, jakie o różnych Thrasyllach znalazł w starożytnych autorach. W Encyklopedyi Pauly'ego w artykule Thrasyllus wskazano tylko 7-u Thrasyllów; uwzględniając inne jeszcze cytaty autorów, pominięte przez Hermanna, a szczególnie napisy zebrane w Corpus inscriptionum, p. Lutosławski wykazał istnienie aż 17 Thrasyllów. O Thrasyllu astrologu mamy 20 świadectw starożytnych — a żadne z nich nie czyni wzmianki o jego zajęciach tekstem Platona; za to z drugiej strony autorowie, którzy mówią o Thrasyllu Platoniście, Diogenes z Laërte, Albinos, Porfiryjusz, najmniejszej nie czynią wzmianki o tem, że ten Thrasyllus był znanym astrologiem Tyberyjusz.

Przez porównanie wszystkich tych świadectw o różnych Thrasyllach, autor dochodzi do wniosku, że Thrasyllus Platonista był inną osobistością niż Thrasyllus astrolog, i że podział pism Platona na tetralogie musi być znacznie starszym niż przypuszczają Hermann, Zeller, Ueberweg i Schanz. Na poparcie tego zapatrywania autor przytacza niektóre świadectwa starożytne, i dowodzi, że sam Platon dał powód do podziału swych pism na tetralogije, i że ten podział prawdopodobnie powstał bardzo wcześniej w samej Akademii.

Dalej zastanawia się autor nad pochodzeniem rękopisów dzieł Platona dziś istniejących — i przez porównanie stanu tych rękopisów ze stanem pism pozostałych po innych autorach współczesnych Platonowi, dochodzi do wniosku, że pisma Platona są nam zachowane wierniej niż pisma jakiegokolwiek innego autora z IV wieku przed Chrystusem. Na poparcie tego wniosku przytacza autor główne okoliczności, sprzyjające wiernemu przechowaniu tekstu Platona do naszych czasów, mianowicie: istnienie Akademii Platona przez przeszło 900 lat; opieka Kościoła chrześcijańskiego nad filozofją Platona; wewnętrzna doskonałość pod względem formy i treści utworów tego filozofa.

Przyjmując podział rękopismów na dwie familije, których różnice zostały wykazane przez Schanza, autor wyraża zapatrywanie, że jedna z tych familij może pochodzić od rękopisów, które aż do VI wieku istniały w Akademii Platona, druga zaś od wydań Platona dokonanych w Rzymie lub Aleksandryi i uży-

wanych po za Akademią. Wskazując trudności rozstrzygnięcia, która z dwóch familij pochodzi z właściwej szkoły Platona, pozostawia autor tę kwestyję nierozstrzygniętą, jednak sądzi, że przez bardzo szczegółowe porównanie tekstu obu familij z cytata-
tami znajdującymi się u autorów piszących w Akademii i po za Akademią — przedewszystkiem Prokla z jednej strony, a ojców Kościoła z drugiej — możnaby dojść do niewątpliwych wniosków w tej kwestyi.

Następnie przechodzi autor do historii wydań, komentarzy i tłumaczeń dzieł Platona od XIV stulecia do naszych czasów. Przez porównanie wydań dowodzi stałego postępu w naszej znajomości prawdziwego oryginalnego tekstu Platona, i uważa za podstawę dzisiejszych badań nad filozofją Platona jedynie wydania XIX stulecia, Bekkera Stallbauma, Zurychskie, Hermanna, i Schanza, odmawiając znaczenia dawniejszym wydaniom, które mniej wierny tekst mają niż nasze.

Na zakończenie autor wskazuje tłumaczenia Platona na główne języki, i widząc w każdym tłumaczeniu rodzaj komentarza, uwydatnia te, które przy krytycznem objaśnieniu tekstu mogą mieć naukowe znaczenie.

W dalszych studyjach nad Platonem, autor zamierza rozstrzygnąć wątpliwość co do autentyczności i chronologii pism filozofa, przedstawić logiczne teoryje Platona, wskazać źródła z których Platon je czerpał i wpływ, jaki wywarły na jego następców bezpośrednich i na cały rozwój logiki, ocenić stosunek logiki Platona do logiki współczesnej i wyjaśnić, jakie prawdy Platon pozyskał na zawsze dla nauki — jakie zaś inne teoryje jego przez dalszy postęp badań zostały uznane za błędne.

Prof. Dr. B. ULANOWSKI podaje komunikat p. t.: Przyczynki do historii prawa w Polsce. I.

Historyję prawa rzymskiego w Polsce opracowywać można z dwojakiego punktu widzenia: raz, badając jego wpływ na ustawodawstwo i praktykę sądową, lub też śledząc, o ile zabytki prawa rzymskiego były w Polsce znane i rozpowszechnione. P. Ulanowski wśród swoich badań archiwalnych, szukał wskazówek odnoszących się do tego drugiego pytania. Główną uwagę p. Ulanowski zwracał na rękopisy wcześniejsze od daty założenia Uniwersytetu krakowskiego, od tej bowiem chwili, skoro kilku profesorów oficjalnie wykladało w Krakowie prawo rzymskie, nie może ulegać wątpliwości, że dawniejsza i współczesna literatura prawa rzymskiego nie była Polsce obcą. Ze względu na wiek XIII i XIV stan rzeczy przedstawia się inaczej, jeżeli bowiem nawet literatura kanonistyczna z tej epoki nie przedsta-

wia się w naszych kapitulnych i klasztornych bibliotekach zbyt obficie, to teksty prawa rzymskiego należą wprost do rzadkości. Wśród kodeksów kapituły plockiej, rękopis H. 31 zajmuje bardzo wybitne miejsce, treść jego odnoszącą się do historii polskiej wyzyskał dwukrotnie p. Kętrzyński, nie dostarczywszy jednak dokładnego wykazu innych części składowych tegoż kodeksu. P. Ulanowski rozpatrzywszy się w tym rękopisie, przekonał się, że zawiera on:

1. *Goffredi de Trano* (słynnego kanonisty, który zmarł w r. 1245) *Summam super titulis decretalium*,

2. *Tancredi* (zmarł w r. 1234) *ordinem judicarium*, a prócz tego przed tymi dwoma traktatami, zabytek średniowiecznej literatury prawa rzymskiego, w którym p. Ulanowski rozpoznał tak zwane *Epitome exactis regibus*. Pomnik ten którego czas powstania przypada na pierwszą lub drugą połowę dwunastego wieku, ogłoszonym został w roku 1884 przez P. M. Conrat'a profesora w Amsterdamie na podstawie czternastu odzyskanych przez niego rękopisów. Z tych tylko trzy jest wcześniejszych od kodeksu kapituły plockiej, który z całą pewnością należy odnieść do początku XIV stulecia. — Ponieważ rękopis H. 31 jest pochodzenia polskiego, więc p. Ulanowski stwierdza, że *Epitome exactis regibus* było w Polsce czytane, stosunkowo bardzo wcześnie. — Referent zamierza opracować dokładniej tekst zawarty w kodeksie plockim i zbadać stosunek tegoż tekstu do rękopisów opisanych przez profesora Conrat'a.

W tym samym rękopisie kapituły plockiej, w którym przechował się zabytek średniowiecznej literatury prawa rzymskiego, znalazł p. Ulanowski kilka tekstów objętych wspólnym nagłówkiem „*constitutiones sinodales hec sunt*“. Po bliższem zapoznaniu się z treścią wspomnianych tekstów rozpoznał prelegent w nich: 1) Uchwały synodu prowincjonalnego odbytego w Kamieniu, ogłoszone tak przez Senatora Hubego jakoteż Helcla, i przez tegoż do roku 1271 odniesione; 2) jeden artykuł z postanowień synodu prowincjonalnego, który obradował w r. 1248 we Wrocławiu pod przewodnictwem legata papieskiego Jakóba archidjakona z Leodyjum; 3) bullę papieską rozpoczynającą się od słów „*Perlectis litteris*“ pozbawioną intytulacji i daty a pod względem prawnym bardzo ciekawą (*Schulte, Sitzungsab. d. phil. hist. Classe der W. Akad. LVp. 750*) — Text uchwali synodu kamieńskiego w rękopisie plockim jest streszczeniem tych samych postanowień zawartych w Synodyku Jarosława, ale streszczeniem bardzo dokładnem i uskutecznionem na podstawie redakcyi zupełniejszej, niżeli ta, którą znamy z dotychczasowych publikacyi. Dwa ustępy są całkiem nowe, tj. nie uwzględnione w układzie dokonany

na synodzie Kaliskim z r. 1357. Fragment wyjęty z koncylium Wroławskiego zgodny jest co się tyczy redakcyi z textem autentycznym ale przedstawia kilka odmiennych leceyi. — Całość zdaje się być prywatną pracą którego z kanoników plockich, który z materyjału, jakim rozporządzał, wyjął najciekawsze dla siebie lub najważniejsze dla kapituły ustępy i zamieścił je w jednym z najcenniejszych kodeksów kapitulnych. Prelegent wykazuje w dalszym ciągu na jakich źródłach polegają postanowienia synodu Kamińskiego i polemizuje ze zdaniem Helcla ze względu na czas, w którym Synod w Kamieniu prawdopodobnie się odbył. Prelegent mniema, że synod ten obradował w r. 1265.



Posiedzenie Wydziału
dnia 2 Maja 1890 r.

Pzewodniczący: Dr. ZOLL.

Dr. W. WISŁOCKI czyta rzecz p. t.: Jan z Kęt Waciego, na podstawie własnoręcznych św. patrona rękopisów i innych źródeł społecznych. Przyczynek do dziejów Uniwersytetu krakowskiego. II. Młodsze lata Jana Kantego, 1389—1421.

Przechodząc do szczegółów życia św. patrona, odrzucił prelegent przedewszystkiem przyjęte bez dostatecznej podstawy w r. 1628 przez Dra OPATOWCZYKA datum 24 czerwca czyli uroczystość św. Jana Chrzciciela za dzień urodzin Jana z Kęt Waciego. Patryjarcha uniwersytecki nie mógł być dnia tego przyjść na świat z tej prostej przyczyny, że patronem jego nie był św. Jan Baptysta; według pieczęci bowiem, dotąd szczęśliwie w archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego przechowanej, pieczętował się Kanty Orłem z nimbem nad głową, symbolem św. Jana Ewangelisty, i mógł się być urodzić albo 27 Grudnia, albo w dzień, zwany uroczystością św. Jana w oleju, czyli 6 Maja. Ostatnie datum jednakowoż odpada, zestawiając obok siebie pięć różnych danych, w których patryjarcha uniwersytecki w własnoręcznych kodeksach swoich dzień i rok, kiedy na świat przyszedł, sam bliżej określił. Cztery z nich godzą się na to, że mogło to być nastąpić albo 27 Grudnia r. 1389, albo 6 Maja r. 1390, piąta wszakże wykluczając datum 6 Maja r. 1390, przemawia stanowczo tylko za dniem 27 Grudnia r. 1389. Jestto miejsce w rękopisie jego z r. 1456, gdzie po odpisaniu św. Grzegorza „Pastorale“ zaznaczył, że czynność tę ukończył we czwartek 15 Kwietnia w 67 roku życia swego: „feria 5 in crastino Tyburcii et Valeriani tempore paschali 1456, aetatis autem suae anno 67

currente“. W ten sposób wyraził się dlatego, ponieważ się urodził 27 Grudnia r. 1389 i liczył sobie wtenczas 66 lat 3 miesiące i 18 dni; gdyby zaś przyszedł był na świat 6 Maja r. 1390, byłby 15 Kwietnia r. 1456 liczył dopiero lat 65, miesiące 11 i dni 9, i byłby musiał w miejscu tem napisać: „aetatis suae anno 66 currente“.

Również odrzucił prelegent dotychczasowe podanie, jakoby św. patron urodził się był w Kętach nad Sołą. Patryjarcha uniwersytecki wychował się tylko od maleńkości w tem miasteczku, dla czego też pisał się de Kanty, urodził się zaś w oddalonym stamtąd zaledwie o 2 $\frac{1}{2}$ kilometra Malcu, którego część jedną, złożoną z 12 niewielkich zagonów i malej chaty z stodołą, starzy ludzie tamtejsi dotychczas jeszcze nazywają Martą. Mała ta wioszczyna, położona w szerokiej Soły kotlinie nad brzegiem wielkiego stawiska, utworzonego z potoków górskich, jak Roczynka, wielki i mały Potok malecki i t. p., gdzie już od najdawniejszych czasów książęta oświęcimscy dla postrachu przeciwników opryszków karpaccim mały wybudowali byli zameczek, który Długosz pod r. 1452 nazywa „fortalitium“, starzy ludzie zaś tamtejsi pozostałe po nim miejsce „kopcem“ lub „zamkiem zbójceckim“ mianują, otrzymała była nazwę swoją w części od rumuńskiego malŭ = brzeg, ripa, w części zaś od węgierskiego mart = także brzeg, ripa, i przez czas dłuższy musiała się także nazywać Mał, Mal, Małe, Male, Małec (tak jeszcze w kodeksie Długosza lisieckim „Małecz“), albo Marta, zanim ostatecznie nad wszystkiemi spolszczona nazwa Malec nie wzięła góry. W dolinie bowiem Soły, na przestrzeni kilkomilowej od Kęt po Oświęcim, na gruncie polskim i pośród rdzennej ludności słowiańskiej, którądy już od niepamiętnych wieków od źródlowisk Orawy przez Karpaty na Żywiec prastary za czasów Rzymian prowadził szlak handlowy, krzyżowały się teraz i rozgrywały, już od połowy w. XII, wielkie międzynarodowe interesa handlowe, w których udział brali: Wołosza od wschodu, Węgrzy od południa i Niemcy od zachodu. Dowodem tego niepolskie, lecz już to rumuńskie, już węgierskie lub niemieckie, a jednak bardzo stare nazwy gór, miejscowości i potoczków, których na malej tej przestrzeni, od Oświęcimia u ujścia Soły począwszy, aż po górę Wołek nad Kętami, gdzie także już od dawna Piastowie oświęcimscy obronny mieli zamek, stosunkowo wcale zebrało się wiele, jak: siedem Magur w Beskidzie, w niewielkiem od Kęt i Malca oddaleniu; jak nazwy potoków w pobliżu Kęt i Malca: Domaszka, Roczynka i Machuta (średni bieg Roczynki); jak nazwy osad: Czaniec lub Czancza, Liebenwerda (od r. 1277) czyli Kęty, a dalej: Włosień

(Wołoszeń), Hecznarowice czyli Helecznarowice, Kańczuga, Skidzin czyli Skyedzey lub Skedzem, jak osadę tę jeszcze w XV w. (r. 1454 i 1457) pisano, Łazy, Włosienica czyli Wołoszenica (r. 1452) i Harmęże lub Harmięży, pisane w XV w. Charamazi, Charmaszy albo Charmanzi; jak wreszcie nie-liczne chat włościańskich grupy, zwane w kilku tej kotliny miej- scach Czajkami.

Przeważny zaś w międzynarodowym tym handlu, dla któ- rego jednym z głównych etapów była dolina Soły od Wołka i Kęt czyli Liebenwerdy po Oświęcim, brali udział Wołosi czyli Rumunowie, pędząc od dolnego Dunaju wzdłuż północnych Kar- pat stoków na zachodnie rynki aż po Cieszyn na Szląsku i po Morawę, poganiane przez watahów stada wołów, owiec i koni (Miklosich „Wanderungen der Rumunen in den Karpaten“), skąd znowu jużto różne wyroby zachodnie, już sól polską ze sobą do stron sprowadzali rodzinnych. Skutkiem też wołoskich tych po- chodów wyrobiła się już wcześniej w Beskidzie polskim z pośród ludzi bezrolnych, których w innych u nas stronach hulta- jami nazywano, osobna klasa zarobników, zwanych macię- gami i wacięgami, z czego nawet z czasem rodowe ich potworzyły się nazwiska: Macięgowie i Wacięgowie. Pierwszych z nich można obecnie jeszcze w tamtych stronach (Czaniec, Piotrowice i indziej) napotkać, choć niektórzy z nich piszą się już dzisiaj Macięgami lub Maciężkami, a w okolicach tatrzańskich wprost nawet Macięgami. Zatrudnienie ich pierwotne i nazwa późniejsza poszły widocznie od rum. matiŭ = viscus, intestina, znanego w średniowiecznej łacinie jako matia, z czego się z czasem dzisiejszy wyrobił wyraz polski maciek = żołądek, kiszki. Podobnie i Wacię- gowie żyją jeszcze w tamtych stronach (Wadowice, Głębowice za Malcem i w innych dokoła Kęt wioskach), a tych znowu za- trudnienie i nazwisko wyrobiło się prawdopodobnie z rum. vata vŭ = owczarz, przewodnik, poganiacz bydła, a w danym ra- zie także, jak się zdarzyło, opryszek karpacki. Wołoski ten wszakże vata vŭ przekształcony w Beskidzie małopolskim na wa- tahę i watażkę, zanim wzdłuż stoków karpackich przez krainę Huculów, Bojków i Lemków dotarł do stron polskich, przybywał tu widocznie w postaci już nieco zmiękzonej, jako watiaha, zaczętem też zaraz, niezmieniając znaczenia swego, przeinaczał się tu na polskiego waciągę i wacięgę.

W Malcu zatem czyli Male, inaczej także Martą zwanym, tuż za przerobionymi na niemiecką Liebenwerde Kętami, urodził się św. patron, dlaczego się też czasami pisał także Maleus

lub de Martha. Ojcem zaś jego był człek z tej wioszczyny bezrolny, Stanisław Waciega, co już nawet przed beatyfikacją znane było Bollandemu († r. 1665), który miał o nim notatkę z zapewnieniem, że patryarcha Uniwersytetu krakowskiego: „natus est patre Stanislao Vacenga“.

Odrzuciwszy w ten sposób podanie, stworzone także bezpodstawnie w r. 1628 przez dra OPATOWCZYKA, jakoby ojciec św. patrona był radnym miejskim w Kętach, a co późniejsi dalej nawet z czasem rozwinęli, upewniając, że był tam ławnikiem, a nawet burmistrzem, tak dalej prelegent rzecz swoją ciągnął:

Choć z rodu bezrolnych waciegów - opryszków, którzy latem jako owczarze, przewodnicy i poganiacze bydła kupcom wołoskim pomagali przepędzać resztę wołów, owiec i koni od Soly dalej na zachód, na Szląsk i Morawę, a w zimowej porze, bez czego się prawdopodobnie nie obywało, parali się rozbojami w Karpatach, ojciec Stanisław jako człek bogobojny i stateczny, choć w letnich miesiącach waciega, wołał zimą z siekierą w ręku jako drwal i rębacz uczciwszego szukać zarobku w pobliskich u Liebenwerdeńczyków Kętach, gdzie z czasem zapoznał się bliżej z córką bezrolnych, jak on, rodziców, Anną, która jako zarobnica u możniejszych służywała Liebenwerdeńczyków, i którą niebawem potem poślubił. Jakiej jej było po ojcach nazwisko, nie daje się wyśledzić, ze względu wszakże, że jeden z bardzo bliskich po kądzieli patryarchy uniwersyteckiego powinowatych, a także człek bezrolny, pisał się Sram de Kęty, nie można wykluczyć prawdopodobieństwa, że i matka św. patrona mogła być Sramówna z domu.

Śluby zatem małżeńskie zawarli Stach Waciega i Anna Sramówna w kościele kęckim, poczem mąż zabrał ją ze sobą do Malca, gdzie u Marty, jak się do dzisiaj jeszcze część ta Malca nazywa, narodził się im 27 grudnia r. 1389, w sam dzień św. Jana Ewangelisty, przyszedł święty pański, przyszedł patron narodu polskiego i patryjarcha Uniwersytetu krakowskiego, Jaś Waciega, ochrzczony zaraz potem w kościele parafialnym w Osieku, dokąd Malec i obecnie należy i dawniej należał. Wprawdzie w drugiej połowie w. XVI był Malec na czas pewien przydzielony do świeżo wtenczas utworzonej parafii w sąsiednich Bielanych (PAWIŃSKI, „Małopolska“, I 98), ale r. 1529 („Liber retaxationum“ dyecezyi krakowskiej), jak i za czasów Długosza i dawniej zawsze do Osieka należał, gdzie już w r. 1326 (THEINER, „Monumenta Poloniae histor.“, I 228), znajdował się kościół parafialny. Dowodem zresztą tej przynależności Malca do Osieka jest także fakt, że Długosz, choć w „Dziejach“ swoich wspomina o jego „fortalitium“, nie czyni jednak o nim żadnej w „Liber benefi-

ciorum“ wzmianki, a nie czyni po prostu dlatego, ponieważ czyto przez nieuwagę, czy dla braku odpowiednich materyjałów, w dekanacie oświęcimskim całą parafię Osiecką, razem ze wszystkimi należącymi do niej wioskami i przysiółkami, a więc i z Malcem-Martą całkiem opuścił.

Niedługo wszakże mieszkało tam młode bezrolne małżeństwo. Już niebawem potem, a w każdym razie w czasie, gdy Jaś maleńkiem jeszcze był dziecięciem, otrzymał Stach Waciegą, którego na probostwie w Kętach jako trzeźwego, pracowitego i bogobojnego znano wyrobnika, posadę kościelnego czyli dzwonnika przy tamtejszej farze, z obowiązkiem dzwonienia na nabożeństwo i na Anioł pański, i z obowiązkiem wykonywania innych robót prostych, jak zamiatanie kościoła, odgartywanie zimową porą śniegów, rąbanie drwa, palenie w piecach u ks. proboszcza i ks. wikarych i t. p. Tu też przeniósł się zaraz z żoną i dzieckiem na mieszkanie do małego na cmentarzu kościelnym domku drewnianego, przeznaczonego dla sługi kościelnego, gdzie mu się szczęśliwie Jaś dalej chował, i gdzie potem w oddaleniu o małych 16 kroków od samej fary Syxt Lubomirski wspaniałą na cześć św. patrona wybudował kaplicę.

Na to, żeby oprócz Jana Ewangelisty starzy Waciegowie mieli byli więcej jeszcze dzieci, nie dochował się żaden ślad wyraźniejszy; wprawdzie patryjarcha uniwersytecki licznych miał krewnych po mieczu między bezrolnymi Małeczaninami, po kądzieli zaś między bezrolnymi Kętczanami, ale na żadnego z nich nie można wskazać palcem: oto rodzony brat jego starszy lub młodszy. Był więc jedynakiem, kochany i pielęgnowany przez rodziców, niemniej też lubiany przez ks. proboszcza i ks. wikarych, i jako taki, gdy lat dorósł chłopięcych, oddany do miejscowej szkoły parafialnej, zasiadł tam na ławie razem z niemieckiego rodu Liebenwerdeńczykami, gdzie po kilku latach poduczył się po łacinie czytać i pisać, trochę rachować, służyć do mszy św. i różne w kościele wyśpiewywać melodyje nabożne. Odtąd też ku wielkiemu rodziców swoich ukontentowaniu służywał do mszy ks. proboszczowi i ks. wikarym, a gdy ojciec z czasem zaniemógł, wyręczał go w jego obowiązkach, dzwonił na nabożeństwo i na Anioł Pański, zamiatał kościół, odgartywał śniegi, drwa rąbał i inne proste za rodzica swego wykonywał prace.

Tak trwało do r. 1413, w którymto czasie odumarli go rodzice, najprzód, jak się zdaje, matka Anna, a potem ojciec Stanisław. Stosunki miejscowe i pod innym jeszcze względem w tym czasie już na chwilową jego niekorzyść zmieniły się były, nastał był prawdopodobnie w Kętach nowy proboszcz i inni wikaryjusze, dlatego też i posada dzwonnika farnego, którą po

ojcu otrzymać miał nadzieję, zamiast jemu, jakiemuś od niego szczęśliwшему dostała się Liebenwerdeńczykowi. Jaś Waciega znalazł się skutkiem tego w 24 roku życia w przykrem bardzo położeniu. Do pługa, bydła i innych zatrudnień gospodarskich nie był przysposobiony, umiał natomiast po łacinie, znał się na śpiewie i innych posługach kościelnych, a słyszał nieraz od ks. wikarych, że warunki te wystarczają, ażeby mając lat 24, otrzymać święcenia kapłańskie. Co się dało zatem z pozostałości po rodzicach w części porozdawał krewnym w Malcu i Kętach, po części zaś spieniężył, i w jaki taki zaopatrzony fundusz puścił się do Krakowa, żeby zostać księdzem. Mogło to być na wiosnę r. 1413 w czasie między Wielkanocą a Zielonemi świątkami.

Za przybyciem wszakże do Krakowa oświadczone mu w kancelaryi biskupiej, że wprowadzie święcenia kapłańskie, których pragnął, będzie mógł otrzymać, ale dopiero później, prawo kościelne wymaga bowiem, aby święcony kandydat miał skończony 24 rok życia, a jemu do tego terminu całych prawie jeszcze sześć niedostawało miesięcy. Zaradzić temu inaczej nie można było, do Kęt zaś lub Malca także nie było po co wracać. Zawiesił się więc tymczasem jako dzwonnik lub prosty posługacz przy którymś klasztorze lub kościele krakowskim, a rozpatrzywszy się niebawem w stosunkach miejscowych i zobaczywszy tu licznych młodszych i starszych żaków szkolnych, uczęszczających na wykłady do Uniwersytetu, o którego istnieniu teraz dopiero prawdopodobnie po raz pierwszy się dowiedział, zapłacił tytułem wstępnego 6 groszy i zapisał się w ciągu lata r. t. w poczet uczniów wydziału artystycznego. Nauka jako żakowi starszemu trudności wielkiej sprawiać mu nie powinna była, a gdy na wiosnę r. 1414, jak tego sobie życzył, otrzymał był święcenia kapłańskie, mogąc już msze św. odprawiać i inne duszpasterskie pełnić obowiązki, nie potrzebował już tak bardzo kłopotać się o dalsze utrzymanie swoje.

Stopień bakałarza nauk wyzwolonych otrzymał, jak tego zwyczaj i prawa uniwersyteckie wymagały, już po upływie dwóch lat, w kilka dni po uroczystości Podniesienia św. Krzyża w połowie Września r. 1415, stopień natomiast magistra filozofii w pierwszych dniach Stycznia r. 1418, nie zaś w r. 1417, jak wszyscy jego biografowie mylnie podają. Od tej też chwili stanowisko jego jako magistra promowanego wcale już było poważne, był bowiem już odtąd docentem na wydziale filozoficznym, a choć nie pobierał żadnego za wykłady te wynagrodzenia, liczyć mógł na to, że z czasem płatnej na tym fakultecie dobieje się katedry, a tymczasem lepiej płatnemi w możniejszych domach mieszczańskich zadowalał się lekcjami prywatnemi. Od

tej jednak chwili położenie jego i pod innym zmieniło się względem. Liczni jego i w Malcu po ojcu i w Kętach po matce bezrolni krewniacy dowiedziawszy się, że Jaś Waciega w wielkiego już urosł na świecie człowieka, że jest już w Krakowie osobą duchowną i że tam nie byle jakich uczy Liebenwerdeńczyków, lecz bogate dzieci pańskie, dalejże pod jego opiekuńcze garnąć się skrzydła, żeby i ich biedaków na lepszych wyprowadził ludzi.

Pierwszym z takich krewniaków, którego teraz przygarnął do siebie, był Maciej Maleczanin. Sprowadził go przyszły patryjarcha uniwersytecki do Krakowa, jak się zdaje, już w ciągu r. 1418 lub 1419, dał go tu w którejś szkole parafialnej poduczyć, po części zaś sam go w języku łacińskim wyćwiczył, a gdy podrostek góralski jakie takie już w nauce poczynił był postępy, zapłacił za niego w lecie r. 1421 tytułem tasy wstępnej 1 grosza i zapisał go w poczet uczniów fakultetu filozoficznego.

Ale niedługo mieli już obydwaj bawić w Krakowie, pod koniec bowiem lata r. t. zażądali od Uniwersytetu Jagiellońskiego OO. Bożogrobcy z Miechowa, zwani także inaczej Stróżami grobu jerozolimskiego („Ordo s. sepulchri Domini Jerosolimitani“), ażeby im Alma mater z ramienia swego którego ze starszych i stateczniejszych magistrów na kierownika czyli rektora utrzymywanej przez nich szkoły klasztornej przysłała. Z kancelaryi uniwersyteckiej wskazano im na bogobojnego Jana z Kęt Waciegę jako na najodpowiedniejszego do tej posady kandydata, ale sam magister świętobliwy zawahał się w pierwszej chwili, co mu czynić wypada. Gdy jednakowoż starszyzna uniwersytecka dała mu zapewnienie, że przez przeniesienie się do Miechowa czyli do Jerozolimy polskiej, jak mieścinę tę także zwano, na rektora klasztornej szkoły tamtejszej, nie zerwie wcale swego z Uniwersytetem stosunku, i w danym razie, gdy kolej na niego się zbliży, płatną na wydziale filozoficznym katedrę otrzyma i do Krakowa powróci, ostatecznie uczynioną sobie propozycję przyjął. Stało się to wszakże tak nagle dla niego i niespodziewanie, że zaledwie jaki taki ze sobą na wyjeździe porządek zrobić zdołał. W ostatniej też dopiero chwili widząc, że niema Donata własnego, a ten w Miechowie będzie mu potrzebny, nabył go dla siebie u któregoś z kopistów miejscowych, który pod koniec kodeksu wyraźniejszym nieco dopisał charakterem: „Explicit Donatus, per Venerabilem mgrum Johannem de Kanthy Mechoviae reportatus a. d. 1421“. Jestto najstarszy co do czasu pamiątkowy po św. patronie zabytek, który biblioteka Jagiellońska w zbiorze rękopisów swoich dotąd przechowuje, opatrzony w jednym miejscu dłuższą i własnoręcznie przez niego skuteczną zapiską.

Posiedzenie Wydziału
dnia 30 Maja 1890.

Przewodniczący: Dr. ZOLL.

Prof. Dr. A. LEWICKI czyta rzecz p. t.: Stosunek Litwy do Polski za Witolda (Ustęp z obszerniejszego dzieła).

Autor wykazuje, że dotychczasowe pojmowanie stosunku politycznego Litwy do Polski za Jagiełły i Witolda jest mylne. Wielki książę litewski nie był suwerenem Litwy, a król polski jego suzerenem. Litwa nie była za Jagiełły państwem osobnem, ale była częścią Korony polskiej. Jagiełło sam był wielkim księciem i panem Litwy, Witold tylko jego współrządcą, zastępcą, namiestnikiem, według wyrażenia dokumentów „do udziału w trosce rządowej przez Jagiełłę przyjętym“. Był to wznowiony system podwójnych rządów jak za Olgerda i Kiejstuta; Jagiełło z dobrej woli pozostawił Witoldowi prawie zupełną samodzielność na Litwie, a także w Polsce do współrządów go dopuszczał; ale wszystko, co Witold czynił, mógł czynić tylko w imieniu, za wiedzą i wolą i na korzyść Jagiełły i Polski. Autor wykazuje także, że Jagiełło i Witold zgodni byli co do ostatecznych celów względem Litwy i Rusi, tak wszakże, że Jagiełło był twórcą myśli, Witold tylko jej wykonawcą; w szczególności co do wprowadzenia wiary katolickiej na Rusi i połączenia jej z Kościołem wschodnim za pomocą unii kościelnej nie było pomiędzy nimi żadnej różnicy, lecz obaj według jednego postępowali systemu.

Posiedzenie Wydziału

dnia 13 Czerwca 1890 r.

Przewodniczący: Dr. ZOLL.

Dr. WŁ. WISŁOCKI czyta rzecz p. t. Jan z Kęt Wacięga, na podstawie własnoręcznych św. patrona rękopisów i innych źródeł społecznych. Przyczynek do dziejów Uniwersytetu Krakowskiego. III. Lata 1421—1460.

Rektorem klasztornej w Miechowie szkoły był Wacięga przez lat 8, od jesieni r. 1421 do jesieni r. 1429. Z okresu tego dochowało się niecałych 6 własnoręcznych jego rękopisów, z których 2, posłane r. 1728 do Rzymu, stamtąd nie powróciły, 4 zaś dotychczas jeszcze w bibliotece Jagiellońskiej się znajdują. Wszystkie sześć są treści teologicznej, ale nie zawierają nic oryginalnego. Najważniejsze z nich dwa kodexy z dosyć licznymi kazaniami na niedziele i inne uroczystości doroczne pióra profesorów krakowskich Skulteta, Wigandowicza, Elgota, Kozłowskiego, Buka, Kokorzyńskiego i Zatorczyka, a najważniejsze dlatego, że w niektórych z nich dopisał św. patron tu i ówdzie nad wyrazami łacińskimi glosy polskie, skąd łatwy płynie wniosek, że kazania te, choć nie jego były układu, w Jerozolimie polskiej na prośbę swoich chleboodawców, OO. Bożogrobców tamtejszych, przy różnych sposobnościach w języku polskim do ludu pobożnego z ambony wygłaszał.

Dopiero w jesieni r. 1429 otrzymał Kanty od dawna sobie przez starszyznę uniwersytecką przyrzeczoną stałą posadę na wydziale artystycznym, do Krakowa powrócił i jako „collegiatus“ czyli płatny nauczyciel w Kollegium królewsko-Jagiellońskim, przewzanem później Collegium majus, zamieszkał. Odtąd też wykładając na wydziale artystycznym aż do r. 1440 „de via communis Scotisantium“ t. zw. septem artes liberales, filozofję Arysto-

telesa i klasyków rzymskich, był zarazem aż do jesieni r. 1439 zwyczajnym fakultetu teologicznego słuchaczem, którego profesorowie z urodzenia i powołania Skotyści, jak cały Uniwersytet Jagielloński, przez wzgląd na OO. Dominikanów krakowskich (każdorazowy przeor i prowincjał tego zakonu był równocześnie, już od r. 1326, „natus haereticarum pravitas inquisitor“ na całą Polskę), licząc się zanadto z wymaganiami Tomistów, dwulicowej w nauczaniu trzymali się metody i nie też dlatego znaczniejszego stworzyć nie mogli. Stosunki na ówczesnym wydziale teologicznym o tyle w dodatku przedstawiają się dziwnie, że uczyli na nim sami tylko bakałarze, licencyjaci i magistrowie teologii, a dopiero w r. 1454 pierwszy jawi się w Krakowie profesor, o którym stanowczo stwierdzić można, że był „dr. s. theologiae“.

Z okresu więc tego, od jesieni r. 1429 do r. 1440 następujące po patryjarsze uniwersyteckim dochowały się ślady:

1. Jako mieszkający w Kollegium królewskim collegiatus pełnił Wacłęga w r. 1434 obowiązki zarządcy domu („praepositus domus“).

2. Jako płatny na wydziale artystycznym magister był potrzykroć, w półroczach zimowych 1432/33, 1437/38 i w półroczu letnim 1438 dziekanem fakultetu filozoficznego, i jako taki w każdym z tych trzech półroczy czytał Arystotelesa „Physicorum libros“. Jeden z tych wykładów, z półrocza letniego r. 1438, dochował się nawet do naszych czasów, a razem z nim także ślad, że w lecie r. 1435 czytał t. zw. Arystotelesa „Novam logicam“, w zimie zaś z r. 1434/35 jego „Oeconomica“. Inne natomiast jego wykłady z zakresu ówczesnych nauk filozoficznych poginęły, choć czytać ich musiał po dwa w każdym półroczu i choć obcą mu być nie mogła także ówczesna astronomia i astrologia.

3. Jako zwyczajny fakultetu teologicznego słuchacz pozostawił z tego okresu: a) kilka zeszytów kazań, ale same kopije, ani jednego własnego; b) urywek Biblii św., od Ezdrasza do ksiąg Syracha, inne części poginęły; i c) dwa całe kodexy i kilka poszytów traktatów i mów, pisanych i mianych przez różnych autorów w czasie soboru bazylejskiego, w szczególności zaś w latach 1432/34. Ostatni z tych rękopisów, odszukany przypadkowo około r. 1725, stał się był powodem, że Kantego obwołano później heretykiem i zrobiono mu zarzut, że zasadę o wyższości soboru jako profesor wykladał z katedry a nawet jako kapłan publicznie głosił z ambony. Zarzuty te nie były słuszne już choćby dlatego, że to skrypta jego studenckie nie profesorskie, że obok traktatów i mów przeciw wyższości papieża zawierają także traktaty i mowy za tą wyższością, a co ważniejsza, że zawierają

same tylko odpisy obcych traktatów i mów, ani jednego zaś ustępu, któryby był jego własnym, oryginalnie pomyślanym. Pierwszy zresztą z tych traktatów, zatytułowany: „De potestate et auctoritate concilii, per priorem professorem“, choć ten „prior professor“ po imieniu tu nie nazwany, przemawia za tem, że Wacięga w swoim zbiorze musiał mieć jeszcze jeden rękopis z rzeczami soborowemi, lecz ten do naszych nie doszedł czasów.

Ciekawie nakoniec przedstawia się także w tym okresie stosunek jego do krewnych po kądzieli w Kętach i po mieczu w Maleu. Zadaniem życia św. patrona stało się teraz, a postanowienie to dojrzało było w jego duszy już około r. 1430, wyrwać całe powinowate sobie męskie Kętczan i Maleczan pokolenie, wszystkich owych bezrolnych Wacięgów, Sramów i jak się tam jeszcze nazywać mogli, ze stanu. w jakim się znajdowali, a który w braku odpowiednich warunków do życia wtrącał im od czasu do czasu krwawy miecz do ręki, i zmuszał niecnem parać się opryszkostwem w Beskidzie karpackim. Jednego też po drugim sprowadzał teraz do Krakowa, tu ich karmił, odziewał i kształcił, ażeby na pożytecznych przysposobić ich członków społeczeństwa ludzkiego i przebłagać tym sposobem rozgniewany za winy dziadów i pradziadów Majestat boży. Mniej do nauk uzdolnionych oddawał do rzemiosła i handlu, zdolniejszych zaś, poduczywszy ich jużto sam, już w krakowskich szkołach parafijalnych, czytać i pisać po łacinie, wpisywał potem jako uczniów na wydział artystyczny. Do ostanich w tym okresie należeli: Jan Kętczanin, Mikołaj Sram Kętczanin, Piotr Kętczanin, późniejszy w Długosza Więckowicach wikary, zwany przez znajomych „Pietrzykiem“, a dalej Wincenty Kętczanin i Jan Maleczanin, późniejszy w kolegiacie św. Floryjańskiej wikary, nazywany przez współczesnych „Plebankiem“.

Nowy dla patryjarchy uniwersyteckiego okres życia zaczął się z chwilą, gdy został bakałarzem św. teologii i jako nadzwyczajny fakultetu teologicznego profesor wykłady na tym wydziale rozpoczął. Stało się to w jesieni r. 1439, a po raz pierwszy jako „baccalaureus s. theologiae“ występuje Kanty już w dokumencie z 7 Grudnia r. t. W kilka dni później, 11 Grudnia r. 1439, wybrali go koledzy, po śmierci ks. Stanisława Pirchowity, kantorem kollegiaty św. Floryjańskiej a razem proboszczem olkuskim, obydwie te godności bowiem od dawna razem szły w parze. Już 20 Grudnia r. t. wykonał Wacięga jako kantor i proboszcz olkuski wymaganą Statutami kolegiackimi przysięgę, ale tuż zaraz pożałował tego kroku i w postanowieniu swoim mocno się zachwiał. Wypełniać duszpasterskie w Olkuszu obowiązki przez wikarych, jak to poprzednik jego czynił, nie zgadzało się z jego preko-

naniem, przenieść się zaś na stałe do Olkusza mieszkanie znacząco opuścić wszystkich bezrolnych krewniaków, których był do Krakowa sprowadził i którymi gorliwie się opiekował. Ostatecznie zatem kantory i probostwa zrzec się wolał, zaczem już 15 Lutego r. 1440 koledzy nowego w osobie mgra Kowalowity-Słupczanina obrali kantora i proboszcza olkuskiego. W ogólności do sprawy olkuskiej zachowały się w zbiorach Uniwersytetu Jagiellońskiego wszystkie z tego czasu świadectwa: kilka w urzędowych „Conclusiones“ i trzy pergaminowe, z których się pokazuje, że de jure był Kanty proboszczem oluskim od 11, a względnie od 20 Grudnia r. 1439 do połowy Lutego r. 1440, t. j. okrążyło przez tygodni 8, de facto zaś w tym czasie ani noga jego w Olkuszu nie powstała.

Przebieg sprawy olkuskiej i ostateczne jej załatwienie stały się były zarazem powodem, że odtąd między Waciegą a młodszymi magistrami, na których czele stał Gałka z Dobczyna, przyszło do nieporozumienia i kwasów. Po stronie wszakże św. patrona stali starsi profesorowie, którzy stanowili większość, i nieporozumienia te, jak umieli i mogli, załagodzić usiłowali. Spory ustały dopiero w r. 1449, gdy Gałka, zdemaskowany jako zwolennik zasad Wiklefa, na Szląsk uchodzić musiał, skąd gromy na byłych kolegów swoich, a między tymi także na Kantego ciskać nie przestawał.

Inne św. patrona losy, od r. 1440 począwszy, zwykłym toczyły się biegiem. W ciągu r. 1443 przyznał mu fakultet teologiczny tytuł magistra teologii i zwyczajnego na tym wydziale lektora („lector ordinarius“). Jako taki, nigdy zaś jako „dr. s. theologiae“ jawił się odtąd często na posiedzeniach całego Uniwersytetu i czytał różne, jakie na niego przypadaly, z zakresu nauk teologicznych przedmioty. Liczne też tego w rękopisach swoich, tak w tych, które dotąd jeszcze znajdują się w biblijo-tece Jagiellońskiej, jak i w tych, co w r. 1728 posłane do Rzymu, dotychczas jeszcze stamtąd niepowróciły, pozostawił ślady. Oryginalnego nie w nich niema, same kopie, same odpisy dzieł i prac obcych, tak Skotystów jak i Tomistów, których dla panującej wówczas na krakowskim wydziale teologicznym dwulicowej w wykładach metody, zarówno wysoko cenił i poważał.

O krewniakach swoich pamiętał naturalnie i w tych latach także i o ile tylko mógł, całe ich młodsze pokolenie męskie sprowadził z czasem ze stron ojczystych do Krakowa, ażeby ich tu czegokolwiek poduczyć i na pożytecznych wyprowadzić społeczeństwa członków. Najlepiej wszakże ze wszystkich udało mu się w tym czasie Mateusz Kętczanin, którego w r. 1443 zapisał na wydział artystyczny, i któremu dopomógł, że w r. 1447 został

bakalarzem nauk wyzwolonych, w r. 1450 zaś mgrem filozofii. Ten Mateusz rozpoczął też niezwłocznie jako bezpłatny „mgr. promotus“ wykłady na wydziale artystycznym, a gdy już około r. 1455 zdołał płatną na tym fakultecie uzyskać katedrę, jako collegiatus zamieszkał zaraz w królewskim Collegium Jagiellońskim. Od r. 1455 zatem mieszkano równocześnie dwóch Kantych w Collegium: starszy Jan de Kanty, profesor teologii, późniejszy św. pański, i młodszy krewniak jego mgr. Mateusz de Kanty, czynny na wydziale filozoficznym.

Okres ten skończył się zresztą w r. 1460 nieco przykrym dla patryjarchy uniwersyteckiego wypadkiem. Koledzy obrali go byli w Kwietniu r. t. przełożonym domu („praepositus domus“) na bieżące półroczcie letnie, a że właśnie otrzymali byli w sprawie zatargu, jaki mieli z mieszczaninem krakowskim Walterem, dosyć szorstkie i jak im się zdawało niesłuszne „monitum“ z Rzymu, od którego do ojca św. apelować postanowili, musieli kilka w tym celu zwoływać posiedzeń i całą apelację potem, 7 Lipca r. t., razem ze wszystkimi załącznikami, jako „praepositus domus“ przez umyślnego wysłannika, mgra Andrzeja Grzymałę z Poznania, do Rzymu wyprawić. Papież Pius II oddał sprawę do rozpatrzenia a ewentualnie także do załatwienia jednemu z audytorów kurii rzymskiej, który już pod dniem 17 Września r. t. wcale namiętnie zredagowany na ręce Kantego do Collegium nadesłał mandat. Mowa w nim o „rebelles“, o „suspensione a divinis“, o „exkomunii i interdyskcie“ i innych tym podobnych cenzurach kościelnych. Grzymała wszakże posiedziawszy na koszt Collegium przeszło rok w Rzymie, zdołał w końcu, (ale Waciega nie był już wtenczas zarządcą domu), dosyć pomyślnie sprawę całą załatwić, strony sporne pogodziły się bowiem ostatecznie i zawarły między sobą t. zw. „amicabilem compositionem“.

Posiedzenie Wydziału

dnia 20 Czerwca 1890.

Przewodniczący: Dr. ZOLL.

Dr. ST. KRZYŻANOWSKI streszcza wyniki swej pracy p. t. Dyplomy i kancelarya Przemysława II.

Zachowało się 185 dyplomów Przemysława II. między niemi 106 (3 podwójne) oryginałów; autor widział 100 oryginałów, nie widział 6.

Po omówieniu ostatnich wydań rozdziela autor oryginały podług miejsca przechowania i oznacza wartość kopij.

Rozdział następny poświęcony kryterijom zewnętrznym, wspólnym wszystkim dyplomom, autor zestawia części składowe dyplomów i objaśnia rzeczowo. Schemat dyplomu taki jak na Zachodzie, protokół, eschatokół i tekst, dadzą się łatwo rozdzielić. Układ nadzwyczaj prosty.

Trzeci rozdział poświęcony kryterijom zewnętrznym, przy pomocy zapisek kancelaryjnych grupuje autor dyplomy, by następnie zbadać ich pismo. Wynikiem badania jest fakt, że datum per manus w zasadzie pisarza oznacza, wyjątki nader nieliczne dyplomów pisanych z ramienia odbiorców nie obalają głównej zasady. Wyższość kancelarii wielkopolskiej nad małopolską, gdzie przeważa to co w Wielkopolsce jest wyjątkiem, nawet nad zachodnio-niemiecką i pomorską, gdzie jak badania Buchwalda i Perlbacha dowodzą, również pisanie dyplomów przez odbiorców jest częstszem.

Dalej zestawia autor pieczęci używane przez Przemysława i przechowane i wskazuje ciekawy fakt przepięczytowywania dyplomów pieczęcią większą bezpośrednio przed koronacją, z którą nowa królewska pieczęć powstała.

W rozdziale czwartym zestawia autor dwie grupy, jedną odbiorców, drugą ułożoną ze względu na treść prawną przywilejów i stara się oznaczyć zależność formy od nich. Podnosi znaczenie interwenientów i stara się rozwiązać zagadnienie, czy i w jakich dyplomach świadkowie mają świadczyć o czynności prawnej będącej przedmiotem dyplomu, a kiedy są świadkami samego wystawienia dyplomu.

W rozdziale ostatnim zastanawia się autor nad zawiązkami kancelarii wielkopolskiej, zaznacza stanowisko kanclerzy wyłącznie honorowe, wskazuje ważne stanowisko notaryjuszów. Nawiązując do rozdziału drugiego udowadnia, że faktyczna kancelaryja wielkopolska spoczywała w ręku jednej rodziny, Tilon i jego braci.

Podczas pobytu Przemysława w Krakowie istniała chwilowo osobno kancelaryja, której notaryjuszem był Gisler. Kancelaryja królewska dostała się Świątosławowi, który nosi tytuł notaryjusza i protonotaryjusza. Kancelaryja ta nie wielką odegrała rolę.

Do pracy swej dołącza autor regesta wszystkich dyplomów Przemysława II. i drukuje trzy nieznane.

Dr. A. BLUMENSTOK czyta: O nieznanym zbiorze kanonów zachowanym w Bibliotece St. Geneviève w Paryżu.

W paryskiej bibliotece St. Geneviève znajduje się Rp. C. I. fol. perg. z XII w., obejmujący zbiór kanonów, o którym THEINER w *Disquisitiones criticae* p. 186 podał krótką wzmiankę, donosząc o jego istnieniu i wyrażając zdanie, że pochodzi z drugiej połowy XII w. i czerpał z dekretów Burcharda i Iwona.

Zbiór dzieli się na 4 części, nie jest jednak zupełnym: brak kilku ksiąg; każdą księgę poprzedza tablica, podająca rubryki. Treść poszczególnych rozdziałów stanowią, jak w wszystkich zbiorach tego rodzaju, kanony koncyliów, ustępy listów papieskich i wyjątki z pism Ojców kościoła.

1. Czas powstania zbioru. THEINER opiera swe twierdzenie o pochodzeniu zbioru z 2-giej poł. XII. w. na liście Hadryjana II-go (J. L. Reg. N. 2948), który uważa bez dostatecznej podstawy za list Hadryjana IV-go; to jedyny jego dowód, a przeciw temu przemawia fakt, iż żadna z ważniejszych zmian ustawodawczych XII-go w. w zbiorze nie jest uwzględniona. Najpóźniejszymi tekstami tego zbioru są: ustęp listu Mikołaja II-go i Aleksandra II-go (1061—1073). — Tym sposobem można oznaczyć *terminum a quo*.

Drugiej granicy dostarcza forma, w jakiej kanony synodu w Seligenstadt (1022) są podane. Wbrew systematycznemu układowi, który co do innych ustępów został zastosowanym, te kanony podano w naturalnym porządku, nie dzieląc ich między księgi, do których ze względu na treść należały. Kanonów tych Burchard niema, a Iwo umieszcza je już systematycznie. Gdyby nasz zbiór był korzystał z Iwona, to byłby je też systematycznie umieścił, a nie w porządku liczbowym, na samym końcu. — Zbiór ten powstał więc pomiędzy czasem Aleksandra II-go a redakcją Dekretu Iwona. Ponieważ jednak już *Collectio trium partium* ma jeden kanon Seligenstadzki w systematycznym porządku, przeto można granicę tę ścieśnić jeszcze i powiedzieć, że zbiór bibl. św. Genowefy powstał między czasem Aleksandra II-go, a pontyfikatem Urbana II-go, za którego *Coll. trium part.* prawdopodobnie powstała.

2. Miejsce powstania zbioru. Zbiór nasz nie zajmuje się papieżem osobno, ani sprawami Kościoła jako takiego; to dowodzi, że powstał po za Włochami. Dalszych wskazówek szukać można w okoliczności następującej: Wszystkie zbiory przedgracyjanowe zawierają pewną liczbę ustępów prawa rzymskiego, ale zbiory powstałe we Włoszech znają prócz Epitomy Juliana i Breviarium Alaryka także zbiory Justyniana. Kompilacje powstałe we Francji znają tylko Epitome Julijana i Brev. Alaryka; (wyjątek stanowi Iwo z Chartres, który zna zbiory Justyniańskie, ale powstał też w XII w.) Regino i Burchard nie znają wprost ani

jednego ustępu rzymskiego, lecz tylko te teksty, które przeszły w listy papieskie lub w uchwały koncyliarne. Ponieważ nasz zbiór ma ten sam charakter w tym względzie, przeto uważamy go za zbiór niemiecki. Zatem przemawia też skwapliwe umieszczenie kanonów seligenstadzkich, które tylko dla Niemiec miały ważne znaczenie.

3. Charakter zbioru. Wszystko przemawia za tём, że kompilator czerpał z istniejących już przed nim zbiorów i to nie historycznych, lecz systematycznych.

4. Stosunek naszego zbioru do innych znanych. Zestawienie wykazuje, że najwięcej wspólnych ustępów mają z naszym zbiorem Dekrety Burcharda i Iwona, co może być powodem twierdzenia THEINERA. Porządek jednak, w jakim ustępy wspólne następują po sobie w naszym zbiorze i w zbiorze Iwona, oraz to, co sub 1) powiedziano o formie kanonów Seligenstadzkich, wyklucza przypuszczenie, jakoby nasz kompilator korzystał z Iwona. Zestawienie z Burchardem wykazuje większą zgodność. Przy dokładnem porównaniu Dekretu Burcharda (t. j. odnośnych ksiąg zgodnych) z naszym zbiorem, okazują się następujące różnice:

A) Zbiór nasz opuszcza znaczną liczbę ustępów, znanych Burchardowi, a między niemi nie brak ważnych i dla kompilatora niemieckiego ciekawych. Lecz co ważniejsza, znaczna część takich ustępów tworzy odrębne grupy, od reszty różne i robi wrażenie interpolacyj, tak że Dekret Burcharda przedstawia oprócz masy jednolitej, liczne naleciałości, które prawdopodobnie pochodzą z innego źródła, lub z innych źródeł, niż ta masa jednolita.

B) Zbiór nasz ma ustępy, nieznane Burchardowi, które jednak nie tworzą ścisłej grupy, jak ustępy, o których była mowa sub A).

C) Ale i co do ustępów wspólnych, a więc nie podpadających ani pod A) ani pod B), zachodzą ważne różnice, mianowicie zdarza się, że pewien ustęp Burcharda, w naszym zbiorze pojawia się podzielony na kilka rozdziałów, najczęściej z coraz to inną rubryką, dowodzącą, że ta część stanowi dla siebie oddzielną całość. Bliższe okoliczności przemawiają za tём, że podziału nie dokonał nasz kompilator z Burcharda, lecz że przejął te ustępy z innego zbioru, w którym się w tej postaci znajdowały.

D) Inskrypcyje niektórych rozdziałów wspólnych, inne są u Burcharda, a inne w naszym zbiorze.

E) Na uwagę zasługują zmiany porządku, w jakim pewne wspólne ustępy w obu zbiorach się znajdują.

R e z u l t a t: Różnice (A—E) sprawiają, iż mimo, że zbiór nasz powstał po zbiorze Burcharda, nie możemy przypuścić, aby z niego b e z p o ś r e d n i o korzystał.

Zbiór nasz czerpać musiał z kompilacyi, w której brakowało znacznej liczby ustępów, znanych Burchardowi, a których opuszczenie z Burcharda przez naszego kompilatora nie dałoby się wytłomaczyć.

W zbiorze tym musiały z drugiej strony mieścić się ustępy, których Burchard nie zna.

W zbiorze tym ustępy w s p ó l n e występować jednak musiały w innéj formie i objętości, stanowiąc niejednokrotnie tylko część odnośnych ustępów Burchardowskich, z innemi niekiedy inskrypcyjami i w odmiennym w wielu razach porządku.

Mimo to nie przeczymy, że źródło naszego zbioru *St. Genov.* musiało być, choćby pośrednio, blisko spokrewnioném z źródłem, czy źródłami Burcharda.

Różnice sub C i E odnoszą się również do zbioru Iwona, który w ogólności więcej wykazuje podobieństwa do Dekretu Burcharda, niż do *Collect. St. Genov.*

Tym sposobem stwierdza się niezawisłość naszego zbioru od dekretów Burcharda i Iwona, oraz odrębność jego postaci.



Posiedzenie Wydziału
dnia 1 Lipca 1890.

Dr. W. WISŁOCKI czyta rzecz p. t.: Jan z Kęt Waciego, na podstawie własnoręcznych św. patrona rękopisów i innych źródeł społecznych. Przyczynek do dziejów Uniwersytetu krakowskiego. IV. Ostatnie lata życia Jana Kantego, 1460—1473.

Z ostatnich lat życia św. patrona przytoczył prelegent i bliżej omówił nie tylko szczegóły autentyczne, które na podstawie jużto własnoręcznych patryarchy uniwersyteckiego rękopisów, jużto zachowanych dotychczas w zbiorach Uniwersytetu Jagiellońskiego dokumentów i innych akt urzędowych stwierdzić się dają, ale także wypadki, które legenda pobożna do tej właśnie epoki w życiu Kantego odnosi, a nawet jak najwyraźniej chronologicznie je sformułować usiłowała. Do szczegółów, za którymi przemawia tylko legenda, i to legenda stosunkowo dość już późno stworzona, należą: 1) sprawa pożaru miasta Krakowa 27 kwietnia 1462 r., 2) sprawa z dzbankiem i mlekiem, co według legendy wydarzyć się miało 16 czerwca r. 1464, 3) powierzenie w późnej jesieni r. 1467 przez króla Kazimierza i żonę jego Elżbietę synów królewskich do uczenia św. patronowi, 4) wybudowanie w tym czasie przez królową Elżbietę na dole u wnijscia do Collegium majus kapliczki dla patryarchy uniwersyteckiego, i 5) przytaczany przez niektórych pisarzy fakt, że Kąty w lecie r. 1473 rektorem był Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Żaden z tych szczegółów historycznie stwierdzić się nie daje, z własnoręcznych natomiast św. patrona rękopisów i innych źródeł współczesnych wynika: 1) r. 1460 lub na krótko przedtem zamierzał go dr. Dąbrowka zamianować exekutorem swego testa-

mentu; 2) na początku r. 1461 ukończył Wacięga odpisywać ostatnią część Komentarza na ewangelią św. Mateusza; 3) w zimie z r. 1466 na 1467 bliski krewniak jego, mgr. Mateusz Kętczanin, pełnił obowiązki przełożonego domu; 4) dnia 11 maja r. 1467 występuje Kanty jako świadek na jednym z dokumentów uniwersyteckich; 5) dnia 30 października r. 1468 brał udział w uroczystem poświęceniu ołtarza, który sobie magistrowie i doktorowie krakowscy, mieszkający w królewsko-Jagiellońskim kolegium na pierwszym piętrze „in stuba communi“, z własnych wystawili funduszów; 6) od św. Wojciecha do św. Gawła r. 1472, t. j. przez całe półroczcie letnie, pełnił św. patron obowiązki szafarza domu („praepositus cellarii“); 7) dnia 8 października r. 1473, czyli na 11 tygodni przed śmiercią, wystawił razem z dwoma innymi profesorami krakowskimi, drem Pniewskim i drem Mierzyniec, dokument, w którym występuje jako „mgr. Johannes de Canthy, s. theologiae professor, collegiatus artium“, nie zaś jako „dr. s. theologiae“, i na którym obok pieczęci kolegów zawiesił także i swoją pieczęć z godłem św. Jana Ewangelisty, Orłem z nimbem nad głową; 8) umarł w 84 roku życia dnia 24 grudnia r. 1473 „in opinione sanctitatis“, powszechnie przez wszystkich jako starzec-asceta i surowych obyczajów pokutnik za winy dziadów i pradziadów czczony i szanowany, i zaraz dnia tego samego pod amboną w kościele św. Anny pochowany został.

Na zakończenie zestawił prelegent wszystko, co z upływem czasu pobożna legenda o patryarsze uniwersyteckim potworzyła, z faktami, które w części z własnoręcznych jego rękopisów, w części zaś z innych źródeł współczesnych wydobyć się dały. Podanie, jakoby św. patron był drem św. teologii, odrzucił prelegent, Kanty zeszedł bowiem z tego świata jako bakałarz teologii, któremu fakultet teologiczny w r. 1443 przyznał był tytuł „magistra św. teologii“. Również odrzucił podanie, jakoby patryarcha uniwersytecki „cztery razy pieszo pielgrzymował był do Rzymu, a raz nawet do Jerozolimy“. Co najwięcej mógł być Wacięga być w Rzymie raz, a mianowicie r. 1450 w czasie wielkiego jubileuszu, ale i na to nie zachował się w urzędowych aktach uniwersyteckich żaden ślad, w Jerozolimie zaś nigdy nie był. Legendę tę zresztą wytworzyły pokolenia następne ze stosunku św. patrona do Miechowa czyli do Jerozolimy polskiej, którego nierozumiejąc, na swój przeinaczyły go sposoby. Odrzucił także legendę, jakoby Wacięga pozostawił był togę filozoficzną, biret i płaszcz pielgrzymi. Legenda o todzie powstała w latach 1603—1610, legenda o birecie i płaszczu pielgrzymim w latach 1610—1617, przedtem zaś w Uniwersytecie Jagiellońskim nikomu ani się nie śniło zabytki te nazywać pamiątkami po patryarsze

uniwersyteckim. W podobny sposób omówił wreście także legendę o przeniesieniu zwłok jego w r. 1539 i o wystawieniu mu w kościele św. Anny pomnika w r. 1553.



Posiedzenie Komisji historycznej

d. 11 Lipca 1890 r.

Dyrektor wydawnictw zdaje sprawę z postępu publikacyj w druku będących, mianowicie: *Analecta Romana*, *Archiwum Kom. hist.* Tom VI. i *Codex Epistol. saec. XV.* Tom II.

Dyrektor przedstawia materiały źródłowe z Archiwum Krajowego we Lwowie przysłane przez P. Bostla, t. j.: *Taryfa cen województwa Krakowskiego z r. 1565*, *Rachunek Skarbu Koronnego z r. 1629*, *Żydzi ziemi lwowskiej i powiatu żydaczowskiego w r. 1765*, które uchwalono drukować w Archiwum Komisji. — Pan Blumenstok zdaje sprawę z poszukiwań swoich w bibliotekach paryskich; sprawozdanie to uchwalono oddać komitetowi administracyjnemu dla ewentualnego zamieszczenia w Archiwum.

Nakoniec uchwalono na wniosek Dyrektora wydawnictw wykaz potrzeb Komisji na rok 1891, które wynoszą przeszło 7000 zlr.



Posiedzenie Wydziału
dnia 10 Października 1890.

Przewodniczący: Dr. ZOLL.

Sekretarz zdaje sprawę z wydawnictw Wydziału. Od ostatniego posiedzenia wyszły następujące wydawnictwa:

Dr. ST. PAWLICKI. Historyja filozofii greckiej od Talesa do śmierci Arystotelesa. Dzieło wydane z pomocą Akademii. Tom I, 8°, str. 431.

Dr. L. DARGUN. O źródłach porządku stałego spraw miejskich prawa magdeburskiego przez Barłomieja Groickiego. Rozprawy XXV, str. 120—156.

Dr. ST. KRZYŻANOWSKI. Dyplomy i kancelaryja Przemysława II. Pamiętnik, tom VIII, str. 122—192, z 12 tabl. fototypicznemi.

Sekretarz zdaje sprawę z pracy dr. ST. SZACHOWSKIEGO p. t.: Rzecz o symonii.

W §. 1. rozbiera autor początek i wytworzenie się symonii. §. 2 poświęcony definicyi symonii, określa ją jak następuje: Symonija jest to grzech, względnie zarazem występki kościelny, a polega na frymarczeniu rzeczami duchownemi lub przynależącemi do tychże. Zastanawiając się dalej (§. 3) nad podziałami symonii, uznaje, że podziały, powszechnie przyjęte, są zarówno w terminologii, jak i w treści wadliwe. Celem znalezienia umiejętniej zasady podziału, autor rozbiera pytanie, kiedy symonija jest grzechem, należącym jedynie do forum internum, kiedy zaś należy ją uważać za występki, ściągający kary jurysdykcyi zewnętrznej. Dalszy ciąg rozprawy poświęcony jest przedmiotom symonii. §. 4 traktuje o przedmiotach symonii w ogólności, §§. 5 i 6 o rzeczach duchownych i przynależnych do tychże (*Materia simoniae*). Poczem następuje rzecz o *Res spirituales* w szcze-

gólności: I. *Dona Dei* (§§. 7, 8). II. Sakramenta (§. 9). III. *Character sacramentalis* (§. 10). IV. *Sacramentalia* (§. 11). V. Funkcye duchowne (§. 12).

Ks. dr. JULIJAN BUKOWSKI odczytuje: Odpowiedź na rozprawę dr. W. Wisłockiego p. t.: Jan z Kęt Wacięga.



Posiedzenie Wydziału

dnia 6 Listopada.

Przewodniczący: Dr. ZOLL.

Sekretarz zdaje sprawę z postępu wydawnictw wydziałowych.

W druku są tomy XXV, XXVI i XXVII Rozpraw. W odbitce z tomu XXVII Rozpraw wyszła praca Dr. B. DEMBIŃSKIEGO p. t.: Rzym i Europa przed rozpoczęciem trzeciego okresu soboru trydenckiego. Część pierwsza, str. 1—264; z tomu XXV. praca Dr. W. OSTROŻYŃSKIEGO p. t. Ostatni projekt prawa i procesu karnego w Polsce, str. 158—224.

Dr. WOJCIECH KĘTRZYŃSKI podaje treść swej pracy p. t. Studyja nad dokumentami XII wieku.

Na podstawie ścisłego badania wszystkich aktów XII wieku dochodzi autor do rezultatu, że dzielić je należy na trzy kategorie: na dokumenta, które posiadają koroboracyję i pieczęć; na protokoły czyli dokumenta niepełne, nie mające ani koroboracyi ani pieczęci, miejsce których zastępuje konfirmacyja kłutwą kościelną czyli exkomuniką. Protokoły były aktami publicznymi obowiązującymi niewątpliwie wystawcę, lecz dalej nie sięgała ich moc prawna. Trzecią kategorię stanowią zapiski czyli notatki historyczne o nadaniach kościołom i klasztorom uczynionych, spisane zazwyczaj przez stronę dla własnej tylko wiadomości. Jeżeli w dokumentach i protokołach wystawca mówi o sobie w pierwszej, to w zapiskach mówi się o nim zwykle w trzeciej osobie.

Dokumentom, których jest 9, poświęca autor pierwszy rozdział w którym także rozbiera pytanie, czy kanclerze brali udział w pisaniu dokumentów. Autor zaprzecza temu, wykazując, że pisał je strona; zaprzecza również istnieniu wówczas już kancelaryi książęcej.

Protokoły, których jest także 9, omawia autor w drugim rozdziale; zapiskom poświęca rozdział trzeci; zapisek przechowało się również 9.

Ponieważ dokumenta dopiero w środku XII wieku powstają a protokoły nie wiele wcześniej, wszystkie nadania, które biskupstwu i klasztorom czyniono w najdawniejszych czasach, przechowywały się tylko w formie zapisek. Gdy w pierwszej połowie XII wieku pierwotne stosunki prawne kraju zaczęły się chwiać, szukano nowych podstaw mogących zabezpieczyć mienie starodawnych instytucyj kościelnych od angabywań niesłusznych. Ponieważ książęta wówczas dokumentów jeszcze nie wystawiali a wystawili w ogóle tylko 3 w XII wieku, biskupstwa i klasztory udawały się do kuryi rzymskiej, która starodawne nadania zatwierdzając, posiadłości ich brała pod swoją opiekę a w bulli protekcyjnej duchowieństwu polskiemu wręczyła pierwszy dokument. Takie pierwotne i późniejsze nadania zawiera 8 bull i przywilej patryjarchy Bożogrobców, które autor szczegółowo w czwartym rozdziale rozpatruje.

Piąty rozdział poświęcony jest dokumentom nieautentycznym noszącym datę XII wieku; autor rozbiera je w grupach według klasztorów, w których powstały. Na wstępie podaje autor teorię fałszerstw według której rozróżnia dokumenta udane, fałszowane i podrobione. Ponieważ w nich głównie chodzi o wyzyskanie praw i swobód późniejszych, zestawia autor wszelkie rodzaje nadań i praw, które już w XII wieku służyły z jednej strony biskupstwu a z drugiej klasztorom; wykazawszy jeszcze niektóre właściwości XII wieku, na które należy zwrócić uwagę, przystępuje do rozbioru dokumentów podrobionych, przeprowadzając nie tylko dowód nieautentyczności, lecz wykazując zarazem, gdzie i o ile to się dało, czy i z których starodawnych zapisek i protokołów przytem korzystano. Podrobionych dokumentów pochodzących przeważnie z XIII wieku — niezgrabne fałszerstwa XVI i XVII wieku nie zostały uwzględnione — przechowało się 21 a o dwóch bardzo wczesnych jest tylko wiadomość; na imię książąt podrobiono 17 dokumentów, podczas gdy dokumentów autentycznych przez książąt wystawionych przechowało się tylko 3 a protokołów 6; stosunek to nie bardzo pocieszający.

W dyskusyi nad tym przedmiotem Dr. WOJCIECHOWSKI wyraża wątpliwość, żeby książęta polscy nie mieli używać pieczęci w tym czasie, kiedy je biskupi już posiadali; mnie ma również, że z niektórymi najwyższymi urzędami łączyło się prawo używania pieczęci, jak o tem świadczą przykłady Dzierżka, palatyna Mikołaja i Słabosza. Dr. KĘTRZYŃSKI odpowiada, że przytoczone pieczęci uważa za podrobione, jak to w pracy swojej stara się szczegółowo wykazać.

Posiedzenie dnia 5 Grudnia.

Przewodniczący: Dr. F. ZOLL.

Sekretarz zdaje sprawę z wydawnictw Wydziału. W odbite z tomu XXVI. Rozpraw wyszła rzecz p. t.:

ANTONI BORZEMSKI. Kronika Miechowity. Rozbiór krytyczny, 8°, 200 str. (1—200).

Sekretarz podaje do wiadomości Wydziału treść rozprawy Dra F. KONECZNEGO p. t. Jagiełło i Witold 1382—1392 i odczytuje z niej niektóre ustępy.

Zakon chłodno się zachowywał wobec Witolda w r. 1382—3, ponieważ więcejby mu korzyści przyniosło, gdyby Jagiełłę udało się ochrzcić, który bliskim już był stosunku lennego do Zakonu. Witold zapisu na lenno odmawiał. To też dopiero, gdy się okazało, że Jagiełło żadną miarą u Krzyżaków się nie ochrzczi, Zakon przystąpił do ochrzczenia Witolda. Nie pozwalali mu jednak nigdzie samodzielnie wystąpić, dopóki, zmuszony okolicznościami, zapisu na lenno nie wydał. Był zaś Witold od początku lennikiem Zakonu na ziemi krzyżackiej, dzierżąc prawem lennem od W. Marszałka gród N. Malborg.

Katolicki chrzest Witolda niebezpiecznym był dla Jagiełły, pragnącego przyjąć z całą Litwą schyzmę. Próby pojednania odrzucił Witold, ponieważ Jagiełło nie może mu zwrócić Trok, nadanych już Skirgielle. Witold żądał nieuszczuplonej ojcowizny, t. j. Wielkiego Księstwa Trockiego z jego udziałami i lennami, a ze stanowiskiem równym księciu w Wilnie. Witold wołał do Krzyżaków powrócić, niż od swych żądań nieco odstąpić. Dopiero, gdy własni jego stronnicy do tego go zmusili, na Litwę powrócił. Otrzymał wszystko prócz Trok, na które miał czekać, aż Skirgiello zdobędzie Połock, dawno już dlań przyrzeczony. Prawdopodobnie przyrzekł mu też Jagiełło Wołyn. Spór o Wko-książęce stanowisko Witolda zakończył się przez uniją

Krewską, w której Witold uznał się wasalem Jagiełły, jako króla polskiego.

Witold przystał na proste wcielenie Litwy do Polski, o otrzymaniu godności W. Ks. L. bynajmniej nie myślał; czekał, aż będzie mógł odzyskać Troki, wierny najzupełniej Jagielle aż do schyłku r. 1387. Powrócił atoli do katolicyzmu, aczkolwiek traktat Krewski tego wcale odeń nie wymagał i przez to wywołał niechęć Jagiełły, który byłby wolał, gdyby Witold pozostał przy wyznaniu zabronionem na Litwie właściwej, bo przez to spodziewał się podejrzliwy Jagiełło zerwać związek pomiędzy nim a Litwą i usunąć go całkowicie na Ruś.

Zakon pragnął pozyskać na nowo Witolda na N. Rok 1386, ale na próżno. Ażeby Jagiełłę zatrzymać na Litwie, uprzedził go o zamierzonej wyprawie w związku z Andrzejem Połockim (który stał się lennikiem krzyżackim) i Światosławem Smoleńskim. Jagiełło pomimo to jednakże pojechał, starając się w Krakowie o rychłe wysłanie odsieczy.

Andrzej Połocki pragnął zdobyć Witebsk; gdyby się to udało, Litwa byłaby jedną linią nieprzyjaciół szczerlnie zamkniętą od północy. Takie powiększenie posiadłości Andrzeja wyszłoby atoli na korzyść nie Zakonowi, ale Moskwie. To też po pewnym czasie zrywa się całkiem związek Andrzeja z Zakonem. Mistrz inflancki nie przywiązywał już większego znaczenia do wyprawy, skoro mu się nie udało Jagiełły na Litwie zatrzymać. Światosław Smoleński poległ pod Mścisławiem, Smoleńsk stał Litwie otworem; nie zajęto go jednak, oddano Jerzemu Światosławiczowi; ażeby uniemożliwić na przyszłość groźną koalicję, kazano mu jednak zawrzeć z Litwą sojusz przeciw Andrzejowi. Pokonaniu tego ostatniego stanęła na przeszkodzie potrzeba pokoju dla nawrócenia Litwy i wojna moskiewskowogrodzka. Dopiero w Marcu 1387 r. Skirgiełło Połock zdobył — poczem miałoby nastąpić oddanie Trok Witoldowi.

Zakon z początku był bezradny wobec unii. Proćes Wilhelma o Jadwigę nie miał żadnego znaczenia zasadniczego, skoro legat Urbana VI był obecny na ślubie i koronacyi; do rąk legata składał Jagiełło przysięgę. Skoro tylko ustała obawa, czy Jagiełło nie zwrócił się niespodzianie do antypapy, Rzym Jagiełłę uznał oficjalnie. Urban VI. polecił jednakże Jagielle zawrzeć pokój z Zakonem.

Pokoju życzył sobie bardzo Jagiełło, ażeby działalność swą mógł zwrócić w stronę Nowogrodu i Pskowa. Lingwen otrzymuje misyję poddania Nowogrodu pod wpływ Litwy i zdobycia Pskowa.

Pskowa pożądał jednakże i Zakon od dawna. Nowy program Zakonu, dzieło landmistrza Robina von Elzen, za oś polityki uważa sprawę żmujdzką i pskowską. Do Żmujdzi wprowadzi się pretensyje z czasów Mendoga, a z Litwą przystaje na pokój zawsze tylko pod warunkiem nie czynienia nowych zdobyczy na Rusi. Wobec tego pokój był niemożliwy.

Skirgiełło otrzymał nie tylko Połock, ale i Troki na nowo dziedzicznie, a nadto wszystko, cokolwiek należało do bezpośredniego udziału Wileńskiego, prócz samego Wilna. Dowiedziawszy się o tem Witold po powrocie z wyprawy halickiej, upomina się o Troki i o wydanie dokumentu na Wołyń, który posiadał tylko faktycznie, nie mając na to żadnego zapisu. Nie mogąc otrzymać ani jednego, ani drugiego, rozpoczyna opozycję. Dopuszczył się dwóch nielegalnych kroków: zaręczyn swej córki Zofii z Wasylem Dmitryjewiczem i zajęcia Wizny na Krzyżakach. Doszedłszy nareszcie do przekonania, że od Jagiełły sprawiedliwości nigdy nie otrzyma, postanawia sam zostać Wielkim Księciem, a tem samem zwraca się przeciw traktatowi Krewskiemu. Opozycja prowadzi go ostatecznie powtórnie do Krzyżaków.

Skutkiem tego Jagiełło musi zaniechać swych planów wschodnich i zdecydować się na wojnę z Zakonem. Plan wojny zaczepnej w r. 1390 nie doszedł do skutku. Tymczasem powstaje w Polsce stronnictwo niechętne litewskiemu wpływowi na politykę polską, dążące do pokoju z Zakonem wbrew Litwie. Z czterech wojen, prowadzonych od r. 1386 z powodu Litwy, Polska nie miała żadnej korzyści; stronnictwo to pragnie tedy oddzielenia polityki polskiej od litewskiej. Stanowisko takie odpowiadało zupełnie planom W. Mistrza Wallenroda, pragnącego gorąco pokoju z Polską, aby mieć tem większą swobodę na Litwie. Po pewnem ścieraniu się stronnictw stanęło wreszcie na tem, że z Zakonem wojnę wprawdzie prowadzić należy i to zaczepną, ale zarazem przywrócić godność Wko-książęczą na Litwie. Kandydatem był Wigunt, ale Jagiełło sprzeciwił się mianowaniu W-go Księcia.

Dopiero, gdy przez zastaw ziemi Dobrzyńskiej wojna zaczepna stała się w r. 1391 również niemożliwą, a w wojnie odpornej stanowcze poniesiono klęski, przystał Jagiełło na mianowanie odrębnego W. Księcia i (po śmierci Wigunta), zrywając nagle ze Skirgiełłą, przyzywał Witolda.

Miejsce unii Krewskiej zajęła Ostrowska. Litwa nie jest już wieloną do Polski; stanowi odrębne państwo z swym własnym monarchą, ale monarcha ten jest lennikiem Korony Polskiej i to nie dziedzicznym, lecz tylko dożywotnim. W ten sposób oca-

lono zasadniczą myśl unii Krewskiej, a spodziewano się uniknąć złych jej skutków, wynikających ztąd, że niemożliwem było wówczas, ażeby jeden panujący rządził na przestrzeni od Śląska do Nowogrodu, nie zaniedbując żadnej sprawy państwowej.

Posiedzenie ściślejsze
dnia 6 Grudnia.

Przewodniczący: Dr. F. ZOLL.

Przewodniczący zarządza wybór Dyrektora Wydziału na dwulecie 1891/2.

Wybrany 5 na 6 głosów ponownie Dr. FRYDERYK ZOLL.
Dr. ZOLL przyjmuje wybór.

Sekretarz Wydziału, Dr. ST. SMOLKA, wybrany Sekretarzem generalnym, składa urząd, oświadczając zarazem, że gotów jest pełnić dalej czynności sekretarza wydziałowego, jeżeli wynagrodzenie za to przeznaczone będzie na potrzeby Wydziału.

Przewodniczący zarządza wybór Sekretarza.

Wybrany 5 na 6 głosów Dr. STANISŁAW SMOLKA.

Dr. SMOLKA przyjmuje wybór.

Przewodniczący zarządza wybór delegatów do komitetu, który ma zająć się przyznaniem nagrody za najlepszą pracę historyczną, z fundacyi ś. p. Probusa Barczewskiego.

Wybrani 5 na 6 głosów: Dr. LEWICKI, Dr. SMOLKA i Dr. ULANOWSKI.

DODATEK.

Do str. 50.

Treść uwag ks. Dr. J. Bukowskiego o rozprawie
Dr. W. Wisłockiego p. t.: Jan z Kęt Wacięga.

Ks. Dr. Bukowski przyznaje, że praca Dra Wisłockiego posiada wiele zalet, na podstawie bowiem własnych świętego patrona rękopisów i innych współczesnych źródeł usiłuje ona rozświecić lub sprostować wiele dotąd niejasnych z życia świętego wypadków lub dodać nowe szczegóły; zarzuca jej jednak, że grzeszy z jednej strony zbyt krytycyzmem znanych już i powszechnie przyjętych o świętym tradycyj; z drugiej zaś, że z własnych nawet odkryć i danych o tymże świętym drobnych szczegółów zbyt dowolnie wyprowadza wnioski. Pod tym względem zdaje się Dr. Wisłocki naśladować Cuviera, który, jak wiadomo, z jednej kości, zęba, lub tem podobnej pozostałości odgadywał i kompletował całe zwierzę — co jeżeli w naturze, gdzie wszystko jest w ścisłym przyczynowym związku i jedno od drugiego zależne, jedno z drugim ściśle związane, udać się mogło; w historii, zdaniem ks. Bukowskiego, zastosować się nie da, gdzie, jak doświadczenie uczy, taka budowa, na wnioskach tylko choćby najlogiczniejszych oparta, jest zawodna; tem bardziej, gdy te wnioski są za nagłe, za przedwczesne, w umyśle tylko autora i jego indywidualnej skłonności rozstrzygania rzeczy tak, a nie inaczej, ugruntowane, co wszystko pomnaża tylko ową ogólną sumę zawodności, na którą się oglądać i z którą liczyć się należy.

Przechodząc do szczegółów, oświadcza ks. Bukowski, że ze wszystkich 4-ech części, na jakie podzielił autor swoją pracę,

część I-sza, gdzie jest przegląd źródeł, tudzież rzecz o beatyfikacji i kanonizacji, jak również o rękopisach św. Jana Kantego, jest ze wszystkich najrealniejszą; tutaj bowiem trzyma się ściśle autor materyjału, jaki znajduje, nie dodając nic ze swego, ani nie czyniąc żadnej dygressyi na rzecz domysłu lub fantazyi. Jedna tylko rzecz, z którą się trudno zgodzić, jest zarzut autora, że ani bijografowie, ani nawet cała przeszłość uniwersytecka nie знаła rękopisów św. Jana Kantego — co jeżeli w części może być prawdą, w znacznej części nią nie jest, bo i Opatowski znał rękopisy św. Jana Kantego, które znajdowały się w archiwum kościoła św. Anny, a z których następnie złożył swój żywot; i my dziś, jeżeli się im bliżej przypatrzymy, spostrzedz musimy, że jedne są prostemi kopijami, z Ojców Kościoła lub innych pisarzy kościelnych poczynionemi, i takich jest najwięcej; drugie zaś są prace oryginalne. Otóż jeżeli się kopijami albo mało, albo wcale nie zajmowano, nie dziwnego; — wszystko to bowiem miano już w lepszej formie t. j. w druku zachowane; co do prac jednak oryginalnych, że takowe czytano i niemi się zajmowano, na to są dowody w procesie kanonizacyjnym tak rzymskim, jak krakowskim, a nadto w tej okoliczności złożone, że ich nie ma w Bibliotece jagiellońskiej, w której byłyby się zapewne przechowały, gdyby się były wcześniej wskutek czytania i roztrząsania po świecie nie rozeszły, a najwięcej do Rzymu na żądanie komisyi kanonizacyjnej przesłane nie zostały.

Główne jednak błędy, zdaniem ks. Dra Bukowskiego mieszczą się w części II-giej, w której Dr. Wisłocki opowiada o czasie, miejscu narodzenia i rodzicach św. Jana Kantego, jak również o sposobie wychowania i młodszych jego latach, aż do przybycia jego na uniwersytet do Krakowa, a raczej aż do przeznaczenia go na rektora szkoły miechowskiej w r. 1421. Co do czasu, czyli daty narodzenia, którą Dr. Wisłocki jako niewątpliwą na dzień 27 Grudnia 1389 r. kładzie, ks. Bukowski za takową jej nie uważa, twierdząc, że wskazówki, jakie za datą przez Opatowskiego podaną (*ipso festo s. Joannis Baptistae, 24 Czerwca 1390 r.*) przemawiają, są silniejsze, aniżeli te, jakie Dr. Wisłocki za datą swoją przytacza. Głównym jego argumentem, na jaki się Dr. Wisłocki powołuje, jest pieczęć św. Jana Kantego, jaką tenże pod dokumentem, którego treści bliżej tu nie przytaczamy, w ostatnim roku życia swego (1473) wycisnął, a na której jest orzeł z nimbusem u głowy, godło św. Jana Ewangelisty. Wnosi ztąd Dr. Wisłocki, że skoro nasz święty godło to jako pieczęć swoją położył, więc patronem jego był św. Jan Ewangelista; gdy bowiem św. Jan Kanta nie miał swojego herbu, pieczętował się więc godłem swojego patrona, w którego święto lub dniem

wprzódę musiał się urodzić, jak to znów wynika ze zwyczaju ówczesnego nadawania dzieciom tych imion, jakie sobie same przyniosły, a że toż święto przypadało 27 Grudnia, przetoż w tym dniu lub około tego dnia, i to w r. 1389 — przyszedł Jan św. na świat — a patronem jego nie był św. Jan Chrzciciel, ale św. Jan Ewangelista. Przeciw temu rozumowaniu stawia ks. Bukowski inne, a mianowicie, że pieczęć, o której mowa, była pieczęcią całego Wydziału teologicznego, którego św. Jan Ewangelista był patronem. Pieczęci tej mogli także używać i ci z pośród profesorów Wydziału, którzy własnego herbu nie mieli; podobnie jak z pomiędzy kanoników krakowskich ci, którzy nie mieli swego własnego herbu, pieczętowali się herbem całej kapituły: trzy korony. Gdy więc św. Jan Kanty nie miał swego własnego herbu, pieczętował się zatem godłem całego Wydziału, do którego należał, i ztąd orzeł pojawił się na jego pieczęci. Prócz tego są jeszcze tak liczne wskazówki, które za datą Opatowskiego (24 Czerwca 1390) przemawiają, że przynajmniej daty Dra Wisłockiego (27 Grudnia 1389) w żaden sposób za pewnik uważać nie można — i owszem, mimo wszelkich jego usiłowań, aby datę Opatowskiego obalić, tę ostatnią przecież za prawdopodobniejszą uważać należy.

Przedewszystkiem myli się Dr. Wisłocki, twierdząc, jakoby Opatowski całe swoje twierdzenie co do daty urodzenia św. Jana Kantego (*ipso festo s. Joannis Baptistae*) na tem jednym tylko oparł, jakoby w rękopisach św. Jana Kantego znajdowały się apostrofy do św. Jana Chrzciciela, dowodzące, że św. Jan Kanty miał szczególne do tego świętego nabożeństwo, a więc że ten święty był jego patronem i że w dzień jego św. Jan Kanty się narodził. Ponieważ zaś Dr. Wisłocki tych apostrof w rękopisach św. Jana Kantego nie znalazł, twierdzi więc, że Opatowski fałszywe swoje twierdzenie na fałszywych, albo nawet wymyślonych przez siebie spostrzeżeniach oparł. Dla odparcia tego twierdzenia, czyniącego ujmę Opatowskiemu, przytacza ks. Bukowski przedewszystkiem, co sam Opatovius o całej tej rzeczy pisze. Otóż w pierwszym łacińskim wydaniu z r. 1628 Opatowski pisze tylko, że św. Jan Kanty urodził się: *in festo s. Joannis Baptistae*, nie nadto nie dodając. Zaraz jednak przystępuje do opowiadania dalszych szczegółów, któreto szczegóły zebrał, jak sam na tytule pisze, z manuskryptów kościoła św. Anny i z innych źródeł godnych wiary, przeto wnosić można, że i ten szczegół z manuskryptów kościoła św. Anny lub innych źródeł wiarogodnych powziął, a nie sam go wymyślił, jak mu to Dr. Wisłocki podsunąć usiłuje. Dopiero w drugim polskim wydaniu z r. 1632 Opatowski do słów, w których o narodzeniu św. Jana Kantego w dzień św. Jana

Chrzciela wspomina, dodaje w nawiasie „do którego po wszystkim czas żywota swego, jako podpisy w księgach ręką jego pisanych świadczą, miał znaczne nabożeństwo“; ostatnich tych słów swoich bynajmniej jako powód, jak utrzymuje Dr. Wisłocki, twierdzenia swego o narodzeniu św. Jana w dzień św. Jana Chrzciela nie kładzie, ale tylko twierdzenie to, o którym zkądinąd, t. j. z owych źródeł wiarogodnych, a może i z najdawniejszej tradycji wiedział, temi słowy wzmacnia i potwierdza. Zaprzeczenie Dra Wisłockiego, że śladów owego nabożeństwa do św. Jana Chrzciela w rękopisach św. Jana Kantego nie ma, na żadną prawie nie zasługuje uwagę, gdyż najpierw Dr. Wisłocki wszystkich rękopisów św. Jana nie czytał, i owszem sam przyznaje, że w samym Rzymie jest ich 10, które są nieznane i któreby należało odzyskać, nie mówiąc o innych, które mogą być rozprószone po różnych miejscach. Skoro więc Dr. Wisłocki owych 10 rękopisów, które są w Rzymie, nie widział i nie czytał, jakim sposobem może utrzymywać, że w ogóle w rękopisach św. Jana Kantego nie ma żadnych apostrof do św. Jana Chrzciela, któreby poświadczały jego do tego świętego nabożeństwo, o którym Opatowczyk wspomina? Zresztą jakiby cel miał Opatowczyk, aby fałszywą co do tego punktu podał wiadomość: czyżto bowiem mogło co zaważyć na szali i czy nie było raczej obojętną rzeczą, czy się św. Jan w ten lub w ów dzień narodził, czy imię tego lub owego patrona nosił? Potwierdza się nadto to zdanie, jeżeli zważymy cel i sposób pisania Opatowczyka. Napisał on żywot św. Jana Kantego, aby osobom kompetentnym dostarczyć wątku, celem wzięcia pod rozwagę sprawy jego beatyfikacji; a w takim razie czyż mógł co pisać bez rozwagi, na wiatr, czegoby nie mógł poprzeć pismem lub tradycją, zwłaszcza, że sam był mężem wielkiej nauki, rozwagi i świętobliwości?

Stąd i sposób jego pisania raczej suchy i kronikarski, aniżeli poetyczny i rozwlekły, bez żadnych ozdób retorycznych, podający tylko fakty, o jakich mógł z pewnością wiedzieć, i ztąd cały ów żywot jest krótki, na kilkunastu ledwo kartkach zebrany, gdyż więcej nie było do niego wątku i materiału, a tylko to, co było, sumiennie zebrane zostało. A tak czy to osobistość autora, czy cel i sposób pisania, czy inne okoliczności na uwagę weźmiemy, zawsze się pokazuje, że Opatowczyk nie bez zasady święto św. Jana Chrzciela (24 Czerwca 1390 r.) za datę narodzenia św. Jana Kantego położył, i że ta data jeżeli nie jest zupełnie pewną, to najprawdopodobniejszą. Lecz są i inne wskazówki, które za św. Janem Chrzciela, jako patronem św. Jana Kantego, przemawiają.

Jeszcze w odległym bardzo czasie, bo prawie na całe sto lat przed Opatowczykiem wystawił Jakób Fredel z Kleparza, rektor Uniwersytetu i kanonik kat. krak., okazały pomnik św. Janowi Kantemu z pinczowskiego marmuru w dawnym kościele św. Anny. Z opisu tego pomnika, jaki się nam przechował w książce: *Positio super dubio, an sententia super cultu immemorabili B. Joannis Cantii sit confirmanda Romae 1675*, dla informacji komisji beatyfikacyjnej wydrukowanej, pokazuje się, że ponad postacią świętego, z kamienia wykutą, która leży w sukni doktorskiej koloru czarnego jakby zamyślona (jak ją jeszcze dzisiaj w jednej z izdebek św. Jana Kantego w *Collegium maius*, po przeniesieniu z dawnego kościoła św. Anny, widzieć można), znajdował się z jednej strony św. Joachim, z drugiej św. Jan Chrzciciel, obie także postacie z kamienia wykute. Jeżeli nie trudno jest odgadnąć, dlaczego wstawiony tamże został (obok św. Anny) św. Joachim, to przyczyny umieszczenia św. Jana Chrzciciela nie w czym innym szukać należy, tylko w tem, że tenże był patronem św. Jana Kantego, a więc mu się także miejsce w grupie świętych, znajdujących się około grobowca św. Jana Kantego, należało. Są i inne wzmianki w tejże książce zawarte, że patronem św. Jana Kantego był św. Jan Chrzciciel, których tu już nie przytaczamy; a gdy od tylu lat, jakie upłynęły od zejścia św. Jana, w tylu pomnikach, jakie o nim i po nim pozostały, nigdzie śladu, żeby patronem jego był św. Jan Ewangelista i żeby się św. Jan Kanta w dzień jego urodził, przetoż cała ta wiadomość z jednej tylko pieczętki wysnuta, bardzo problematyczną się okazuje.

Co do miejsca narodzenia św. Jana Kantego, że to mogły być nie Kęty, ale Malec, mała wioska pod Kętami, stanowczo ks. Dr. Bukowski przeczyć nie chce; stanowczo jednak występuje, przeciw podawaniu tej rzeczy za pewną, jak to Dr. Wisłocki czyni, który z wszelką pewnością twierdzi, że się św. Jan Kanta nie w Kętach, ale w Mał-u urodził. Obok bowiem najdawniejszej tradycji, jaka się już znajduje w owym dawnym przez Aurifabra napisanym wierszu *Vita servi Dei Joannis Cantii*, jak również we wcześniejszym jeszcze napisie nagrobkowym Mikołaja Tauchena z Nissy, *De Cantii jacet etc.*, sam z podpisu św. Jana Kantego *Johannes Maleus alias Canthi*, wyprowadzony wniosek, (obok którego może być także inny, a mianowicie, że Malec należał do rodziców św. Jana Kantego, i ztąd, a nie od miejsca urodzenia nazwał się św. Jan Maleus), do ugruntowania całej tej rzeczy nie wystarcza.

Lecz największa, zdaniem ks. Bukowskiego, dowolność pokazuje się w nakreśleniu biografii ojca św. Jana, Stanisława,

jaką Dr. Wisłocki z jednego tylko wyrazu wyprowadza. Tym wyrazem jest dodatek „Wacenga“, jaki Bolandus w tak zw. Registrum do Życia św. Jana Kantego przy ojcu św. Jana Stanisławie położył, a który nigdzie zresztą, ani w rękopisach św. Jana Kantego, ani u najdawniejszych jego biografów, jak n. p. u Miechowity lub w wierszach zawierających żywot jego, się nie znajduje. Przypuściwszy jednak, że ten wyraz zawiera prawdziwe nazwisko ojca św. Jana Kantego, żeby z tego jednego wyrazu wysnuć całą biografię tegoż ojca z takimi szczegółami, jak n. p. że był pastuchem albo poganiaczem, że nie miał żadnej roli, że latem pomagał kupcom przepędzać woły, owce i konie, a zimą chodził jako drwał z siekierą do Kęt, gdzie się ożenił, a następnie, wyprowadziwszy żonę do Malca, wrócił znów po jakimś czasie do Kęt, gdzie osiadłszy w domku przy kościele, był kościelnym, dzwonnikiem czy stróżem, który rąbał drwa, palił w piecach, odmiatywał zimową porą śniegi i t. d., — na to trzeba mieć nadzwyczajnie bujną fantazyję. Byłoby to stosowne może w powieści, ale nie w historii, gdzie każda rzecz na faktach, albo przynajmniej na najściślejszych wskazówkach i wnioskach opartą być musi. Takich jednakże wniosków mimo wszystkich etymologicznych wywodów Dra Wisłockiego, z owego wyrazu wyprowadzić się nie da; a nadto w traktowaniu całej rzeczy, uderza tu pewna jednostronność. Jeżeli bowiem dr. Wisłocki tak wielką wagę przywiązuje do tego jednego wyrazu „Wacenga“, to dla czegoż tejże samej wagi nie przyznaje temu, co zaraz następuje „*consule ejusdem loci*“, albo „*natus est in Kanthi*“, kiedy przecież to wszystko jedną i tę samą, t. j. tego samego autora ma powagę? Wysnuwszy jednak w ten sposób biografię ojca, musiał do niej dostroić biografię i koleje syna, co się tyczy przynajmniej lat jego młodszych, t. j. tych, w których był w domu ojca przed udaniem się do Krakowa. A więc przedstawia nam go Dr. Wisłocki, jak chodzi do szkoły w Kętach, gdzie się uczy nieco czytać i pisać po łacinie, trochę rachować i różne w kościele wyśpiewywać melodyje; jak służy do mszy św. proboszczowi i wikarym, jak zastępuje ojca, kiedy ten zaniemógł i jak nakoniec ze śmiercią ojca w r. 1413 wszystko się zmienia na jego niekorzyść, tak iż nie mogąc otrzymać posady po ojcu, o którą się starał w Kętach, w nadziei, że zostanie księdzem, puszcza się do Krakowa. Zkąd to wszystko Dr. Wisłocki wie, trudno dociec, gdyż z tego wszystkiego jeden tylko fakt przybycia w tym czasie do Krakowa na uniwersytet, (prócz oczywiście nabycia pewnego wykształcenia w Kętach), jest pewnym i prawdziwym; co zaś dalej jeszcze dr. Wisłocki roztacza, że „przybywszy do Krakowa,

a nie mogąc dla braku wieku święceń kapłańskich otrzymać, uwiesił się tymczasem jako dzwonnik lub posługacz przy jakimś kościele, poczem dopiero dowiedziawszy się o istnieniu uniwersytetu, zapłacił tytułem wstępnego 6 groszy i zapisał się w ciągu lata 1413 w poczet uczniów wydziału artystycznego; a gdy na wiosnę w r. 1414 otrzymał święcenia kapłańskie, mogąc już msze św. odprawiać i inne duszpasterskie pełnić obowiązki, nie potrzebował się już tak bardzo kłopotać o dalsze utrzymanie, należy znów do sfery owych dowolnych przypuszczeń, z których dotąd tak wiele z pracy Dra Wisłockiego mogliśmy przytoczyć. I znów jest tu jeden fakt prawdziwy z całego tego opowiadania, a mianowicie, że w ciągu lata 1413 zapisał się na wydział artystyczny i zapłacił tytułem wstępnego 6 groszy; ale ten fakt właśnie przemawia przeciwko Drowi Wisłockiemu, gdyż po 6 groszy płacili podówczas, jak świadczy *Album studiosorum Univ. Crac. fasciculus I ab anno 1400 ad annum 1434*, tylko młodszy i bogatsi, co się nie zgadza z opowiadaniem Dra Wisłockiego, który św. Jana przedstawia jako ubogiego w tym czasie młodzieńca, z ubogich rodziców zrodzonego, który na utrzymanie swoje jako dzwonnik lub posługacz zarabiać musiał.

Od zapisania się na uniwersytet jagielloński, ponieważ znów wspierają Dra Wisłockiego daty i różne wzmianki o św. Janie Kantym, w aktach uniwersyteckich zachowane, przetoż i opowiadanie autora biegnie pewniejszym i mniej zawodnym torem. Owszem z tego czasu znajdujemy w niem niektóre cenne szczegóły lub sprostowania, oparte na tych aktach uniwersyteckich, lub własnych św. Jana rękopisach. I tak, że św. Jan był rektorem klasztornej szkoły w Miechowie przez lat 8, od 1421—1429, że w tym ostatnim roku otrzymał stałą posadę na wydziale artystycznym jako Collegiatus, że w r. 1434 pełnił obowiązki zarządcy domu; a dalej zestawienie, co pisał i działał w tym czasie, jak się opiekował krewnymi: wszystko to są albo nowe, albo przynajmniej mniej dotychczas znane rzeczy, o których tu z zajęciem się dowiadujemy. Sprostowaniem jest także błędne dotychczasowe mniemanie, jakoby św. Jan Kanty był przez kilka lat proboszczem w Olkuszu, kiedy można stwierdzić, że dnia 11 Grudnia 1439 wybrali go koledzy po śmierci ks. Stanisława Pierchowity kantorem kolegiaty św. Floryjana, a zarazem proboszczem olkuskim, gdyż probostwo to do tejże kantoryi było przywiązane; poczem wykonał św. Jan Kanty przysięgę, atoli już niedługo pożałował tego kroku — i żeby nie opuszczać uniwersytetu i krewnych, którymi się na tymże uniwersytecie opiekował, wolał rzec się kantoryi i probostwa. Są i inne ciekawe, choć pomniejsze szczegóły, jakoto sprawa z mieszczani-

nem krakowskim Walterem, tudzież, że dr. Dąbrowka w r. 1460 zamierzał św. Jana uczynić egzekutorem testamentu, oraz inne. — Lecz z czem się zgodzić niepodobna, to z odrzuceniem przez Dra Wisłockiego podania, jakoby św. Jan Kanty cztery razy pielgrzymował do Rzymu, a raz do Jerozolimy. Co najwięcej, pisze Dr. Wisłocki, mógł być w Rzymie raz, ale w Jerozolimie nigdy nie był. Jerozolimą według Dra Wisłockiego mogła być tylko Jerozolima polska, jak Miechów nazywano, do którego wybrał się św. Jan Kanty w zamian za ślub do Jerozolimy właściwej. Już sama ta zamiana wydaje się niewłaściwą i niedostateczną; cóżby to był bowiem za ekwiwalent, 5 mil pielgrzymki zamiast 500, zwłaszcza że Miechów był nieraz i bez ślubu przez św. Jana Kantego odwiedzany; przytem dodać należy, że do uwolnienia od rzeczonego ślubu potrzebną była nie biskupia, jak pisze Dr. Wisłocki, ale papieska dyspensa, ślub ten bowiem należał do owych 5-ciu, od których tylko papież uwolnić może. I na czemże opiera Dr. Wisłocki zaprzeczenie całej owej św. Jana do Jerozolimy i do Ziemi Świętej pielgrzymki? Oto, że w aktach albo fascykułach uniwersyteckich nigdzie nie jest zapisane, żeby uniwersytet udzielił św. Janowi pozwolenia na tak długą nieobecność, jaka z pielgrzymką do Jerozolimy połączona była. Lecz i co do Rzymu nie ma nigdzie śladu, żeby mu na pielgrzymkę pozwolono, a przecież i sam Dr. Wisłocki przyznaje i faktem jest, że do Rzymu św. Jan pielgrzymował. Na poparcie zaś tej najdawniejszej o św. Janie tradycyi, że był w Jerozolimie i tam własnymi usty grób Zbawiciela całował, mamy tak wiele śladów, że ignorowanie ich wszystkich i odrzucanie tradycyi na podstawie tylko braku zapiski w aktach uniwersyteckich tendencyjnym prawie nazwać się może. I tak już Tauchen, ów najstarszy wielbiciel św. Jana, który go mógł znać osobiście, pisze, że św. Jan ustami swemi całował Grób Zbawiciela (*sepulcrum Christi ore suo lambebat*) — i drugi ów wiersz na początku XVI wieku przez Aurifabra napisany wspomina, że zwiedził ziemię, *quam Christus Dominus sacratis pedibus aequat et genus humanum saeva morte redemit*. Odtąd ciągnie się nieprzerwana tradycyja zapisana u Skargi, Bolanda, Opatoviusa i wszystkich następnych biografów św. Jana Kantego, którą gdybyśmy nawet w ten sposób zmodyfikowali, że czterokrotna podróż do Rzymu do jednej lub dwóch sprowadzoną być może, to jednak pielgrzymka do Ziemi Świętej, która była w tak częstem podówczas użyciu i która tak dziwnie przypada do ducha umartwienia i ofiary, jakim się odznaczał św. Jan Kanty, żadnej według nas wątpliwości nie ulega. Na potwierdzenie jej jest jeszcze jeden dowód materalny, t. j. płaszcz pielgrzymi św. Jana Kantego od wie-

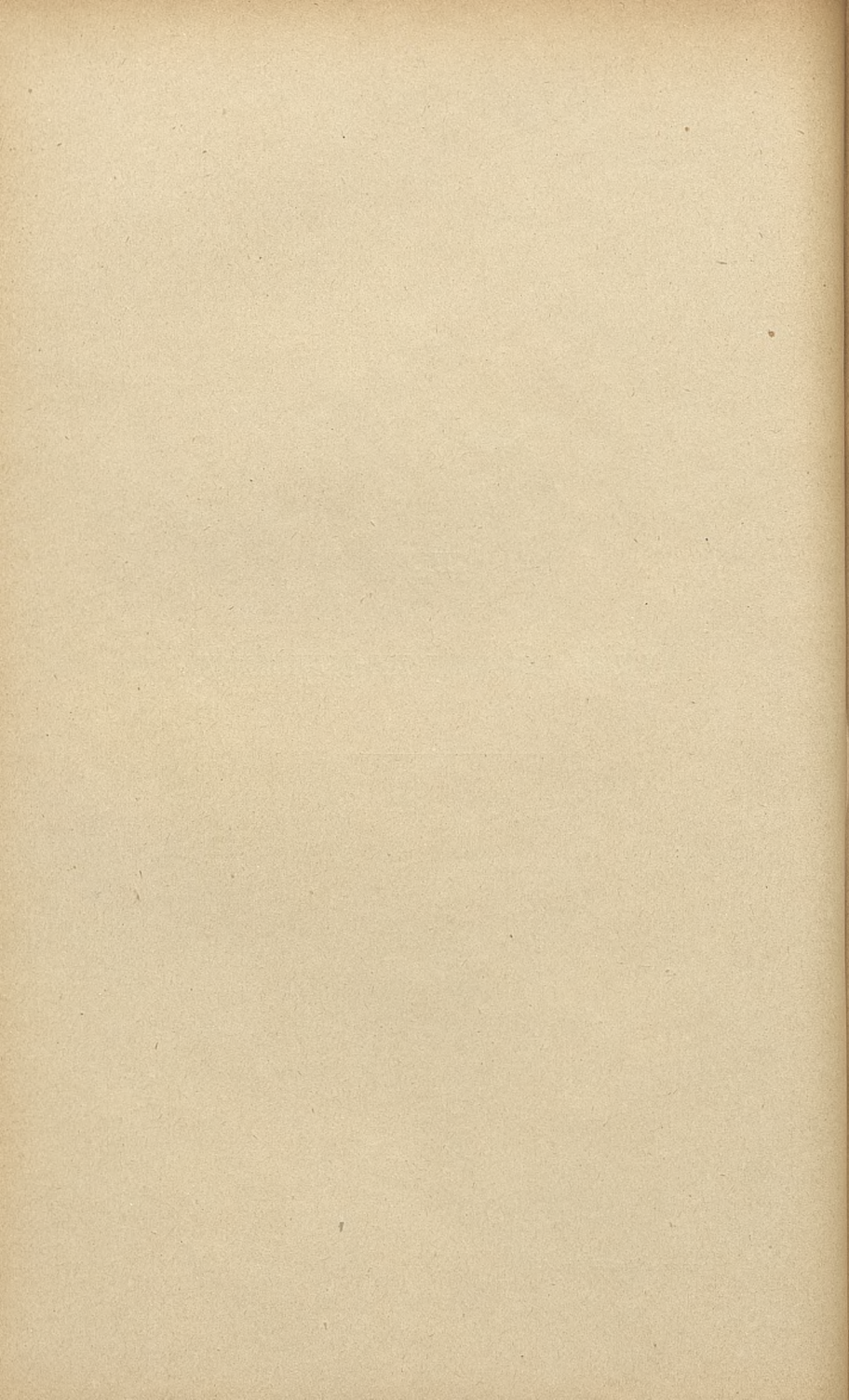
ków jako taki w kościele św. Anny przechowywany, którego autentyczności chce zaprzeczać Dr. Wisłocki, chociaż go zapewne nie widział, a którego sam widok (nie opisujemy go tu bliżej) za kilkuwiekową jego starością przemawia.

Nad dalszą krytyką albo raczej hyperkrytyką Dra Wisłockiego, co się dotyczy togi dziekańskiej, cudu z dzbankiem i mlekiem, nagrobku wzniesionego przez Fredlę, wreszcie autentyczności relikwii św. Jana Kantego, rozwodzić się już zbytecznie nie będziemy. O todze dziekańskiej, że była jeszcze niesioną w tece srebrnej w czasie obchodu kanonizacji św. Jana Kantego w Krakowie, wspomina Putanowicz, świadek tego obchodu; co się zaś dotyczy cudu z dzbankiem i mlekiem, który miał miejsce 16 czerwca 1464, sprawę tę usiłuje Dr. Wisłocki osłabić uwagą, że sam Skarga zdaje się jej nie dowierzać, pisząc, że podobny cud i Grzegorz W. uczynił. Insynuację tę możemy jak najsilniej odeprzeć, gdyż z pewnością Skarga, robiąc ten dodatek, nie miał na celu osłabiać samego cudu, o którym z czcią i wiarą opowiada, ale tylko po prostu chciał dodać, że i inny święty, a mianowicie Benedykt św. podobny cud uczynił, o czem Grzegorz Wielki w dyalogach swoich wspomina. Co do nagrobku św. Jana Kantego — że go nie budował Fredel i że pomnik ten dla kogo innego, a nie dla św. Jana Kantego wzniesiony został — domysł ten opiera znów Dr. Wisłocki na braku dowodów, czyli raczej zapisek w aktach uniwersyteckich zawartych, jakby wszystkie sprawy, nawet prywatne i nie dotyczące się bynajmniej uniwersytetu, zapisywać tam miano. Nakoniec wątpliwość co do autentyczności relikwii, jaką Dr. Wisłocki jakby na uwieńczenie dzieła swego wprowadza, polega na tak sztucznej kombinacji wysnutej z przesuwania epitafijów na grobie świętego lub z restauracji kościoła przez Michała z Lublina, że wątpliwość ta upaść musi w obec prostego faktu nieprzerwanej czci, jaką całe rzesze wiernych od początku grób świętego patrona otaczały.]

III.

Wydział matematyczno-przyrodniczy.





Posiedzenie Wydziału

dnia 20 Stycznia 1890 r.

Przewodniczący: Dyrektor L. TEICHMANN.

Sekretarz zawiadamia o wyjściu z druku T. XXIV. Sprawozdań Komisji fizyjoğraficznej, obejmującego jedną, ale obszerną pracę wyczerpującą swój przedmiot, mianowicie p. H. ZAPĄŁOWICZA: *Roślinna szata gór Pokucko-Marmaroskich*.

Prof. KREUTZ przedstawia swoją pracę: *Grafit w skale granitowej z Józefówki i Samczyka na Wołyniu*, oraz okazy tej skały i jej szlify, wraz z następującą treścią:

Od p. Ossowskiego otrzymała Akademija okazy skały granitowej z Józefówki na Wołyniu obok Mecherzyniec, z kąd znane są gnejsy grafitowe i grafit.

Skała ta granitowego ustroju, podobna zresztą do kinzingitu, składa się z skalenia i kwarcu, wśród których rozsypane są blaszki biotyту, grafitu i kryształy granatu. Jeden okaz odznacza się znaczniejszą wielkością ziarn, czerwonym zabarwieniem przeważającego skalenia i większą ilością grafitu.

Ziarna czerwonego skalenia są nieregularne, rozłożone i tak mętne, że ściślejsze ich oznaczenie jest bardzo trudne i wątpliwe.

Obok niego znajdujący się bezbarwny skaień jest ortoklazem, pertytem i mikroklinem. Większe jego ziarna zawierają ostro odgraniczone kawałki rozłożonego, czerwonego skalenia, częstokroć inaczej optycznie zorjentowanego. Skaień bezbarwny utworzył się później i otoczył ziarnka czerwonego skalenia.

Kwarzec jest tu rzadki i tworzy nieregularne, drobne, jednolite ziarnka, obejmujące zwykle resztki czerwonego feldspatu. Najczęściej wszakże znajdują się ziarnka kwarcu obok okrągłych lub soczewkowatych brunatnych granatów wrosłych w bezbarwny skaień.

Grafit i biotyt należą do najstarszych utworów tej skały, gdyż są w obu odmianach skalenia zawarte.

Okazy skał z Sameczyka, które przedtem opisałem, nie zawierały grafitu; później jednak otrzymałem z tamąd okaz ładząco podobny do skały z Józefówki, z tą chyba różnicą, że grafitu znacznie tu więcej.

Pozostałe średnioziarniste okazy skał z Józefówki zawierają mniej grafitu, a więcej biotytu, granatu, kwarcu i drobnych ziarn piryty; czerwonego zaś skalenia brak zupełny. Bezbarwny skaień, częściowo regularnie ograniczony, łupie się doskonale według ściany P i posiada na ścianie łupliwości silny, szklisty połysk. Blaszki tak odłupane okazują w świetle spolaryzowanym piękne kratkowanie mikroklinowe, inne znowu, szczególnie z większych ziarn, jednostajne zaciemnienie ortoklazu równoległe do krawędzi P/M.

Drobne ziarna kwarcu zawierają łuski biotytu, a rzadko tylko grafitu, liczne mikrolity, wyraźne ale rzadkie kryształki cyrkonu z zakończeniem ostrosłupowem i wiele jamek z płynem.

Biotyt w tabliczkach sześciobocznych lub nieregularnych otacza często kryształy granatu; brunatny zaś granat tworzy nieregularne dwudziestoczterościany deltoidowe lub okrągłe ziarnka, w których środku znajdują się większe lub mniejsze ziarnka kwarcu.

Te skały składają się z gnejsowego materiału, którego ustrój albo pierwotnie był nieregularny, albo powstał dopiero później podczas częściowego rozkładu dawniejszych, a tworzenia się nowych składników. Być może zresztą, że sąto wypełnienia żyłne, powstałe pod wpływem czynników, które pierwotny materiał skalny w gnejs zmieniły. Podobnego pochodzenia są prawdopodobnie także opisane poprzednio skały mikroklinowe, w których widoczny wpływ skały sąsiedniej, gdy przeciwnie nie ma śladu oddziaływania ich na gnejs.

Z okolicy Żytomierza znajduje się w zbiorze okaz drobnoziarnistego gnejsu z żyłą równoległą do kierunku warstw. Biotyt, kwarciec i mikroklin, którego stosunkowo bardzo mało, stanowią składniki tego gnejsu, masa zaś żylna złożona z czerwonego mikroklinu, z drobnych ziarn kwarcu i małej ilości blaszek biotytu. Jedna połowa żyły, drobnoziarnista i więcej kwarcu posiadająca niż druga, zawiera płatki gnejsu, które przylegają do ściany szczeliny. Wypełnienie szczeliny nie zdaje się być pochodzenia wybuchowego, bo wtedy masa żylna byłaby te lekkie płatki gnejsu nieco dalej posunęła. Druga gruboziarnista połowa żyły utworzyła się prawdopodobnie później, po powtórnym rozwarciu szczeliny.

Sekretarz przedstawia rozprawę p. WŁ. GOSIEWSKIEGO:
O naturze ruchu wewnątrz elementu płynnego i odczytuje

sprawozdanie prof. FRANKĘGO o tej rozprawie. Treść jej jest następująca:

Odniesmy całą masę płynu do osi prostokątnych, stałych w przestrzeni, i zauważmy, na końcu czasu t , trzy punkty: (x, y, z) , (x', y', z') , (x'', y'', z'') , należące do jednego elementu płynnego. Wówczas otrzymuje się łatwo równania:

$$(1) \quad \left\{ \begin{array}{l} \frac{d(x'-x'')}{dt} = \frac{\partial u}{\partial x}(x'-x'') + \frac{\partial u}{\partial y}(y'-y'') + \frac{\partial u}{\partial z}(z'-z'') \\ \frac{d(y'-y'')}{dt} = \frac{\partial v}{\partial x}(x'-x'') + \frac{\partial v}{\partial y}(y'-y'') + \frac{\partial v}{\partial z}(z'-z'') \\ \frac{d(z'-z'')}{dt} = \frac{\partial w}{\partial x}(x'-x'') + \frac{\partial w}{\partial y}(y'-y'') + \frac{\partial w}{\partial z}(z'-z'') \end{array} \right.$$

w których u, v, w są składowymi prędkości punktu (x, y, z) . Zakładając następnie

$$(2) \quad \left\{ \begin{array}{l} \sqrt{(x'-x'')^2 + (y'-y'')^2 + (z'-z'')^2} = r \\ x' - x'' = ar, \quad y' - y'' = br, \quad z' - z'' = cr \\ \frac{1}{r} \frac{dr}{dt} = s \end{array} \right.$$

oraz

$$\frac{\partial u}{\partial x} = N_1, \quad \frac{\partial v}{\partial y} = N_2, \quad \frac{\partial w}{\partial z} = N_3$$

$$\frac{\partial v}{\partial z} + \frac{\partial w}{\partial y} = 2T_1, \quad \frac{\partial w}{\partial x} + \frac{\partial u}{\partial z} = 2T_2, \quad \frac{\partial u}{\partial y} + \frac{\partial v}{\partial x} = 2T_3$$

$$\frac{\partial v}{\partial z} - \frac{\partial w}{\partial y} = 2\tilde{\omega}_1, \quad \frac{\partial w}{\partial x} - \frac{\partial u}{\partial z} = 2\tilde{\omega}_2, \quad \frac{\partial u}{\partial y} - \frac{\partial v}{\partial x} = 2\tilde{\omega}_3$$

otrzymamy także

$$(3) \quad \left\{ \begin{array}{l} \frac{da}{dt} + as = aN_1 + b(T_3 + \tilde{\omega}_3) + c(T_2 - \tilde{\omega}_2) \\ \frac{db}{dt} + bs = a(T_3 - \tilde{\omega}_3) + bN_2 + c(T_1 + \tilde{\omega}_1) \\ \frac{dc}{dt} + cs = a(T_2 + \tilde{\omega}_2) + b(T_1 - \tilde{\omega}_1) + cN_3; \end{array} \right.$$

$$(4) \quad s = a^2 N_1 + b^2 N_2 + c^2 N_3 + 2bcT_1 + 2caT_2 + 2abT_3.$$

Znając to wyrażmy ilości

$$a, b, c, s, \frac{da}{dt}, \frac{db}{dt}, \frac{dc}{dt}$$

przez całki równań (1). W ten sposób wprowadzimy, prócz zmiennej t , dwie stałe dowolne. Przypuśćmy więc, w równaniach (3), t stałe i założmy, jeśli możliwa, że pomienione stałe sprawdzają, zgodnie ze związkami (3), równania:

$$(5) \quad \begin{cases} a(N_1 - s) + bT_3 + cT_2 = 0 \\ aT_3 + b(N_2 - s) + cT_1 = 0 \\ aT_2 + bT_1 + c(N_3 - s) = 0 \end{cases}$$

i równania:

$$(6) \quad \begin{cases} \frac{da}{dt} = b\tilde{\omega}_3 - c\tilde{\omega}_2 \\ \frac{db}{dt} = c\tilde{\omega}_1 - a\tilde{\omega}_3 \\ \frac{dc}{dt} = a\tilde{\omega}_2 - b\tilde{\omega}_1 \end{cases}$$

Jeżeli równania (5) i (6) są zgodne, wtedy, w czasie dt , element płynny odkształca się w trzech kierunkach prostokątnych (a, b, c), z prędkościami s na jednostkę długości, tak zwanymi głównymi, i obraca się około osi chwilowej, z prędkością kątową, której składowymi są: $\tilde{\omega}_1, \tilde{\omega}_2, \tilde{\omega}_3$.

Przypuśćmy równania (5) i (6) zgodne, lub, co na jedno wychodzi, przyjmijmy iż element płynny istotnie wiruje. Oznaczmy przez (α, β, γ) kierunek jego osi obrotu, w którym element odkształca się z prędkością

$$(7) \quad \sigma = \alpha^2 N_1 + \beta^2 N_2 + \gamma^2 N_3 + 2\beta\gamma T_1 + 2\gamma\alpha T_2 + 2\alpha\beta T_3$$

lecz, ponieważ żadna prosta materyjalna, równoległa do osi obrotu, kierunku w czasie dt nie zmienia, mamy także:

$$\frac{d\alpha}{dt} = 0, \quad \frac{d\beta}{dt} = 0, \quad \frac{d\gamma}{dt} = 0.$$

Wprowadzając te warunki do równań (3), znajdziemy, na wyznaczenie kierunku (α, β, γ), równania następujące:

$$(8) \quad \begin{cases} \alpha (N_1 - \sigma) + \beta (T_3 + \tilde{\omega}_3) + \gamma (T_2 - \tilde{\omega}_2) = 0 \\ \alpha (T_3 - \tilde{\omega}_3) + \beta (N_2 - \sigma) + \gamma (T_1 + \tilde{\omega}_1) = 0 \\ \alpha (T_2 + \tilde{\omega}_2) + \beta (T_1 - \tilde{\omega}_1) + \gamma (N_3 - \sigma) = 0 \end{cases}$$

Równania postaci (8) mają wogóle jedno albo trzy rozwiązania rzeczywiste; my jednak, w przypadku obecnym, możemy przyjąć tylko jedno rozwiązanie rzeczywiste, a dwa urojone. To jedyne rozwiązanie równań (8) sprawdza zarazem równania (5), z przyczyny równości:

$$(9) \quad \frac{\tilde{\omega}_1}{\alpha} = \frac{\tilde{\omega}_2}{\beta} = \frac{\tilde{\omega}_3}{\gamma}$$

Widoczna zatem, że jeśli element wiruje, oś jego obrotu jest równoległa do jednej z prędkości głównych.

W przypadku rzeczywistości trzech rozwiązań równań (8), może się jeszcze zdarzyć, że $\tilde{\omega}_1$, $\tilde{\omega}_2$, $\tilde{\omega}_3$ są równe lub różne od zera.

Jeśli $\tilde{\omega}_1$, $\tilde{\omega}_2$, $\tilde{\omega}_3$ są równe zeru, równania (5) i (8) są też same, i element płynny odkształca się w trzech kierunkach prostopadłych, z prędkościami głównymi s , bez możności wirowania.

Jeżeli, przeciwnie, $\tilde{\omega}_1$, $\tilde{\omega}_2$, $\tilde{\omega}_3$ są różne od zera, równania (5) i (6) są niemożliwe; lecz wówczas równania (8) dają trzy rozwiązania, przedstawiające trzy prędkości główne, z którymi element się odkształca w trzech kierunkach pochyłych, i również bez możności wirowania.

Zestawiając więc razem wszystkie wyniki powyżej otrzymane, można je streścić w twierdzeniu następującem:

Natura ruchu chwilowego wewnątrz elementu płynnego jest wogóle dwójaka: albo element odkształca się w trzech kierunkach wzajemnie prostopadłych oraz wiruje około osi do jednego z nich równoległej, albo też tylko odkształca się w trzech kierunkach, które mogą być do siebie prostopadłe lub nieprostopadłe.

Nakoniec, wychodząc z równań (1), można zapewnić elementowi płynnemu: albo trwałość materyjalną osi obrotu, albo trwałość materyjalną osi odkształcania. W ten sposób odnajdujemy, w przypadku pierwszym, znane związki HELMHOLTZA i NANSONA.

Prof. OLSZEWSKI przedstawia pracę prof. BR. PAWLEWSKIEGO: *O kwasie chromowym*, o następującej treści:

W. OSTWALD, na podstawie badań WALDENA i jego własnych nad przewodnictwem prądu elektrycznego w roztworach kwasu

chromowego, przychodzi do wniosku, że kwas chromowy w wodnych roztworach nie istnieje jako CrO_4H_2 , lecz jako $\text{Cr}_2\text{O}_7\text{H}_2$. Autor niniejszej pracy, z oznaczeń punktu zmrzania wodnych roztworów kwasu chromowego, utrzymuje liczby wprawdzie mniejsze od teoretycznych, ale za to przemawiające za wzorem CrO_4H_2 , a nie za wzorem $\text{Cr}_2\text{O}_7\text{H}_2$. Również oznaczona experimentalnie drobinowa łamliwość tego kwasu bardziej odpowiada wzorowi CrO_4H_2 , niż wzorowi $\text{Cr}_2\text{O}_7\text{H}_2$. Zdaniem autora, istnienie wielu soli ogólnego wzoru CrO_4M_2 jest również ważnym dowodem, przemawiającym przeciw wnioskowi OSTWAŁDA.

W dyskusji nad tym przedmiotem biorą udział PP. ROSTAFIŃSKI, WITKOWSKI, OLSZEWSKI.

Prof. ROSTAFIŃSKI przedstawia rozprawę p. M. RACIBORSKIEGO: *Flora kopalna krakowskich gliniek ogniotrwałych I. Paprocie, Skrzypy*, z treścią następującą:

Około Krzeszowie i Alwerni pod Krakowem wydobywają w znacznej ilości glinki ogniotrwałe. Zawierają one florę kopalną bogatą, której część pierwszą, t. j. Paprocie i Skrzypy, autor opisuje obecnie, odkłada zaś Widłaki, Sagowce i Szpilkowe do części drugiej.

Liczne paprocie tam zebrane posiadają dobrze w odciskach zachowane organa owocowania, i wiele z nich daje się z tego powodu oznaczyć podług systemu naturalnego. Inne, których organa owocowania są gorzej zachowane lub zgoła nieznane, oznacza autor według nerwacyi liści, jako paprocie nieznanego pokrewieństwa.

Rośliny opisane przez autora są następujące:

Filices.

Marattiaceae. Danaea Sm. 1. *D. microphylla* n. sp.

Osmundaceae. Todea Willd. 1. *T. Williamsonii* Brongn. sp. 2. *T. princeps* Presl sp. (*Acrostichites princeps* Presl, *Sphenopteris modesta* Leckenby.) *Osmunda* L. 1. *O. Sturii* n. sp. 2. *O. sp.* 3. *O. microcarpa* n. sp.

Schizaeaceae. Klukia n. gen. 1. *K. exilis* Phill. sp. (*Pecopteris exilis* Phill., *Pec. obtusifolia* L. & H.) 1b. *K. exilis* var. *minor*. 2. *K. Phillipsii* Brongn. sp. (*Pec. Phillipsii* Br.) 3. *K. acutifolia* Lindley et Hutton sp. (*Pec. acutifolia* L. & H.).

Cyatheaceae. Alsophila Br. 1. *A. jurassica* n. sp. *Dicksonia* L'Hérit. 1. *D. Heerii* n. sp. 2. *D. Zarecznyi* n. sp. 3. *D. lobifolia* Phill. sp. (*Pecopteris lobifolia* Phill.). 4. *D. ascendens* n. sp. *Gonatosorus* n. gen. 1. *G. Nathorstii* n. sp. *Thyrsopteris* Knze. 1. *T. (?) Murrayana* Brongn. sp.

Matonieae. *Iaccopteris* Presl. 1. *L.* (?) *mirovensis* n. sp.
2. *L. Phillipsii* Zigno. *Microdictyon* Sap. 1. *M. Woodwardii*
Leckenby sp. (an *Saporta*?).

Protopolypodiaceae. *Dictyophyllum* L. & H. 1. *D. cracoviense* n. sp. 2. *D. exile* Sap. sp. (*Thaumatopteris exilis* Sap.).

Gleicheniaceae. *Gleichenia* Sm. 1. *G. Rostafinskii* n. sp.

Hymenophyllaceae. *Hymenophyllites* Goepp. 1. *H.* (?) *Zeileri* n. sp. 2. *H.* (?) *blandus* n. sp.

Davalliaceae. *Davallia* Smith. 1. *D. Saportana* n. sp.

Filices incertae affinitatis.

Ctenideae. *Ctenis* Lindl. & H. 1. *Ct. Potockii* Stur 1b. *Ct. Pot.* var. *densinervis*. 1c. *Ct. Pot.* var. *remotinervis*. 2. *Ct. cracoviensis* n. sp. 3. *Ct. asplenoides* Etth. sp. (*Taeniopteris asplenoides* Etth.) 4. *Ct. Zeuschneri* n. sp. *Ctenidiopsis* n. subgen. 1. *Ct. grojecensis* n. sp. (aff. *Cyclopteris Oldhami* Feistm.). 2. *Ct. minor* n. sp.

Thinnfeldieae. *Thinnfeldia* Etth. 1. *Th. rhomboidalis* Etth. 1b. *Th. rh.* var. *minor*. 1c. *Th. rh.* var. *major*. 2. *Th. grojecensis* n. sp. 3. *Th. haiburnensis* Lindl. & H. (*Pecopteris haiburnensis* L. & H.) *Cyclopteris*. 1. *C. heterophylla* Zigno.

Folia Filicinearum.

Nervatio Taeniopteridis. *Taeniopteris*. 1. *T. aff. obtusa* Nath. 2. *T. aff. vittata* Brongn. 3. *T. aff. stenoneuron* Schenk.

Nervatio Pecopteridis. *Cladophlebis*. 1. *C. insignis* L. & H. sp. 2. *C. aurita* n. sp. 3. *C. denticulata* Brongn. 4. *C. Huttoniana* Presl. sp. 5. *C. Bartoneci* Stur. sp. 5b. *C. aff. nebbensis* Brongn. 6. *C. subalata* n. sp. 7. *C. whitbyensis* Brongn. (non Heer, Schmalhausen, Schenk pr. parte) 7b. *C. whitbyensis* Br. var. *crispata*. 8. *Cl. recentior* Phill. sp. 8b. *Cl. rec.* var. *dubia*. 8c. *Cl. rec.* var. *elongata*. 9. *Cl. solida* n. sp. 10. *Cl. Tchihatchewi* Schmal. *similis*. *Pecopteris*. 1. *P. patens* n. sp. 2. *P. decurrens* Andrae.

Nervatio Dictyotaeniopteridis. *Sagenopteris*. 1. *S. Phillipsii* Zigno. 2. *S. Goepperti* Zigno.

Nervatio Sphenopteridis. *Sphenopteris* 1. *S. pulchella* n. sp. 2. *Sp. aff. obtusifolia* Andrae. 3. *S. aff. arguta* L. & H.

Equisetaceae.

Equisetum Tourn. 1. *E. Renaulti* n. sp. 2. *E. blandum* n. sp. (aff. *E. Duvalli* Sap. et *E. Unger* Ett.). 3. *E. remotum* n. sp. *Phyllothea* Brongn. 1. *Ph.* (?) *leptoderma* n. sp. *Schizoneura* Schimp. 1. *S. hoerensis* His. sp.

Najważniejsze wyniki rozprawy są następujące: *Danaea microphylla* Rac. ma dobrze zachowane owocowania. *Todea prin-*

ceps Presl ma zarodnie o połowę mniejsze niż wszystkie znane *Osmundaceae*. *T. Williamsonii* ma listki nieco mniejsze aniżeli na okazach z Anglii, zarodnie nieco inne jak na rysunkach A. Schenka. *Osmunda Sturii* Rac. ma wybornie zachowane odciski zarodni. Toż samo trzy gatunki nowego rodzaju *Klukia* z rodziny *Schizaceae*, do *Mohria* zbliżonego. *Alsophila jurassica* ma nagie kupki (*sori*), zarodnie siedzące, liczne, o skośnym pierścieniu. Trzy *Dicksonia* mają kupki okryte dwuklapową zawijką (*indusium*), zarodnie z pierścieniem, o kierunku którego (podłużnym lub skośnym) autor nie mógł się dokładnie przekonać. *Gonatosorus Nathorstii* ma na każdym listku jedną kupkę nad brzeg wystającą, zawijki dwuklapkowe; jest pokrewny z *Dicksonia bindrabunensis* Festm. *Thyrsopteris Murrayana* Brongn. jest może Dicksoniją. *Dictyophyllum cracoviense* ma zarodnie o skośnych pierścieniach, 3—6 w jednej kupce. *Gleichenia Rostafinski* ma horyzontalny pierścień na zarodniach utkwionych po trzy w kupce, liście widlasto rozgałęzione, pączek w kącie rozgałęzień. *Hymenophyllum Zeilleri* i *H. blandus* mają kupki z zawijką walcową; na odciskach nie widziałem jednak nitkowatej ośki, i dla tego nie jest wykluczone ich pokrewieństwo z *Eudawallia*. *Dawallia Saportana* zbliża się najbardziej do *Stenoloma*. Dwa gatunki *Ctenis* i jeden *Ctenidiopsis*, owocujące, nie pozwalają rozpoznać budowy kupek i zarodni; są one może pokrewne do *Diacalpe*. *Ctenidiopsis* różni się od *Ctenis* tylko listkami zwężonemi w nasadzie. *Thinnfeldia rhomboidalis* ma duże kupki po dwu stronach nerwu środkowego listeczków. *Equisetum Renaulti* ma dobrze zachowane kłosa.

Sekretarz przedstawia rozprawę p. A. PRAŻMOWSKIEGO: *Brodawki korzeniowe grochu. II. Znaczenie biologiczne brodawek*, i odczytuje sprawozdanie prof. GODLEWSKIEGO o tej rozprawie.¹⁾

Dr. H. WIELOWIEJSKI podaje wiadomość tymczasową o swej rozprawie: *Anatomija organów świecenia u owadów. Część I.*

Autor nawiązuje niniejsze badanie do rezultatów poprzedniej swej pracy p. t. „*Studien ueber die Lampyriden*“ umieszczonej w Zeitschr. für wiss. Zoologie 1882. Są one też dalszem jej rozwinięciem i uzupełnieniem; gdy bowiem w owym czasie ograniczyć się musiał do zbadania organów świecenia u gatunków

¹⁾ Patrz Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału z dnia 22 czerwca 1889 r.

Lampyrus splendidula i *noctiluca*, obecnie wciągnął w zakres swych obserwacji także świetliki włoskie, oraz kilka gatunków świetlików południowo-amerykańskich, przysłanych mu przez Prof. Emila Göldi z Rio Janeiro. — Rezultaty tych badań stwierdzają ogólne poglądy i wnioski w sprawie procesu świecenia zwierząt poprzednio wypowiedziane. Okazuje się z nich dowodnie, iż zjawisko to odbywa się w komórkach mięszu, otoczonych gęstym splotem rurek tchawkowych a połączonych ściśle z odpowiednim ośrodkiem nerwowym — że zatem jest ściśle związane z oddychaniem zwierzęcia, zależnem od przyływu tlenu atmosferycznego do tkanek, że jest zewnętrznym objawem utleniania się pewnych istot wydzielanych przez owe komórki, komórki działające podobnie jak gruczoły, pod wpływem pobudek nerwowych. Co do pojedynczych szczegółów budowy organów świecenia, znalazł autor dość znaczne różnice, tak co do układu komórek mięszu, jakoteż układu rurek oddechowych. Podczas gdy, mianowicie u gatunków *Lampyrus*, komórki są obok siebie gęsto i jednostajnie ułożone, łączą się one u gatunku *Pyrophorus* w długie pasemka, po kilkanaście lub więcej, pomiędzy którymi spostrzegać się dają przestrzenie wolne wypełnione krwią owadu, wśród której przebiegają tchawki dostające się ztamtąd aż do wnętrza samych komórek. Co do budowy samych komórek znalazł autor pomiędzy samymi gatunkami rodzaju *Lampyrus* znaczne różnice: podczas gdy u świetlików europejskich komórki świetlne są jednostajnej masy, okazują komórki świetlne u *Lamp. italica* i kilku amerykańskich gatunków pewne szczególne zróżnicowanie w tej części swej protoplazmy, która bezpośrednio styka się z rurkami oddechowymi: część ta mianowicie, leżąca na obwodzie komórki z jednej zazwyczaj strony, jest znacznie jaśniejsza od reszty, nie zawiera żadnych ziarenek plazmatycznych i w ten sposób bardzo wyraźnie odróżnia się od pozostałej, drobnoziarnistej masy, w którą jednak nieznacznie przechodzi. Jest ona, jak tego badania autora na żyjących tkankach dowodzą, głównem, a może nawet jedynem siedliskiem światła wytworzonego w dotyczących organach.

Obok wspomnianych tu nowych faktów i obserwacji, dotyczących budowy i funkcji organów świetlnych, zawiera niniejsza praca krytykę niedawno ogłoszonej pracy pana R. Dubois w Bull. de la Soc. zoologique de France, w której wygłoszone zostały, na podstawie badań nad rodzajem *Pyrophorus*, twierdzenia z dotychczasowymi faktami niezgodne a mające na celu obalenie przez autora popieranej teorii a postawienie natomiast nowej, mocą której świecenie zwierząt byłoby procesem towarzyszącym krystalizacji rozkładającej się istoty komórek świetl-

nych, któryto rozkład, miałby się odbywać na drodze t. z. histolyzy, znanej przy metamorfozie niektórych owadów. Stwierdzenie jednak faktu, iż podobny rozkład nie daje się spotykać w żadnej fazie funkcjonowania komórek świetlnych, stanowi stanowcze zabicie i usunięcie tego rodzaju przypuszczeń.

W dyskusyi nad tym przedmiotem zabierają głos PP. ROSTAFIŃSKI, JANCZEWSKI, KARLIŃSKI, WIELOWIEJSKI.

Następuje posiedzenie ściślejsze.

Rozprawy PP. KREUTZA, GOSIEWSKIEGO, PAWLEWSKIEGO, RACIBORSKIEGO i PRAŻMOWSKIEGO, uchwalono, na wnioski referentów PP. FRANKEGO, OLSZEWSKIEGO, ROSTAFIŃSKIEGO i GODLEWSKIEGO, przesłać Komitetowi wydawniczemu dla zamieszczenia ich w pismach Akademii.

Na wniosek Sekretarza, uchwalono jednomyślnie prosić Komitet wydawniczy aby postanowił co następuje:

Autorowie rozpraw Wydziału matematyczno-przyrodniczego dostają nadal po 50 odbitek z treści zamieszczonej w Biuletynach za darmo, bez osobnego jednak tytułu lub okładki; przesyłanie im 25 egzemplarzy Biuletynu całego ustaje.

Przewodniczący wnosi sprawę utrzymywania zbiorów i muzeów przy Akademii Umiejętności. Po dłuższej dyskusyi, w której brali udział wszyscy obecni, uproszono Prof. KREUTZA, aby rozpatrzył się w zbiorach i muzeach Akademii i na najbliższym posiedzeniu Wydziału zdał o nich sprawę i przedstawił odpowiednie wnioski.

Na tem posiedzenie zakończono.



Posiedzenie Wydziału

dnia 20 lutego 1890 r.

Przewodniczący: Prezes MAJER.

Sekretarz przedstawia dwie rozprawy Prof. F. MERTENSA.

Pierwsza nosi tytuł: *O wprowadzeniu nowych zmiennych do wyrażen różniczkowych.*

Autor daje w niej sposób praktyczny ułatwiający wprowadzenie uowych zmiennych do danego wyrażenia różniczkowego.

Tytuł drugiej: *O funkcjach całkowitych układu mn zmiennych, tworzących m wierszy i n kolumn.* Treść zaś jej następująca:

Autor w rozprawie swojej wprowadza dwa działania, z których jedno polega na tak zwanem tworzeniu biegunowych, a drugie jest na kształt wyznaczników utworzonem. Za pomocą tych działań autor okazuje, że każda funkcja całkowita, m -krotnie jednorodna układu U mn zmiennych, które tworzą m wierszy po n członów, w przypadku $m > n$ daje się przedstawić jako suma takich funkcyj biegunowych, które zawierają tylko zmienne pierwszych n wierszy układu U , a w przypadku $m \leq n$ jako suma biegunowych funkcyj, które zmienne m^{tego} wiersza układu U zawierają tylko w wyznacznikach m^{tego} rzędu tegoż układu. Jako wnioski, autor wyprowadza różne wzory ważne dla teorii niezmienników, tudzież warunki podzielności wyrażenia całkowitego przez potęgę wyznacznika i warunki przedstawialności takiegoż wyrażenia przez sumę członów, z których każdy jako czynniki zawiera daną ilość wyznaczników m^{tego} rzędu układu U , jeżeli $m < n$.

Prof. OLSZEWSKI wyluszcza treść swej rozprawy: *O zachowaniu się selenowodoru w niskiej temperaturze i pod ciśnie-*

niem i przedstawia rurkę wypełnioną tym związkim w stanie ciekłym.

Autor skroplił i zestalił selenowodor i oznaczył jego punkt topliwości i punkt wrzenia, jakoteż prężność nikłego selenowodoru przy różnych temperaturach aż do temperatury krytycznej tego gazu. Autor zbadał także zachowanie się siarkowodoru w niskiej temperaturze i pod ciśnieniem i otrzymał wyniki przeważnie dość zgodne z wynikami podanymi przez Faradaya, Regnaulta i Dewara.

Zestawiając liczby dotyczące selenowodoru z liczbami dotyczącymi siarkowodoru, wykazał autor, że te dwa gazy, które pod względem składu i zachowania się chemicznego tak wielkie okazują podobieństwo, także w niskiej temperaturze i pod ciśnieniem zachowują się analogicznie.

Sekretarz odczytuje sprawozdanie PP. MERTENSA i KARLIŃSKIEGO o dwóch rozprawach P. JANA RAJEWSKIEGO. Pierwsza z nich traktuje: *O pewnych całkach określonych.*

Jordan w III tomie swego „*Cours d'analyse de l'école polytechnique*“ udowadnia następujące twierdzenie:

Oznaczywszy wielomian:

$$F(-n, \beta, \gamma, x) = 1 + \frac{-n \cdot \beta}{1 \cdot \gamma} x + \frac{-n(-n+1) \cdot \beta(\beta+1)}{1 \cdot 2 \cdot \gamma(\gamma+1)} x^2 + \dots$$

przez Z_n i przyjmując $\gamma > 0$, $\beta + 1 - \gamma - n > 0$ całka:

$$\int_0^1 x^{\gamma-1} (1-x)^{\beta-\gamma-n} Z_m Z_n dx \text{ jest równą zeru lub też wynosi}$$

$$\frac{\Gamma(1+n) \Gamma^2 \gamma \Gamma(\beta+1-\gamma)}{(\beta+n) \Gamma \beta \Gamma(\gamma+n)}$$

stosownie do tego, czy $m \geq n$ czy też $m = n$.

W niniejszej rozprawce, postępując drogą wskazaną w wspomnianem dziele Jordana, wyznaczył autor dwie nowe całki określone, a mianowicie:

I. Oznaczywszy wielomian:

$$1 + \frac{-n}{1 \cdot \gamma} x + \frac{-n(-n+1)}{1 \cdot 2 \cdot \gamma(\gamma+1)} x^2 + \frac{-n(-n+1)(-n+2)}{1 \cdot 2 \cdot 3 \cdot \gamma(\gamma+1)(\gamma+2)} x^3 + \dots$$

przez φ_n i przyjmując $\gamma > 0$, całka:

$$\int_0^\infty e^{-x} x^{\gamma-1} \varphi_m \varphi_n dx$$

jest równą zeru lub też wynosi $\frac{\Gamma(1+n)\Gamma^2\gamma}{\Gamma(\gamma+n)}$ stosownie do tego, czy $m \geq n$, czy też $m = n$.

II. Oznaczywszy wielomian:

$$1 - \frac{n(\gamma-n)}{1}x + \frac{n(n-1)(\gamma-n)(\gamma-n-1)}{1 \cdot 2}x^2 - \\ - \frac{n(n-1)(n-2)(\gamma-n)(\gamma-n-1)(\gamma-n-2)}{1 \cdot 2 \cdot 3}x^3 + \dots$$

przez ψ_n i przyjmując $\gamma > m+n$, całka:

$$\int_0^\infty e^{-\frac{1}{x}} x^{-(\gamma+1)} \psi_m \psi_n dx$$

dla $m \geq n$ jest równą zeru, a dla $m = n$ wynosi

$$\frac{\Gamma(1+n)\Gamma(\gamma+1-n)}{\gamma-2n}.$$

Przedmiot drugiej rozprawy: *O całkach nieregularnych równań różniczkowych liniowych* jest następujący:

Funkcja jednej zmiennej niezależnej, w otoczeniu punktu istotnie osobliwego (w znaczeniu Weierstrassowskim) $x=0$, nie daje się przedstawić szeregiem zbieżnym ($\varphi(x) = c_0 x^\nu + c_1 x^{\nu+1} + c_2 x^{\nu+2} + \dots$); znaczna jednak ilość funkcji daje się w punkcie istotnie osobliwym przedstawić w postaci $F(x) =$

$e^{g(\frac{1}{x})} \varphi(x)$, gdzie $g(\frac{1}{x}) = \frac{a_0}{x^n} + \frac{a_1}{x^{n-1}} + \frac{a_2}{x^{n-2}} + \dots$ jest wielomianem

całkowitym ze względu na wyrażenie $\frac{1}{x}$, zaś $\varphi(x)$ jest szeregiem zbieżnym. Poincaré (*Acta math. T. VIII*) nazwał wyrażenie $e^{g(\frac{1}{x})} \varphi(x)$ szeregiem normalnym rzędu n^{ego} , jeżeli $g(\frac{1}{x})$ jest wielomianem stopnia n^{ego} ze względu na $\frac{1}{x}$.

O funkcji $F(x) = e^{g(\frac{1}{x})} \varphi(x)$ można zatem powiedzieć, że w punkcie istotnie osobliwym $x=0$, daje się przedstawić szeregiem normalnym rzędu n^{ego} , lub też że należy do funkcji g stopnia n^{ego} .

Przyjmując, że całki równania:

$$(1) \quad y^m + p_1 y^{m-1} + \dots + p_m y = 0$$

w otoczeniu punktu $x=0$ dają się przedstawić szeregami normalnymi rzędów $n_1 \geq n_2 \geq \dots \geq n_m$, udowadnia autor w roz-

dziale I-szym, że współczynniki p_k równania (1) stają się nieskończonymi rzędu nieprzewyższającego $k + n_1 + n_2 + \dots + n_k$, i to: jeżeli wszystkie rzędy szeregów normalnych są odmienne, natenczas współczynniki p_k stają się nieskończonymi rzędu $k + n_1 + n_2 + \dots + n_k$, jeżeli zaś niektóre z szeregów normalnych są równych rzędów, natenczas odpowiednie współczynniki p_k mogą być nieskończonymi rzędów niższych niż $k + n_1 + n_2 + \dots + n_k$.

W rozdziale II-gim oznacza autor kształt współczynników p_k równania (1) w założeniu, że liczba punktów osobliwych jest ograniczona, a współczynniki p_k są funkcjami jednowartościowymi.

Rozdział III-ci obejmuje całkowanie równania różniczkowego liniowego w punktach, w których całki równania zachowują się nieregularnie.

Sekretarz odczytuje następującą wiadomość nadesłaną przez Dra J. SIEMIRADZKIEGO: *O kontakcie porfiru z wapieniem węglowym koło Dubia:*

Na posiedzeniu Wydziału matematyczno - przyrodniczego Akademii Umiejętności z dnia 20 Grudnia 1889 r., autor zrobił uwagę, iż okaz przedstawiony przez Prof. SZAJNOCHĘ, jako porfir mocno zwietrzały z Dubia, jest brekcyją wapienno-porfirową (*Reibungsbreccie*), lecz nie mógł na razie udowodnić swego twierdzenia analizą mikroskopową skały przedstawionej. Dzięki uprzejmości inżyniera STANISŁAWA KONTKIEWICZA w Dąbrowie górniczej, autor posiada obecnie autentyczny okaz pomienionej skały i, na podstawie przeprowadzonych badań mikrochemicznych, ponownie i stanowczo musi zakwestyonować wyrażone przez Prof. SZAJNOCHĘ poglądy na jej genezę. Rzeczony „porfir zwietrzały“ zawiera istotnie drobne okruchy zwietrzałego porfiru, główną wszakże masę skały tworzy substancja, podług Prof. SZAJNOCHY pochodząca z infiltracji kalcytu — podług obserwacji zaś autora przedstawiająca bardzo piękny okaz przeobrażonego przez zetknięcie z porfirem wapienia, przepelnionego minerałami kontaktowymi. Główną masę tworzą niezliczone matowo siwe, słabo przeświecające, sześciokątne krótkie słupki apatytu, zbite częstokroć w litą masę, okalającą — jak to ma miejsce bardzo często w wapieniach zmetamorfizowanych przez zetknięcie ze skałą wybuchową — czyste, dość dużych rozmiarów jądra przejrzystego kalcytu, któreto jądra wszyscy dotychczasowi petrografowie uważali za produkt krystalizacji wapienia, a nie — jak mniema Prof. SZAJNOCHA — infiltracji zewnętrznej. Oprócz apatytu, tworzącego około $\frac{2}{3}$ całej masy otaczającej okruchy porfrowe, w preparatach autora znajdują się bezbarwne, promienisto ułożone, w kwasach

nierozpuszczalne igielki tremolitu, blaszki łyszczyku żelaznego (*Eisenglimmer*) równie pięknie jak w melafirze Tęczyńskim wykrystalizowane, zielone żyłki epidotu, oraz 2 kryształki zielonego granatu (*grossularu*). Kwarcu, o którym wspomina Prof. SZAJNOCHA, przy najusiłniejszym szukaniu, z wyjątkiem okruchów porfirowych, autor nie znalazł ani śladu.

Okaz szarej, czerwono i zielono plamistej skały z Dubia przedstawia zatem najbardziej typowy przykład zmetamorfizowanego przez zetknięcie z porfirem wapienia, z mnóstwem minerałów kontaktowych i rozsianymi w nim okruchami porfiru; za zwietrzały zaś porfir chociażby już dlatego uważanym być nie może, iż żaden proces chemiczny nie jest w stanie wytłumaczyć podobnego przeobrażenia bogatej w krzemionkę skały pod wpływem utlenienia i hydratyzacji; wylugowanie zaś krzemionki przez wody deszczowe i zastąpienie jej przez kalcyt, które zdaje się przypuszczać Prof. SZAJNOCHA, zostaje w sprzeczności z zasadami geologii chemicznej. Zresztą, przypuściwszy nawet, iż kalcyt dostał się do tej skały przez infiltrację, jaką drogą i zkad wzięłyby się mogły przy procesie zwietrzenia nieznanne w samej skale minerały, jak granat i apatyt w sześciokątnych słupkach, zupełnie odmienny od bezbarwnych długich igielek apatytu, pospolitych w skałach wulkanicznych?

Zjawiska zetknięcia porfiru z wapieniem w Dubiu, o ile autorowi wiadomo, najbardziej odpowiadają zjawiskom tego rodzaju w Finlandyi i Laponii (*Pitkeranda*, *Hochland*, *Onega*), gdzie również styka się paleozoiczny porfir kwarcowy z paleozoicznym wapieniem, w którym pojawiają się kryształy *grossularu*, *tremolitu*, *wollastonitu* i *apatytu*.

Prof. KREUTZ przedstawia rozprawę p. T. WIŚNIEWSKIEGO: *Mikrofauna ilów ornatowych okolic Krakowa. I. Otwornice górnego Kellowayu z Grojca*.

Autor opisuje bogatą faunę otwornic z niedawno odkrytych ilów ornatowych w Grojeu koło Krakowa.

Iły te leżą pomiędzy marglami i wapieniami dolnego Oxfordu a poziomem z *Macrocephalites macrocephalus*, mając miąższość mniej więcej 2 m. Pierwszą notatkę o ich faunie amonitów ogłosił Dr. TEISSEYRE¹⁾ w r. 1888, wyliczając wtedy następujące głowonogi: *Ammonites* sp. (an *Cosmoceras ornatum* Schloth. sp.), *Ammonites* sp. (an *Cosmoceras enodatum* Nikit. sp.), *Harpoceras hecticum* Rein. sp., *H. lunula* Ziet. sp., *H. punctatum*

¹⁾ Spr. z pos. Kom. fizyj. r. 1888; pos. d. 4 Czerwca r. 1888 p. IV.

Stahl sp., *Peltoceras* sp. (an athleta Phill. sp.), *Peltoceras* sp., *Perisphinctes* aff. *variabilis* Lah. sp., *Quenstedticeras Lamberti* Sow. sp.; do tych gatunków dodaje obecnie autor: *Belemnites calloviensis* Oppel, *Belemnites canaliculatus* Schloth. i *Harpoce-
ras* aff. *nodoso-sulcatum* Nikit.

Co się tyczy cech petrograficznych tych iłów, to można odróżnić w nich trzy odmiany postępujące od dołu ku górze, najpierw iły żółte, potem szare bez glaukonitu, a wreszcie szare z glaukonitem; te trzy warstwy o odmiennych cechach petrograficznych stanowią zarazem trzy poziomy z różniącą się fauną otwornic, gąbek i innych mikroorganizmów. Dla warstwy najdolniejszej uważa autor za charakterystyczne następujące gatunki: *Spiroloculina Michalskii* nov. sp., *Marginulina costata* Batsch. var. *tenuicosta* nov. var., *Cristellaria Deecke* nov. sp. i *Cristellaria triquetra* Gümb. var. *Gümbeli* nov. var., dla warstwy zaś średniej *Webbina* aff. *producta* Terq. sp., *Spiroloculina Michalskii* nov. sp., *Spiroloculina difficilis* nov. sp. (affinis ? *Spirol. dubiensis* Deecke), *Marginulina costata* Batsch var. *tenuicosta* nov. var., *Marginulina disparilis* Terq. et Berthel. var. *semiinvoluta* nov. var. i liczne otwornice z gatunków *Polymorphina simplex* Terq. i *bilocularis* Terq., których nie spotykał w pozostałych dwóch poziomach; w warstwie najgórniejszej występują jako charakterystyczne gatunki: *Spiroloculina carinata* Kübl. Zw. sp. var. *marginata* nov. var. i *Ammodiscus ornatus* nov. sp.

W obrębie wszystkich trzech poziomów najpospolitszymi gatunkami są: *Ammodiscus incertus* D'Orb. var. *gracilis* Kübl. et Zw., *Cristellaria polonica* nov. sp. i *Cristellaria Uhligi* nov. sp.

Wszystkich gatunków otwornic razem znaleziono dotychczas w iłach grojeckich 124, a z tych przypada 52 na gatunki już dawniej opisane; są nimi: *Spiroloculina carinata* Kübl. Zw. sp. var. *marginata* nov. var., *Ammodiscus incertus* D'Orb. var. *gracilis* Kübl. Zw., *Webbina* aff. *producta* Terq. sp., *Nodosaria prima* Lam., *N. incongrua* Kübl. Zw., *N. jurassica* Gümb., *N.* (an *Dentalina*) *mitis* Terq. Berth., *N.* (an *Dentalina*) *Fontannes* Berth., *Glandulina costata* Terq. var. *obtus* nov. var., *Fronicularia supracalloviensis* = F. cfr. *nitida* Terq. (Uhl. D. For. d. rjäs. Ornatenthon.), *Fr.* aff. *Mölli* Uhl., *Dentalina soluta* Rss., *D. communis* D'Orb., *D. turgida* Schwag., *D.* aff. *Gümbeli* Schwag., *D. marsupifera* Schwag., *D. laevigata* Schwag., *D. conferva* Schwag., *D.* aff. *seorsa* Schwag., *D. declivis* Schwag., *D. pilluligera* Schwag., *D. pugiunculiformis* nov. sp. = *pugiunculus* Rss. (Schwag.: W. n. J. 1865), *Marginulina costata* Batsch. var. *tenuicosta* nov. var., *M. disparilis* Terq. Berthel. var. *semiinvoluta* nov. var., *M.* aff. *minuta* Terq., *M. solida* Terq., *M. contracta* Terq., *M.*

flaccida Schwag., *M. resupinata* Schwag., *M. procera* Schwag., *Vaginulina* (Marginulina) *jurassica* Gümb. sp., *V. harpa* Roem. var. *furcata* nov. var., *Cristellaria primordialis* Terq. var. *plana* Deeeke., *C. harpa* Rss., *C. limata* Schwag., *C. hybrida* Terq., *C. varians* Born., *C. protracta* Born., *C. pauperata* Jon. Park. sp., *C. triquetra* Gümb. var. *Gümbeli* nov. var., *C. Bronni* Roem. (non. Reuss.) (inclus. *biclivosa* Schwag.), *C. rotulata* var. aff. *gaultina* Berth., *C. göttingensis* Born., *C. lepida* Rss. (?) var. *jurensis* nov. var., *C. Oppeli* Schwag., *C. hebetata* Schwag., *C. diademata* Berth., *Flabellina semiinvoluta* Terq., *Polymorphina simplex* Terq., *P. bilocularis* Terq., *P. oolithica* Terq., *P. Eichbergensis* Kübl. Zw. sp.

Miedzy temi gatunkami znajdujemy około 7% znanych z utworów starszych aniżeli jurajskie, około 22% znanych z Liasu, 26% z brunatnego Jura niżej poziomu ornatowego, 53% gatunków opisanych już z dolnego Oxfordu, 12% podawanych z kredy, 9% z trzeciorzędu i 9% żyjących obecnie.

Z wszystkich 124 gatunków, jakie autor opisuje, przypada 1 rodzaj (*Spiroloculina*) a 4 gatunki na *Miliolininae*; 1 rodzaj (*Ophtalmidium*) na *Hauerininae*; 2 rodzaje (*Ammodiscus* w 2 gat. i *Webbina*) na *Trochammininae*; 7 rodzajów i 109 gat. na *Nodosarinae* (*Nodosaria*, *Glandulina*, *Frondicularia*, *Dentalina*, *Marinalina*, *Cristellaria*, *Flabellina*); jeden rodzaj (*Polymorphina*) w 4 gat. na *Polymorphininae*; *Globigerinidae* z rodzajem prawdopodobnie *Globigerina* występują w iłach ornatowych grojeckich tylko jako glaukonitowe odlewy skorupki; *Spirillininae* są zastąpione przez *Spirillina* sp., *Rotalinae* przez rodzaj *Pulvinulina* w jednym bardzo rzadko spotykanym gatunku.

Już z wykazu gatunków dawniej znanych widać ogromne podobieństwo fauny otwornic iłów w mowie będących do opisanych już przez SCHWAGERA, GÜMBLA, KÜBLERA i DEECKEGO faun najdolniejszego Oxfordu w Szwabii, Szwajcaryi i Francyi tak dalece, iż, zdaniem autora, wystarczyłyby już same otwornice do przybliżonego a trafnego oznaczenia wieku ornatowych iłów grojeckich. Do faun opisanych przez wymienionych badaczy, zbliża tę faunę nie tylko ten sam ogólny charakter, ale i znaczna ilość wspólnych gatunków, jakkolwiek spotyka się jeszcze w materyjale grojeckim z gatunkami niższych pięter formacji jurajskiej.

Natomiast w charakterze swym różni się ta fauna zupełnie od opisanej przez Dra Uhliga z iłów ornatowych rosyjskich, a mianowicie brakiem tak charakterystycznych dla tego poziomu w Rosyi licznych gatunków z grupy *Rotalinae*.

Jako ogólny rezultat swoich badań podnosi autor stwierdzenie zaprzeczanej z wielu stron a rzeczywistej wartości otwornic dla stratygrafii geologicznej, wykazując, że dają się one użyć nie tylko wybornie do oceniania faciesowych różnic pokładów, ale także i do określania bardziej szczegółowego, aniżeli zazwyczaj przypuszczano, geologicznego ich wieku.

Na dowód zdolności szybkiego zmieniania się faun otwornicowych w miarę zmieniających się warunków bytu i otoczenia, odwołuje się autor do trzykroć powtarzającej się zmiany w faunie otwornic ilów ornatowych grojeckich, która postępuje zupełnie równolegle ze zmieniającymi się dla tych ilów cechami petrograficznymi.

Opisanie otwornic grojeckich jest pierwszą częścią pracy autora, który zbadać zamierza całą mikrofaunę tych ilów.

Sekretarz zdaje sprawę z czynności Komisji.

Komisja fizyograficzna odbyła posiedzenie 30 Stycznia 1890.

Protokoły z ostatnich dwóch posiedzeń Komisji, administracyjnego i naukowego, przyjęto.

Przewodniczący wymienił ośmiu członków zmarłych od ostatniego posiedzenia, podnosząc ich zasługi położone około fizyografii Polski; są niemi: Prof. DOMINIK ZBROZEK, IGNACY BOEHM, JÓZEF KRUPA, KAROL LANGIE, EUGENIUSZ DZIEWULSKI, KAZIMIERZ hr. WODZICKI, Dr. TYTUS CHAŁUBIŃSKI, Dr. WŁADYDYSŁAW TACZANOWSKI. Pamięć zmarłych uczcili obecni na wezwanie Przewodniczącego przez powstanie.

Zdając sprawę z ważniejszych spraw bieżących, zawiadomił Przewodniczący, że w r. z. wydała Komisja wyjątkowo dwa tomy Sprawozdań, XXIII i XXIV, z których jeden cały zajęła rozprawa Dra H. ZAPAŁOWICZA o roślinności gór pokucko-marmaroskich. Mapa geologiczna W. Ks. Krakowskiego, wykonana przez Dra ST. ZARĘCZNEGO i oddana do druku c. i. k. Zakładowi wojskowemu geograficznemu w Wiedniu, znajduje się obecnie w korekcie u Autora. Wys. Wydział Krajowy polecił, wskutek podania złożonego mu przez Przewodniczącego Komisji za pośrednictwem Zarządu Akademii Um., wypłacić Akademii subwencję w kwocie 1000 zlr., przeznaczoną przez Wys. Sejm na Atlas geologiczny Galicyi w r. 1889, i przysłał Komisji w Grudniu z. r. pięć map geologicznych Karpat wschodnich, wykonanych przez Dra DUNIKOWSKIEGO. Mapy te tworzyć będą 4-ty zeszyt Atlasu geologicznego Galicyi.

Na wniosek Komitetu administracyjnego, przedstawiony przez Przewodniczącego, uchwalono jednogłośnie wypłacić Drowi

H. ZAPĄŁOWICZOWI jako honoraryjum za pracę wypełniającą cały tom XXIV Sprawozdań Komisji, tudzież jako częściowy zwrot kosztów za bogaty zielnik pokucko-marmaroski, złożony do muzeum Komisji, kwotę 600 zlr. Jednogłośnie przyjęto również drugi wniosek Komitetu administracyjnego, mianowicie żeby z zielnika Komisji fizyograficznej wydzielić zbędne dublety roślin tatrzańskich dla Muzeum im. Dra CHAŁUBIŃSKIEGO w Zakopanem. Przyjęto wreszcie następujących, przez Komitet administracyjny przedstawionych, kandydatów na członków Komisji: PP. ANTONIEGO SŁÓRSKIEGO w Warszawie, KAZIMIERZA ŁAPCZYŃSKIEGO w Warszawie, Dra JANA SZNABLA w Warszawie, Dra EUSTACHEGO WOŁOSZCZAKA we Lwowie i KAZIMIERZA BOBKA w Przemyśle.

P. G. Ossowski przedstawił następnie wyniki swych spostrzeżeń geologicznych w okolicach Podhorcez, dokonanych podczas zeszłorocznej podróży:

Podhorce leżą w północno-wschodniej części powiatu złoczowskiego i są rozłożone na zachodnim prawie końcu tej wyniosłej płaszczyzny, która, ciągnąc się ztąd ku południowemu wschodowi, w stronę granicy Państwa z południowym Wołyniem, dotyka południowych kończyn powiatu krzemienieckiego i dosięga najwyższej swej wyniosłości pod Awratynem, w powiecie starokonstantynowskim, gdzie jest znana pod nazwą wyżyny awratyńskiej. Wyżyna ta służy za rozdział wód basenów Dniestru i Dniepru, wpadających do morza Czarnego, oraz Wisły odpływającej do Bałtyku. Na południowych jej stokach znajdują się źródła lewych dopływów Dniepru, rzek Strypy, Seretu i Zbrucza, a u północnego jej podnóża biorą początek prawe dopływy uchodzącej do Dniepru Prypeci, rzeki Słucz i Styr, oraz rzeka Bug, spływająca do Wisły. Północny stok owej wyżyny przy Podhorecach opada nagle ku rozległej, płaskiej dolinie, ciągnącej się ztąd na północ aż do samych prawie granic z Wołyniem. Z punktu, na którym stoi starożytny zamek podhorecki, odkrywa się rozległy, kilkumilowy widok na tę płaską dolinę, której poziom względny leży przeszło 100m niżej od wyżyny podhoreckiej. Przyczyna tak znacznej i tak nagłej różnicy we względnych wysokościach tutejszego terenu polega na zmyciu prawie zupełnem osadów trzeciorzędnych na całej przestrzeni północnych kończyn powiatu złoczowskiego, północnej połowy brodzkiego i całego powiatu kamionkowskiego. Na przestrzeni też tej, z małym tu i ówdzie wyjątkiem, niegrube utwory dyluwialne i aluwialne leżą zwykle bezpośrednio na osadach białokredowych, pokazujących się tu w głębokości $1\frac{1}{2}$ do 2-ch metrów pod powierzchnią gruntu w postaci

opoki. Pokruszona wierzchnia powłoka tych osadów miesza się z częścią dolną leżącą nad nią ziemi roślinnej i tworzy tak zwany tam gramysz. Trzeciorzędnych zatem utworów poszukiwać można dopiero na wyżynie podhoreckiej. Jakoż w obrębie samego parku zamkowego i w występujących na zachód stąd niewielkich wzgórzach, można w kilku miejscach spostrzedz warstwy trzeciorzędowe, przeglądające w obrywach wzgórz z pod warstw dyluwialnych. Składają się one z dość ścisłych białawych i jasno-żółtych piasków warstwowych, napełnionych na pewnych poziomach wielką ilością właściwych całej przestrzeni skamielin. Między organizmami temi sprawozdawca znalazł i oznaczył gatunki następujące:

- | | |
|--|--------------------------------------|
| 1. <i>Turritella bicarinata</i> . Eichw. | 7. <i>Ostrea digitalina</i> . Eichw. |
| 2. <i>Cerithium pictum</i> . Bart. | 8. <i>Lucina borealis</i> . Linn. |
| 3. <i>Cerithium lignitarum</i> . Eichw. | 9. <i>Cardium Deshayesii</i> . Payr. |
| 4. <i>Trochus patulus</i> . Brocc. | 10. <i>Venus cincta</i> . Eichw. |
| 5. <i>Murex</i> sp.? | 11. <i>Pecten elegans</i> . Andrž. |
| 6. <i>Pectunculus pilosus</i> . Linn. | 12. <i>Pecten serratus</i> . Nils. |

Wszystkie wymienione gatunki należą do piętra śród ziemno-morskiego utworu miocenicznego. Warstw od nich wyższych, sarmackich nigdzie tam sprawozdawca odkryć nie mógł lecz przypuszcza, że się one w dalszym ciągu tej samej wyżyny, w stronę Podkamienia, znajdować mogą, gdyż nieco dalej za tym punktem są one już znane w granicach Wołynia, w Starym i Nowym Poczajowie.

Zebrane wyżej wymienione gatunki, razem z zębem mamuta znalezionym w okolicy Tarnopola, złożył sprawozdawca w darze do zbiorów Komisji fizyograficznej, a zarazem dołączył też i dary doręczone mu dla tychże zbiorów podczas podróży przez rozmaite osoby, mianowicie: Od ks. Bisk. J. STUPNICKIEGO z Przemyśla, *Equus caballus* (Linn.) *fossilis*. Woldř. (głowa całkowita, bez szczęki dolnej, doskonale zachowana, znaleziona podczas obrywu brzegów Sanu we wsi Muninie pod Jarostawiem); od Dra WŁAD. CZAJKOWSKIEGO, adwokata w Przemyśle, *Elephas primigenius* (zab trzonowy szczęki górnej, strony prawej, znaleziony w Składzie solnym pod Przemyślem); wreszcie dwa niecałkowite rogi jelenie (*Cervus elaphus*), z których jeden znaleziony w namule Dniestru pod wsią Kozarami (pow. rohatyński), a drugi na brzegach Zbrucza pod wsią Horodnicą miodoborską, w powiecie husiatyńskim.

W dalszym ciągu posiedzenia podał P. KONSTANTY JELSKI do wiadomości swoje spostrzeżenia nad sposobem życia pluskwia-ka *Ploiaria vagabunda*, zrobione w Pacynianach na Litwie. Owad

ten żywi się krwią much z rodzaju *Chironomus*, do których zbliża się wielkością swoją i postacią.

P. M. RACIBORSKI mówił o modrzewiach w Polsce. Zebrane koło Jarosławia przez P. St. STOBIECKIEGO kopalne okazy modrzewia, których wieku zresztą dokładnie oznaczyć nie można, dowodzą, że w czasach, geologicznie rzecz biorąc, niedawnych, rósł w Polsce modrzew sybirski, odmienny od modrzewia zamieszkującego obecnie góry Europy środkowej. Modrzewie rosnące obecnie dziko w niższych okolicach Polski tworzą formę pośrednią pomiędzy modrzewiem górskim Europy a modrzewiem sybirskim. W dyskusyi nad tym przedmiotem, o którym dokładniejsza wiadomość podana będzie w Sprawozdaniach Komisyi, zabierali głos Prof. Dr. ROSTAFIŃSKI, PP. K. JELSKI, G. OSSOWSKI, Prof. Dr. KARLIŃSKI.

Następuje posiedzenie Wydziału ściślejsze.

Rozprawy PP. MERTENSA, RAJEWSKIEGO i WIŚNIEWSKIEGO uchwalono zgodnie z wnioskami referentów przesłać do Komitetu wydawniczego, celem zamieszczenia ich w pismach Akademii. Zatwierdzono też jednomyślnie PP. ANTONIEGO SŁÓRSKIEGO, KAZIMIERZA ŁAPCZYŃSKIEGO, Dra JANA SZNABLA, Dra EUSTACHEGO WOŁOSZCZAKA i KAZIMIERZA BOBKA na członków Komisyi fizyograficznej.

Sekretarz zawiadomił, że Zarząd Akademii uchwalił wniosek przyjęty na poprzednim posiedzeniu, iż odtąd wszyscy autorowie będą bezpłatnie otrzymywali po 50 odbitek z treści w obcym języku zamieszczonej w Biuletynie.

Prof. KREUTZ odczytał swój referat w sprawie zbiorów Akademii; z powodu nieobecności wnioskodawcy, Dyrektora TEICHMANN, uchwalono dyskusyję odroczyć do następnego posiedzenia. Prof. KOPERNICKI wyraził życzenie, aby ważniejsze sprawy przychodzące pod obrady ściślejszego posiedzenia były zawsze zamieszczane na porządku dziennym, komunikowanym Członkom Akademii przed posiedzeniem.

W końcu, Sekretarz odczytał jedno przedstawienie na członka czynnego Wydziału, podpisane przez 4 członków, i na tem posiedzenie zamknięto.



Posiedzenie Wydziału
dnia 20 Marca 1890 r.

Przewodniczący: Prezes MAJER.

Prof. Dr. KARLIŃSKI w zastępstwie sekretarza zawiadoma o posiedzeniu Komisji antropologicznej odbytem d. 4 Marca r. b.

Przewodniczący otworzył posiedzenie wspomnieniem o zmarłym niedawno Członku Komisji BOLESŁAWIE LUTOSTAŃSKIM, którego pamięć uczcili obecni przez powstanie z miejsc.

Następnie Sekretarz, po odczytaniu i przyjęciu protokołu z poprzedzającego posiedzenia podał do wiadomości Komisji, że druk XIV tomu „Zbioru wiadomości do Antropologii krajowej“ rozpoczęto w dziale etnograficznym.

Potem przedstawił tenże następujące prace w rękopismach, przysłane do użytku Komisji:

1) od p. MICHAŁA WITANOWSKIEGO (z m. Koła w Kaliskiem) zapowiedziane na poprzedzającym posiedzeniu obszerne studyjum etnograficzne p. t.: „Lud ze wsi Stradomia pod Częstochową“, z planem miejscowości, 2 rysunkami i 10 melodyjami do pieśni;

2) od Czł. Kom. p. Dra JULIJANA HRYNCEWICZA rozprawę p. t.: „Charakterystyka fizyczna ludu Ukraińskiego“, opracowaną na podstawie 3266 spostrzeżeń poglądowych i 1292 pomiarów na osobach żywych obojej płci;

3) od Czł. Akademii Um. Prof. J. BAUDOINA DE COURTENAY z Dorpatu: „Dwie melodyje tej samej pieśni litewskiej“ z przekładem polskim i uwagami porównawczemi;

4) od p. STEFANA ZIEMBY (z Sielec w Król. Pol.) „Notatki o przesądach i czarach ludu podolskiego“.

Komisja przyjęła te prace z podziękowaniem i postanowiła drukować pierwsze trzy w wydawanym przez siebie „Zbio-

rze wiadomości⁴, a ostatnią zachować w rękopiśmie do użytku naukowego.

Naostatek, według porządku dziennego, Czł. Kom. p. GodFRYD OSSOWSKI, zdawał sprawę ze swych poszukiwań archeologicznych w Galicyi wschodniej, dokonanych w ostatnim lecie, przedstawiając zyskane przy tem wykopaliny.

Czynności dokonane przez p. Ossowskiego w ciągu ostatniego lata dzielią się na wstępne i badawcze. Do pierwszych należy objazd kraju, którego dokonał w ośmiu głównych kierunkach, odpowiadających przeważnie kierunkom linii krajowych kolei żelaznych, wraz z licznymi bocznymi wycieczkami, oraz studia szczegółowe zbiorów archeologicznych w muzeum Lubomirskich przy Zakł. im. Ossolińskich i w Muzeum stauropigijalnem we Lwowie, jakoteż zbioru prywatnego ks. Bisk. J. Stupnickiego w Przemysłu. Wynikiem w ten sposób rozpoznanego charakteru archeologicznego kraju, uwzględniając przytem całą dotychczasową o nim literaturę archeologiczną, jest to spostrzeżenie, że cała jego przestrzeń dzieli się wyraźnie na trzy odrębne, samoistne obszary paleoetnologiczne: 1) zachodni czyli Krakowski, po r. San, 2) środkowo-wschodni, czyli Lwowski, obejmujący powiaty środkowe i północno-wschodnie, i 3) południowo-wschodni, czyli Pokucko-Podolski, zawarty w granicach przestrzeni znanych dziś pod nazwą Pokucia i Podola galicyjskiego. Granice pomiędzy temi obszarami stanowią miejscowe właściwości fizyograficzne kraju. Koryto r. Sanu służy za stałą linię odgraniczającą obszar pierwszy od drugiego, a wyżyny ciągnące się na pograniczu powiatów brodzkiego i złoczowskiego, stanowiące dział wód uchodzących na północ do Wisły i Dniepru, a na południe do Dniestru, oddzielają od strony północnej obszar drugi od ostatniego. Pomijając tym razem szczegóły drugorzędne, które będą przedmiotem sprawozdania obszerniejszego, do najbardziej wybitnych i charakterystycznych zabytków usprawiedliwiających ten podział zaliczyć należy: dla obszaru pierwszego, cmentarzyska ciałopalne z urnami odosobnionemi, licznie rozpowszechnione w całej zachodniej części kraju aż po r. San, a znikające zupełnie po za korytem tej rzeki; dla obszaru drugiego, kurhany, zaczynające się dopiero na wschód od Sanu i rozwijające się ztąd stopniowo w kierunku ku wschodnim granicom kraju, gdzie przechodzą w północne części gubernii Podolskiej, na Wołyń i na Ukrainę; dla obszaru wreszcie trzeciego, znane na całej przestrzeni Pokucia i Podola groby płytowe i inne zabytki związane z ceramiką malowaną, które nie istnieją wcale na przestrzeni obu obszarów poprzednich.

Do czynności badawczych odnoszą się poszukiwania jaskiń mogących służyć za przedmiot do przyszłych badań ściślejszych, oraz badania ostatecznie dokonane w niektórych kurhanach, grobach nieciałopalnych, cmentarzyskach ciałopalnych, tudzież na obszarach osad przedhistorycznych i grodzisk.

Jaskinie zwiedził p. Ossowski tym razem w Rosolinie (pow. liski), w Uryczu (pow. stryjski), na prawym brzegu Dniestru, naprzeciw wsi Kozar pod Bukaczowcami (pow. żydaczowski), w Sarnkach (pow. rohatyński) i w Stradczu pod Janowem (pow. gródecki). W pierwszych trzech miejscowościach występują one w piaskowcach karpackich, w miejscowości czwartej w skałach gipsowych, a w ostatniej w pokładach piaskowca trzeciorzędowego. Jaskinie kategorii pierwszej nie są obszerne i nie wszystkie zawierają w sobie namuliska. Do godnych większej uwagi należy jaskinia w Rosolinie, mająca przeszło 30 m. długości i kilkanaście metrów szerokości w otworze, oraz mniejsze lecz liczne jaskinie w okolicy Urycza. Skały gipsowe w Sarnkach podziurawione są całym labiryntem jaskiń zawierających miejscami obfite i nienaruszone namuliska. Jaskinia w Stradczu zmieniona jest wielu sztucznymi wykuciami w jej wnętrzu, lecz namulisko jej pozostało, o ile się zdaje, nienaruszonem. W ogóle, wybór z pomiędzy tych jaskiń do badań ściślejszych, pozostawić należy do czasu obejrzenia wielu innych jaskiń, których p. Ossowski dotychczas jeszcze nie zwiedził.

Z kurhanów badał kurhany wsi Tenetnik (pow. rohatyński), Zabłocie (pow. brodzki) i Chorostkowa (pow. husiatyński). W Tenetnikach, z 25-ciu kurhanów stanowiących jedną grupę, zbadał pięć. Okazały się one ciałopalnemi, zawierającymi po kilka naczyń grobowych napelnionych palonemi kośćmi ludzkiemi. Naczynia były bardzo zniszczone, z kształtu i z obrobienia należą one do grubych; wewnątrz żadnych wyrobów przedhistorycznych nie zawierały. W Chorostkowie, w jednym z trzech istniejących tam kurhanów znalazł plugiem zniszczony szkielet, przy którym znajdowało się jedno ozdobne naczynie gliniane i wielki okazały amulet bursztynowy. Kurhan w Zabłoteach należał do zabytków nieciałopalnych wieku żelaznego. Szkielet był tu złożony na płytkach wapiennych i otoczony próchnicą drzewną, w której tkwiło dziewięć wielkich gwoździ żelaznych.

Z dwóch grobów nieciałopalnych badanych w Uwisle, jeden należy do wieku kamiennego, a drugi do grobów płytowych. W pierwszym, obok szkieletu złożonego na boku lewym, w pozycji skurzonej, znajdował się wielki i okazały siekieromłot z rogu jeleniego. W grobie drugim szkielet leżał na wznak,

przykryty jedną wielką płytą piaskowca trębowelskiego i miał na obu rękach po jednym pierścionku z drutu brązowego.

Z cmentarzysk ciałopalnych największej uwagi godne jest cmentarzysko w Wasylkowcach. Przedstawia ono zupełnie nieznaną dotychczas formę ciałopalnego obrzędu pogrzebowego. Groby jego składają się z kilku, jedno w drugie wstawionych, malowanych naczyń grobowych, zawierających jeden tylko ułamek kości palonej i wyroby wieku kamiennego. Wszystko to pokryte jest sporej grubości warstwą nieforemnych brył palonej gliny. Z cmentarzyska tego, między innemi, zdobył p. Ossowski ośm naczyń przeważnie malowanych, piękny grot krzemienno-strzałowy, oraz szydełko kościane.

Obszary ze śladami osad przedhistorycznych znalazł p. Ossowski w Zabłotcach i w Hucisku brodzkiem. Znajdują się tam odłupki, skrobacze, noże i gładzone siekierki krzemienne. Do osad zalicza także i obszar w Żabińcach, który dotychczas uważano za cmentarzysko.

Do grodzisk, których okazy mają charakter przedhistoryczny, odnosi p. Ossowski grodzisko w Wysocku w pow. brodzkim.

Oprócz przedmiotów zdobytych w wyżej wymienionych zabytkach, jako znalezione luźne przedstawił p. Ossowski wielką, okazałą siekierkę krzemienno-złotą, którą znalazł pod Tarnopolem i drugą, pochodzącą z pod Kopyczyniec. Do darów złożonych do zbiorów Komisji na ręce p. Ossowskiego należą: Ozdobne paciorki mozaikowe i gliniane z osady przedhistorycznej w Żabińcach, ofiarowane przez WWPstwa Kazimierzowstwa Horodyskich z Żabiniń; czaszka i misa z grobu płytowego w Kociubińcach, ofiarowane przez WWPstwa Jerzowstwa Horodyskich; szczególnie piękności paciorki mozaikowe z wyobrażeniem czterech twarzy, znalezione w Balicach (pow. mościcki), ofiarowane przez WP. Br. Skibniewskiego i cztery groty żelazne ofiarowane przez JW. hr. Krasieckiego z Liska.

Przewodniczący podziękował Sprawozdawcy w imieniu Komisji za jego gorliwe i skuteczne poszukiwania.

Prof. KARLIŃSKI przedstawia pracę Dra BIRKENMAJERA *O niewyzykanym dotąd szczególe z astronomii starożytnej przechowanym u Tacyta* i zdaje z niej sprawę. Treść rozprawy jest następująca:

Powszechnem u historyków astronomii jest mniemanie, że odkrycie zjawiska cofania się punktów równonocnych (precessyi) jest dziełem greckiego astronoma HIPPARCHA, żyjącego w drugiej połowie II-go wieku przed Chrystusem, który według świadectwa KLAUDIUSZA PTOLEMEUSZA astronoma aleksandryjskiego z II-go

wieku po Chrystusie, przechowanego w Almageście, miał dojść do tego odkrycia porównyując długości kilku gwiazd stałych obserwowanych przez ARISTILLOSA i TIMOCHARISA (około r. 300 przed Chr.) ze swoim katalogiem odpowiadającym epoce r. 129 przed Chr. Mniemanie to, pomimo niektórych sprzeczności w jakie Ptolemeusz rzecz tę opowiadający, popada, jest tak ogólnie przyjętem, że zasłużony zresztą historyk astronomii greckiej i arabskiej p. L. AM. SÉDILLOT uważa pracę pana TH. H. MARTIN na temat: Komu przypisać odkrycie precessyi? za zbytęcną.

Autor niniejszej rozprawy natrafił w piśmie CORNELIUSA TACYTA *de oratoribus* (cap. 16) na ustęp, który porównany krytycznie z innemi świadectwami starożytnego świata, obala — według jego przekonania, — w zupełności mniemanie, jakoby przed Hipparchem zjawisko precessyi było nieznanem. Okazawszy nasamprzód, że przechowany szczęśliwie u Tacyta okres „magnus et verus annus, quo eadem positio coeli siderumque rursus existet“ wynoszący według CYCERONA (którego pismo „*Hortensius*“ właśnie tu Tacyt przywodzi) 12954 lat, odpowiada powrotowi linii równonocnej, po skończonym obrocie o 180° , w to samo co przedtem położenie, a któremu to okresowi odpowiada roczna precessyja 50.023 sekund łuku, — wskazuje autor, że tak dokładna jej wartość ani Grekom aleksandryjskim, ani Arabom nie była znaną, że Hipparchowska wartość ($29''$ — $39''$ rocznie) zaledwie grubem przybliżeniem zwać się może, — że 300 lat późniejszy, od Hipparcha Ptolemeusz nie bliższym był prawdy ze swoją wartością $36''$, że przez całą epokę Arabską i późniejsze wieki, aż do XVI-go, panowała pod tym względem wielka niewiedomość, usunięta dopiero przez KOPERNIKA porównaniem starszych obserwacyj ze swojemi własnymi. Wspomniana w zaginionem piśmie Cyceron a przez Tacyta uratowana wiadomość udowadnia niezbicie, że ruch precessyjny, zwany u starych pisarzy „*motus octavae sphaerae*“, był z wielką dokładnością znanym w czasach przynajmniej współczesnych Cyceronowi (zmarłemu r. 43 przed Chr.); a że na tak dokładne wyznaczenie tego leniwego ruchu, — w obec niedokładności starożytnych instrumentów astronomicznych, — potrzeba było co najmniej kilku stuleci, przeto zmuszeni jesteśmy wyznaczenie to odsunąć daleko dalej wstecz przed epokę Hipparcha, a to tem bardziej, że według wyraźnego świadectwa Ptolemeusza, Hipparch pierwotnie zgola nie przypuszczał, iżby cała ósma sfera posiadała ruch obrotowy, ruch zaś (pozorny) gwiazd w długości przypisywał jedynie gwiazdom w pobliżu zodiaku się znajdującym. Jedyne dochowane pismo Hipparcha (komentarz do astronomicznego poematu ARATOSA

i EUDOKSA Φανόμενα καὶ διοσημεῖαι) napisane jest przezeń z dającą się udowodnić nieznaną jakością ruchu precessyjnego.

Zapytując się dalej autor, skąd mógł Cycero zaczerpnąć wiadomości o tym ruchu i jego tak dokładnie oznaczonym okresie? zwraca uwagę, że w dochowanych u DIOGENESA z Laërty, PLINIUSA i SENEKI tytułach pism DEMOKRITOSA z Abdery (około roku 460 przed Chr.), jakoteż ułamków jego pism u KLEMENSA ALEKSANDRYJSKIEGO i niektórych Ojców Kościoła, znajduje się między innemi dzieło ὁ μέγας ἐνιαυτός, którego tytuł zupełnie odpowiada Cyceronowemu „*magnus annus*“. Zwraca dalej uwagę, że mało od Demokryta późniejszy PLATO w swem piśmie *Timaios* wkłada filozofowi z Lokris w usta słowa, które niedwuznacznie na ruch precessyjny wskazują, a wreszcie na szczegól (nie uwzględniony zdaje się dostatecznie przez nikogo), że okresowi tutaj omawianemu już w czasach odległych przydzielono nazwę „wielkiego roku Platona“, jakoteż że grecki astronom OINOPIDES współczesny Demokrytowi napisał według świadectwa EUDEMOSA, (apud FABRICIUM *Bibl. graeca lib. III. cap. 11.*) dzieło o „wielkim roku“. Te i inne przytoczone przez autora wskazówki nakazują z wielkiem prawdopodobieństwem utrzymywać, iż Demokritos z Abdery i równoczesny mu Oinopides, o których skądinąd wiemy, że podróżowali po Chaldei i Egipcie, że zwłaszcza pierwszy z nich był mężem ogromnej wiedzy i autorem mnóstwa pism dziś prawie do szczytu zaginionych, — przywieźli do Grecyi wiadomość o ruchu precessyjnym, albo z Chaldei, albo z Egiptu, w piątym wieku przed Chrystusem, i że Cycero pisząc swego *Hortensiusa* najprawdopodobniej miał przed sobą (istniejące jeszcze wówczas częściowo, nawet później przez Neoplatoników i niektórych Ojców Kościoła urywkami przytaczane) pisma Demokryta, którego to filozofa pisma Cycero w kilku miejscach tak szczegółowo omawia, iż niepodobna wątpić, że znał je i że właśnie stamtąd zaczerpnął wiadomości, jaką za jego pośrednictwem Tacyt od zatury ocalał. Mniemanie, jakie się autorowi nasamprzód nasunęło, iż Cycero mógł wiadomość tego ruchu i tak dokładne oznaczenie okresu zasięgnąć od SOSIGENESA przywołanego w r. 45 przed Chr. z Egiptu do Rzymu dla poprawy kalendarza starolatyńskiego, jest pozbawione racyi, jak to autor w dodatkowej swej pracy postara się okazać.

Zachowując sobie do następnej pracy dalszą analizę tradycji greckich i łacińskich podjętą dla rozstrzygnięcia chaldejskiego albo egipskiego pochodzenia odkrycia zjawiska precessyi, wskazuje autor, że na razie obydwie genezy są równouprawnione, w obec niewątpliwej starożytności obserwacji astrono-

micznych tak u jednego, jak u drugiego z tych ludów, — że jednoznaczne świadectwa pisarzy, od HERODOTA począwszy, doznały na tym punkcie świetnego potwierdzenia w najnowszych poszukiwaniach egiptologów i assyriologów, — że odkryte przez CHABAS'A, LENORMANT'A, i innych, a przez EISENLOHRA, FAVARO i t. d. wydane i zbadane pomniki literatury matematyczno-astro-nomicznej Egipcyan i Chaldejczyków, są niezbitym dowodem mylności niektórych nowszych historyków astronomii, jak SÉDILLOT'A, MARTIN'A i t. d., usiłujących osłabić wiarygodność owych starszych pisarzy, że tradycja KALLISTHENESA o obserwacjach chaldejskich dokonanych na 19 wieków przed pierwszym wejściem Aleksandra W. do Babilonu (r. 331 przed Chr.), przekazana nam przez neoplatoników PORFIRIUSZA i SIMPLICIUSZA, nie jest baśnią, ale między innemi ma ze sobą świadectwo ARYSTOTELESA, — że wreszcie dochowana dziwnym trafem przez Tacyta wartość rocznej precessyi ($50^{\circ}023''$) wyznaczona co najmniej w piątym wieku przed Chrystusem, rozprasza do szczytu wątpliwości, jakie pod względem starożytności chaldejskiej i egipskiej astronomii niejednokrotnie wypowiadano; — a zarazem stanowczo udowadnia, iż Hipparch nie może być poczytywanym za tego, który odkrył precessyją, skoro na kilka wieków przed nim zjawisko to znanem było jońskim filozofom.

W dyskusyi nad tym przedmiotem zabierają głos pp. MAJER, ROSTAFIŃSKI i sprawozdawca.

Następuje posiedzenie ściślejsze.

Rozprawę Dra BIRKENMAJERA uchwalono zgodnie z wnioskiem referenta przesłać Komitetowi wydawniczemu celem zamieszczenia jej w pismach Akademii.

Odczytano pięć przedstawień na członków czynnych zagranicznych Wydziału, każde podpisane przez dwóch członków czynnych.

Zatwierdzono jednomyślnie wybór pp. JANA RYBIŃSKIEGO, FRANCISZKA TONDERY i TADEUSZA WIŚNIEWSKIEGO na członków Komisji fizyograficznej.

Na tem porządek dzienny został wyczerpany i posiedzenie zamknięto.

Posiedzenie Wydziału

dnia 21 Kwietnia.

Przewodniczący: Dyrektor TEICHMANN.

Sekretarz przedstawia nadesłaną przez p. S. DICKSTEINA pracę: *Dopełnienie artykułu*¹⁾ *o metodzie teleologicznej Hoene-Wrońskiego rozwiązywania równań algebraicznych*. Treść tej pracy jest następująca:

W rozprawie p. t.: „*Observatiunculae ad theoriā aequationum pertinentes*“ (Crelle, XIII). JACOBI rozwijając myśl FOURIERA, podaną w dziele „*Analyse des équations déterminées*“, uogólnił metody Daniela BERNOUILLEGO i EULERA, przy pomocy których otrzymać można największy i najmniejszy pierwiastek równania algebraicznego stopnia m -go. Metoda JACOBIEGO w istocie rzeczy jest identyczną z metodą WROŃSKIEGO i daje zarazem prosty sposób uzasadnienia metody teleologicznej. Stanowi to właśnie przedmiot noty niniejszej. Wychodząc ze znanego wyrażenia funkcji „alef“ przez pierwiastki równania danego i zatrzymując w tem wyrażeniu tylko wyrazy odpowiadające n pierwiastkom największym ($n < m$) równania danego, otrzymujemy układ równań z którego za pomocą rugowania dochodzimy do równania algebraicznego stopnia n -go. Pierwiastki tego równania są równe n pierwszym pierwiastkom równania danego z przybliżeniem tem większem im wyższy jest skażnik funkcji alef. Współczynniki równania otrzymanego są WROŃSKIEGO funkcjami alef złożonemi.

Prof. KREUTZ zdaje sprawę z nadesłanej przez Dra J. SIEMIRADZKIEGO pracy: *Skład chemiczny brekcyi wapienno-*

¹⁾ Zob. *Rozprawy i Sprawozdania z posiedzeń Wydziału matem.-przyr. Tom XIX. str. 167—192.*

porfirowej z Dubia, jako dodatek do przedstawionej na posiedzeniu Wydziału d. 20 Lutego r. b. wiadomości o kontakcie porfiry z wapieniem węglowym koło Dubia. Osnowa pracy Dra SIEMIRADZKIEGO jest następująca:

W wiadomości podanej przezemnie w sprawozdaniach Akademii z d. 20 Lutego b. r. o zetknięciu się porfiry z wapieniem w dolinie Szklarskiej wkradła się znaczna pomyłka, wskutek nieznajomości składu chemicznego skały rzeczony i wysnucia wniosków jedynie z analizy mikroskopowej. Pomyłkę tę naprawić pośpieszam, załączając rozbiór krytyczny ilościowej analizy dokonanej przez p. profesora politechniki lwowskiej BRONISŁAWA PAWLEWSKIEGO; tem bardziej, że szczegóły dostarczone przez rozbiór chemiczny jeszcze silniej potwierdzają poglądy przezemnie wypowiedziane. Składnik, tworzący 40% ma wagę całkowitej skały, który z powodu wykryszalizowania wśród zbitej masy w postaci nieprzejrzystych krótkich sześciokątnych szarych słupków uważałem za apatyt, jest krzemianem wapnia normalnym czyli wollastonitem; a pozornie sześciokątny kształt tabliczek jego, wśród masy brekei rozsiaynych, jest wynikiem kombinacyi graniastoslupa zasadniczego z dwuścianem krótszej przekątni oraz dwuścianem podstawowym.

Wynika to jasno z krytyki dokonanej przez Prof. PAWLEWSKIEGO analizy:

SiO_2	=	32,78%
Al_2O_3	=	9,37
Fe_2O_3	=	4,83
CaO	=	36,17
MgO	=	0,34
CO_2	=	14,39
H_2O	=	2,12
100,00		

Pomijając minimalne ilości granatu, epidotu i tremolitu, składa się skała głównie: z węglanu wapnia, kaolinu, listków żelaznego błyszczu i minerału szarego, o którym mówiliśmy wyżej.

Z ilości powyższej odliczyć należy:

$$\begin{array}{rcl}
 14,39 \text{ CO}_2 + 18,09 \text{ CaO} & = & 32,48\% \text{ CaCO}_3 \\
 \text{dalej} & & 4,83 \text{ Fe}_2\text{O}_3 \\
 \hline
 & & \text{razem } 37,31\%
 \end{array}$$

pozostaje 62,69% substancyi, rozkładającej się w zupełności niemal pod wpływem kwasów, a mianowicie:

$$\begin{aligned}
 \text{SiO}_2 &= 32,78 \\
 \text{Al}_2\text{O}_3 &= 9,37 \\
 \text{CaO} &= 18,08 \\
 \text{MgO} &= 0,34 \\
 \text{H}_2\text{O} &= 2,12
 \end{aligned}$$

przypuszczając, że cała masa glinki zawarta jest w kaolinie, pozostałym po zwietrzeniu skaleniowych okruchów porfiru, otrzymamy kaolinu 22,13%

pozostaje zatem:

$$\begin{aligned}
 \text{SiO}_2 &= 22,14 \\
 \text{CaO} &= 18,08 \\
 \text{MgO} &= 0,34
 \end{aligned}$$

co obliczywszy procentowo, otrzymamy na 100 części

$$\begin{aligned}
 \text{SiO}_2 &= 54,59\% \\
 \text{CaO} &= 44,57 \\
 \text{MgO} &= 0,84
 \end{aligned}$$

Skład ten, pomijając drobną ilość magnezyi i nieuniknione pomyłki wywołane przez nieuwzględnianie krzemianów wapienno-glinowych jak granat i epidot, odpowiada prawie ściśle procentowemu składowi wollastonitu chemicznie czystego, wzór bowiem CaO SiO_2 wymaga:

$$\begin{aligned}
 \text{SiO}_2 &= 52,40 \\
 \text{CaO} &= 47,60
 \end{aligned}$$

Wollastonit, pospolity w łupkach krystalicznych formacji gneissowej i bombach wulkanicznych, wśród minerałów wytworzonych przez zetknięcie się należy do zjawisk stosunkowo rzadkich. ROTH wymienia go pomiędzy minerałami zetknięciowymi w Punta di Cavoli na Elbie, razem z granatem i wezuwianem (zetknięcie granitu z marmurem), z okolic Chrystyjania (zetknięcie granitu z wapieniem sylurskim), na Monte Adamello (zetknięcie tonalitu z wapieniem muszlowym). Ważne jest spostrzeżenie MÖHLA, że bryłki wapienia jurajskiego zawarte w bazalcie Rauhe-Alp są niemal całkowicie we wollastonit przeobrażone. W wapieniu jurajskim Orawicy i Cziblowy w Banacie wytworzył się wollastonit przez zetknięcie się ze syjenitem. Do listy powyższej przybywa zatem obecnie jeszcze wapien zetknięciowy z Dubia.

Następuje posiedzenie Wydziału ściślejsze.

Prace pp. DICKSTEINA i SIEMIRADZKIEGO uchwalono przesłać do Komitetu wydawniczego.

Sekretarz zawiadamia o odbytem dnia 21 Marca r. b. administracyjnem posiedzeniu Komisji fizyograficznej¹⁾.

¹⁾ Sprawozdanie z tego posiedzenia zob. poniżej.

Sekretarz zawiadamia o dotychczasowem bezskutecznem rozpisywaniu konkursu z fundacyi Dra WŁADYSŁAWA KRETKOWSKIEGO na temat: „Znaleść wszystkie grupy czyli układy podstawień sprzężonych z liczby l przedmiotów, albo przynajmniej znany ich dotąd szereg przedłużyć.“ Zgodnie z wolą fundatora, uchwalono konkurs ten ponownie rozpiąć i to z terminem po koniec Lutego 1892 r.

Wybory nowych członków Wydziału odroczone do posiedzenia wyborczego w Maju r. b.

Prof. KREUTZ zdaje sprawę w przedmiocie utrzymywanych przy Akademii zbiorów i muzeów¹⁾ i czyni wniosek, aby zbiory Komisji, antropologicznej i fizyjograficznej, były i nadal utrzymywanemi, rozumie się z możliwą oszczędnością miejsc i kosztów. Po dyskusyi, w której zabierali głos PP. Prezes MAJER, KOPERNICKI, KREUTZ i TEICHMANN, Wydział przystąpił do powyższego wniosku.

Na tem porządek dzienny wyczerpano i posiedzenie zamknięto.



Posiedzenie administracyjne Komisji fizyjograficznej
z dnia 21 Marca 1890 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. J. ROSTAFIŃSKI.

Obeenyh członków dwunastu. Sekretarz Wł. Kulczyński.

Protokoły z ostatnich dwu posiedzeń Komisji, administracyjnego i naukowego, odbytych d. 30 Stycznia r. b., przyjęto.

Przewodniczący powitał obecnego po raz pierwszy na posiedzeniu Komisji członka Dra HUGONA ZAPALOWICZA; następnie wspomniął o stracie, jaką Komisya poniosła przez śmierć Dra B. LUTOSTAŃSKIEGO. Pamięć zmarłego uczcili obecni przez powstanie.

I. Przechodząc do sprawozdania z czynności Komisji w roku ubiegłym zawiadomił Przewodniczący, że Komisya wydała w tym roku dwa tomy Sprawozdań, XXIII i XXIV; w roku bieżącym

¹⁾ Zob. Sprawozdania z posiedzeń Wydziału z d. 20 Stycznia i 20 Lutego r. b.

rozpoczęto druk znowu dwu tomów, XXV i XXVI, a to z powodu znacznej liczby i obszerności prac oddanych Komisji do druku. Wykonana przez Dra St. ZARĘCZNEGO mapa geologiczna okręgu krakowskiego znajduje się obecnie w ostatniej korekcie w c. i k. Zakładzie geograficznym wojskowym w Wiedniu. Wys. Wydział Krajowy oddał Komisji do wydania pięć map geologicznych Karpat wschodnich. Mapy te, wykonane przez Dra E. DUNIKOWSKIEGO przygotowała Komisja do druku i przesłała je do reprodukcji wspomnianemu Zakładowi.

2. Komisja otrzymała następujące prace do druku:

- 1) Prof. M. ŁOMNICKIEGO, *Fauna Lwowa i jego okolicy, I. Chrzęszcze, część 1-a.*
- 2) Prof. K. BOBKA, *Przyczynek do fauny muchówek tatrzańskich,*
- 3) J. DZIĘDZIELEWICZA, *Wykaz rewizyjny owadów siatko-skrzydłych Polski,*
- 4) R. GUTWIŃSKIEGO, *Flora glonów okolic Lwowa,*
- 5) Dra E. WOŁOSZCZAKA, *Materyjały do Flory gór Łomnickich,*
- 6) Dra St. ZARĘCZNEGO, *Studyja geologiczne w krakowskim okręgu, część II-a.*

3. Do muzeum Komisji przybyły:

A) następujące dary:

- 1) Zbiór geologiczny z wapieni węglowych i karniowickich i z martwic słonowodnych krakowskich, od Dra St. ZARĘCZNEGO,
- 2) zielenik z okolic Stołowicz, dar p. ADOLFA KOBYLŃSKIEGO,
- 3) siekacz mamuta znaleziony we wsi Kozodrzy w r. 1889, dar Dra STANISŁAWA STRZELBICKIEGO,
- 4) ząb trzonowy mamuta z koryta Wilgi w Kapelance, dar p. M. RACIBORSKIEGO,
- 5) odciski ryb w łupku miocenijskim z Łagiewnik, dar tegoż,
- 6) dwie małże brunatno-jurasowe z Poręby, dar tegoż,
- 7) Lingula z łupków węglowych w Tenczynku, dar tegoż,
- 8) okaz siarki skryształizowanej z Truskowca, dar Dra KAROLA KRZYŻANOWSKIEGO,
- 9) diabaz narzutowy z Warszawy, dar p. K. JELSKIEGO,
- 10) kość długa mamuta z Olpin, dar p. ROGAWSKIEJ za pośrednictwem Prof. ŁĘPKOWSKIEGO,
- 11) łupek iłowcy ze Strutyna niżnego, dar Dra KOPERNICKIEGO,
- 12) 20 okazów piryty z Przeczycey, dar p. KACZOROWSKIEGO,
- 13) piaskowiec glaukonitowy z Horynia, dar p. STOBIECKIEGO,
- 14) modrzewie z Bilezyc pod Gdowem, dar p. PRZYCHOCKIEGO,

B) przedmioty zebrane dla Komisji przez członków:

- 1) zbiór much tatrzańskich (część 2-a) i krakowskich Prof. K. BOBKA,
 2) zbiór owadów siatkoskrzydłych p. J. DZIĘDZIELEWICZA,
 3) zielnik z Karpat wschodnich Dra E. WOŁOSZCZAKA,
 4) flora gliniek ogniotrwałych krakowskich zgromadzona przez p. M. RACIBORSKIEGO,

5) flora węglowa z Dąbrowy zebrana przez p. FR. TONDERĘ,
 C) przedmioty zakupione:

- 1) zbiory botaniczne po śp. J. KRUPIE,
 2) zbiór kości kopalnych po śp. SAPALSKIM nabyty za pośrednictwem p. G. OSSOWSKIEGO.

4. Rachunek z funduszków Komisji za r. 1889, sprawdzony przez skrutatorów pp. Dra D. WIERZBICKIEGO i G. OSSOWSKIEGO, przyjęto do wiadomości i udzielono Zarządowi Komisji absolutionum.

5. Uchwalono następujący projekt budżetu Komisji na r. 1890, ułożony przez komitet administracyjny:

Dochód:

Z funduszków Akademii umiej. przyznano Komisji na r. 1890 zasiłek 5400.00 zlr.

Wydatki:

Koszta wydawnictw (tomu XXV i XXVI Sprawozdań) 2100.00 zlr.

Koszta urządzenia i pomnożenia zbiorów, oraz administracji:

2 szafy na zbiory botaniczne . .	220.00
2 szafy na zbiory geologiczne . .	380.00
Potrzeby w muzeum i pracowni . .	325.00
Remuneracja kustosa	480.00
Remuneracja sekretarza	240.00
Kursor	25.00

Razem 1670.00 zlr.

Potrzeby sekcji:

a) Sekcja meteorologiczna 300.00 zlr.

b) Sekcja botaniczna:

Zasiłek Drowi WOŁOSZCZAKOWI na badania florystyczne Karpat wschodnich na zachód od Łomnicy	250.00
Zasiłek p. R. GUTWIŃSKIEMU na dalsze badanie flory glonów	100.00
Zasiłek p. M. RACIBORSKIEMU na badanie flory grzybów w Tatrach	150.00

Razem 500.00 zlr.

c) Sekcja zoologiczna:

Zasilek p. J. DZIĘDZIELEWICZOWI na dalsze badanie fauny owadów siatkoskrzydłych 100·00

Zasilek p. ST. STOBIECKIEMU na opracowanie zbiorów koleopterologicznych 80·00

Zasilek p. K. BOBKOWI na opracowanie zbiorów dypterologicznych . . . 100·00

Razem 280·00 złr.

d) Sekcja geologiczna:

P. M. RACIBORSKIEMU tytułem zwrotu kosztów na wycieczki i jako zasilek na opracowanie materiału nagromadzonego z gliniek ogniotrwałych krakowskich, oraz wapieni karniowickich 200·00

Uporządkowanie zbiorów geologicznych Komisji 350·00 550·00 złr.

Razem 5400·00 złr.

W dyskusji nad tym projektem budżetu przemawiał p. G. OSSOWSKI za nieprzerywaniem prac geologicznych w rozpoczętym kierunku. Prof. Dr. KREUTZ wniósł, aby na ten cel zarezerwować pewien fundusz, który mógłby być użyty, gdyby zeszłorocznicy pracownicy sekcji geologicznej w myśl regulaminu Komisji złożyli w odpowiednim terminie powierzone im w r. z. prace. Po zapewnieniu ze strony Przewodniczącego, że będzie rzeczą możliwą obrócić pewną część funduszu Komisji na ten cel, jak i na zamierzone, a Komitetowi administracyjnemu przez Prof. Dra WIERZEJSKIEGO przedstawione badanie wód galicyjskich, przyjęto powyższy projekt jednogłośnie, upoważniając Zarząd Komisji do przenoszenia, w miarę potrzeby, kwot z jednej pozycji do drugiej w obrębie budżetów Sekcji.

6. Na wniosek przewodniczącego uchwalono złożyć podziękowanie pp. ST. KLUCZYCKIEMU w Krzeszowicach i FR. BARTONCOWI, inspektorowi górniczemu i hutniczemu w Sierszy, za poparcie i pomoc udzieloną Komisji w jej staraniach o zbadanie flory gliniek ogniotrwałych krakowskich, dzięki czemu zdołał p. M. RACIBORSKI zgromadzić z warstw tych zbiorów paleobotaniczny jedyny w swoim rodzaju.

7. Postanowiono, że sprawozdania z posiedzeń Komisji mają być zamieszczane i w Rocznikach Komisji.

8. Przyjęto do wiadomości przedstawiony przez Komitet administracyjny, a przez Wydział matem.-przyrodniczy d. 20 Marca r. b. zatwierdzony, wybór członków członków Komisji pp.

MICHAŁA RYBIŃSKIEGO w Tarnopolu, FR. TONDERĘ i T. WIŚNIEWSKIEGO w Krakowie.

9. W końcu wybrano na Przewodniczącego Komisji w r. 1890 Prof. Dra J. ROSTAFIŃSKIEGO jednogłośnie, na Sekretarza Komisji (na przeciąg lat 1890 i 1891) Prof. WŁ. KULCZYŃSKIEGO jednogłośnie, na skrutatorów rachunków: pp. Dra D. WIERZBICKIEGO i Dra WŁ. ŚCIBOROWSKIEGO na zastępców skrutatorów: pp. G. OSSOWSKIEGO i J. N. SADOWSKIEGO



Posiedzenie Wydziału
dnia 29 Maja 1890.

Przewodniczący: Dyrektor L. TEICHMANN.

Przewodniczący wita Prof. Dra H. KADYJEGO jako członka korespondenta po raz pierwszy w tym charakterze obecnego na posiedzeniu Wydziału.

Sekretarz składa nadesłaną przez p. S. DICKSTEINA z Warszawy książkę: *Kanony logarytmów Hoene-Wroński go wydał S. DICKSTEIN, z sześcioma tablicami Warszawa 1890 8°*. Przyjęto z podziękowaniem i oddano do biblioteki Akademii.

Prof. CYBULSKI w ustnym wykładzie podaje *wyniki swoich badań nad uciskiem mózgu*, objaśniając rzecz licznymi rysunkami i preparatami. Wyniki te są następujące:

1) Parcie wśródczaszkowe tak przy oznaczeniu metodą LEYDENA, to jest zapomocą manometru, jakoteż zapomocą zastosowanej przez autora metody KRIESA jest zawsze dodatne; przytem przedstawia znaczne wahania zależne od stanu krążenia krwi w mózgu. W doświadczeniach autora parcie to wahało się od 72—190 mm. słupa wody.

2) Parcie wśródczaszkowe, a raczej płynu mózgo-rdzeniowego, może być znacznie zwiększone wskutek ograniczenia pojemności czaszki przez wprowadzenie ciała obcego np. krwi wprost z tętnicy ponad oponę twardą.

3) Wprowadzenie do czaszki popod oponę twardą pod pewnem parciem roztworu 0.6% soli, oliwy, albo tych samych płynów lub pęcherza gutaperchowego pomiędzy oponę twardą a czaszkę, jeżeli parcie to jest dość znaczne i równa się w przybliżeniu parciu krwi w tętnicach szyjnych wywołuje wszystkie objawy, które dotychczas uważano za objawy ogólnego ucisku

mózgu, a mianowicie: zwolnienie tętna, znaczne wzmaganie się parcia krwi w tętnicach, przyspieszenie, zwolnienie a w końcu zupełne zawieszenie oddechania, utratę świadomości, śpiączkę, tężec i śmierć. Nadto w doświadczeniach swoich autor spostrzegł, że przy niższych stopniach ucisku i w pierwszym okresie wysokich stopni, występuje mniej lub więcej długotrwałe przyspieszenie tętna. Ponieważ wszystkie te objawy występowały bez względu na to, w jaki sposób parcie na mózg zostało wywołane, przeto niepodobna było ich odnieść do jakiegokolwiek działania użytych płynów na istotę mózgową a wypadało przyjąć, że takowe są następstwem zmiany parcia wśród czaszki.

4) Oznaczenie szybkości krwi w tętnicy szyjnej wewnętrznej, przy współczesnem wywoływaniu ucisku na mózg, wykazało, że szybkość krwi, przy każdym wzmożeniu ucisku, się zmniejsza; oraz, że w miarę wzrastania parcia krwi w tętnicach może ponownie się zwiększać; jakkolwiek z chwilą, gdy parcie wśródczaszkowe przewyższa parcie krwi w tętnicach, ruch krwi w tętnicy szyjnej zupełnie ustaje.

5) Zmiany w szybkości krwi wybitnie świadczą, że przy wzmożonem parciu wśródczaszkowem powstaje niedokrewność mózgu, a przytem charakter objawów przytoczonych wyżej, przemawia za tem, że one są następstwem tej niedokrewności. Pod tym względem wyniki autora zupełnie zgadzają się z teorią mechaniczną ucisku mózgu reprezentowaną przez BERGMANNA.

6) Doświadczeń przytoczonych przez przeciwników tej teorii, że tak zwane objawy ucisku mózgu, można wywołać przez wstrzykiwanie roztworu obojętnego soli, lub z dodaniem amoniaku, do naczyń mózgowych, autor nie uznaje za dokładne i na podstawie własnych doświadczeń stwierdza, że przy dokładnem wstrzykiwaniu występuje tylko zwolnienie tętna; lecz i ten objaw można otrzymać tylko w takim razie, jeżeli parcie wstrzykiwanej cieczy jest bardzo znaczne, o wiele wyższe, aniżeli parcie w tętnicach szyjnych.

7) Wywołując ucisk mózgu miejscowy u królików zapomocą napęczniającej blaszkownicy autor przyszedł do wniosku, że wpuklenie istoty pod wpływem blaszkownicy powstaje kosztem przemieszczenia istoty mózgowej i w ogóle defiguracyi mózgu oraz kosztem ucisku naczyń i komór mózgowych. Ucisk taki nie wywołuje żadnych objawów, tylko w takim razie, jeżeli objętość blaszkownicy dla królika nie przenosi $\frac{1}{10}$ — $\frac{1}{20}$ objętości mózgu. Przy większej objętości napęczniałej blaszkownicy, powstają zmiany krążenia krwi w mózgu, następstwem których są liczne wynaczynienia i które wcześniej lub później powodują śmierć zwierzęcia. Przytem zwierzęta giną wcześniej niż ograniczenie pojem-

ności dojdzie do tego stopnia, ażeby było w stanie wywołać ogólne zwiększenie parcia wórodczaszkowego. Objawy miejscowego ucisku przez oponę twardą redukują się głównie do porażenia płatów uciśniętych mózgu.

Tenże Prof. CYBULSKI przedstawia wykonaną w pracowni Zakładu fizyjologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego pracę asystenta Dra A. BECKA: *Zjawiska elektryczne w mózgu i rdzeniu, i oznaczenie na ich podstawie lokalizacyi*. Treść tej rozprawy jest następująca:

Autor zastanawia się nad kwestyją, czy z powstawania prądu w ośrodkach nerwowych wnosić można o stanie czynnym tych ośrodków. Wychodząc z założenia, że powstawanie stanu czynnego w pewnej grupie ośrodków nerwowych wywołać musi w nich napięcie elektroujemne (tak samo, jak napięcie elektroujemne powstaje w tych punktach nerwu, mięśnia, gruczołu, w których się zjawia stan czynny), autor przypuszcza, że i odwrotnie, odprowadzając prąd od ośrodków nerwowych, możemy przy uwzględnieniu kierunku prądu powstałego, oznaczyć, które ośrodki przeszły w stan czynny.

Doświadczenia, które autor wykonał, można podzielić na dwie kategoryje. Pierwsze tyczyły się przeważnie badania prądów w rdzeniu i były wykonane wyłącznie na żabach, drugie miały na celu zbadanie prądów na korze półkul mózgowych i były wykonane na zwierzętach ciepłokrwistych.

Do odprowadzenia prądu w obu kategoryjach doświadczeń służyły autorowi elektrody niepolaryzujące się z gliny zwilżonej roztworem soli; do oznaczenia zaś jego siły i kierunku posługiwał się czułym galwanometrem Hermanna.

Doświadczenia na żabach urządzone były w ten sposób, że po przyłożeniu elektrod niepolaryzujących się do dwóch miejsc układu nerwowego środkowego, oznaczano pierwotne wychylenie igły w galwanometrze, wskazujące t. zw. prąd spoczynkowy, który autor jednak uważa za prąd czynnościowy samoistny, a następnie badano, jaki wpływ wywiera na to pierwotne wychylenie zadrażnienie końca dośrodkowego n. kulszowego.

Z doświadczeń tych okazało się: 1) Prąd pierwotny, powstający przy połączeniu dwóch dowolnych punktów układu nerwowego środkowego, ma zawsze taki kierunek, że pozwala wnosić, iż część dośrodkowa układu nerw. środk. jest elektroujemną względem części obwodowej, a tem samem, że stan czynny części wyższych jest w stosunku do stanu czynnego części niżej położonych wybitniejszy. 2) Podczas drażnienia n. kulszowego spostrzegał autor albo zwiększenie się wychylenia pierwotnego, co

wskazywało na to, że w części dośrodkowej układu nerwowego stan czynny się powiększył, albo, jeżeli jedna elektroda spoczywała na zgrubieniu lędźwiowym rdzenia, a druga wyżej gdzieś na rdzeniu lub mózgu, wahanie wsteczne. W tym ostatnim przypadku napięcie elektryczne, powstające w intumescencia lumbalis przy drażnieniu nerwu kulszowego sprowadzało osłabienie napięcia elektrododatniego, pierwotnie tu istniejącego; innemi słowy, podrażnienie n. ischiadicus wywoływało stan czynny ośrodków odruchowych w pars lumbalis rdzenia położonych.

Drugi szereg doświadczeń wykonanych na psach i królikach zmierzał do oznaczenia siedziby ośrodków psychicznych wzrokowych, czuciowych i słuchowych na korze mózgowej. Zaraz w pierwszym doświadczeniu spostrzegł autor, a powtarzało się to we wszystkich innych, że wychylenie igły powstałe po przyłożeniu elektrod do odsłoniętej półkuli mózgowej nie było stałe, lecz okazywało ciągle wahania mniej lub więcej regularne, które nie były współczesne ani z oddechem zwierzęcia, ani z tętnem, a zatem nie zależały od pulsacyi mózgu lub od zmian w naczyniach kory, lecz były samoistne, a ustawały przy podrażnieniu nerwów dośrodkowych, czyto skóry, czy też oka lub ucha, jako też w głębokiej narkozie chloroformowej. Wahania te uważa autor za dowód ciągłych zmian w stanie czynnym ośrodków nerwowych kory mózgowej, który zostaje zatamowany przez podrażnienie jednej grupy ośrodków za pośrednictwem nerwu dośrodkowego i zniesiony przez uspienie ośrodków nerwowych zapomocą chloroformu.

Oprócz zatrzymania wahań powstaje przy zadrażnieniu nerwu dośrodkowego jeszcze zmiana pierwotnego wychylenia, która każe wnioskować, że przechodzą w stan czynny te ośrodki, o których skądinąd wiemy, że odpowiedni nerw dośrodkowy do nich dochodzi. I tak przy podrażnieniu oka światłem palącego się magnu powstawało napięcie elektryczne w płacie potylicznym przeciwległej półkuli mózgowej. Ścisłe odgraniczenie partyj wzrokowych znajdował w ten sposób autor u psa; więcej rozprószone po całej tylnej części kory mózgowej u królika; fakta, które zgadzają się ze spostrzeżeniami Munka i innych.

Nie tak wybitnie, jak przy drażnieniu oka światłem, występowały zjawiska przy podrażnieniu ucha dźwiękiem, a to może z tej przyczyny, że przyłożenie elektrody niepolaryzującej się bezpośrednio do tego miejsca, w którym znajdują się ośrodki dla słuchu, t.j. do dolnej powierzchni płatu skroniowego, było bardzo trudne.

Natomiast przy drażnieniu nerwów skórnych zapomocą prądu indukcyjnego prąd odprowadzony od odpowiedniej partyi kory

mózgowej okazywał wybitne zmiany każące wnosić o powstawaniu stanu czynnego w ośrodkach tu umieszczonych.

Dla dosadniejszego udowodnienia słuszności swych wniosków, drażnił autor bezpośrednio korę mózgową w miejscach, w których elektrody niepolaryzujące były przyłożone i otrzymywał rezultat taki sam, jak przy drażnieniu n. dośrodkowego, zdążającego do ośrodków w tem miejscu położonych.

Wyniki z pewnej części swych doświadczeń przedstawił autor w tablicach przyczyniających się do łatwiejszego zoryjentowania się.

Metoda sama oznaczania lokalizacyi z badania prądów w ośrodkach nerwowych, zdaniem autora, jakkolwiek przedstawia znaczne trudności i wymaga jeszcze udoskonalenia, jest bardzo cenną i przyczynić się może do wyjaśnienia niejednej zawilej kwestyi z dziedziny neuro- i psychofizjologii.

Prof. WITKOWSKI zdaje sprawę z nadesłanej przez Dra K. OLEARSKIEGO pracy p. t. *Z termodynamiki wydłużeń ciał sprężystych*, której treść jest następująca:

Sir W. THOMSON wyprowadził z zasady Carnota wzór:

$$\Theta = \frac{T \cdot \alpha' p'}{A \cdot C_p \rho}$$

pozwalający obliczyć podwyższenie temperatury Θ pochodzące z adyabatycznego wywarcia ciśnienia p' , jeżeli dana jest bezwzględna temperatura T ciała sprężystego, jego gęstość ρ , ciepło właściwe przy stałym ciśnieniu C_p , współczynnik rozszerzalności α' , mechaniczny równoważnik kaloryi A .

Związek ten zastosowano do wydłużeń ciał sprężystych; p oznacza w tym razie napięcie na jednostkę powierzchni, α' współczynnik rozszerzalności przy stałym napięciu, C_p ciepło właściwe przy stałym napięciu.

Jeżeli jednak, przyjąwszy za współrzędne nienależne (od których energija drutu zależy) temperaturę i ciśnienie, przeprowadzimy ściśle rachunek, okaże się, że związek W. THOMSONA dla wydłużeń drutów jest tylko przybliżony.

W ustępie drugim autor znajduje związek między ciepłem właściwym przy stałym napięciu, ciepłem właściwym przy stałym wydłużeniu i ciepłem właściwym przy stałym ciśnieniu. Ztąd otrzymuje stosunek ciepła właściwego przy stałym napięciu do ciepła właściwego przy stałym wydłużeniu wyrażony przez związek nieco odmienny od znalezionej przez W. THOMSONA. Przyczyną odmiennych rezultatów jest odmienna definicyja adyabatycznego współczynnika sprężystości wydłużenia i ciepła właściwego przy stałym wydłużeniu. Aby otrzymać związek THOMSONA, potrzeba energiję drutu pojąć jako funkcję

temperatury i długości drutu; natomiast do wniosków przez autora wyprowadzonych prowadzi pojęcie energii jako funkcji temperatury i wydłużenia jednostki długości. Związek THOMSONA może też tylko w przybliżeniu dawać stosunek omawiany.

W ustępie trzecim autor rozstrzyga kwestyję obliczenia mechanicznego równoważnika kaloryi z dokonanych przez EDLUNDA oznaczeń zniżek temperatury drutów adyabatycznie wyciąganych. Prócz JOULEA oznaczenia takie podjęli EDLUND, HAGA i WASSMUTH. Kiedy doświadczenia Hagi i Wassmutha prowadzą do wielkości mechanicznego równoważnika ciepła zgodnych z otrzymaniami innymi sposobami, obliczył natomiast EDLUND z swoich doświadczeń ten równoważnik na 682·7 klgm.

Ten zadziwiający rezultat był przedmiotem dość obszernej dyskusji (VERDET, ST. ROBERT, DAHLAUER, RÜHLMANN). Autor okazuje, że przyczyną mylnego rezultatu jest następująca okoliczność: Do obliczenia z tych doświadczeń mechanicznego równoważnika ciepła potrzeba znać prędkość ogrzewania drutu adyabatycznym wydłużeniem oziębionego. EDLUND tę prędkość ogrzewania oznaczył. Drut był w zetknięciu z łącznikiem metalowym z różnych metali złożonym w ten sposób, że tworzył termoelement. Zniżka temperatury była oznaczana przez natężenie prądu galwanometr przepływającego. Okazuje się jednak po bliższem rozpatrzeniu w doświadczeniach EDLUNDA, że prędkość ogrzewania jest znaczniejszą kiedy łącznik jest zamknięty, aniżeli kiedy jest otwarty. EDLUND oznaczył tę wielkość w tym ostatnim przypadku. Z omawianych doświadczeń daje się przecież obliczyć prędkość ogrzewania, kiedy łącznik jest zamknięty i prowadzi do wartości mechanicznego równoważnika kaloryi 460 klgm., zamiast znalezionej przez EDLUNDA 682·7 klgm. Pewną niedokładność tego oznaczenia tłumaczy ta okoliczność, że ilości do obliczenia prędkości ogrzewania przy zamkniętym łączniku potrzebne nie były z dostateczną dokładnością doświadczalnie znalezione, gdyż EDLUND doniosłości ich oznaczeń nie dostrzegł.

Prof. ROSTAFIŃSKI zdaje sprawę z pracy nadesłanej przez p. Fr. TONDERĘ, *Przegląd roślin kopalnych, zebranych w pokładach węglowych Dąbrowy i Gołonogu w Królestwie Polskiem*. Treść tej pracy jest następująca:

Pokłady węgla występujące w zągątku południowo-zachodnim Królestwa Polskiego tworzą północno-wschodnią wypustkę pokładów węglowych kotliny szląsko-polskiej i są od wieków odbudowywane. Odbudowę popiera szczególnie ta okoliczność, że z powodu spadu południowo-zachodniego pokładów węglowych

w tej okolicy, pokłady te dosięgają tu powierzchni i przytem posiadają niezwykłą miąższość, tak n. p. pokład Reden wynosi przeciętnie 8—9 m. Ponieważ skamieliny z tych pokładów przez nikogo dotychczas nie były badane, przeto jakoś i wysokość piętra, jakoteż stosunek wzajemny pokładów Dąbrowy i Gołonogu z pokładami węgla na Szląsku dotychczas były nieznane. Autor udał się dlatego celem zebrania skamielin węglowych w tę okolicę, a materyał zebrany poddał gruntownemu opracowaniu. Rezultaty pracy przedstawiają się w krótkości z gatunkami według występowania i systematycznie uporządkowanymi w następujący sposób.

Wykaz zebranych gatunków

Miejscowość:	Gołonóg		Dąbrowa				Niwka
Kopalnie i pokłady:	Przekop kolei i wangrodzkiej	Kopalnia Flora	Kopalnia Jan	Reden	Kopalnia Hieronim	Kopalnia Mor-timer	Kopalnia Jerzy
<i>Calamites ramifer</i> Stur	—	—	1	—	—	—	—
„ <i>schatzlarensis</i> Stur	—	—	—	—	—	—	1
<i>Archaeocalamites radiatus</i> (B.) Stur	1	—	1	—	1	—	—
<i>Calymmotheca Linkii</i> (Goepp.) Stur	—	—	1	—	—	—	—
„ <i>Stangeri</i> Stur	—	—	1	—	—	—	—
<i>Diplothemema acutum</i> (Brngt.) Stur	—	—	—	—	—	—	1
<i>Lepidodendron Veltheimianum</i> Sthg.	—	—	1	1	—	1	—
„ <i>Rhodeanum</i> St.	—	—	—	1	—	—	—
<i>Ulodendron minus</i> L. et H.	1	—	—	—	—	—	—
<i>Syringodendron pachyderma</i> B. „ <i>cyclostigma</i> (Goldb.) Brngt.	—	—	—	1	1	—	—
<i>Sigillaria angusta</i> Brngt.	—	—	—	—	1	1	—
„ <i>Voltzii</i> Brngt.	—	—	—	—	1	—	—
„ <i>Utschneideri</i> Brngt.	—	—	—	1	—	—	—
„ <i>Cortei</i> Brngt.	—	—	—	—	—	1	—
„ <i>minima</i> Brngt.	—	—	—	—	—	1	—
„ <i>Eugenii</i> Stur	—	—	—	—	—	1	—
„ <i>monilicosta</i> Tondera n. sp.	—	—	—	1	—	—	—

Miejscowość:	Gołonóg		Dąbrowa				Niwka
Kopalnie i pokłady:	Przekrój koleji iwangrodzkiej	Kopalnia Flora	Kopalnia Jan	Reden	Kopalnia Hie- ronim	Kopalnia Mor- timer	Kopalnia Jerzy
<i>Sigillaria Bzowskii</i> Tondera n. sp.	—	—	—	1	—	1	—
„ <i>cordistigma</i> Tondera n. sp.	—	—	—	1	—	—	—
<i>Stigmaria ficoides</i> Brngt. . .	—	—	—	1	—	—	—
„ <i>inaequalis</i> Goepp. .	—	1	1	1	1	1	—
„ <i>rimosa</i> Tondera n. sp.	—	—	—	—	—	1	—
<i>Sternbergia approximata</i> Br. .	—	—	—	—	—	1	—

Trzy nowe gatunki Sigillaryj należą do pokrewieństwa *Sigillaria Eugenii* Stur i charakteryzują się wszystkie wrębem w górnej części poduszcзки liściowej. Ponieważ Sig. *Eugenii* występuje w warstwach ostrawskich i waldenburskich, czyli jest gatunkiem kulmowym, będą przytoczone nowe gatunki występować najprawdopodobniej w kulmie; z karbonu taka postać blizn liściowych jest nieznaną. Nowy gatunek *Stigmaria rimosa* odszczególnia się bardzo małemi bliznami korzonkowemi i delikatnie falisto prążkowaną powierzchnią drewna. Powierzchnia kory nie posiada tego prążkowania pomimo delikatności kory.

Jak z wykazu widzimy, posiadają odbudowywane pokłady w Dąbrowy i Gołonogu kilka kopalnych gatunków roślin, które są właściwe karbonowi, które jednakże nie tworzą gatunków charakterystycznych. Nadto znajduje się tamże ośm gatunków, które są charakterystyczne dla górnego działu piętra kulmowego, czyli dla warstw ostrawsko-waldenburskich, t. j.: *Calamites ramifer* Stur., *Archaeocalamites radiatus* (Brngt.) Stur, *Calymmotheca Linkii* (Goepp.) Stur, *C. Stangeri* Stur, *Lepidodendron Veltheimianum* Stbg. *L. Rhodeanum* Stbg, *Sigillaria Eugenii* Stur, *Stigmaria inaequalis* Goepp.

Skutkiem tego uważa autor pokłady węglowe w Dąbrowy i Gołonogu za górny dział kulmu, t. j. za równorzędne z warstwami ostrawsko-waldenburskiemi. Ponieważ jednak pokłady młodsze, mianowicie już w Niwce, skąd dotychczas znamy dwa gatunki szacarskie, a żadnego kulmowego, odpowiadają dolnemu karbonowi, stała się łatwą możliwością pomieszania indziej oddzielnych flor kulmu i karbonu. Nadto trzeba zauważyć, że gatunki karbonowe w Dąbrowy występują już w młodszych pokładach,

mianowicie w kopalni Hieronim i Mortimer. W pokładzie Reden oprócz rodzaju *Syringodendron* i *Sigillaria Utschneideri* występują jedynie gatunki kulmowe, w pokładach podredenowskich zaś, jak w kopalni Jan i w Gołonogu nie można już wykazać żadnego gatunku karbonowego. W Dąbrowy mamy zatem do czynienia z górnym działem kulmu, który jednakże już w pokładach nadredenowskich szybko przechodzi w karbon.

Następuje posiedzenie Wydziału ściślejsze:

Streszczenie pracy Prof. CYBULSKIEGO, oraz prace pp. BECKA, OLEARSKIEGO i TONDERY zgodnie z wnioskami referentów, CYBULSKIEGO, WITKOWSKIEGO i ROSTAFIŃSKIEGO uchwalono przesłać do Komitetu wydawniczego.

Na tem posiedzenie zakończono.



Posiedzenie wyborcze Wydziału
dnia 29 Kwietnia.

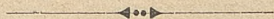
Przewodniczący: Dyrektor Dr. TEICHMANN.

Obecni członkowie czynni: Prezes MAJER, Prof. FRANKE, Prof. JANCZEWSKI, Prof. KOPERNICKI, Prof. KREUTZ, Prof. ROSTAFIŃSKI, za Sekretarza Prof. KARLIŃSKI.

Sekretarz odczytuje wniesione w czasie właściwym i potrzebną liczbą podpisów opatrzone przedstawienia 1) Prof. Dra WŁADYSŁAWA ZAJĄCZKOWSKIEGO we Lwowie, dotąd korespondenta, na członka czynnego krajowego. 2) Wielce zasłużonych nauce profesorów: L. PASTEURA w Paryżu, Jana Wirginiusza SCHIAPARELLIEGO w Medyolanie, Sir Wiliama THOMSONA w Glasgowie i Rudolfa VIRCHOWA w Berlinie na członków czynnych zagranicznych.

Przystąpiono do głosowania tajnego kartkami. Głosujących 8; większość $\frac{3}{4}$ głosów wymagana statutem wynosi głosów 6. Prof. ZAJĄCZKOWSKI otrzymał głosów 7, profesorowie PASTEUR, SCHIAPARELLI, THOMSON i VIRCHOW otrzymali po 8 głosów; przeto wszyscy zostali wybrani jako kandydaci na członków czynnych Wydziału.

Na tem posiedzenie zakończono.



Posiedzenie Wydziału
dnia 20 Czerwca 1890.

Przewodniczący Dyrektor L. TEICHMANN.

Prof. TEICHMANN przedstawia swoje badania: *O naczyniach limfatycznych w słoniowacinie (Elephantiasis Arabum)* z następującą treścią:

Klinicyści domyślają się, że w chorobie słoniowaciną zwaną (*Elephantiasis Arabum*) naczynia limfatyczne biorą czynny udział. Z powodu niezwykłych trudności, na jakie natrafia badanie naczyń limfatycznych w słoniowacinie, nikt nie miał odwagi sprawdzić, czy powyższe domysły klinicystów są prawdziwe lub fałszywe.

Badacze najwięcej zasłużeń i doświadczeń na polu badań naczyń limfatycznych jak: MASCAGNI, CRUIKSHANK, LAUTH FOHMANN, FR. ARNOLD, SAPPEY i inni, wcale nie poruszyli tego pytania. Tym sposobem szerokie pole pozostawało otwarte dla rozmaitych domysłów i hipotez. To stało się powodem, że znaleźli się autorowie, którzy w życiu swoim nie widzieli jak wyglądają prawidłowe naczynia limfatyczne, a pisali rozprawy o chorobowo zmienionych w słoniowacinie. Autor niniejszej pracy, badając po bieźnie przed trzydziestu laty przedudzie zajęte częściowo przez słoniowacinę, znalazł włosowate naczynia limfatyczne, przebiegające na brzegach słoniowaciny, rozszerzone a niektóre naczynia, położone bliżej środka słoniowaciny, zarosnięte ¹⁾). Późniejsze badania wykazały, że w miejscach, w których słoniowacina dochodzi do wysokiego stopnia rozwoju, włosowate naczynia limfatyczne są zamknięte. Wynik ten, jakkolwiek sam przez się ważny,

¹⁾ *Das Saugadersystem von L. TEICHMANN. Leipzig, 1861.*
pag. 62.

nie dawał jednak jasnego pojęcia o rzeczy, a rezultat, jaki ztąd wyciągnąć można było, wskazywał na konieczność badań pni naczyń limfatycznych.

Wszelkie doświadczenia czynione na polu badań naczyń limfatycznych, wykazały, że poszukiwania tych naczyń są tylko za pomocą wstrzykiwań możebne. Autor niniejszej pracy, po kilku próbach dokonanych za pomocą ówczesznie ogólnie przyjętej metody wstrzykiwań naczyń limfatycznych rtęcią, doszedł do przekonania, że tą drogą nie można celu osiągnąć, z powodu, że w czasie, gdy uda się pnie naczyń limfatycznych w słoniowacinie rtęcią nastrzykać, odpreparowanie ich w grubej warstwie twardej zbitej tkanki łącznej jest niewykonalne. Tak więc, aby umożliwić badanie pni naczyń limfatycznych w słoniowacinie, należało nasamprzód wynaleźć odpowiednią masę iniekcyjną. To było *conditio sine qua non*. Uczynić zadość temu zadaniu, było rzeczą niełatwą, jeżeli anatomowie od wieków, t. j. od czasu zastosowania iniekcyi w technice anatomicznej, nieustannie, choć na próżno, nad rozwiązaniem tego zadania pracowali. Autor podolał temu zadaniu; jakoż po kilkoletnich doświadczeniach podał w roku 1880 nową masę iniekcyjną, która w krótkim czasie technice wstrzykiwań całkiem inny obrót nadała¹⁾. Odtąd badania wszelkiego rodzaju naczyń, tak limfatycznych jak i krwionośnych, mogły być należycie przeprowadzone.

Wynik wstrzykiwań pni naczyń limfatycznych przeprowadzonych na licznych preparatach, w których słoniowacina w bardzo rozmaitym stopniu występowała, wykazał stanowczo, że przyczyną wywołującą słoniowacinę, jest zakrzepica (*thrombosis*) pni naczyń limfatycznych.

Wielkość zakrzepów bywa bardzo rozmaita. Może wynosić tylko kilka centymetrów, ale także może się rozciągać n. p. na odnodze dolnej, od stopy do kolana i wyżej.

Ilość naczyń przez zakrzepy zajętych także jest różna, i tak można napotkać zakrzep tylko w jednym, częściej jednak w wielu naczyńiach.

Od wielkości i ilości zakrzepów zawisła wielkość słoniowaciny.

Zakrzepy sprawiają w naczyniach limfatycznych rozmaite zmiany, i to nie tylko w tych naczyniach, w których się znajdują, ale także w sąsiednich, a nawet w daleko leżących.

Gdzie znajdują się wielkie zakrzepy, tam naczynia rozszerzają się, wydłużają i skręcają, tworząc tak zwane żyłaki (*varices*).

¹⁾ *Kit jako masa iniekcyjna*. Rozprawy Akademii Umiejętności w Krakowie, Tom VII.

Nad zakrzepami, naczynia próżne zapadają się i zwężają. Poniżej zakrzepów, naczynia przepełnione limfą rozszerzają się, skutkiem czego zastawki stają się niedomykalne.

Rozszerzenie naczyń i niedomykalność zastawek powstaje nie tylko w tych naczyniach, w których się zakrzepy znajdują, lecz i w tych, które z zaczipowanymi komunikują.

W skutek niedomykalności zastawek, powstaje w przyległych naczyniach wstecz prowadzące krążenie limfy. Naczynia przyległe limfą przepełnione, sprawiają rozszerzenie naczyń włosowatych na brzegach słoniowaciny przebiegających. To nowe krążenie limfy, powstałe tylko w niektórych naczyniach, nie jest w stanie wszystkiej limfy z miejsc zamkniętych odprowadzić. W miejscach więc, w których limfa krążyć przestała, tj. we środku słoniowaciny, powstaje zarośnięcie (*obliteratio*) tak pni jak i naczyń włosowatych.

Z ustawicznie wydzielanej, na miejscu pozostającej limfy, organizuje się częściowo tkanka łączna. Pozostała surowica, w razie gdy zarośnięcie naczyń niewielki zajmuje obszar, przesiąka zwolna do naczyń normalnych. Przy wielkich zakrzepach i zarośnięciu naczyń na wielkich obszarach, surowica albo gromadzi się na miejscu, tworząc puchlinę wodną, która wraz z nowotworem tkanki łącznej nadaje słoniowacinie niezwykle rozmiary, albo podnosi przyskórek w formie różnej wielkości pęcherzyków, które pękają i sączą surowicę na zewnątrz „*Elephantiasis lymphorhagica*“ autorów.

Tak więc zakrzepica pni naczyń limfatycznych, ze wszystkimi swojemi następstwami, jest bezpośrednią przyczyną zmian w organizmie, zwanych słoniowaciną.

Prof. GODLEWSKI streszcza wyniki swej pracy: *O wpływie warunków zewnętrznych na wzrost roślin w sposób następujący*:

Na posiedzeniu Wydziału mat. przyrodniczego Akademii z dnia 20 maja r. z. przedstawił autor w formie tymczasowej notatki niektóre rezultaty swej pracy nad wzrostem roślin. W szczególności nad wzrostem członka nadlistniowego szabelbonu. Wykazał autor wtedy, że roślina ta pod względem dziennego peryjodu wzrostu inaczej się zachowuje niż się to dla ogółu roślin zwykle przyjmuje, a mianowicie maximum wzrostu przypada tu na godziny popołudniowe, minimum około północy. Wtedy także podał już autor, że okazy wyplonione tej rośliny czasem okazują peryjodyczność bardzo wybitną, tylko o peryjodach mniej regularnego trwania, czasem nie okazują zgoła żadnej peryjodyczności.

Od tego czasu autor wykonał jeszcze bardzo znaczną liczbę nowych doświadczeń wprowadzając w ich zakres wpływ szybko po sobie następujących zmian zewnętrznych warunków na szybkość wzrostu rośliny. Jako obiekt doświadczenia służył i teraz członek nadlistniowy szabelbonu.

Rezultaty okazały się następujące:

1. Co do samego peryjodu dziennego. Doświadczenia robione w ciągu czasu od Września 1889 do Kwietnia 1890 z roślinami pochodzącymi z nasion ze zbioru w roku 1889 wykazały, że modyfikacje dziennego peryjodu wzrostu mogą nawet u jednej i tej samej rośliny iść jeszcze dalej aniżeli to pierwotne doświadczenie autora już poprzednio wykazały. Doświadczenia tegoroczne prowadzone w ciągu miesięcy zimowych wykazywały mianowicie, w różnicy od poprzednich, prawie regularnie dwaienne minima i tyleż maximów. W godzinach rannych i późnego wieczora przypadały minima a we dnie i w nocy maxima szybkości wzrostu.

Rośliny wypłonięte i tym razem rozmaicie się zachowywały: niektóre egzemplarze nie okazywały żadnej zgoła peryjodyczności, a niektóre, podobnie jak zielone rośliny, nawet dwa minima i dwa maxima w ciągu doby okazywały.

Aby choć cośkolwiek rozjaśnić sprawę coraz bardziej komplikującej się peryjodyczności dziennej, wykonano znaczną liczbę doświadczeń, przy których przez pewną część dnia sztucznie zaciemniano roślinę. Do zaciemniania używano z początku cynkowych z dwóch połów złożonych pudeł, któremi roślinę nakrywano. Aby usunąć wpływ zmian wilgotności przy nakrywaniu lub zdejmowaniu z nad rośliny pudeł zaciemniających, rośliny trzymane były przez cały ciąg doświadczenia pod szklanymi słojami tak, aby atmosfera około nich była ciągle mocno wilgotną. Jednakże przekonano się, że nawet i przy takim urządzeniu, nakrywanie pudeł rośliny oddziaływa na wzrost nie przez samo tylko zaciemnienie ale i przez powiększenie wilgotności, a zdjęcie pudła powoduje też zmniejszenie wilgotności na wzrost oddziaływające. Dlatego później zmiany w oświetleniu wywoływano w ten sposób, że roślinę trzymano pod skrzynką oszkloną a zaciemniano ją tylko przez zasunięcie czarnego papieru na szyby. W tych warunkach zaciemnianie na stan wilgotności powietrza roślinę otaczającego nie oddziaływało już wcale. Doświadczenia te okazały, że gdy zaciemnienie zdjęto z rośliny dopiero około godziny 1ej rano, to owo minimum ranne w pewnej mierze odpowiednio usunięte zostawało, tak, że przypadało mniej więcej półtora do 2 godzin po usunięciu zaciemnienia. Jednakże znaczne osłabienie wzrostu, choć nieco mniejsze niż w zwykłych warunkach

dawało się też skonstantować także i około godziny 9 rano, t. j. w tym czasie, kiedyby było przypadło zwykle minimum w normalnych warunkach. Tak, że teraz występowały dwa ranne minima, jedno w czasie w którym przypaść było powinno, drugie w jakiś czas po wystawieniu rośliny na światło.

Jeżeli w ciągu dnia trzymano roślinę przez kilka godzin pod zaciemnieniem, a potem zaciemnienie usunięto, to wzrost także po usunięciu zaciemnienia zmniejszał się; po upływie mniej więcej $1\frac{1}{2}$ do 2 godzin zmniejszenie to dochodziło do maximum, a potem znów, mimo trwającego działania światła, wzrost zaczynał stawać się większym i wkrótce mniej więcej do poprzedniej powracał normy.

Doświadczenia te wykazują że roślina posiada zdolność akomodowania się do warunków w których rośnie. Silniejsze oświetlenie na pewien tylko czas wzrost zwalnia a potem znów staje się on szybszym. Doświadczenia te wskazują także na to, że owo minimum ranne, które w pewnych warunkach obserwowaliśmy, jest do pewnego przynajmniej stopnia przez wpływ wschodzącego słońca wywołane. Owo akomodowanie się roślin do światła szczególnie wydatnie występuje przy doświadczeniach z roślinami wypłoniętymi. Tu po wystawieniu rośliny na światło wzrost zaczyna szybko i bardzo wybitnie się zmniejszać, ale już w trzeciej godzinie oświetlenia roślina znów coraz szybciej rosnąć zaczyna. Cały przebieg tych zmian w szybkości wzrostu ponawia się znów, jeżeli roślinę powtórnie na czas jakiś zaciemnimy i znów potem na światło ją wystawimy.

2. Spostrzeżenia zrobione przy nakrywaniu rośliny pudłami z blachy cynkowej wprowadziły autora na bliższe badanie wpływów wilgotności powietrza. Zmiany wilgotności osiągnano trzymając rośliny badane pod oszklonemi skrzynkami, których szyby stopniowo wysuwane być mogły. Suchy i mokry termometr w skrzynce zamieszczone wskazywały zmiany wilgotności powietrza.

Każde nagłe zmniejszenie wilgotności powietrza powodowało natychmiastowe zmniejszenie szybkości wzrostu, a gdy było znaczniejsze, powodowało czasem nawet nie tylko zupełne wstrzymanie wzrostu ale i pewne skrócenie rosnących części. Każde nagłe powiększenie wilgotności powietrza powodowało nader szybkie wydłużenie się rosnących części, gwałtowne przyspieszenie wzrostu. Zmieniając np. wilgotność powietrza co godzinę otrzymano, w każdej godzinie w której roślina była w powietrzu wilgotniejszym, przyrost znacznie większy niż w godzinach gdy powietrze było suchsze. Takie bardzo wielkie działanie wilgotności na wzrost jest przecież krótkotrwałem, głównie w ciągu

pierwszego kwadransa się objawia, tak, że przedewszystkiem do zmian w rozciągnięciu turgorowem odnieść je należy. Swoją drogą znaczniejsza wilgotność otaczającego powietrza przez dłuższy przeciąg czasu działająca powoduje stałe przyspieszenie w pewnej mierze szybkości wzrostu, a przy tem i dłuższe jego trwanie, tak, że gdy jedną roślinę umieścimy w wilgotniejszym, drugą w suchszem powietrzu, to ostateczna długość, jaką osiągnie epikotyl szabelbonu w powietrzu wilgotnem, będzie znacznie większą niż w suchem.

3. Autor badał dalej wpływ szybkich zmian temperatury na wzrost epikotylu szabelbonu. Silniejsze obniżenie temperatury wywołuje coraz to większe zwolnienie wzrostu; jednak przy temp. 6—7° C. wzrost w każdej godzinie skonstatować się dający odbywa się jeszcze. Gdy potem temperatura zaczyna się szybciej podnosić, w pierwszej chwili następuje jeszcze większe osłabienie lub zupełne ustanie wzrostu; czasem nawet, gdy temperatura podnosić się zaczyna, następuje pewne skurczenie się rosnącej rośliny, po którym jednak szybko przyspieszenie wzrostu następuje. Powyżej 30° C. wzrost także słabnąć zaczyna, ale jeszcze i przy 39° C. ma miejsce.

4. Zmiany temperatury ziemi, w której roślina rośnie, w doświadczeniach autora, mało na wzrost działającemi się okazały. Oziębienie ziemi do temperatury 1° do 2° C. zmniejszało wprawdzie dość znacznie szybkość wzrostu, ale przecież nawet przy tej tak niskiej temperaturze ziemi, wzrost epikotylu dość żywo się jeszcze odbywał. Z drugiej strony podwyższenie temperatury ziemi do 26°—27° C. bardzo mały wpływ za przyspieszenie wzrostu wywierało.

II. W drugiej części pracy zajmował się autor bliżej badaniem stosunku pomiędzy szybkością wzrostu a stopniem rozciągnięcia turgorowego rosnącego organu. Metoda badania była następująca. Dwie rośliny, ile można jednakowe, założone były przy wzroście mierzu. Jedną z nich ścięto w chwili, kiedy czyto z powodu fazy peryjodu dziennego, czyto zewnętrznych warunków, wzrost był stosunkowo szybkim, drugą w chwili, gdy wzrost był stosunkowo słabym. Natychmiast po ścięciu oznaczono epikotyl znaczkami w odległości 15 mm. jeden od drugiego, idąc od nasady pierwszych liści ku podstawie łodyżki i wkładano roślinę na 10 do 12 godzin do 10 % roztworu saletry potażowej; potem mierzono powtórnie odstęp między znaczkami i obliczano w % skurczenie się każdego 15 mm. paska z osobna. Potem utwierdzano jeszcze jeden koniec łodyżki w szczypczykach, do drugiego zaczepiano nitkę, przerzucano przez bloczek i obciążano coraz większemi cięż-

żarkami mierząc za każdą razą rozciągnięcie się tych poszczególnych pasków przez te ciężarki.

Wielką trudnością tych badań było to, że z natury rzeczy można było porównywać między sobą zawsze tylko dwie rośliny różne, tak, iż wpływ indywidualności każdej rośliny był tu źródłem błędu bardzo poważnem. Dla tego dla otrzymania stanowczej odpowiedzi, choćby na jedno pytanie, trzeba było bardzo znaczną liczbę doświadczeń wykonywać. Rezultaty były następujące:

Co do dziennej peryjodyczności.

W tymczasowej notatce z roku zeszłego podał autor, że nie mógł w ówczas skonstantować żadnej wybitniejszej różnicy w rozciągnięciu turgorowem epikotylu, w czasie kiedy się on znajdował w okresie maximum i minimum wzrostu. Po przeprowadzeniu późniejszym bardzo znacznej liczby doświadczeń w tym kierunku, rzecz przedstawiła się nieco inaczej. W częściach łodyżki bliżej szczytu położonych istotnie rozciągnięciu turgorowe jest prawie jednakowe, czy roślinę będziemy badać w okresie maximum czy też w okresie minimum wzrostu, ale w częściach dalej od szczytu położonych w czasie maximum rozciągnięcie turgorowe jest znacznie większe niż w okresie minimum. Doświadczenia z rozciąganiem sztucznem wykazują, że pochodzi to ze zmniejszenia rozciągliwości błon komórkowych w częściach rosnącej łodyżki bardziej od szczytu oddalonych a więc słabszych. Innemi słowy powiedzieć można: W okresie minimum wzrostu strefa szczytowa łodyżki o silnie rozciągliwych błonach komórkowych jest krótszą niż w okresie maximum wzrostu; n. p. roślinę *a* ścięto o godzin. 3 po południu, gdy jej przyrost wynosił na godzinę 2.6 mm.; roślinę *b* o godzinie 12 w nocy gdy przyrost wynosił 1.2 mm.

Różnice te występują przecież wyraźnie tylko przy porównaniu nocnego minimum z któremkolwiek maximum. Przy minimum rannem o ile takowe istnieje, nie udało się skonstantować żadnego zmniejszenia rozciągliwości błon w starszych paskach rosnącej łodyżki.

Co do różnic między normalnemi a wypłoniemi roślinami.

Paski blisko wierzchołka położone u roślin normalnych i wypłonionych pod względem rozciągnięcia turgorowego prawie się nie różnią od siebie; ale im paski dalej leżą od szczytu tem wybitniej rozciągnięcie turgorowe jest u roślin wypłonionych większe niż u normalnych. Różnice te pochodzą ztąd, iż u roślin wypłonionych rozciągliwość błon komórkowych daleko wolniej się zmniejsza i później ustaje.

Co do zmian spowodowanych urosłm wypłoniomych przez wystawienie ich na światło.

Jak już wiemy, okazało się, że szybkość wzrostu roślin wypłoniomych przez wystawienie ich na światło bardzo szybko się zmniejsza i po upływie około 2 godzin bardzo już znacznie uległa zmniejszeniu. W parze z tem idzie znaczne zmniejszenie rozciągnięcia turgorowego w paskach od szczytu odległych.

Co do rozciągnięcia turgorowego po ustaniu widocznego przyrostu.

Jeszcze w kilka godzin po tem, gdy wzrost stanie się już tak słabym, że przez kilka godzin z rzędu na wzrostomierzu wcale skonstatować się nie daje, w paskach bliżej szczytu położonych rozciągnięcie turgorowe około 3% wynosi.

Co do rozciągnięcia turgorowego przy wzroście rozmaitej szybkości z powodu znaczniejszych różnic temperatury.

Doświadczenia wykazały, że np. przy temperaturze 9°, przy której wzrost jest niezmiernie już osłabiony, rozciągnięcie turgorowe jest takie samo jak przy 22°C gdy wzrost nader jest silnym.

Podobne obserwacje nad rozciągnięciem turgorowym rosnących przy różnych temp. korzeni, zrobił świeżo ASKENASY i wnosi z nich, że panująca dziś teoryja wzrostu przecenia znaczenie rozciągnięcia turgorowego przy wzroście.

Autor sądzi, że zewnętrzne wpływy bynajmniej nie zawsze w jednakowy sposób wpływają na wzrost, ale sposób ich działania może być bardzo rozmaity. Wzrost trzeba sobie wyobrazić jako złożony z dwóch momentów z rozciągnięcia turgorowego i z wyrównania tego rozciągnięcia przez osadzenie się nowych cząsteczek w błonach. Czynniki zewnętrzne mogą oddziaływać na wzrost bądź to przez powiększenie rozciągającej siły, bądź przez zmniejszenie rozciągliwości błon, bądź nareszcie przez przyspieszenie lub utrudnienie owego wyrównania rozciągnięcia turgorowego to jest: ustalenie tego rozciągnięcia przez istotny wzrost, któreby potem na nowe rozciągnięcie pozwoliło. Dopływ wody np. zwiększa wzrost przez powiększenie rozciągającej siły; światło zwalnia wzrost przez zmniejszenie rozciągliwości błon komórkowych; zmiany w rozciągliwości błon komórkowych w starszych nieco częściach rosnących organów zdają się być przyczyną peryodyczności dziennej; temperatura zaś niższa lub wyższa wpływa na wzrost przez zwolnienie lub przyspieszenie tych przemian chemicznych, od których ustalenie rozciągnięcia turgorowego zależy.

W dyskusyi nad tym przedmiotem zabierają głos PP. KARLIŃSKI, ROSTAFIŃSKI, JANCZEWSKI.

Prof. OLSZEWSKI przedstawia swój nowy *przyrząd do skraplania gazów i przelewania ciekłego tlenu*, oraz objaśnia jego budowę i użycie.

Nowy ten przyrząd służy przedewszystkiem do skroplenia tlenu w znaczniejszej ilości. Rury szklane, używane przez autora w dawniejszych jego przyrządach do skroplenia tlenu, zastąpione zostały mocnymi cylindrycznymi naczyniami stalowymi wypróbowanymi na ciśnienie 200 atmosfer. Naczynie stalowe, którego pojemność według ilości skroplić się mającego naraz tlenu, wynosi 30—100 cent. sześć, umieszcza się w ciekłym etylenie, którego temperatura zniża się za pomocą pompy do -140° . Górny otwór naczynia stalowego łączy się zapomocą cienkiej rurki miedzianej z fiaszką żelazną 5-cio litrową (jakich używa się w handlu do przesyłania kwasu węglowego ciekłego), do której napompowano przedtem tlenu aż do 80 atm., dolny zaś otwór naczynia stalowego połączony zapomocą rurki miedzianej z kurkiem śrubowym służy do odpuszczania skroplonego tlenu do otwartego naczynia szklanego ile możności izolowanego od ogrzewającego wpływu otaczającego powietrza.

W naczyniu szklanem przechowuje się ciepły tlen przez dłuższy czas pod zwyczajnem ciśnieniem atmosferycznem, w miarę zaś wyparowania tegoż można z naczynia stalowego dopuszczać nowe ilości skroplonego tymczasem tlenu. Przez połączenie naczynia szklanego z pompą powietrzną można z łatwością zniżyć temperaturę ciekłego tlenu do -211.5° . Łatwość otrzymania ciekłego tlenu w większych ilościach i użycia go jako środka oziębiającego, umożliwia autorowi podjąć na nowo dawniejszą jego pracę nad skropleniem wodoru, którą zamierza się zająć w najbliższym czasie.

W tym przedmiocie zabierają głos PP. WITKOWSKI i KARLIŃSKI.

Następuje potem posiedzenie ściślejsze. Dokonano na niem wyboru Dyrektora Wydziału na następne dwa lata. Wybrany został Prof. Dr. L. TEICHMANN.



Posiedzenie Wydziału

dnia 10 Lipca 1890 r.

Przewodniczący: Prof. F. KARLIŃSKI.

Przewodniczący wita AUGUSTA hr. CIESZKOWSKIEGO, członka zagranicznego Akademii, obecnego po raz pierwszy na posiedzeniu Wydziału.

Prof. KREUTZ zdaje sprawę z pracy p. J. SIEMIRADZKIEGO: *Fauna kopalna warstw oxfordzkich i kimerydzkich w okręgu krakowskim i przyległych częściach Królestwa polskiego.*

Autor tej pracy, zakrojonej na większe rozmiary, przedstawia tymczasem tylko jej zeszyt pierwszy, który obejmuje opisy 73 form mięczaków głowonogich, w znacznej części nowych, lub dotychczas niedokładnie opisanych i wyrysowanych, albo też opisanych w pismach mało rozpowszechnionych. Dołączone cztery tablice przedstawiają po większej części fotograficzne zdjęcia form w tekście opisanych.

Prof. BROWICZ przedstawia swoje badania: *O komórkach tucznych Ehrlicha z następującą treścią:*

Zestawiwszy z literatury dotychczasowe wyniki i zdania co do pochodzenia i znaczenia tak zwanych komórek plazmatycznych Waldeyera, czyli komórek tucznych Ehrlicha, autor wykazuje, iż dotychczasowe wiadomości nasze o tych komórkach przedstawiają niejedną wątpliwość i że dotychczas nie wiemy na pewno, jakie one mają znaczenie. Wychodząc z założenia, iż badanie systematyczne jednego narządu, znajdującego się tak w prawidłowym jakoteż chorobowym stanie, wśród którego komórki owe się znajdują, mogłoby kwestyję tę wyjaśnić, przedsięwziął autor systematyczne badanie mięśnia sercowego, wśród którego, jak się autor przy sposobności badań swoich co do zachowania się istoty kitowej beleczków mięsnych serca (ogłoszonych w „Prze-

gładzie lekarskim“ Nr. 34 i 35 i „Wiener klin. Wochenschrift“ Nr. 50, 1889) przekonał, komórki owe niekiedy w znacznej spotykają się ilości. Wyniki, do jakich autor doszedł, są następujące:

1) W sercach noworodków prawidłowych, które wskutek nieprawidłowego przebiegu porodu w stanie martwym na świat przyszły, lub które się w stanie śmierci pozornej urodziły i wkrótce umarły, autor nie znalazł owych komórek.

2) Autor stwierdził również brak ich w sercach dzieci w pierwszych miesiącach życia.

3) U dzieci nieco starszych, znajdują się one, ale w nader małej ilości, tak, iż dopiero przy skrzętnym poszukiwaniu odszukać je można.

4) W późniejszym wieku, jakoteż u dorosłych, znajdują się one stale, jednakże w nader zmiennej ilości i nader niejednostajnie rozmieszczone. Niekiedy pojawiają się one tak licznie, iż w jednym polu widzenia kilkanaście takich komórek znaleźć można; bywają one nie tylko porozrzucane wśród tkanki łącznej, ale także w grupach po kilka.

5) Związek ich z naczyniami krwionośnymi nie jest stały, spotyka się je nader często zdala od tych naczyń.

6) Pomiedzy komórkami tłuszczowymi lub też komórkami naciek tłuszczowy przedstawiającemi a komórkami plazmatycznymi czyli tuczniemi, nie ma, jak to n. p. Flemming przypuszcza, żadnego związku.

7) Autor stwierdził znany szczegół charakterystycznego barwienia się gruboziarnistej protoplazmy tych komórek barwnikami anilinowemi t. z. zasadowemi i przekonał się, iż ich jądra, o których niektórzy twierdzą, iż pozostają bezbarwnemi, barwią się każdym z tych barwików wybitnie, odmiennie jednak aniżeli ziarna protoplazmy komórkowej.

8) Związek ziarn protoplazmy komórkowej, charakterystyczne piętno komórek plazmatycznych czyli tucznych stanowiących, jest często tak luźny, iż ziarna te rozsypują się w skrawkach mikroskopowych same przez się, tak iż jądro pozostaje obnażone, a obrysy tych komórek wskutek tego są nieregularne, lub też rozpraszanie się tych ziarn naciśnięciem szkiełka nakrywkowego łatwo wywołać można.

9) Pojawianie się tych komórek nie zależy wcale od stanu tkanki łącznej. Znajdują się one w zmiennych, jak wspomniano, ilościach, tak wśród tkanki włóknistej prawidłowej budowy, jakoteż wśród tkanki łącznej obfitującej w komórki, jaką w stanach chorobowych wśród mięśnia sercowego spotykamy.

10) Pojawianie się tych komórek nie zależy również od wieku indywiduum: tak bowiem u starych, jakoteż u młodych ludzi spotyka się w mięśniu sercowym nader zmienne ich ilości.

Z powyżej przytoczonych szczegółów wysnuwa autor następujące wnioski:

a) Komórki plazmatyczne czyli tuczne nie są fizjologicznymi częściami składowymi tkanki łącznej, jakkolwiek tak są rozpowszechnione. Za tem przemawia brak ich zupełny wśród tkanki łącznej mięśnia sercowego u prawidłowych noworodków i u dzieci w pierwszych miesiącach życia, nader nieliczne pojawianie się ich u dzieci starszych, jakoteż nader zmienna ich ilość w wieku późniejszym. Wniosek ten popierają, zdaniem autora, poszukiwania przytoczonych w rozprawie autorów, którzy stwierdzili, iż komórki plazmatyczne czyli tuczne nie u wszystkich zwierząt i tylko w niektórych narządach się pojawiają, jakoteż iż nie ma tych komórek u płodów zwierząt.

b) Komórki plazmatyczne czyli tuczne sąto komórki zwyrodniałe. Za tem przemawiają szczegóły przytoczone pod a), oraz zachowanie się tych komórek w obec barwików anilinowych zasadowych, przypominające stan zwyrodnienia skrobiowego, jakoteż i związek luźny ziarn protoplazmy komórkowej, przypominający własności komórek tłuszczowo zwyrodniałych

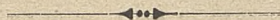
Prof. CYBULSKI uważał dotychczas te komórki za zwyrodniałe ciała białe krwi i pyta, czy znajdują się one także w tkankach żywych zwierząt, i czy nie są one raczej tworami powstającymi w czasie zamierania tkanek.

Prof. BROWICZ wyjaśnia, że równie dobrze odszukać je można w żywych jak w martwych tkankach zwierzęcych, i pod tym względem żadna nie zachodzi różnica. Uważa je za zwyrodniałe komórki tkanki łącznej, a nie jako białe ciała krwi.

Następuje posiedzenie ściślejsze.

Na wnioski referentów, PP. CYBULSKIEGO i KREUTZA uchwalono przesłać rozprawy PP. BROWICZA i SIEMIRADZKIEGO do Komitetu wydawniczego dla zamieszczenia ich w pismach Wydziału; co do ostatniej porozumieć się jeszcze z autorem co do sposobu jej publikacji.

Na tem posiedzenie zakończono.



Posiedzenie Wydziału
dnia 20 Października.

Przewodniczący: Prezes J. MAJER.

Sekretarz zawiadamia o wyjściu T. XIV *Zbioru wiadomości do antropologii krajowej* i składa dzieła nadesłane Akademii przez autorów: a) p. WŁADYSŁAWA NATANSONA: *Wstęp do fizyki teoretycznej* i b) p. A. FAVARO: *Le Opere di Galileo Galilei* T. I.

Sekretarz przedstawia dwie rozprawy Dra GUSTAWA PIOTROWSKIEGO wraz z ich oceną nadesłaną przez Prof. CYBULSKIEGO. Treść jednej: *O prądzie osiowym w nerwach*, jest następująca:

Autor badał zachowanie się t. zw. prądu osiowego w nerwach czuciowych, n. p. węchowych i wzrokowych szczupaka i t. d. i doszedł do wyniku, że:

1) W nerwach, tak czuciowych jak i ruchowych, przekrój poprzeczny obwodowy jest ujemniejszy aniżeli ośrodkowy.

2) Tak samo jak w nerwach ruchowych, tak i w czuciowych, płynie prąd wstępujący, nazwany przez Du Bois-Reymonda osiowym, niezależny od prądu spoczynkowego.

3) Prąd osiowy nie zostaje w związku z fizyologiczną czynnością nerwu.

Wyniki drugiej: *O wahanii wstecznem przy pobudzaniu różnych miejsc tego samego nerwu*, są następujące:

Autor w pracy niniejszej przedstawił wyniki swoich badań nad zachowaniem się wahania wstecznego przy podrażnieniu nerwów mieszanych, n. p. kulszowego żaby, oraz czuciowych, mianowicie nerwu węchowego u szczupaka. Prąd spoczynkowy nerwu

odprowadzał autor jużto z części ośrodkowej, jużto obwodowej, do busoli, równoważył go, a następnie podrażniał nerw prądem indukcyjnym. Badania te doprowadziły autora do następujących wniosków:

1) Wahanie wsteczne wogóle jest większe przy podrażnianiu miejsc leżących bliżej tej okolicy, z której się prąd spoczynkowy odprowadza, i to tak w nerwach mieszanych jakoteż czuciowych, bez względu na to czy część, od której się prąd odprowadza, jest obwodową czy też ośrodkową.

2) Najwięcej wyjątków od tego prawidła napotyka się przy podrażnieniach bardzo słabych albo bardzo silnych. Przy odprowadzaniu prądu z części obwodowej, napotykamy wyjątki przeważnie przy podrażnieniu miejsca średniego i najbliższego; przy odprowadzeniu zaś prądu spoczynkowego z części ośrodkowej — przy podrażnieniu miejsca środkowego i najdalszego.

3) Minimalne wahanie wsteczne pojawia się łatwiej przy drażnieniu miejsc bliższych aniżeli dalszych; a mianowicie ażeby z dalszej okolicy wywołać minimalne wahanie wsteczne, potrzeba użyć znacznie silniejszych prądów, aniżeli przy podrażnieniu okolic bliższych. Prawidło to dotyczy obu przypadków, t. j. odprowadzania prądu spoczynkowego, tak z części obwodowych jakoteż ośrodkowych.

4) Ostateczny wniosek, który z powyższych faktów autor wysnuwa, jest ten, że teoria lawinowatego narastania podnieci nerwów nie jest prawdziwą, ani dla nerwów ruchowych, ani też czuciowych.

Prof. KREUTZ przedstawia pracę p. M. RACIBORSKIEGO: *Flora retycka w Tatrach*, z następującą treścią:

W pstrych łupkach i marglach, oraz towarzyszących im kwarcytach, czyli w tak zwanych warstwach tomanowskich, które towarzyszą warstwowi kösseńskiemu, stale pod niemi się znajdując, znalazł autor w dolinie Kościeliskiej w Tatrach, w miejscowości „Czerwone żlebki“, florę kopalną. Oznaczono następujące gatunki:

1. *Equisetum Chałubiński* n. sp. pokrewny z *E. Münsteri* Sternb.
2. *E. an Bunburyanum* Zigno (?)
3. *Schizoneura hoerensis* (His.) Schimp.
4. *Clathropteris platyphylla* Brgn.
5. *Dictyophyllum an Dunkeri* Nathorst. ?
6. *Cladophlebis lobata* Old. et Morr.
7. *Cladophlebis Roesserti* Presl.
8. *Pallissya Braunii* Endl.
9. *Windringtonites* sp.

Flora ta przemawia za retyckim wiekiem warstw tomanowskich, wbrew twierdzeniu geologów wiedeńskich Stachego, Stura i Paula, którzy uważali te warstwy za kajper. Ponieważ warstwy tomanowskie są pokryte górnoretyckimi marglami i wapieniami z *Terebratula gregaria*, przeto same reprezentują utwór słodkowodny dolnoretycki, odpowiadający co do czasu utworom głębokiego morza Alp, dolomitowi głównemu i wapieniom płytowym Gümbla (Hauptdolomit i Plattenkalk).

Następuje posiedzenie ściślejsze.

Na wnioski sprawozdawców: pp. CYBULSKIEGO, KREUTZA i ROSTAFIŃSKIEGO uchwalono przesłać rozprawy pp. PIOTROWSKIEGO i RACIBORSKIEGO, do Komitetu wydawniczego w celu ich zamieszczenia w pismach Wydziału.

Wybór Przewodniczącego Wydziału odroczone, na wniosek Prof. KOPERNICKIEGO, do listopadowego posiedzenia.

Przystąpiono do wyboru Sekretarza. Wybrany został jednomyślnie Prof. JANCZEWSKI, dotychczasowy sekretarz, na następne trzecie. Dziękując za ten wybór, który uważa za uznanie jego dotychczasowej działalności, Prof. JANCZEWSKI oświadczył, że ten wybór przyjmuje. Na tem posiedzenie zakończone.



Posiedzenie administracyjne
dnia 31 Października 1890 r.

Przewodniczący: Prezes J. MAJER.

Zagajając posiedzenie, Przewodniczący wspomina o tak świeżej a bolesnej stracie, jaką poniósł Wydział przez śmierć swego członka, Prof. MAKSYMILIJANA NOWICKIEGO, zmarłego w d. 30 Października. Obecni uczcili pamięć zmarłego przez powstanie.

Sekretarz przedstawia preliminarz dochodów Wydziału na rok 1891 w kwocie 20,776 złr. 15 cent. Po szczegółowej dyskusyi nad każdą pozycyją rozchodów Wydziału, w której brali udział wszyscy obecni, uchwalono przeznaczyć w roku 1891 z tej sumy ogólnej na:

Wydawnictwa Wydziału (Rozprawy, Pamiętnik, dzieła osobne)	6,000
Wydawnictwo Kolberga	1,200
Potrzeby Komisji fizyjograficznej (wraz z 1000 złr. na Atlas geologiczny)	8,800
Potrzeby Komisji antropologicznej	3,976·15
Wynagrodzenie Sekretarza i Korektora .	800
	20,776·15

Na tem posiedzenie zakończono.

◆◆◆◆◆

Posiedzenie Wydziału
dnia 21 Listopada 1890 r.

Przewodniczący: Prezes J. MAJER.

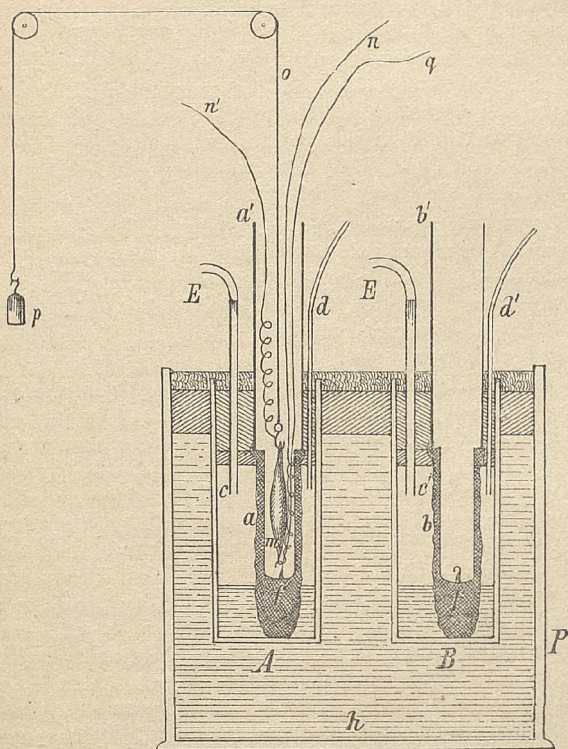
Prof. CYBULSKI przedstawił „Mikrokalorymetr“, przyrząd własnej konstrukcji, służący do oznaczania bardzo małych ilości ciepła, a w szczególności ciepła, które się wywiązuje podczas skurczu mięśnia łydkowego żaby (*m. gastrocnemius*).

Przyrząd ten jest zbudowany na zasadzie kalorymetrów, w których ilość ciepła oznacza się na podstawie parowania cieczy (*Verdampfungs calorimeter*), głównie zaś na zasadzie kalorymetru eterowego Neesena¹⁾. Różni się jednak od tego ostatniego przedewszystkiem tem, że do odbierania ciepła służy rurka srebrna nie zaś szklana, jak w przyrządzie Neesena, a następnie, że jest o wiele prostszej konstrukcji i wskutek tego może być sporządzony w każdej pracowni.

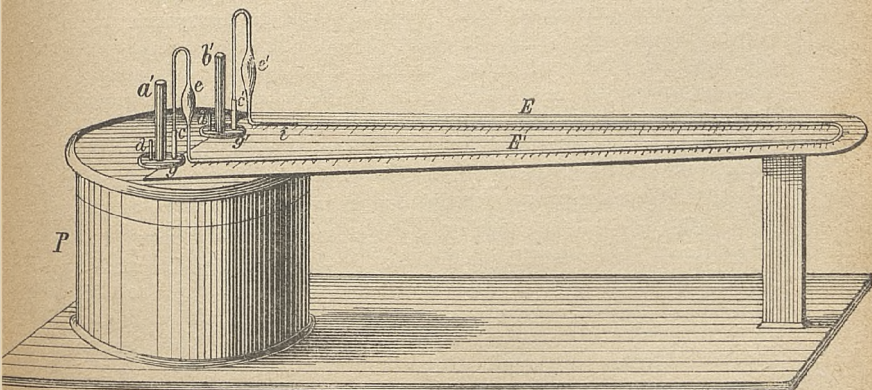
Głównemi częściami składowemi przyrządu są dwa naczynka szklane A, B, (patrz rycinę 1²⁾), połączone ze sobą rurką włosowatą E (patrz ryc. 2), zawierające ciecz lotną. Wysokość każdego naczynka szklanego wynosi 7 cm., średnica 2 cm. Do obu naczyń szklanych są wstawione srebrne rurki (a, b), przyklejone do szkła razem z korkiem zapomocą zgęszczonego roztworu szkła wodnego. Długość rurek srebrnych wynosi 4 cm., średnica zaś 1 cm. W tym samym korku obok rurki srebrnej, również za pomocą

¹⁾ Wiedemann's Annalen, Nr. 1, 1890, str. 131.

²⁾ Rycina 1. przedstawia przekrój podłużny mikrokalorymetru przy oznaczaniu ciepła podczas skurczu mięśnia. m. — mięsień; o — nitka, za pomocą której zostaje obciążony ciężarem p; n i n' druty od cewki indukcyjnej, służące do podrażnienia mięśnia; q — nitka, za pomocą której przymocowuje się mięsień do haczyka na dnie srebrnej rureczki.



Ryc. 1.



Ryc. 2.

szkła wodnego są wklejone 2 krótkie rureczki szklane (c c', d d') średnicy około 2 mm.

Rurka srebrna w naczynku szklanem jest otoczona woreczkiem z muślinu, który sięga do dna naczynka f f'. Po dokładnem wklejeniu korka, rurek srebrnych i szklanych, wprowadza się do naczyń A i B zapomocą rurki włosowatej ciecz łatwo parująca, n. p. eter (lub aldehyd kwasu octowego) w takiej ilości, ażeby powierzchnia cieczy dochodziła do dna rurki srebrnej.

Po wprowadzeniu cieczy, oba naczynka łączą się ze sobą zapomocą szklanej rurki włosowatej E (o średnicy około $\frac{2}{5}$ mm.), długości 60—100 cm., zgiętej w kształcie litery U. Końce tej rurki włosowatej są wklejone do rurek c c' również zapomocą szkła wodnego. Do rurki włosowatej E, przed jej połączeniem z rurkami c c', wprowadza się małą kropelkę użytej cieczy np. eteru zabarwionego alkaną. Ażeby kropelkę tę utrzymać stale w rurce włosowatej, końce rurki są nasamprzód zgięte ku górze, i na ramieniu wstępującem mają niewielkie rozszerzenie e e' (patrz rycina 1), następnie zaginają się ku dołowi i wchodzą do rurek c c'. Po umocowaniu obu szklanych naczyń w pewnej odległości od siebie (2—3 cm.) na kawałku grubej tektury zapomocą mieszaniny wosku i kalafonii, oba naczynka ogrzewa się w wodzie o ciepocie 40° C. do zawrzenia eteru. W chwili, gdy eter zaczyna wrzeć i przez to samo usuwa powietrze z naczyń szklanych, zalutowuje się rurki d d'. Oba naczynka są już teraz hermetycznie zamknięte i mogą służyć do kalorymetrycznych pomiarów. Najmniejsza bowiem różnica temperatury w srebrnych rurkach zmienia parowanie eteru w odpowiednim naczyniu szklanem, podnosi prężność jego pary i wywołuje przesuwanie się kropli eteru (i) w rurce włosowatej w kierunku naczynia drugiego. Przesuwanie się to trwa dopóty, dopóki się nie wyrówna prężność pary w obu naczynkach, poczem kropelka zatrzymuje się i pozostaje na tem samem miejscu, dopóki równowaga ponownie nie zostanie zniesioną. Ażeby uniknąć ubocznych źródeł ciepła, oba naczynia szklane A i B są ustawione w osobnym naczyniu P i otoczone aż do góry złym przewodnikiem ciepła (popiół) h tak, że na zewnątrz wystają tylko: rurka włosowata E i jej końce, oraz rurki szklane a' b', będące niejako przedłużeniem rurek srebrnych, do których są przymocowane również zapomocą szkła wodnego.

Ułożywszy następnie rurkę włosowatą na milimetrowej podziałce, można oznaczyć, jakie ilości ciepła są potrzebne, ażeby przesunąć kropelkę eteru i w rurce włosowatej na pewną długość podziałki, za pomocą prądu elektrycznego, który, jak wiadomo, w przewodniku o pewnym oporze wywiązuje ciepło, które może być teoretycznie oznaczone. W tym celu, do rurki srebrnej wkłada

się cienki drucik (z nowego srebra) pewnej długości, o znanym oporze, obu końcami połączony z dwoma grubemi drutami prowadzącymi do baterji. Oba te druty są umocowane w korku, który równocześnie zamyka srebrną rurkę od góry i tym sposobem przeszkadza utracie ciepła w tym kierunku. W przyrządzie urządzonym przez prof. Cybulskiego pomiary w ten sposób przeprowadzone (ilość ciepła oznaczono z równania $c = I^2 \cdot P \cdot O \cdot 24$ t, w którym I oznacza moc prądu w Ampérach, P oznacza opór drucika w Ohmach, t oznacza czas działania prądu w sekundach) wykazały, że z jednej strony przyrząd ten zupełnie dokładnie wykazuje wszelki przyrost ciepła w rurce srebrnej, co zresztą wynikało z doświadczeń NEESENA, z drugiej, że jest o tyle czuły, iż zapomocą niego można oznaczyć $\frac{1}{1000}$ małej kaloryi. Ta nadzwyczajna czułość przyrządu pozwala oznaczyć nie tylko ilość ciepła wytwarzaną przez niektóre owady, jak np. *Blatta germanica*, ale także ciepło, które się wytwarza w czasie skurczu mięśnia. Na tej podstawie autor przypuszcza, że przyrząd ten odda niewątpliwie wielkie usługi tak przy badaniach wymiany materji i produkcji ciepła u rozmaitych owadów i innych zwierząt niższych, jakoteż przy oznaczaniu stosunku między produkcją ciepła, a pracą mechaniczną mięśni zwierząt zimnokrwistych, jak n. p. żaby. Próby dokonane obecnie wykazały, że 10 pojedynczych skurczów mięśnia łydkowego przy obciążeniu 20 grm. wywiązały 0·018 do 0·024 małych kaloryj ciepła.

W ogóle jednak zastosowanie tego przyrządu do badań fizjologicznych wymaga jeszcze pewnych doświadczeń próbnych, które obecnie są w toku.

W dyskusji nad tym przedmiotem zabiera głos Prof. KARLIŃSKI.

Prof. KARLIŃSKI zdaje sprawę z pracy Dr. BIRKENMAJERA: Krakowskie tablice syzygijów na r. 1379 i 1380. Przyczynek do dziejów astronomii w Polsce XIV wieku, z następującą treścią:

W jednym z rękopisów biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie (*Cod. pap. 805 folio*, przeważnie z XV wieku) znalazł autor fragment zawierający dwuletnie tablice prawdziwych syzygijów na lata 1379 i 1380, obliczonych dla południka krakowskiego przez bezimiennego uczonego krakowskiego (wraz z horoskopami obliczonymi w latach 1398 i 1399) i poddaje je bliższej dyskusji, która go między innemi doprowadza do wniosku, że już w ostatniej ćwierci XIV wieku położenie geograficzne Krakowa było wyznaczonem w przybliżeniu przez obserwacje miejscowe, jakoteż że w tym czasie mechaniczne zegary, dające prócz go-

dzin minuty, nie należały w Polsce do rzadkości. Z innych oznak dochodzi autor do wniosku, że autorem wspomnianych tablic był prawdopodobnie mag. Hermannus de Przeworsko, dr medycyny, później lekarz nadworny króla Władysława Jagiełły.

Prof. KREUTZ zdaje sprawę z prac następujących:

J. SIEMIRADZKI: Fauna kopalna krakowskiego Jura, zeszyt II-gi.

Zeszyt drugi monografii obejmuje opisy 60 Amonitów górnourajskich z okolic Krakowa i przyległych części Królestwa Polskiego, a mianowicie dalszy ciąg rodzaju *Perisphinctes* (grupy: *Per. Geron*, *polyplocus*, *indogermanus*, *colubrinus*, *procerus*) oraz rodzaje: *Peltoceras*, *Aspidoceras*, *Olcostephanus* i *Hoplites*. Jako wynik ogólny swojej pracy, uważa autor faunę amonitową krakowską z okresu oxfordskiego za mieszaninę typów oceanicznych rozsianych na całej przestrzeni kuli ziemskiej, w Indjach, Sycylii, Ameryce południowej i Rosji z typami wyłącznie właściwymi jurajskim utworom Szwabii, co tłumaczy istnieniem cieśniny łączącej morze Szwabskie z oceanem północnym (bałtycka prowincja jurajska) przez Berne Morawskie i Kraków. Pogląd ten, oprócz obecności w okolicach Krakowa form egzotycznych w wielkiej ilości, potwierdza okoliczność, iż form wyłącznie Szwabskich, stanowiących 33⁰/₁₀₀ amonitowej fauny środkowo-oxfordskiej okolic Krakowa, nie napotyka się już nigdzie dalej na północ ani na wschód, a najdalszym krańcem północnym, do którego sięgają pojedyncze formy Szwabskie, jest Częstochowa. Typ utworów kimerydzkich pod Krakowem (Podgórze) jest, równie jak i cały utwór górnourajski w Wielkopolsce i Kieleckiem, wyłącznie bałtycki z domieszką oceanicznych form wschodnio indyjskich i południowo amerykańskich (*Per. torquatus* Sow., *Per. transatlanticus* STEIN.). Natomiast grupy bardzo obfite w Krakowskiem *P. plicatilis* i *Per. virgulatus* należą w Szwabii do zjawisk bardzo rzadkich. Rafa koralowa podkarpacka w Inwałdzie i Rocznach zamyka ostatecznie w górnokimerydzkim okresie wszelki związek z wewnętrznem morzem Szwabskiem.

T. WIŚNIEWSKI: Mikrofauna ilów ornatowych okolic Krakowa, część II-ga. Gąbki górnego Kellowayu z Grojca.

Rezultaty dalszych badań nad mikrofauną warstw ornatowych okolicy Krakowa¹⁾ przedstawia opis fauny spongiologicznej grojeckich ilów górno-kellowayskich.

¹⁾ Porównaj XVII T. 1890 Pamiętnika Wydz. Mat. przyrodn. Akad. Um. w Krakowie.

Jak fauna otwornic, podobnie i fauna gąbek podlegała tutaj bardzo znacznym zmianom w całym swym charakterze w ciągu osadzania się warstw ornatowych. Przekonać się o tem można najlepiej porównyując gąbki szarych glaukonitowych ilów, znajdujących się w Groju już na granicy dolnego oxfordu, z fauną dolnych żółtych ilów i margli. Widzimy mianowicie, jak *Rhizomorinae*, które występują tutaj w bardzo znacznej i stanowczo przeważającej liczbie w górnym poziomie warstw w mowie będących, ku dołowi zupełnie ustępują miejsca Lyssakinom i jak to formalne przeobrażenie się fauny gąbek postępuje zupełnie równolegle z przemianami dotyczącymi otwornic i objawiającymi się z drugiej strony w charakterze petrograficznym skały. Tak więc spotykamy się w tym przypadku ze zmianami faunistycznymi niezwykle wybitnymi, jakkolwiek wyrazem ich są tylko najniższe, jak się zdaje, typy zwierzęce.

Ponieważ fauna Rhizomorinów przedstawia się tutaj niezmienne monotennie i nie może budzić większego interesu, w obec tego, że z formacji jurajskiej są one stosunkowo bardzo dobrze poznane, nie dziwne, że całą uwagę ściągają na siebie Lyssakina. Zaslugują one zresztą na to najzupełniej, jak niżej zobaczymy.

Do elementów szkieletowych Lyssakinów odnalezionych w ornatowych warstwach grojeckich, daje się zupełnie zastosować podział, jakiego SCHULZE używa w swojej monografii Hexactinellidów Challengerowskich, spotykamy bowiem wśród nich zarówno liczne *dermalia*, *gastralia* i *canalaria* jak i wcale nierzadkie *prosalia*, *basalia*, tudzież *parenchymalia*, te ostatnie jednak stosunkowo bardzo rzadko.

Ta właśnie różnorodność elementów szkieletowych Lyssakinów, jaka w materjałach grojeckich każdego uderzać musi, daje mu niezaprzeczoną wartość paleontologiczną, w obec tego że iglice szkieletowe tej kategorii, jak grojeckie, należą w paleontologii do niesłychanych rzadkości a dla systematyki Lyssakinów jedynie posiadają prawdziwie rzetelną wartość. Brak wśród nich amfidisków, a natomiast występowanie rozmaitych elementów, jakie obecnie spotykamy przeważnie u Hexasterophorów, a z których niektóre są szczególnie charakterystyczne dla rodziny *Euplectellidae*, pozwala przypuszczać, że mamy tu do czynienia z reprezentantami grupy *Hexasterophora*. Nie widzimy wprawdzie wśród tych utworów szkieletowych rozmaitych rozetek tak charakterystycznych dla Hexasterophorów, zostały one jednak już dawniej opisane przez autora tego artykułu ¹⁾

¹⁾ Th. Wiśniowski: Beitrag zur Kenntniss d. Mikrofauna aus d. oberjurassischen Feuersteinknollen d. Umgegend von Krakau. Jahrb. d. geol. R. A. 1888. Bd. 38.

z kimerydzkich krzemieni krakowskich, a nie dziwnego, że będąc niesłykowanie misternej i delikatnej budowy, nie mogły się przechować w ilach grojeckich.

Z rzędu iglic wyścielających ścianę zewnętrzną i jamę środkową Lyssakinów wyróżnić można następujące typy wśród gąbek grojeckich:

1) sześciopromienne elementa szkieletowe z jednym promieniem wydłużonym, występujące jako *hypodermalia* w rodzinie *Euplectellidae*;

2) podobne iglice, różniące się tem tylko od poprzednich, że krótszy ich promień jest koleczasty jak w rodzajach dzisiejszych *Holascus* i *Malacosaccus* (*Euplectellidae*);

3) typowe, sześciopromienne elementa szkieletowe drzewkowate, identyczne z temi jakie widzimy w warstwie skórnej dzisiejszych *Asconematidów*; nakoniec

4) pięciopromienne iglice podobne do tych, które jako *dermalia* i *gastralia* występują w ogóle u *Hexasterophorów* (z wyjątkiem warstwy skórnej *Euplectellidów*), a zwłaszcza u dzisiejszych *Rossellidów*.

Iglice podstawowe grojeckich Lyssakinów przedstawiają się częścią jako:

1) ułamki gładkie i grube iglic widocznie jednoosiowych, bardzo znacznych rozmiarów, częścią jako

2) grube ale smukłe iglice pogięte i o gładkiej powierzchni, kończące się główkowatym nabrzmieniem, albo

3) jednoosiowe elementa szkieletowe, pokryte licznymi, mniej lub bardziej silnymi kolcami, do których należą, tworząc ich dolny koniec, drobne kotwiczki o czterech bardzo małych, w tył podanych zębach, znajdujące się razem z nimi.

Tego rodzaju podstawowe elementa szkieletowe mogą należeć zarówno do *Hexasterophorów* jak i *Amphidiskophorów*.

W grojeckim materyjale spotykamy się jednak z innym jeszcze typem tych iglic w postaci:

4) długich, jednoosiowych, gładkich utworów szkieletowych, kończących się u dołu dwoma silnymi hakami, znajdującymi się w jednej płaszczyźnie wprost naprzeciw siebie, a do których podobne elementa szkieletowe znamy jako podstawowe iglice dzisiejszych rodzajów: *Pheronema*, *Poliopogon* i *Semperella* z grupy *Amphidiscophora*. Czy nie należy iglic tych uważać za reprezentantów *Amphidisko-*

phorów wśród Lyssakinów grojeckich, trudno narazie rozstrzygnąć w obec braku Amphidisków, tak charakterystycznych dla tej grupy Lyssakinów, ponieważ Amphidiska takie są już znane z formacji jurajskiej, mianowicie z kimerydzkich krzemieni krakowskich.

Co się tyczy Monactinellidów i Tetractinellidów fauny grojeckiej, to widzimy tu najpierw rozmaite wrzecionowate i pałeczkowate iglice, *Reniera moniliformis* WIŚN. *Monilites aff. Haldonensis* CART. i *Triposphærella Poëtae* WIŚN., a wreszcie elementa szkieletowe bardzo podobne do tych, jakie występują w dzisiejszym rodzaju *Chalina* BWBK. (GRANT).

Jeszcze uboższą jest fauna Tetractinellidów, ponieważ jedynie ich resztki stanowią gwiazdkowate elementa szkieletowe rodzaju *Geodia* i poduszeczkowate iglice z warstwy korowej rodzaju *Toriscodermia* WIŚN. Uderza tylko, w obec nierzadkiego występowania tych elementów, brak tak charakterystycznych iglic czteroosiowych.

Jako dodatek do fauny otwornie, znajdzie się tutaj na miejscu wzmianka o kilku później znalezionych otwornicach, z których można podać typową formę *Cristellaria hebelata* SCHWAG. odmiannę o zupełnie gładkiej skorupce, gatunek *Cr. polonica* WIŚN. *Dentalina robusta* KÜBL. i ZWING i inne.

M. RACIBORSKI. Permokarbońska flora wapienia karniowickiego.

Rośliny kopalne w wapieniu karniowickim odnalazł F. Roemer, w nielicznych jednak i źle zachowanych okazach, tak, że tylko jedną paproć można było gatunkowo oznaczyć.

Kilkoletnie poszukiwania dostarczyły p. RACIBORSKIEMU liczniejszych i lepiej zachowanych szczątków roślinnych, z których prócz kilku niedokładnych, opisuje następujące gatunki:

Calamarieae. *Annularia stellata* Schloth., *Ann. brevifolia* Brongn., *Ann. polonica* n. sp., *Calamites* sp. (an major Brongn.?), *Cal. Cistii* Brongn.

Filices. *Taeniopteris multinervis* Weiss, *T. sp. fertilis*, *T. undulata*, *Odontopteris obtusa* Brgn., *Pecopteris Beyrichi* Weiss, *P. Bredowi* Germ., *P. sp.* (an *Miltoni*?); *P. sp.* (an *arbore-scens*?) *P. sp.* (an *Sph. Decheni* Weiss?)

Sphenophylleae. *Sphenophyllum emarginatum* Brgn., *Sph. longifolium* Germ.

Lepidodendreae. *Lepidostrobus* sp.

Sigillariae. *Sigillaria (Clathraria) Wiśniowskii*.

Cordaiteae. *Cordaites principalis* Germ., *Cyclocarpus karnoviensis*.

Spis ten zawiera z jednej strony rodzaje i gatunki, typowe dla formacyi węglonośnej n. p. annularyje, kalamity, sfenofylla, lepidendrony, kordaity, z drugiej strony skamieliny przewodnie dolnego permu t. zw. *Rotliegende*s n. p. *Odontopteris obtusa*, *Taeniopteris multinervis*. Występowanie wspólne tych roślin przemawia za tem, że wapienie karniowickie osadziły się w epoce przejściowej między formacją węglonośną a dyjasową, w epoce zwanej permokarbonem) *Kohlenrotliegende*s, *étage permo-carbonifère*). Brak paproci z rodzaju *Callipteris*, brak walchij, przewaga gatunków karbońskich, cofają wiek flory karniowickiej do dolnego piętra permokarbonu. Równoczesne karniowickiej flory są flory kopalne z Plagwitz w Saksonii, Autun w środkowej Francyi, Cusel (a może w części i najmłodsza z Ottweiler) nad Renem.

W dyskusyi nad ostatnią rozprawą biorą udział pp. ROSTAFIŃSKI, JANCZEWSKI i KREUTZ.

Następuje posiedzenie ściślejsze.

Wszystkie powyższe rozprawy pp. BIRKENMAJERA, SIEMIRADZKIEGO, WIŚNIEWSKIEGO i RACIBORSKIEGO, uchwalono, na wnioski referentów pp. KARLIŃSKIEGO, KREUTZA i ROSTAFIŃSKIEGO, przesłać do Komitetu wydawniczego i na tem posiedzenie zakończono.



Posiedzenie ściślejsze
dnia 5 Grudnia.

Przewodniczący: Prezes J. MAJER.

Obecni członkowie czynni: KARLIŃSKI, KREUTZ, RADZISZEWSKI, ROSTAFIŃSKI, sekretarz JANCZEWSKI.

Powierzono wydawnictwo materyjałów pozostałych po O. Kolbergu Dr. J. KOPERNICKIEMU, wybrano na sekretarza wydziału Dr. J. ROSTAFIŃSKIEGO, odłożono wybór dyrektora do dnia następnego.

Posiedzenie ściślejsze
dnia 6 Grudnia.

Przewodniczący Dr. J. MAJER.

Obecni członkowie czynni: FRANKE, KOPERNICKI, RADZISZEWSKI, sekretarz ROSTAFIŃSKI.

Wybrano na dyrektora wydziału Dr. E. JANCZEWSKIEGO

Posiedzenie dnia 5 Grudnia.

Przewodniczący Dr. F. KARLIŃSKI.

Obecni członkowie: GODLEWSKI, JANCZEWSKI, KREUTZ MAJER, sekretarz ROSTAFIŃSKI.

Dr. JANCZEWSKI przedstawia rozprawę członka MERTENSA: „*O funkcjach całkowitych symetrycznych*”, następującej treści:

Autor, zapomocą wzoru interpolacyjnego Lagrange'a, dowodzi niezawisłości funkcyj symetrycznych elementarnych i podaje następnie, oparty na użyciu funkcyj alternujących, sposób do przerobienia jakiegobądź funkcji całkowitej symetrycznej na funkcję całkowitą wyrażen symetrycznych elementarnych. W ostatnich dwóch paragrafach autor okazuje, jak można funkcję całkowitą kilku grup, złożonych z tej samej ilości zmiennych, zamienić na funkcję zawierającą tylko jeden poczet zmiennych i pewne najprostsze funkcje symetryczne i jak w szczególności przerobić można funkcję jakąbądź symetryczną na funkcję całkowitą tychże najprostszych wyrażen symetrycznych.

Dr. GODLEWSKI przedstawia swą pracę pod tytułem: „*W jaki sposób światło wpływa na opóźnienie wzrostu roślin*”, następującej treści:

Od dawna już panuje prawie powszechnie zapatrywanie, że światło dla tego czyni wzrost roślin powolniejszym, iż wpływając na grubienie i twardnienie błon komórkowych, zmniejsza przez to ich rozciągliwość. Zapatrywanie to opiera się na różnicach w budowie łodyg roślin wypłoniowych i normalnych. U roślin wypłoniowych nabłonek naskórka, kolenchymatyczne zgrubienia zewnętrznych warstw kory oraz tkanki drzewne są daleko słabiej wykształcone niż u roślin normalnych i temuto właśnie słabszemu grubieniu i twardnieniu błon w ciemności przypisujemy nadmierne wydłużanie się łodyg roślin wypłoniowych. Autor postanowił rzecz tę stwierdzić doświadczalnie.

Przedewszystkiem porównywał on rozciągnięcie turgorowe i rozciągliwość błon komórkowych członków nadlistniowych fasoli w okazach wypłoniowych i normalnych, które zresztą rosły w jednakowych warunkach. Doświadczenia pokazały: że w częściach najmłodszych łodygi, w odległości 15 do 30 mm. od wierzchołka, rozciągnięcie turgorowe u roślin wypłoniowych i normalnych jest prawie jednakowe a i rozciągliwość błon komórkowych roślin wypłoniowych różni się w tem miejscu tylko bardzo nieznacznie od rozciągliwości zielonych. Natomiast w częściach łodygi nieco starszych, rozciągnięcie turgorowe u roślin wypłoniowych jest znacznie większe, aniżeli u zielonych, co zgadza się z dzisiejszem zapatrywaniem i pochodzi ztąd, że tu już rozciągliwość błon komórkowych jest u roślin zielonych mniejsza niż u wypłoniowych. Innemi słowy, okazało się, że młode komórki u łodyg wypłoniowych mają błony komórkowe o rozciągliwości

takiej samej jak i u zielonych, tylko rosnąc w ciemności komórki te zachowują tę rozciągliwość dłużej niż gdyby rosły na świetle.

Następnie badał autor, jaki wpływ wywiera światło na rozciągnięcie turgorowe i rozciągliwość błon komórkowych, gdy się roślinę wypłonią nagle na światło wystawia. Pokazało się że w starszych częściach łodyg, już po kilku godzinach, rozciągliwość błon komórkowych, a z nią i rozciągnięcie turgorowe, zmniejsza się bardzo znacznie, natomiast w pobliżu wierzchołka żadnej nie ulega zmianie. A zatem światło zmniejsza rozciągliwość błon komórkowych dopiero w komórkach pewnego wieku, ale nie działa na rozciągliwość błon komórek bardzo młodych.

Wychodząc z tych rezultatów autor wnosił, iż jeżeli łodygi roślin wypłoniętych dla tego nadmiernie się wydłużają, że ich błony komórkowe są mniej rozciągliwymi, to różnice w szybkości wzrostu między łodygami wypłoniętymi i zielonymi powinny występować tylko w starszych ich częściach, w pobliżu zaś wierzchołka rośliny wypłonięte powinnyby rosnąć z taką samą szybkością jak i zielone. Doświadczenie bezpośrednie wniosku tego nie potwierdziło, przeciwnie, pokazało się że największa różnica w szybkości wzrostu łodyg wypłoniętych i zielonych występuje właśnie w najmłodszych częściach łodygi, w pobliżu wierzchołka położonych, a więc w tem właśnie miejscu, w którym błony komórkowe roślin wypłoniętych nie mają jeszcze większej rozciągliwości niż u roślin zielonych. A zatem przyczyną nadmiernego wyrastania łodyg roślin dwuliściennych w ciemności, nie jest sama tylko większa rozciągliwość błon komórkowych, ale odwrotnie, ta dłużej trwająca rozciągliwość błon, to ich słabsze raczej grubienie jest skutkiem silniejszego wzrostu łodyg w ciemności, przy którym tworzy się błonnik, zużywając się do wzrostu błony w powierzchnię, nie może też dość szybko sprawić zgrubienia i stężenia błon komórkowych.

Światło zmniejszając szybkość wzrostu komórek nie sprawia tego przez swój wpływ na zmniejszanie rozciągliwości błon komórkowych ale odwrotnie przez zmniejszanie szybkości wzrostu komórek zmniejsza rozciągliwość ich błon.

Istotnej przyczyny wpływu światła na zmniejszanie szybkości wzrostu szukać należy w jego oddziaływaniu na drugi moment wzrostu, to jest na przywracanie rozciągniętych przez turgor błonom ich rozciągliwości. Napięcie elastyczne rozciągniętych przez turgor błon komórkowych, łatwiej zostaje zniesione częściowo przez wpływ protoplazmy w ciemności, aniżeli na świetle.

Mimo tych rezultatów, autor nie sądzi, aby należało iść za głosem tych botaników, którzy jak KRABBE i ASKENAZY, chcą całkiem zaprzeczyć udziału rozciągnięcia turgorowego we wzroście.

Zarzuty, które podnosili KRABBE i ASKENAZY przeciwko teorii wzrostu na turgorze opartej, pochodziły tylko ztąd, że oni nie uwzględniali możliwości wpływu rozmaitych czynników na drugi moment wzrostu, ale starali się aby teoria wzrostu objaśniała wszystkie objawy wzrostu jedynie na podstawie albo zmian turgoru, albo rozciągliwości błon komórkowych. Zjawiska ślizgającego się wzrostu przy tworzeniu się naczyń przytaczane przeciwko teorii turgorowej przez KRABBEGO dadzą się pogodzić ze współdziałaniem turgoru we wzroście, jeżeli przyjmiemy, że protoplasma przyszłych naczyń szybciej przywraca rozciągnięty przez turgor błonom ich pierwotną rozciągliwość, niż protoplasma komórek sąsiednich. Zjawiska przy tworzeniu się rozszerzeń na włóknach łykowych asklepiadeów i apozynców muszą być objaśnione przez wpływ protoplasm na rozmiękczenie błon w miejscach, które owe rozszerzenia mają utworzyć. Zgodne z doświadczeniami autora rezultaty ASKENAZYEGO co do sposobu działania temperatury na wzrost, dowodzą tylko, że temperatura wywiera swój wpływ nie na rozciągnięcie turgorowe, ale na drugi moment wzrostu, to jest na ustalenie tego rozciągnięcia. Wszystkie zarzuty przez KRABBEGO i ASKENAZYEGO podniesione dowodzą tylko, że samo rozciągnięcie turgorowe jeszcze nie jest wzrostem i do wywołania wzrostu samo przez się jeszcze nie wystarcza, ale nie dowodzą bynajmniej niezależności wzrostu od rozciągnięcia turgorowego. Doświadczenia VRICSA nad wzrostem korzeni w roztworach solnych, doświadczenia WORTMANA nad wzrostem włosków korzeniowych i vaucheryj w roztworach cukru, a nareszcie doświadczenia autora w poprzednich częściach tej pracy opisane a wykazujące że wzrost ani odrobinę nie sięga po za strefę rozciągliwości błon u członków nadlistniowych fasoli, dowodzą stanowczo udziału rozciągnięcia turgorowego we wzroście błon komórkowych w powierzchni.

W dyskusyi zabierają głos pp. MAJER, JANCZEWSKI, ROSTAFIŃSKI.

Dr. JANCZEWSKI przedstawiał swoją pracę nad Zawilcami z taką treścią:

Wprawdzie gatunki rodzaju Zawilca są ze sobą połączone pokrewieństwem naturalnem, w wielu kierunkach tak dalece się jednak różnią pomiędzy sobą, że wszyscy autorowie dzielili ten rodzaj na kilka podrodzajów a nawet rodzajów samoistnych. Podziały dotąd proponowane były atoli oparte na znajomości nader powierzchownej tych roślin, nie uwzględniały nieraz tak ważnego n. p. organu jakim jest owoc. Zadanie swej niniejszej pracy autor w ten sposób określa.

„Rozpatrzyć porównawczo wszystkie organa tak roztowe jak rozrodcze w jak największej ilości gatunków Zawilca, wybrać z nich te, na którychby oprzeć można nową klasyfikację naturalną gatunków, sprawdzić przez ich krzyżowanie i badanie ich kiełkowania czy przy tej klasyfikacji rzeczywiście pokrewne gatunki znajdują się razem a dalekie oddalą, oto są środki którymi do celu dążyć zamierzamy“.

To studyjum autora ukończonem jeszcze nie jest; podaje on tutaj dwie jego części: jedną o owoce, drugą o kiełkowaniu.

Część pierwsza zaczyna się od ogólnego poglądu na budowę i skład owocu Zawilców, który jest zawsze niełupką, zbudowaną ze skórki, kilku warstw miękiszka i zwykle jednej warstwy twardej, włóknistej. W niełupce znajduje się ziarno otoczone delikatną powłoką i złożone z bielma i zarodka dwuliściennego dość małego, lub jeszcze mniejszego, kulistego, prawie jednorodnego. Owoce dojrzałe opadają i kiełkują przy roślinie macierzystej, albo też są przenoszone na znaczniejszą odległość przez wiatr, wodę lub zwierzęta ssące. W bezpośrednim z tem związku znajduje się postać ogólna niełupki, jej uwłoszenie oraz budowa. To też autor kolejno rozpatruje postać i budowę owocu Zawilców i tutaj wyróżnia następujące wzory, których liczba jest jednak mniejszą, niż liczba podrodzajów, jakie później ustanowić zamierza.

A. Zarodek dwuliścienny.

I. *Pulsatilla*. Niełupka mała, przechodząca w długą bardzo szyjkę. Długie włoski, szyjkę pokrywające i zmieniające swój kierunek w miarę wilgoci i suszy, służą do rozsiewania owoców za pomocą wiatru. Te ostatnie mogą się łatwo uczepić sierści zwierzęcej (zające, króliki i t. p.) przez krótsze, ale sztywniejsze włoski, ukośnie na samej niełupce umieszczone. (*Pulsatilla*: *patens*, *pratensis*, *Halleri*, *vulgaris*, *vernalis*, *albana*, *ajanensis*, *cernua*, *dahurica*, *chinensis*. *Preonanthus*: *alpina*, *occidentalis*).

II. *Eriocephalus*. Niełupka w przekroju okrągła lub spłaszczona, beztrzoneczkowa lub na wyraźnym trzoneczku osadzona, pokryta długimi włosami, za pomocą których wiatr ją łatwo unosi. *Anemonanthea*: *multifida*, *baldensis*, *silvestris*, *virginiana*, *japonica*, *vitifolia*, *rupicola*, *parviflora*. *Oriba*: *coronaria*, *hortensis*, *palmata*, *biflora*, *caroliniana*. *Barneoudia*: *chilensis*, *major*, *Domeykoana*. *Anemone* (?) *integrifolia*.

III. *Pulsatilloides*. Niełupka pokryta gęstymi włoskami dość krótkimi, sztywnymi, przeznaczonemi raczej do utrzymania owocu we włosach zwierząt ssących, niż do roznoszenia ich z wiatrem, (*Pulsatilloides capensis*, *alchemillaefolia* — typ

afrykański; *P. trullifolia* (*celestina*), *obtusiloba*, *glaucifolia* — typ azyjatycki).

IV. *Rivularidium*. Owoc całkiem gładki, z szyjką zakończoną haczykiem lub pastorałem czepiającym się włosów (*Anemone: rivularis, antucensis, Richardsoni, crassifolia, rupestris, Sellowi, mexicana, rigida, hepaticaeifolia*, a zapewne i *aequinoctialis* ¹⁾).

V. *Omalocarpus*. Owoc płaskie, skrzydlate, łatwo wiatrem unoszone, lecz wszelkich innych organów rozsiewania pozbawione. (*Omalocarpus: narcissiflora, polyanthos, demissa, tetrasepala, elongata*).

VI. *Anemonidium*. Owoc spłaszczone, skrzydlate albo też nie. Tkanka skrzydeł lub zastępujących je wałków wypełniona powietrzem, a dla wody nieprzemakalna, stanowi przyrząd do pływania (*Anemone: pennsylvanica, dichotoma*).

B. Zarodek mały, okrągły.

VII. *Sylvia*. Nielupki nie posiadają żadnych organów rozsiewania, włoski na nich są bowiem krótkie, nieraz rzadkie, gołemu oku niewidoczne. Zarodek mały, okrągły (*Sylvia: nemorosa, ranunculoides, trifolia, altaica, coerulea, umbrosa, reflexa, udensis, nikoënsis, deltoidea, appenina, baikalensis, flaccida, stolonifera, Delavayi*).

VIII. *Hepatica*. Nielupki i zarodek podobne jak u *Sylvia*, tylko, w podstawie nielupki, komórki skórki są wysokie i tworzą mniej lub więcej wydatny przydatek (*Hepatica: triloba, transilvanica, Falconeri*).

Część drugą zaczyna autor od przypomnienia zasług IRMSCHA, który już znał główne wzory kiełkowania Zawilców i zwracał uwagę na nienaturalność grupowania ich gatunków w podrodzaje. Następnie wyróżnia następujące wzory kiełkowania.

I. Kiełkowanie w ciągu kilku tygodni od zasiania. Międzywęźle podliścieniowe występuje nad ziemię. Liścienie są mocno zwężone przy nasadzie, często prawie bezogonkowe (*Pulsatilla, Anemonanthea, Rivularidium, Anemonidium*).

II. Kiełkowanie również wczesne. Międzywęźle podliścieniowe w ziemi ukryte. Liścienie osadzone na długich ogonkach, zrosłych w rurkę na całej swej długości (*Omalocarpus, Preonanthus alpina*), do połowy swej długości (*Oriba coronaria*) lub w samej tylko podstawie (*Oriba hortensis, palmata, caroliniana*).

¹⁾ Owoc rodzaju *Knowltonia* bardzo zbliżonego do Zawilców zdają się do tego wzoru należeć.

III. Z nasienia w pierwszym roku nic nad ziemię nie wyrasta, korzeń tylko zagłębia się w ziemię. W roku następnym pokazuje się pierwszy liść, gdy liścienie i międzywęzle podliścieniowe zostają zawsze pod ziemią. (*Sylvia: nemorosa, ranunculoides, trifolia, altaica*, zapewne i inne).

IV. W pierwszym roku nic nad ziemię nie występuje, korzeń tylko zagłębia się w ziemię. W roku następnym wyłazi nad ziemię międzywęzle podliścieniowe z dwoma ogonkowemi liścieniami (*Hepatica*).

V. W pierwszym roku korzeń tylko zagłębia się w ziemię. W drugim zaś wyrasta nad ziemię liść ogonkowy, z blaszką rozciętą do podstawy. Liścieni nie ma żadnych, ani też pączka; pierwszy liść jest bezpośredniem przedłużeniem korzenia, na którym tworzy się bulwka z pączkiem, pochodzenia przybyszowego (*Sylvia appenina*).

Ostatni rozdział tej części autor poświęca kiełkowaniu mieszańców i wykazuje, że liścienie ich nie różnią się wcale od gatunku matki ani kształtem i wielkością, ani zabarwieniem, i ojca wcale nie przypominają.

W dyskusyi zabierają głos pp. RADZISZEWSKI, GODLEWSKI i ROSTAFIŃSKI.

Dr. KARLIŃSKI przedstawia pracę p. SATKEGO: „*O zmienności ciepłoty w następujących po sobie miesiącach*“.

Na posiedzeniu ściślejszem postanowiono prace pp.: MERTENSA, GODLEWSKIEGO i JANCZEWSKIEGO oddać do Komitetu wydawniczego.



